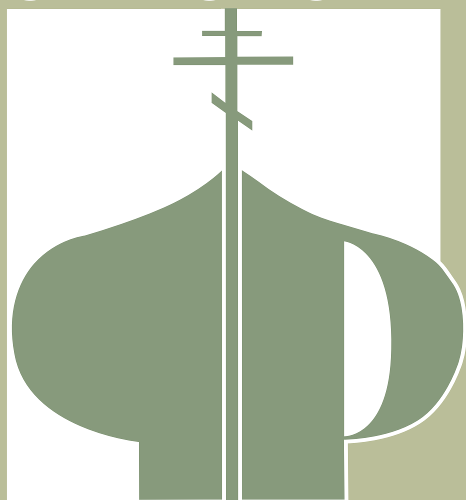
ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

ORTHODOXIA



- Znów Przegląd Prawosławny ma 84 strony
- Cerkiew i czipy
- Święty książę litewski
- Romanowskiego płacz nad prawosławiem

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 7 (421) lipiec 2020 cena 7 zł (w tym 8% VAT)

Przegląd Prawosławny ma 35 lat

Więcej na ss. 2-4

W numerze

Na 20-lecie Przeglądu Prawosławnego (2005) z inicjatywy redakcji został ufundowany w Zabłudowie pomnik pierwszych drukarzy na naszych ziemiach

Nasza linia

Istniejemy 35 lat. Posługujemy się słowem. Kiedy zaczynaliśmy, zadrukowany papier był głównym nośnikiem informacji, a obok niego radio i telewizja, wtedy z nielicznymi programami. Gdy pojawiły się media elektroniczne – portale informacyjne, media społecznościowe, doszło do niebywałego zagęszczenia przepływu słów. W świecie nigdy nie brzmiało, czy nie płynęło, tyle słów jak dzisiaj. I nigdy nie były one tak słabe, tak bezpłodne w swej podstawowej masie, jak dzisiaj.

Rwąca rzeka słów! A w niej informacje prawdziwe i łżeinformacje, albo sprzeczne ze sobą, albo tak miałkie, że niosą jedynie szum. Jak w tej rzece nie utonąć? Niestety, wielu porywa jej rwący, niebezpieczny nurt, zwłaszcza młodych, urodzonych po 1995 roku. To pokolenie, dla którego iPod czy iPhone stało się podstawowym mediatorem kontaktów społecznych. Ta grupa zachowuje się zupełnie inaczej niż poprzednie pokolenie – twierdzi dr hab. **Łukasz Okruszek**, psycholog badający relacje społeczne i problem samotności. Dużo więcej w tym pokoleniu depresji, lęku i samotności. Potocznie kojarzymy samotność ze starością – mówi badacz. Ale okazuje się, że według badań brytyjskich w okresie pandemii koronawirusa odczuwało ją aż 44 procent młodych w wieku 18-24 lat. Powyżej 55 roku życia taki stan czuła jedna na sześć osób (Polityka 20/3261 2020).

Media nie powinny więc być jak śmieciowe jedzenie – szybko zaspakajające głód, ale mające niewiele wartości odżywczych. Media nie powinny wieść ku izolacji, samotności i zagubieniu. Ale to jeszcze połowa biedy. Bieda jest wtedy, kiedy słowo w mediach staje się narzędziem manipulacji, osiągnięcia celu dowolną drogą, w tym drogą kłamstwa, którego już nie postrzegamy jako grzechu.

Kłamstwo staje się sposobem istnienia człowieka, społeczeństw, państw. Kłamstwo ucieka od odpowiedzialności. Wszystko destabilizuje. Przy nim to co wczoraj wydawało się być pewne, dziś staje się jak dmuchawiec. Kłamstwo przenika do mediów. A nam, czytelnikom, w morzu przepływu informacji trudno oddzielić ziarna od plew.

Kłamstwo staje się narzędziem manipulacji, metodą zwalczania przeciwnika politycznego, walki z religią, nawet z całą cywilizacją, której zawsze religia, wierzenia są fundamentem, ono wspomaga proces tak dzisiaj modnego „przepisywania historii". Do walki przeciwnik najpierw wkracza poprzez media, bo chce tą drogą zmienić świadomość grupy ludzi czy całego narodu.

Przykład? Druga wojna światowa. Przecież tu trwa w mediach potężna manipulacja naszą świadomością, „przepisywanie historii", czego następstwem staje się burzenie pomników żołnierzy Armii Czerwonej, bezczeszczenie ich mogił, zrównywanie komunizmu z faszyzmem. Wytarta została refleksja, że według hitlerowskiego planu Ost miał być zniszczony nie tylko Związek Radziecki, ale także Polska. Miało pozostać około 4,5 miliona zniewolonych Polaków. Zapomina się, że tylko na terenie Polski poległo około 600 tysięcy radzieckich żołnierzy, wyrwanych ze swoich miast i wsi, gdzie jeszcze pół wieku po wojnie dożywały wdowy po nich i rosły wcześnie osierocone dzieci. Żołnierzom, którzy walczyli z faszyzmem i mimo straszliwych doświadczeń mieli Boga w sercach, poświęciliśmy w poprzednim numerze Przeglądu kilka tekstów. I oto na jednej, mającej w nazwie słowo „Prawosławni", grupie facebook pojawiły się wpisy, zarzucające nam oddawanie



czci „największym mordercom Prawosławia”.

Tylko nieliczni, jak prof. **Andrzej Romanowski** pochylają się nad tymi pomnikami i zastanowiają, jak można było je burzyć na ziemiach zachodnich i północnych, które dzięki Stalinowi weszły w skład powojennej Polski.

„Przepisuje się” i historię powojenną – uprawia się kult „żołnierzy wyklętych”, a Polskę Rzeczpospolitą Ludową traktuje się jak czarną dziurę, zniewoloną przez obce „imperium zła”.

Manipulowano też naszą świadomością w latach dziewięćdziesiątych i później, kiedy na Bałkanach otworzyła się puszka Pandory i gdy media za wszelkie zło obarczały wyłącznie Serbów, demonizowały ich, a na temat ich cierpień milczały.

Na naszych oczach rozgrywa się dramat Ukrainy, jej ludzi, ginących w bratobójczych walkach i jej rozdzieranej Cerkwi. Media jakże często rozpalały konflikt, pracowały nad zmianą świadomości, brata przeciwko bratu nastawiały, używając cudzych argumentów i służąc cudzej geopolityce.

I przeżywamy pandemię koronawirusa, otoczeni szczelnym płaszczem informacyjnego szumu na jej temat, odbierając sprzeczne informacje i prognozy. Nie wiemy, jakim ekspertom i autorytetom wierzyć. Stawiamy pytanie – chodzić do cerkwi czy nie, przyjmować Świętą Eucharystię czy nie.

Ugrzęźliśmy w świecie manipulacji, kłamstwa i sensacji, powierzchownych diagnoz zjawisk i czarno-białego obrazu rzeczywistości. Tym głównie karmią nas media. A te, które pochylają się nad złożonością rzeczywistości, znikają z rynku albo ograniczają nakłady. Bo dziś najlepiej sprzedaje się zło i sensacja. Stąd już w tytułach pojawiają się zwroty typu: tragedia, nieoczekiwany zwrot, ofiary, najwyższy wskaźnik od początku XX wieku, upały, powodzie, czy sławny „koniec historii”, generujący wszelkie inne „końce”.

Ale my, redagujący Przegląd Prawosławny, nie chcemy grzęznąć w takim świecie. Wiemy, że niezmąconym źródłem prawdy jest Słowo Boże. Że tylko w Bogu jest absolutna prawda i pozostaje On w centrum ludzkiego bytu. Od przyjmowania Słowa nasz umysł staje się jaśniejszy i czystszy. A taki łatwiej oddziela ziarno od plew, dobro od zła. Dlatego każde wydanie Przeglądu rozpoczynamy od Słowa Bożego i jego interpretacji, bo wiemy, że antropocentryczna cywilizacja, wypierająca Boga na peryferie, popełnia straszny błąd. Dlaczego? Bo człowiek jest zmienny – zmienia swoje upodobania, zwyczaje, przekonania, nawet system wartości moralnych. Człowiek bez Boga błądzi. I tylko Bóg jest niezmienny.

Wskazujemy na siłę modlitwy, poprzez doświadczenia ludzi modlitwy – *podwiżników*, mnichów, świętych współczesnych i żyjących w minionych epokach. A ich doświadczenie mówi, że modlitwa może zmienić wszystko, nawet bieg historii. Bo jeśli nie modlimy się, to idziemy drogą ludzką, która nie wiadomo dokąd nas zaprowadzi.

Nie mówimy o mroku, mówimy o świetle – to też nasza zasada. Wszak w Ewangelii Chrystus rzadko mówi o diable i strasznym sądzie a częściej o światłości.

Dlatego pisząc teksty staramy się naśladować pszczołę, nie muchę. Pszczoła usiądzie tylko tam gdzie kwitnie, gdzie pachnie, jest pięknie – a nasze prawosławie, piękne i święte – jest jak kwitnąca łąka, po której możemy brodzić do woli. Mucha usiądzie tam, gdzie rozkłada się i cuchnie. Te rewiry omijamy, chyba że musimy w nie wejść podczas polemiki.

Idziemy do ludzi – duchownych i świeckich, w kraju i za granicą. Ich słuchamy. Wzbogacamy się ich doświadczeniem. Piszemy o ich drogach, układając w ten sposób mozaikę współczesnego życia naszej cerkiewnej społeczności.

Zanurzamy się w historię, oczywiście związaną z Cerkwią. Historia bowiem „podręcznikowa” opisuje wojny, konflikty, zmiany terytoriów, systemy rządzenia, władców, ale przemilcza rolę Kościołów w kształtowaniu dziejów. Wiemy, że bywa ona w niektórych epokach zasadniczą siłą, jak chociażby w czasie narzucania postanowień unii brzeskiej. Bez stworzonego wtedy „ręką ludzką” konfliktu nie pojmiemy zasadniczych przyczyn upadku I Rzeczypospolitej. Historię traktujemy jak nauczycielkę życia.

Nie pozostajemy obojętni i na zło współczesnego świata, jeśli dotyka ono Cerkwi, tak jak ostatnio Cerkwi na Ukrainie, ale też w Czarnogórze, Macedonii, na Cyprze, cierpiącej po tureckiej inwazji na części wyspy.

Przybliżamy piękno ludzkiego ducha, objawiającego się w poezji, muzyce, architekturze i wszelkich innych sztukach.

I zwyczajnie informujemy o wszelkich wydarzeniach w naszym cerkiewnym życiu – budowach cerkwi, ich wyświęceniach, pielgrzymkach, konferencjach, dziełach miłosierdzia, edukacji, wychowaniu.

Bo Cerkiew, tak jak ją widzimy na

naszych łamach, daleko wykracza poza mury świątyni. Jeśli Słowo Boże zagości w naszych sercach, to wszystko, co wokół widzimy i z czym się stykamy, będzie naznaczone Bożą chwałą, czyli stanie się jak najbardziej tematem do Przeglądu Prawosławnego.

Taka jest, że tak powiem, nasza linia. Możemy ją, Drodzy Czytelnicy, kształtować wspólnie.

Przegląd przez te 35 lat istniał jako interakcja między Czytelnikami a zespołem redakcyjnym. I za tę współpracę serdecznie w czas jubileuszu dziękujemy.

Redakcja

Słowa wdzięczności kierujemy do naszych drogich Czytelników, którzy czują się współodpowiedzialni za byt Przeglądu Prawosławnego. Dziękujemy Wam serdecznie za wpłaty na konto Fundacji Ostrogskiego na rzecz wydawania naszego pisma, które wpłynęły w okresie trwania pandemii koronawirusa. Pisaliśmy w poprzednim wydaniu, że nie wiemy, jak nasze losy się potoczą, bo przecież nikt nie mógł przewidzieć długości trwania, ani zasięgu epidemii.

Chroniąc dane osobiste, dziękujemy imiennie: **Andrzejowi, Agnieszce**, **Lucynie**, **Anieli**, **Włodzimierzowi**, **Pawłowi**, **Janowi, Krystynie**, **Jolancie**, **Iwonie i Mikołajowi**, **Pawłowi**, **Mirosławowi**, **Annie**,**Milenie**, **Jerzemu**, **Iwonie** i **Ewie**.

To Wasz wkład zadecydował, że kolejne wydanie PP możemy wydać w zwiększonej o 16 stron objętości za tę sama cenę.

Dziękujemy też setkom ofiarodawców, którzy zdecydowali się przesłać 1% swego podatku na rzecz Fundacji Ostrogskiego. To istotny zbiorowy wkład, każdego roku przewyższający wysokość dotacji, jaką otrzymujemy z ministerstwa spraw wewnętrznych i administracji na wydawanie dodatku do PP Sami o Sobie. Dotacji na wydawanie PP nie otrzymujemy w ogóle.

Dlatego tak bardzo cenimy Waszą zbiorową odpowiedzialność za trwanie PP.

Spasi Hospodi!

Po owocach ich poznacie

W drugim tygodniu po Pięćdziesiątnicy, we wtorek 16 czerwca słyszymy w świątyniach, w trakcie szerszego ostrzeżenia przed fałszywymi nauczycielami i prorokami, fragment z 7 rozdziału Ewangelii według św. Mateusza. Pan nasz na przykładzie pożytecznych owoców, winogron i fig, wskazał uniwersalne kryterium oceny człowieka.

Chrystus, a po nim również apostołowie, często mówili o fałszywych nauczycielach i prorokach, którzy będą bezustannym utrapieniem dla Cerkwi. W jej historii było wielu nauczycieli, którzy głosili atrakcyjne teorie, porywali tłumy, ale ostatecznie zostali zdemaskowani jako heretycy i szkodnicy. Już pierwsze wspólnoty chrześcijan zmuszone były o tym rozstrzygać. *Powstanie też wielu fałszywych proroków i wielu w błąd wprowadzą* (Mt 24, 11). Apostoł Paweł mówił z pełnym przekonaniem: *Wiem, że po moim odejściu wejdą między was wilki drapieżne, nie oszczędzając stada. Także spośród was samych powstaną ludzie, którzy głosić będą przewrotne nauki, aby pociągnąć za sobą uczniów* (Dz 20,29-30).

Wilki w owczej skórze

O fałszywych prorokach i nauczycielach Chrystus mówi, że przychodzą do nas w owczej skórze, ale w istocie są drapieżnymi wilkami. Fałszywy prorok jest drapieżnym wilkiem dlatego, że promując swą herezję chce zmienić nasz światopogląd. Herezja jest jak trąd, który zaraża i niszczy zdolność duszy do trzymania się prawdy i czynienia tego, co sprawiedliwe. Trzeba więc nie tylko samych heretyków, ale i tych, którzy są herezją zarażeni, izolować i zabezpieczać się przed ich wpływem.

Jak rozpoznać wilka? Chrystus podpowiada – poznacie ich po owocach ich życia i działalności. Na przykład niezwykle łatwo zasugerować się argumentem ilości i skali. Oczywiście liczba członków klubu, stowarzyszenia, partii, zwolenników i fanów danej osoby lub organizacji albo członków danego Kościoła może być rezultatem błogosławieństwa Bożego, atrakcyjności, słuszności i prawdy, ale nie zawsze tak jest. Przecież złe i destrukcyjne inicjatywy, zdecydowanie przeciwne Bogu, również prężnie się rozwijają, odnosząc ilościowe i marketingowe sukcesy. Niektórzy na haniebnym procederze i obrzydliwych rzeczach zarabiają duże pieniądze i gromadzą wokół siebie mnóstwo ludzi. W chrześcijaństwie również ilość nie jest jednoznacznym świadectwem słuszności i Bożego błogosławieństwa.

Bogusławie Nazaruk i Aleksandrowi Wasylukowi
wyrazy współczucia
z powodu tragicznej śmierci mamy
MARII WASYLUK (1948-2020)
składa zespół Fundacji Ostrogskiego
i Przeglądu Prawosławnego



Chrystus podaje nam jeszcze ważniejszą zasadę – nie może dobre drzewo przynosić złych owoców, ani złe drzewo dobrych. Wyobraźmy sobie dowolne drzewo owocowe. Może ono być wysokie, niskie, kształtne, rozłożyste albo też cherlawe i marne, ale jego wartość nie polega na wyglądzie, lecz na obfitości i jakości owoców. Ciernie i osty mogą co najwyżej służyć za opał, ale nigdy nie zrodzą winogron ani fig.

Drzewo rodzi owoce czerpiąc nie tylko z tego, co je otacza – powietrza, słońca, wody i gleby – ale owocuje również stosownie do swej natury. Winorośl nigdy nie zrodzi jabłek. Podobnie dzieje się z ludźmi. Z Bożej perspektywy nie wygląd człowieka, jego zasoby i deklaracje są ważne, ale jego uczynki i zachowanie.

Zachowanie człowieka ma źródło w sercu, w osobowości i jest widocznym przejawem tego, co ukryte przed ludzkim wzrokiem. Niekiedy ludzie wspaniale udają, przedstawiają się z jak najlepszej strony, chytrze budując pozytywny wizerunek, mimo iż w rzeczywistości są całkowitym przeciwieństwem tego, co mówią. W takim wypadku nie trzeba patrzeć na ich „liście", lecz na „owoce", czyli na uczynki, na to jak zachowują się w swoich czterech ścianach, jakie decyzje podejmują w trudnych sytuacjach, czego dotychczas dokonali? Jeżeli uwierzymy komuś tylko na słowo, możemy dojść do mylnych wniosków. Natomiast kiedy przeanalizujemy postępowanie danego człowieka w życiu osobistym i codziennym, wówczas będziemy mieć o człowieku prawdziwe wyobrażenie.

Owoce Ducha to kolejna wskazówka, która wyróżnia człowieka prawdziwie wierzącego, Bożego człowieka. Apostoł Paweł wymienia 9 owoców Ducha jako pochodzących od Boga, jakkolwiek tej liczby nie należy traktować jako kompletnej i zamkniętej. Są to: *miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie* (Ga 5,22). Natomiast, według apostoła, od człowieka, czyli z ciała, rodzą się *nierząd, nieczystość, wyuzdanie, bałwochwalstwo, czary, nienawiść, spory, zawiść, gniewy, pogoń za zaszczytami, niezgoda, rozłamy, zazdrość, pijaństwo, hulanki i tym podobne* (Ga 5,19-21). Pierwsze są z reguły ciche i skromne, lecz prawdziwie pozytywne, natomiast te drugie są natrętne, impulsywne i hałaśliwe.

Poprawne zachowanie może charakteryzować zarówno wierzącego jak i niewierzącego człowieka. Tak zwani przyzwoici ludzie często unikają przestępstwa i rozmaitych form zła w obawie przed karą, więc nie naruszają prawa, aby nie mieć przykrości. Przyzwoity może być człowiek niewierzący. Przyzwoitość jest godna uznania, zwłaszcza w naszym zepsutym i zdemoralizowanym świecie, ale nie należy jej traktować jako zasługi, lecz obowiązek. Przy całym szacunku dla uczciwych i sumiennych, niewierzących ludzi, powinniśmy pamiętać, że nie są oni chrześcijanami i nie ma w nich zadatku świętości, ponieważ nie zostali obmyci odkupicielską Krwią Chrystusa.

Wytwór działalności, wcześniejsze dokonania są również nieomylnym świadectwem rzeczywistych kwalifikacji i charakteru człowieka. Mówiąc obrazowo, mam prawo nie wierzyć, że ktoś jest znakomitym murarzem, lekarzem lub kimkolwiek innym, jeżeli nie zobaczę jego wcześniejszych prac. Jeżeli to, czym zajmował się dotychczas, robił fatalnie i ciągnie się za nim zła reputacja, nie oczekujmy, że tym razem będzie inaczej. Wprawdzie początkującym w dowolnym zawodzie trzeba zaufać, dając pracę mimo braku doświadczenia, jednak często mamy do czynienia z ludźmi, którzy od lat już są tymi murarzami, lekarzami, kapłanami i mają na swym rachunku wiele dowodów swego talentu lub beztalencia, oddania swemu zajęciu lub imitacji działalności. Tak więc, jakim jest człowiek, możemy poznać po jego wcześniejszych dokonaniach.

Poznanie rozłożone w czasie

Chrystusowe ostrzeżenie – poznacie ich po ich owocach (Mt 7,20) – oznacza, że nie należy sugerować się chwilowymi sukcesami, zachwytem tłumów, zewnętrzną atrakcyjnością czegokolwiek. Rzeczywista wartość człowieka staje się widoczna zwykle po poddaniu próbie czasu. Boża budowla rośnie wolno i do tego nie bez trudności. Zły bezustannie przeszkadza, mami, kusi, wprowadza zamęt w ludzkich głowach, niemniej królestwo Boże zawsze rośnie solidnie i owocuje pokojem. Dlaczego jednak ostateczne kryteria autentycznego rozpoznania dobra i zła odnoszą się do przyszłości? Jest to niewątpliwie tajemnica związana z naszą wolnością wyboru. Bóg pragnie, byśmy się uczyli mądrości i od nas samych zależy, czy zechcemy przyjąć tę naukę. Warto przypomnieć, że w czasach Chrystusa wiedza była przekazywana głównie ustnie. Apostołowie słuchali Nauczyciela i uczyli się bezpośrednio od niego, nie z książek. „Uczniowie" to w ogóle najstarsze i pierwotne określenie chrześcijan.

Jakie drzewo, takie owoce

Biblia naucza nas jasno – owoce naszego życia będą albo dobre, albo złe. Nie może jedno drzewo wydawać części owoców dobrych i słodkich, a części złych i gorzkich. Wszystko zależy od korzenia, z którego to drzewo wyrasta.

Bóg przyjmie tylko dary, które są złożone w wierze. To wiara powoduje, że owoce stają się dlań miłe i akceptowalne. Już na początku dziejów Bóg wejrzał na ofiarę Abla, lecz ofiarę Kaina odrzucił. *Przez wiarę złożył Abel*

Bogu wartościowszą ofiarę niż Kain, dzięki czemu otrzymał świadectwo, że jest sprawiedliwy, gdyż Bóg przyznał się do jego darów, i przez nią jeszcze po śmierci przemawia (Hbr 11,4). Dobre owoce wydać można tylko stojąc na mocnym fundamencie, na korzeniu, którym jest Chrystus. Tylko wypełnieni jego miłością będziemy w stanie spełnić dwa najważniejsze przykazania, których nas nauczał: Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą. Drugie jest to: *Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego* (Mk 12,30-31). Ci, którzy miłują Boga i zachowują jego Słowo, przez wiarę w niego wydają dobre owoce.

Z pewnością wielu ludzi błądzi ze słabości, nie zmienia to jednak natury ich uczynków. Każde drzewo, które nie przynosi dobrych owoców, będzie wrzucone w ogień wieczny. Naszym sędzią będzie Pan nasz i Zbawiciel Jezus Chrystus, który sądzi żywych i umarłych. Ci, którzy nie są posłuszni prawom prowadzącym do szczęśliwości, cierpieć będą wieczne odrzucenie. „Ci tylko, którzy czynią wolę Ojca Mojego wejdą do Królestwa Niebieskiego". Szczęście wieczne osiągamy przez nasze uczynki; dobre intencje nie wystarczą. Oczywiście, trzeba nam modlić się za tych, którzy są jeszcze daleko od prawdy, ufając w ich nawrócenie. W niemowlęctwie przecież wszyscy nie znaliśmy Boga.

Rodzice i dzieci

W praktyce duszpasterskiej kapłanom często zdarza się spotkać rodziców nieszczęśliwych z powodu swych dzieci. „Może byliśmy złymi rodzicami? Może czegoś nie dopilnowaliśmy, źle wychowywaliśmy? Przecież mówią: „niedaleko pada jabłko od jabłoni". Kapłanom takie smutne słowa zdarza się usłyszeć nie raz. Co można odpowiedzieć takim rodzicom? Tak. Błędy wychowawcze nie pozostają bez śladu, ale nie trzeba bezustannie biczować siebie z powodu, na który nie mamy wpływu. Przekonanie, że to rodzice są tymi złymi drzewami, które wydały złe owoce, jest błędne. Złymi owocami człowieka są nie tyle jego dzieci, co uczynki dzieci, bo jakże możemy odpowiadać za życie i uczynki naszych dorosłych, samodzielnych dzieci? Przecież one nas nie słuchają już jako nastolatkowie. Słowo Boże mówi o tym jednoznacznie: *W tych dniach nie będą już więcej mówić: „Ojcowie jedli cierpkie jagody, a synom zdrętwiały zęby", lecz: „Każdy umrze za swoje własne grzechy; każdemu, kto będzie spożywał cierpkie jagody, zdrętwieją zęby"* (Jr 31,29-30).

Odniesienie przenośni drzewa i owoców do rodziców i dzieci ma sens jedynie wtedy, gdy prowadzi do pozytywnej zmiany w człowieku. Tylko w przyrodzie jabłoń pozostaje jabłonią a z ciernia nie zrodzi się winogrono, ani z ostu – figa. Jednak człowiek tym różni się od drzew, że nawet kiedy jest on tym „złym drzewem" i przynosi złe owoce, to z pomocą łaski może zmienić się na dobre. Kiedy dziecko w pewnym sensie jest owocem swych rodziców, to jednak tym różni się od jabłka, że ostateczna decyzja odnośnie charakteru i postępowania zależy od niego samego.

Można urodzić się ze złych rodziców i być dobrym człowiekiem, a może być i na odwrót. Pobożny król Jozjasz był wnukiem wielkiego niegodziwca – Manassesa i synem Amona, który nie był lepszy od swego ojca. Buntownik i gwałciciel siostry Absalom i Amnon byli synami pobożnego króla Dawida. Św. Paweł początkowo był prześladowcą chrześcijan, lecz stał się ich pasterzem i obrońcą. Powinno to być dla nas pociechą, że również ci, którzy dziś są drapieżnymi wilkami, mogą pewnego dnia nawrócić się i strzec owczarni, jak sam św. Paweł, którego praca przynosi dobre owoce po dziś dzień. Owoce jego pracy, nie jego pochodzenie, nie przymioty ducha, nie on sam, lecz owoce jego pracy zdecydowały, że stał się on jednym z filarów Cerkwi. Nie po tym, co o nas mówiono, lecz po owocach naszej pracy ocenią również nas!

o. Konstanty Bondaruk

Cerkiew i czipowanie

Epidemia koronawirusa stała się wprost idealną pożywką dla rozbudzenia starych fobii i rozmaitych teorii spiskowych, w szczególności związanych z pieczęcią antychrysta. Mniej więcej przed 20 laty w krajach byłego Związku Radzieckiego, głównie w Rosji, zapanowała istna histeria. Tysiące ludzi protestowało przeciwko nowym dokumentom. Ludzie upatrywali pieczęci antychrysta w kodach kreskowych, w paszportach biometrycznych, rezygnowali z dokumentów, bali się wszczepienia im podskórnych czipów, wyjeżdżali na bezludzia Syberii, byle dalej od tych kodów, w których rzekomo kryje się liczba antychrysta „666".

Obecnie pojawiła się teoria o płynnym czipie, który planuje się umieścić w szczepionce przeciw COVID-19. O ile rozmaite mikrourządzenia faktycznie istnieją, to zawsze są to przedmioty twarde, nigdy płyn. Według prawosławnego duchownego, o. **Gieorgija Maksimowa**, wcześniej czy później szczepionka przeciwko koronawirusowi zostanie wynaleziona i rozpowszechnianie *fake newsów* o podstępnym czipowaniu jest działaniem nie tylko nieodpowiedzialnym, ale wręcz przestępczym. Agitować przeciwko szczepieniom może ktoś, kto chce, aby ludzie chorowali i umierali.

Swego czasu starzec **Paisjusz Atoski** przestrzegał przed pieczęcią an-

tychrysta, mając na uwadze używane już za jego życia karty elektroniczne. Oto w 13 rozdziale księgi Objawienia (Apokalipsy) rzeczywiście czytamy: *I sprawia, aby wszystkim, małym i wielkim, i bogatym i biednym, i wolnym i niewolnikom dano znamię*



Fresk Hołd antychrystowi

na ich prawej ręce albo na ich czole. I aby nikt nie mógł kupować albo sprzedawać, jesli nie ma znamienia z imieniem Bestii albo liczbą jej imienia. Tu jest mądrość. Kto ma rozum, niech zrozumie liczbę Bestii, jest bowiem liczbą człowieka, a liczba jego sześćset sześćdziesiąt sześć (Ap 13,16-18). Z tekstu wynika, że pieczęć antychrysta będzie umieszczona na prawej ręce albo czole. Oczywiście, niemożliwością jest umieścić płynny czip na ciele, natomiast gdy wstrzyknie się szczepionkę do żyły, nie będzie ona widoczna. Nierozpoznawalny znak nie ma sensu. Tymczasem tu chodzi o widoczny znak typu tatuaż. Jednak są ludzie, którzy wierzą w najbardziej absurdalne rzeczy.

Słowa Apokalipsy o widzialnym znaku na ręku albo czole mocno przemawiają do wyobraźni ludzi, ponieważ wiemy, że nawet nasze linie papilarne są naszym nieomylnym znakiem rozpoznawczym. Widzimy, jak często numer (np. pesel) zaczyna zastępować całą stertę informacji o nas. Starzec Paisjusz mówił o elektronicznych kartach, ale postęp nie zatrzymał się na nich. Obecnie niemal wszyscy, prócz dzieci i starców, nie rozstają się ze smartfonami, które są czymś więcej niż tym złowrogim czipem. Ten gadżet zastępuje telefon, komputer, aparat fotograficzny, dyktafon, autonawigację GPS oraz parę innych urządzeń. Za pomocą telefonu możliwe jest owo biblijne „kupowanie i sprzedawanie”, rozmowa, przekazywanie zdjęć oraz wszelkiej informacji z jednoczesnym oglądaniem siebie nawzajem. Ten wielofunkcyjny telefon uratował niejedno życie, przestrzegł przed niebezpieczeństwem, ale to mądre (jak wskazuje sama angielska nazwa) urządzenie jest dla ludzi mądrych. Jeżeli ktoś bezgranicznie ufa temu urządzeniu, pozostaje w błędzie. Nawet najbardziej zmyślne urządzenie nie zastąpi zwykłego rozumu i nie zwalnia od myślenia. Najnowszy smartfon jest bezużyteczny bez banalnego doładowania baterii, jak bezradny jest wobec braku benzyny nawet najdroższy, luksusowy samochód. Wszyscy jesteśmy wyczuleni na punkcie ochrony swej prywatności, ale w mediach społecznościowych dobrowolnie rozpowiadamy o sobie nawet w najdrobniejszych szczegółach. Korzystanie z internetu czyni jawnymi nasze najskrytsze upodobania i zainteresowania. Nie rozstając się ze smartfonem, mnóstwo ludzi nie zastanawia się, że godzą się na pełną inwigilację. Za sprawą telefonu odpowiednie służby mogą o nas dowiedzieć się dosłownie wszystkiego, włącznie z tym, gdzie jesteśmy i co mówimy. Po co więc straszyć ludzi tym czipem, który dopiero może być wszyty pod skórę, skoro już nosimy go w kieszeni?

Prócz wymiany pożytecznej informacji miliony ludzi tracą czas, uczestnicząc w globalnej, niepoważnej, jałowej zabawie, jednak najgorsze jest coś innego: powielanie ewidentnych bzdur, wymysłów, plotek, szerzenie tzw. *fake newsów*. W lutym Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) oświadczyła, że wraz z koronawirusem po świecie rozpełza się inna niebezpieczna epidemia – „infodemia”. Za pomocą internetu i mediów społecznościowych ludzie „zarażają się” i bez żadnej refleksji przesyłają dalej stek bzdur i absurdalnych plotek, rzekomo cudownych recept i leków na wirusa albo sposobów uniknięcia zarażenia. *Fake news* to osobliwa, kolektywna „twórczość”, która szerzy się z szybkością plotki, obrasta nowymi szczegółami, mutuje, rozbudowuje i przepoczwarza tak dalece, że już nie sposób dojść, jak jest w istocie i od kogo ta informacja wyszła. Kiedy znana osoba, „idol”, celebryta publikuje gdzieś na Instagramie teorię na temat koronawirusa, miliony jego fanów wierzą mu bardziej niż autorytetom medycznym i posyłają informację dalej.

W sytuacji zagrożenia ludzie tracą zdolność krytycznego myślenia, rozpaczliwie szukają odpowiedzi na dręczące ich pytania, nie dowierzają oficjalnym źródłom informacji i szukają odpowiedzi u tych, których wysoko cenią. W ten oto sposób witamina C, imbir, nawet wódka mogą zostać wyżej ocenione niż dezynfekcja, maseczki, dystans, unikanie większych skupisk i na tym polega niebezpieczeństwo. Oczywiście, jeszcze większą wagę *fake newsy* odgrywają w wojnie informacyjnej z udziałem państw i dobrze opłacanych hakerów, ale to osobna kwestia.

Cerkiew o pieczęci antychrysta

O obawach związanych z liczbą i pieczęcią antychrysta była mowa w dokumencie Soboru Biskupów Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej 2-5 lutego 2013 roku „Stanowisko Cerkwi w związku z rozwojem technologii gromadzenia i opracowywania da-

nych personalnych". W dokumencie napisano: „Podobne zaniepokojenie po raz pierwszy wystąpiło w związku z wprowadzaniem numerów identyfikacyjnych podatnika (ros. INN). W społeczeństwie narasta niepokój z powodu tego, że wykorzystywanie dożywotniego identyfikatora w formie kodu kreskowego, karty albo czipu ma być warunkiem dostępu do pewnych usług i dóbr. Taki identyfikator wraz z najnowszymi nowinkami technologicznymi pozwoli sprawować totalną kontrolę nad człowiekiem, jego przemieszczaniem się, zakupami, rozliczeniami, leczeniem, włącznie z życiem osobistym. W oparciu o konstytucyjne prawa tysiące prawosławnych odmawiają przyjęcia osobistych kodów i numerów identyfikacyjnych… Zadaniem Cerkwi nie jest szczegółowa analiza aktów ustawodawczych ani słuszności postawy części wiernych. Jednak Cerkiew uważa, że wspomniane technologie nie mogą być obowiązkowe i bezalternatywne. Cerkiew odrzuca wszelki przymus w kwestii implantacji mikro i nano-elektronicznych urządzeń w ciało człowieka… Jednocześnie Sobór Biskupów przypomina o niedopuszczalności tego, by poszczególni wierni, a niekiedy również duchowni, samowolnie wyrokowali, co jest zgodne a co niezgodne z wiarą Chrystusową i chrześcijańskim stylem życia. Takie prawo posiada jedynie Sobór albo Synod w oparciu o Pismo Święte i Tradycję Świętą i działając w jedności z duchowieństwem i owczarnią. Kler, mnisi i wszyscy wierni powinni w tych skomplikowanych kwestiach przejawiać dojrzałość duchową i zdrowy rozsądek".

To, że świat nieubłaganie zmierza ku końcowi, nie podlega dyskusji. Oczywistością jest fakt, że szatan czyni wszystko, by przyśpieszyć panowanie antychrysta. Jednak zdaniem Cerkwi w przypadku „pieczęci antychrysta" nie jest najważniejsza sama pieczęć, ale nasza apostazja, wyrzeczenie się Chrystusa. Tę kwestię rozpatrywało VII Plenum Synodalnej Komisji Teologicznej. Wcześniej, 7 marca 2000 roku, Synod Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej oznajmił rzecz niesłychanie ważną: „Żaden zewnętrzny znak nie zagraża zdrowiu duchowemu człowieka, jeżeli nie jest następstwem świadomej zdrady Chrystusa i znieważenia wiary".

Filantrop ofiarą pomówień

Niespodziewanie ofiarą *fake newsów* w związku z koronawirusem stał się twórca i właściciel korporacji Microsoft **Bill Gates**, prawdopodobnie najbogatszy człowiek na świecie, a przy tym wielki filantrop i hojny darczyńca, zaangażowany w opracowanie szczepionki. Pojawiły się wypowiedzi rozmaitych „ekspertów", którzy twierdzą, że koronawirusa „wynalazł" właśnie on, fałszywy Samarytanin, którzy rzekomo tylko udaje, że finansuje badania nad szczepionką, a w rzeczywistości dąży do totalnego „oczipowania" ludzi i ustanowienia kontroli nad nimi. Już kilka lat temu Gates przestrzegał, że największe ryzyko dla całej ludzkości niesie nie potencjalna wojna jądrowa, lecz nowy, niezwykle groźny wirus. Mimo iż Gates szczodrze wspiera Światową Organizację Zdrowia i wydaje miliardy na leki i szczepionki dla najbiedniejszych krajów świata, słychać głosy, że to on sfinansował rozpracowanie koronawirusa, który spowoduje depopulację na 10-15 proc., a następnie doprowadzi do ustanowienia totalnej kontroli nad ludzkością.

Przy okazji, ogromne emocje w wielu krajach zaczęła wzbudzać technologia 5G. Przeciwnicy najnowszej telefonii komórkowej dokonali w ostatnich tygodniach licznych ataków na maszty telekomunikacyjne w wielu krajach świata, również w Polsce. W mediach społecznościowych szerzą się plotki i teorie spiskowe o szkodliwości technologii 5G. Zwolennicy teorii spiskowych uważają, że promieniowanie z nadajników jest szkodliwe, ponieważ emitują one fale o wysokiej częstotliwości odbierane przez mózg, wpływają na układ odpornościowy i emocje i pośrednio na ogólny stan zdrowia. Innymi słowy, nowa technologia szkodzi zdrowiu i może być jedną z przyczyn epidemii koronawirusa. Inne teorie spiskowe idą jeszcze dalej. Ich zwolennicy twierdzą, że COVID-19 to tylko „zasłona dymna", za pomocą której rządy ukrywają, że przez 5G umierają tysiące osób. W charakterze argumentu przytacza się fakt, że koronawirus pojawił się w chińskim Wuhan, mieście, które właśnie wprowadziło 5G. Teraz wirus rzekomo rozprzestrzenia się wszędzie tam, gdzie wprowadza się tę technologię. Przy okazji pomija się fakt, że wirus szerzy się w krajach, w których o 5G jeszcze nikt nie słyszał.

Więcej pokory i rozsądku

Żyjemy w takich czasach, kiedy media społecznościowe dają możliwość wypisywania i publikowania dowolnych głupstw. Niektórzy w ogóle nie powinni zabierać głosu, ale, niestety, robią to. Z przykrością obserwujemy również sytuacje, kiedy u niektórych ludzi ambicje polityczne są ewidentnie ważniejsze niż zdrowie i życie wyborców. W sposobnej chwili dajmy temu ocenę. W Cerkwi również od zawsze byli ludzie, o których po rosyjsku się mówi *riewnost' nie po razumu*. O ile świeccy ludzie, reprezentujący tylko siebie, mogą pleść choćby to, że ziemia jest płaska, o tyle duchowni powinni wykazać więcej powściągliwości, więcej słuchać hierarchii, tej kolektywnej mądrości Cerkwi. W każdej ważnej kwestii, również w sytuacji pandemii, Sobór Biskupów rozsądza i rekomenduje optymalną postawę zgodną z Pismem, Tradycją, kanonami, doświadczeniem historycznym i …zdrowym rozsądkiem. Nie nakazuje ignorowania zaleceń władz sanitarnych, wręcz przeciwnie, ale i nie nakazuje wstrzymania życia liturgicznego. Wiarą „silniejszą od każdego wirusa" – jak to niektórzy lubią podkreślać – nie należy się popisywać, ale starać się ją pogodzić ze zwykłą roztropnością. Ludzi w ogóle nie należy ani straszyć, ani bagatelizować niebezpieczeństwa, które jest realne i poważne. Nie powielajmy plotek i nie szukajmy winnych. Ważmy słowa. Nie wiemy skąd, dlaczego i po co poddani jesteśmy tej ciężkiej próbie – Bóg wie – ale zróbmy wszystko, aby przejść przez to uodpornieni, wzmocnieni i wzbogaceni o nowe doświadczenie.

o. Konstanty Bondaruk

Epidemia koronawirusa wywołała dyskusję na temat możliwości zarażenia się wirusem w czasie przyjmowania Świętych Darów. Publikujemy stanowisko na ten temat synodów niektórych Cerkwi bądź ich hierarchów.

Święta Eucharystia i wirus

O Eucharystii mówił metropolita warszawski i całej Polski **Sawa**, zwracając się podczas epidemii koronawirusa do siemiatyckiej młodzieży.

– Czyż wszechobecna sekularyzacja, egoizm, chciwość, zakłamanie, nienawiść nie stały się fundamentem nowej wieży Babel, którą zachwiał mały, mikroskopijny wirus? Jako ludzie wiary nawet gdybyśmy wypili truciznę, nic nam nie zaszkodzi (por. Mk 16,18). Dusza nasza nie pozostaje wówczas samotna, zaczyna żyć prawdziwym życiem z Bogiem i odnajduje siebie samą. Doświadczenia wprawdzie nie znikną nagle, nabierają jednak innego sensu. Człowiek lepiej rozumie co wokół niego się dzieje i zaczyna wierzyć



nie możemy poddawać w wątpliwość życiodajnego Zmartwychwstania Chrystusa i ożywiającego działania Świętego Ducha. Wsłuchajmy się w głos Cerkwi, uświęcajmy swe dusze i umysły w sakramencie św. Eucharystii, w której następuje pełne połączenie człowieka z Chrystusem. Człowiek otrzymuje wtedy szczególną moc do pokonywania trudności życiowych. Gdy nosimy w swoim sercu Chrystusa, w wieczną Prawdę. *Ja jestem Drogą i Prawdą, i Życiem* (J 14,6): *Idź w ślad za mną* (Mt 19,21). Gdzież lepiej można Go usłyszeć, jak nie w cerkwi i św. Eucharystii!

Hierarcha przypomniał, że nasi przodkowie w przypadku różnych epidemii spieszyli do swoich świątyń, do świętych miejsc – na Grabarkę, do Supraśla, Starego Kornina, Krynoczki, Sak, Chełma, Turkowic, Jabłecznej. Tam znajdowali duchowe pocieszenie. I my dzisiaj znajdujemy tam duchowe uzdrowienie, pocieszenie i utwierdzenie swojej wiary. Zauważył, że dzisiaj jest czas przewartościowania własnego życia. W sprawach wiary nie może być kompromisu – zawsze należy być gorącym, a nie zimnym.

Metropolita Mesogaias i Lavreotikis greckiej Cerkwi, laureat Nagrody Ostrogskiego z 2014 roku, **Nikolaos (Chatzinikolaou)** powiedział w związku z epidemią koronawirusa: – Święta Eucharystia jest największym lekarstwem dla duszy i ciała, poprzez którą niemożliwe jest zarażenie się. Pyta: – Czy możliwe jest, by Boże *Priczaszczenije* stało się przyczyną choroby albo nanosiło najmniejszy nawet uszczerbek na zdrowiu? Czy możliwe jest, by Ciało i Krew naszego Pana zanieczyszczało nasze ciało i krew? Czy możliwe jest, by codzienne doświadczenie, którym żyjemy już dwa tysiące lat, było poddane pod wątpliwość z powodu racjonalności i drobiazgowości, miałkości naszego czasu?... Wierni, zdrowi i chorzy, przez wieki otrzymywali Święte Dary ze wspólnego świętego kielicha i z pomocą wspólnej świętej *łżycy*, której nigdy nie omywamy i nie dezynfekujemy, i przy tym nigdy z nikim nic się nie stało… Duchowni, którzy chodzą do szpitali, w miejsca, w których leczy się choroby infekcyjne, proponują wiernym Święte Dary, które – w ostatecznym rachunku – zwiększają długość ich życia.

Metropolita podkreśla: – Święte *Pryczastije* to największa świętość, jaka jest w Cerkwi. Ludziom Cerkiew proponuje największe lekarstwo, jakie istnieje dla duszy i ciała. To nauka i doświadczenie naszej Cerkwi.

Tłumaczy, że ci, którzy usiłują wykorzenić nawet najmniejsze ślady wiary, którzy nie wierzą w cud Zmartwychwstania, występują przeciw Cerkwi, ci wykorzystują sytuację z koronawirusem, by zbezcześcić Sakrament Świętego *Pryczaszczenija*.

W rzeczy samej, gdy w człowieku zaczyna działać ziemski ludzki rozum, gaśnie jego wiara, a wrogowie Chrystusa umiejętnie z tego korzystają.

Biskup Andrzej z hieromnichem Pantelejmonem trzymają okład ikony „Żywonosnyj Istocznik”

Głównym problemem wirusa, siejącego poprzez media globalną panikę – jest przekonany władyka – jest to, że staje się on zarodkiem niedowiarstwa.

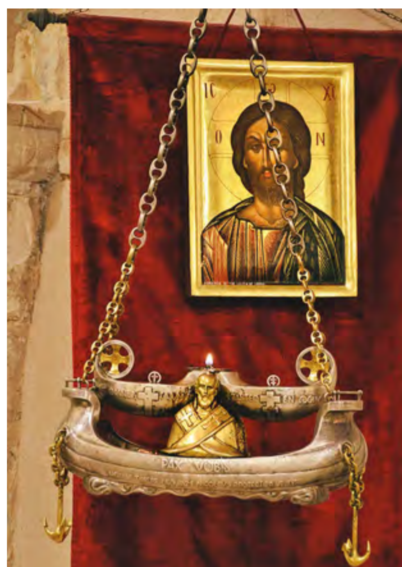
Władyka Nikolaos jest absolwentem prestiżowych amerykańskich uczelni, ukończył astrofizykę na Uniwersytecie Harvarda i inżynierię mechaniczną w Massachusetts Institute of Technology, zajmował się inżynierią biomedyczną, był doradcą NASA. 31 lat remu porzucił karierę naukową. Został mnichem, potem kapłanem i biskupem. Zajmuje się problemami bioetycznymi.

Święty Kinot Świętej Góry Atos wystąpił 12 maja ze stanowiskiem, że kwarantanna nie powinna ograniczać wolności sprawowania służb Bożych ani prawa wiernych do uczestniczenia w sakramentach Cerkwi. Podkreśla: „Sakrament przyjęcia Komunii Świętej jest źródłem zbawienia, nadziei, światłości i uczestnictwa w życiu Pana i w żadnym przypadku nie może się stać przyczyną przekazania infekcji albo dowolnego innego zła. Tego od zarania wieków dowodzi doświadczenie Cerkwi, w to twardo wierzymy jako chrześcijanie i wierni członkowie Ciała Chrystusowego. Cerkiew tak w przeszłości, jak i dziś przekazuje wieczne dobra, Krew i Ciało Chrystusowe, za pośrednictwem którego możemy jednoczyć się z ukrzyżowanym i zmartwychwstałym Chrystusem, zwyciężając śmierć”.

Hagioryci podkreślają, że w dzisiejszej złożonej sytuacji w czasie pandemii powinniśmy tym bardziej poszukiwać zbawienia w Bogu, przyjmować te zbawienne środki, które daje nam Cerkiew, m.in. iść w procesjach ze świętymi ikonami i relikwiami, odmawiać specjalne modlitwy, uczestniczyć w specjalnych służbach Bożych. Chrystus jest bowiem nadzieją dla całego świata.

Święty synod cypryjskiej Cerkwi także stwierdził: „Ciało i Krew Chrystusowe nie mogą być źródłem rozprzestrzeniania się wirusa”. Cypryjscy władycy podkreślają, że Święte *Pryczastije* nie symbolizuje, a jest rzeczywistym Ciałem i Krwią Pana, dlatego myśli o przekazaniu koronawirusa poprzez Eucharystię są bluźniercze. Wielowiekowe doświadczenie chrześcijaństwa nie wskazuje, by kiedykolwiek tą drogą nastąpiło przekazanie jakiejkolwiek choroby.

Jeden z cypryjskich władyków – metropolita petrski i herroniski **Gerasim** – mówi w modlitwie do Boga, by pomógł w naszym niedowiarstwie, by wybaczył nam nasze świeckie myślenie, które dominuje w życiu wielu ludzi. Ich oddalenie od spraw wiary i duchowego kontaktu nie pozwala pojąć znaczenia Tajemnicy Tajemnic, o ile nie uczestniczą w doświadczeniu



Cerkwi. Napomniał, że współczesny człowiek jest bombardowany informacjami poprzez telewizję i Internet i zbyt często staje się „ekspertem” w naukowych problemach. Powinniśmy być bardzo ostrożni, żeby nie fascynować się subiektywnym punktem widzenia niektórych ludzi, bo możemy zostać wciągnięci w świat iluzji. Hierarcha przekonuje: „Ten, kto wierzy w świętość Eucharystii i podchodzi do niej ze strachem Bożym, wiarą i miłością, niczego nie powinien się bać” i dodaje, że przez ponad dwa tysiące lat nikt nie był zarażony poprzez przyjmowanie Eucharystii. „Poprzez Eucharystię cały człowiek, dusza i ciało przemieniają się i uświęcają. O tym świadczy nauczanie, potwierdza wiara i doświadczenie naszej Cerkwi. O tym świadczą relikwie naszych świętych. O tym świadczy życie ascetów, którzy żyli dzięki Eucharystii” – kończy, podkreślając że bez Świętej Eucharystii my chrześcijanie nie możemy żyć, gdyż przypomina to zatrzymanie przepływu krwi, która daje życie i zmartwychwstanie naszym duszom.

Jasne stanowisko greckich hierarchów musiało być sformułowane i podane do publicznej wiadomości w sytuacji, jaka zaistniała w Grecji. Minister oświaty Grecji **Nika Kerameusi** powiedziała w Sky-TV, iż nauka udowodniła, że koronawirus może być przekazywany poprzez ślinę i dlatego udział w Eucharystii grozi wiernym niebezpieczeństwem zarażenia się. Metropolita kalawrycki **Ambroży** oskarżył panią minister o kłamstwo i obrazoburstwo. Zagroził, że jeśli publicznie nie przeprosi za swoje stanowisko i nie skoryguje go, zostanie odłączona od Cerkwi.

Patriarcha rumuńskiej Cerkwi **Daniel** uważa, że używanie wspólnej *łżycy* podczas Eucharystii nie było źródłem chorób ani w przeszłości, ani w ostatnich miesiącach pandemii. Rumuński patriarchat opublikował stanowisko, w którym stwierdza, że dla prawosławnej Cerkwi nie istnieją święte przedmioty jednorazowego użytku, takie jak *czasza*, *diskos*, *łżyca*. Są one przeznaczone do wiecznego użytku. „Dlatego rumuńska Cerkiew prawosławna zgodnie ze swoją wielowiekową tradycją liturgiczną nie może przyjąć, nawet podczas pandemii, korzystania z jednorazowego kielicha i łyżki w celu udzielenia Eucharystii wiernym podczas Liturgii świętej” – mówi dokument.

Jednocześnie patriarchat przypomina o zachowywaniu innych środków ostrożności, które nie sprzyjałyby rozprzestrzenianiu się wirusa, jak dwumetrowy dystans między wiernymi, pozostawanie w domach ludzi chorych i o słabym zdrowiu, także tych, u których stwierdzono symptomy infekcji wirusowej. Będą oni mogli wyspowiadać się i przyjąć Eucharystię w domu lub szpitalu. Instrukcja zawiera dużo innych szczegółowych zaleceń i pouczeń.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



Cud w Supraślu

Z biskupem supraskim ANDRZEJEM rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – ***Mirotoczenie*** **ikon jest rzadkim, cudownym zjawiskiem. W supraskim monasterze ikona** ***zamirotoczyła*** **po raz pierwszy od czasu jego reaktywowania w latach 80. minionego wieku?**

Biskup Andrzej: – Nawet w kilkusetletniej historii monasteru nie jest znany zapis o *mirotoczeniu*.

– Znak Bożej łaski?

– Ewidentny. *Zamirotoczyła* ikona Matki Bożej „Żywonosny Istocznik", czyli Życiodajne Źródło. I to jaka? Ta, przed którą wierni zanoszą prośby do Bogarodzicy podczas epidemii!

– I kiedy!

– Właśnie! W przeddzień święta Bogarodzicy, czczonej w tej ikonie, obchodzonego w piątek paschalnego tygodnia.

– Wiem, że ikona była w ryzie, inaczej okładzie lub koszulce. W jaki sposób mogliście odkryć oleistą substancję, którą się pokryła? To szczególnie czczona w monasterze ikona?

– To trochę dłuższa historia. W cerkwiach św. Jana Teologa i Zwiastowania Bogarodzicy, przed ich pokryciem polichromią, wisiały na ścianach różne ikony. Wiele z nich było w ryzach, między innymi „Żywonosny Istocznik". Archimandryta Gabriel zwykł przeczesywać zaraz po upadku Związku Radzieckiego bazar, pytając handlujących ze Wschodu, czy nie mają ikon albo ryz do nich. Skupował te ryzy, chroniąc je nieraz przed bezczeszczeniem. W Bielskiej Szkole Ikonograficznej zamawiał pod ich rozmiar i ikony. I tak nasza ikona, jedna spośród wielu, została w ten sposób „skompletowana". Po rozpisaniu cerkwi ikony trafiły do monasterskiego budynku, między innymi do *trapieznoj* – wszak praca i posiłek w monasterze mają być uświęcone modlitwą. Monasterski korpus jest więc przedłużeniem cerkwi. Nie potrafię nawet powiedzieć, co nas wiodło, by w przeddzień święta ikony „Żywonosny Istocznik" zdjąć ryzę – koszulka nie była nawet przybita po bokach, tylko wciśnięta na deskę. Patrzymy, a cała ikona jest pokryta olejem. Wołamy ojców. Wszyscy widzą to samo. Prosimy o wizytę arcybiskupa Jakuba. Władyka też stwierdza: ikona mirotoczy. Zapraszamy naszego ikonopisca Janka Grigoruka. I on nie ma wątpliwości, że jest to cudowne zjawisko. Ikona mogła *mirotoczyć* przez cały Wielki Post. Kto to wie? A może od momentu wprowadzenia ostrych ograniczeń w związku z pandemią koronawirusa? To już należy do Bożych tajemnic.

– Podaliście informację do mediów?

– Tylko na stronę cerkiew.pl, pragnąc by dotarła do naszych najwierniejszych parafian, których żadna epidemia nie potrafiła zatrzymać w domu. Oni ciągle uczestniczyli w służbach w monasterze. Uciekaliśmy od rozgłosu. Wywiadu do Radia Ortodoxia udzieliłem z błogosławieństwa władyki Jakuba. Ale informacja zaczęła przenikać do innych kanałów, nawet do Teleexpresu.

– Byliście zdumieni w Niedzielę Antypaschy, kiedy na wieczornym nabożeństwie ujrzeliście przybywających ludzi?

Archimandryta Iow: – Cud *mirotoczenia* ikony był ludziom bardzo potrzebny. Dodał im duchowej siły, pocieszył, umocnił w wierze. Pozwolił pokonać strach po zamknięciu się w domach, izolacji. Szczególnie widoczne to było w Niedzielę Antypaschy, w *Fomino Woskresienije*. To, ilu ludzi przybyło do monasteru, pokonując strach, przeszło nasze najśmielsze oczekiwania. Duchowe uniesienie malowało się na twarzach wiernych. Ludzie nie przyjdą do wyschniętego źródła, nie przyjdą tam, gdzie nie ma prawdy. Prawda przyciąga ich jak magnes. Nie pozostawia miejsca na żadne wątpliwości.

Otrzymaliśmy już dowody Bożej pomocy na skutek modlitwy przed ikoną. Jeden z naszych ojców, Izaak, pomazał mirrem z ikony swoją babcię, która praktycznie już nic nie widziała, była w ciężkim stanie emocjonalno-psychicznym. Po pomazaniu zaczęła widzieć, stała się spokojna i wraca jej pamięć. Czuje znaczną poprawę (o cudzie z ożywieniem palm piszemy dalej). To, że przezwyciężamy chorobę, to jest cud Bożej miłości.

Myślałem, że po epidemii ludziom będzie potrzebna pomoc. Co robić, by ich podtrzymać na duchu – zastanawiałem się. A tu sama Bogarodzica przez swoją ikonę okazała troskę o nas.

Antypascha to tak jakby powtórzenie Paschy. I to powtórzenie Paschy nastąpiło w Supraślu w *Fomino Woskresienije*. To Boży dar. Jednocześnie czuję, że w znacznej mierze działa tu błogosławieństwo metropolity Sawy i synodu naszej Cerkwi. Metropolita podkreśla, że w trudnych momentach ludzie zawsze ciągnęli do cerkwi i tam odnajdywali ratunek.

– Potrzeba pokłonienia się ikonie i modlitwy przed nią była tak wielka, że przeszła nasze wszelkie oczekiwania. Niektórzy ludzie byli już u kresu sił z powodu izolacji, pozostawania w domu, lęku przed wirusem, nakręcanego przez media. I tu w okresie, kiedy wszystkie drzwi zdawały się być przed nami zatrzaśnięte, Bóg otwiera okno. Wpuszcza powietrze nadziei. Tchnie odwagą. Pan Bóg nie narzuca się z cudownymi wydarzeniami. Czyni to jedynie wtedy, gdy widzi, że jest ku temu potrzeba. Mnóstwo rzymskich katolików, także księży, pokłoniło się ikonie. Bo wszyscy jednako przeżyliśmy tę separację, ograniczenia, zamykanie świątyń. Dobrze by było, byśmy tę Bożą interwencję w nasze ziemskie życie na dłużej docenili i bardziej dbali o głębię i czystość naszej wiary.

– Wasza parafianka, pani Halina, mówiła mi, że ten cud wymodlili ojcowie.

– Tylko Pan Bóg mógł uczynić taki cud, z taką ikoną i w takim momencie. Cud został nam posłany i po to, byśmy nauczyli się patrzeć na nasze życie jak na jeden wielki cud, za który nieustannie powinniśmy dziękować Bogu. I nie tracić nadziei. Bo tej nadziei będziemy potrzebowali coraz bardziej. W im trudniejszych czasach żyć będziemy, tym więcej tajemnic Bóg będzie nam odsłaniał.

– Pani Halina mówiła, że wyjątkowo dużo modliliście się w Wielkim Poście.

– Dwa-trzy razy więcej niż w latach poprzednich. Mając kilka cerkwi, w każdej mogliśmy sprawować Liturgię. Nikogo z tych, którzy do nas przychodzili, nie mogliśmy odprawić bez modlitwy, bez spowiedzi, *Pryczaszczenija*. My, duchowni, nie mogliśmy się pochować ze strachu przed epidemią. Nie mogliśmy odesłać nikogo z przychodzących. Duchowni, tak jak lekarze i pielęgniarki, są na pierwszej linii frontu. Medycy narażają swoje życie. A my?

– Jeden z duchownych określił, że cerkiew jest lecznicą, a monaster porównał do oddziału reanimacji.

– Cerkiew jest z pewnością szpitalem duchowym.

– Jak widzieliście wiernych podczas epidemii?

– Byłem pod wrażeniem niezachwianej, twardej wiary wielu naszych wiernych. Mówili: „Dziękujemy za to, że możemy przychodzić do cerkwi”. I to nam dodawało niezwykłych sił, nawet fizycznych. Umacniało nas. Nie słyszałem ze strony ojców ani jednego słowa skargi na zmęczenie, bo przecież dużo godzin modlitwy, post, przygotowanie do Paschy. I co zdumiewające – nikt w monasterze w Wielkim Poście nie chorował nawet na najmniejsze przeziębienie.

– Waszą postawę umacniali nie tylko wierni…

– Dawali nam przykład i umacniali metropolita Sawa i arcybiskup Jakub. Zachowali, że tak określę, cerkiewną etykę podczas epidemii. Pokonali epidemię strachu. Zachęcali, byśmy jako duchowni byli odważni. W tej sytuacji i nam łatwiej było powiedzieć, że nikogo ze świątyni wypraszać nie będziemy.

– Ale są ludzie, którzy zwyczajnie się boją.

– Tak było zawsze. Kiedy naród żydowski szedł na wojnę, zabierał tych, którzy są odważni. Jeśli ktoś był podszyty strachem, kazano mu zostać w domu. Bo jeden wystraszony mógł całą armię rozłożyć. U nas też pyta mnie na przykład parafianka: „Władyko, i co będziemy robić? Może tak, a może tak się zachowamy?”. Moja droga – odpowiadam jej – jeśli się boisz, zostań w domu.

– A ci, którzy chcą przychodzić do cerkwi?

– Czego mają się bać? Śmierci? To jacy jesteśmy chrześcijanie, jeśli boimy się śmierci? Powinniśmy się bać sądu Bożego. To dla nas największa próba, groźba i strach, który nie powinien opuszczać naszej świadomości. A śmierć, tak czy inaczej do nas przyjdzie.

– Szpitale w czasie epidemii pracowały intensywniej…

– Cerkiew, jako szpital duchowy, powinna czynić to samo. Ciało leczymy, a co z duchem? – można zapytać, jeśli ktoś każe zamykać kościoły i cerkwie albo skrajnie ograniczać udział wiernych w nabożeństwach. Niektórzy ludzie przychodzili do nas załamani, zdruzgotani, nie tylko z powodu epidemii strachu, ale i niezwykłości warunków, w których się znaleźli. Wirus ujawnił także konflikty w wielu rodzinach, ostre podziały, inne zdania na temat, jak zachowywać się podczas epidemii – chodzić do cerkwi czy zostać w domu. Wielu bało się o miejsca pracy, o firmy. Wokół kogo więc mieli ci ludzie się skupić? Przecież to Bóg jest ich nadzieją i rękojmią.

– Nasi przodkowie przeżywali epidemie cholery, tyfusa…

– I to nie takich rozmiarów jak obecna. Wtedy wymierały czasem całe wsie. W Ostrówkach w parafii Zabłudów, z których pochodzi moja mama, jest cmentarz, a raczej wielki kurhan, usypany z ludzkich kości. To wyraźne wyniesienie. Kurhan pochodzi prawdopodobnie z początku osiemnastego wieku, z czasów, kiedy tu szalała epidemia cholery, znana w Siemiatyczach i na Grabarce, towarzysząca wymęczeniu i wygłodzeniu ludzi w czasie dwudziestoletniej Wojny Północnej. I wtedy ludzie szukali zbawienia w modlitwie. Szkoda, że tych mogił nie otaczamy pamięcią. W Ostrówkach w czasach PRL-u powstał tam kołchoźniany kurnik. Dziś miejsce jest w prywatnych rękach.

– W czasie epidemii wiele osób mówiło – wystarczy modlitwa indywidualna, w domach.

– W Cerkwi nie ma modlitwy indywidualnej. Indywidualny jest tylko szatan. Modlimy się jako „my”. Modlimy się o pokój, *mir* po słowiańsku. A czym jest *mir*? Greckie słowo *irini*, oznaczające pokój, dobrze to tłumaczy. Czasownik od tego słowa znaczy łączy, jednoczy. Dlatego św. Ignacy Antiocheński mówił, że Cerkiew to zebranie wiernych. Kto zbiera naród? Chrystus. Kto go rozprasza? Szatan.

– Ograniczenia w publicznej aktywności zaczęły się na początku Wielkiego Postu.

– Dokładnie wtedy, gdy weszliśmy w drugi tydzień Wielkiego Postu, poświęcony św. Grzegorzowi Palama-

sowi. Wspomnienie św. Palamasa to usankcjonowanie w Cerkwi określonej nauki, która mówi, że łaska Boża przejawia się we wszystkich sakramentach, że Boże energie wszystko przenikają i są darem terapeutycznym, że krzyż ma życiodajną moc i nas umacnia, szczególnie w Wielkim Poście. I tu pojawiają się zalecenia – nie przychodźcie do cerkwi, nie podchodźcie do krzyża, nie całujcie ikon. I każą nam się zmieniać w zwolenników Barlaama, który toczył zażarty spór z Palamasem w połowie XIV wieku, a który sprawy wiary przyjmował rozumem. Ożywa spór sprzed wieków. Ale znaleźli się u nas ludzie, którzy stanęli po stronie Palamasa.

– Cud *mirotoczenia* ikony „Żywonosny Istocznik" też przypadł na czas szczególny.

– Niewątpliwie. Otóż kolejne niedzielne ewangeliczne czytania przyjmujemy po tym cudzie jeszcze głębiej. W jedną niedzielę słyszymy o Niewiastach niosących wonności i Nikodemie, który przyszedł na grób Chrystusa *stracha radi*, ale przyszedł, pokonał strach, dodał nam odwagi. W następną o życiodajnej sadzawce Betesda. W kolejną o Samarytance, która spotyka Chrystusa przy studni i znów jest mowa o życiodajnym źródle. Tylko Pan Bóg mógł uczynić cud w takim momencie i z taką ikoną. Czyż nie po to, byśmy mogli w świecie, w którym żyjemy, widzieć jeden wielki cud, za który trzeba nieustannie dziękować Bogu?

– W Grecji tak nie jest.

– Jestem w telefonicznym kontakcie z niektórymi greckimi biskupami. Oni potrafią płakać przez telefon. Nie mogą zrozumieć działania swoich władz. Uważają, że władze zrobiły wszystko, by z powodu epidemii przypuścić zmasowany atak na Cerkiew, i tak atakowaną już za rządów Tsiprasa. Społeczeństwo tak się podzieliło, że połowa jest przekonana, że można obejść się bez Cerkwi, połowa że bez Cerkwi żyć się nie da. Rząd kazał pozamykać cerkwie na czas epidemii. Cerkiew stała się katakumbowa, zeszła do podziemi. Liturgie służono w prywatnych domach, w ukryciu, z narażeniem, że ktoś doniesie. I były donosy. Wtedy przyjeżdżała policja. Otaczała miejsce modlitwy, bo tak zarządziła władza. Przyjeżdżali ci sami policjanci, którzy jeszcze kilka tygodni wcześniej stali w pierwszych rzędach w cerkwi, strzegli porządku podczas procesji, chronili wiernych.

– Władyko, proszę jeszcze powiedzieć, kiedy wierni mogą uczestniczyć w monasterskich nabożeństwach, gdzie mogą pokłonić się ikonie „Życiodajne Źródło"?

– Harmonogram nabożeństw jest na naszej stronie. Codziennie o szóstej zaczynamy *utrenię*, o 7.30 Liturgię, po niej jest molebien przed ikoną i pomazanie wiernych mirrem zebranym z mirotoczącej ikony, dodanym do oleju. W ciągu dnia służyliśmy przy ikonie na początku co godzinę molebny, potem rzadziej, dostosowując się do obecności wiernych i ich próśb. Służymy codziennie i o osiemnastej.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

LIST

26 kwietnia dowiedzieliśmy się, że o siedemnastej w monasterze w Supraślu będzie sprawowany akatyst przed ikoną „Życiodajne Źródło", która zaczęła wydzielać mirro. Postanowiliśmy – ja z córką Marysią oraz rodzice Barbara i Mikołaj – pojechać i pomodlić się przed tą cudowną ikoną, jednak widząc taki tłum ludzi, stojących przed bramą monasteru, zdecydowaliśmy się przyjechać w innym czasie. W czwartek 30 kwietnia dowiedzieliśmy się, że molebny odprawiane są codziennie i od razu pojechaliśmy do Supraśla.

Był to niezwykle radosny duchowo poranek. Kiedy stanęłam przed ikoną, poczułam w sercu radosne wzruszenie. Cały ten dzień nasz dom przepełniała niezwykła radość. Tego dnia rozwiązała się też pewna trudna sprawa, która przez kilka ostatnich dni spędzała mi sen z powiek.

Przywieźliśmy do domu kopię ikony „Żywonosnyj Istocznik" z odrobiną



mirra, którym byliśmy mirowani. Tata postawił ją przy innych stojących od dawna ikonach. Za tymi ikonami każdego roku stawiamy palmy, poświęcone w Palmową Niedzielę. Kiedy są już całkiem suche, zabieramy je w inne miejsce. Tegoroczne palmy również już dawno wyschły, ponieważ nie stały w wodzie i miałam je zamiar schować w najbliższych dniach.

W niedzielę 3 maja (*prazdnik* Żon Mironosic) tata pojechal do Supraśla na Liturgię o godzinie 7.30, aby jeszcze raz pokłonić się przed Ikoną, a ja włączyłam w telewizji transmisję nabożeństwa z cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego. Kiedy po zakończeniu Liturgii odstawiałam zapaloną łampadę z ładanem na miejsce przed ikonami, zobaczyłam świeże, długie zielone gałązki, wyrastające z suchych palm. Na zdjęciach widać, jak wyglądały w niedzielę rano.

Przekazuję tę informację jako żywe świadectwo cudów, jakie dzieją się wokół nas. W tym trudnym czasie epidemii, zakazów i nakazów, a jednocześnie codziennej walki duchowej, można powiedzieć: *S nami Boh*.

Życzymy ojcom i braciom z monasteru dużo zdrowia oraz siły w zmaganiach duchowych. Wszystkiego dobrego. *Chrystos Woskresie*.

Anna z rodziną



Zapomniany święty

Historię postrzegamy przede wszystkim jako pamięć. Pamięć o wydarzeniach, które zmieniają losy państw, narodów lub całego świata. Jest to również pamięć o wybitnych ludziach, twórcach kultury, państwowości, duchowości. Pamięć o ludziach ma pierwszeństwo, ponieważ historia jest tworzona przez człowieka, a nasza pamięć o tym człowieku w pewnym sensie kształtuje naszą osobowość, nasz stosunek nie tylko do historii, ale również do współczesności, do otaczającego nas świata. Pamięć ta ukierunkowuje nasze działania i nasz wkład w historię. Niezmiernie dużo zależy od tego, kogo pamiętamy i jak pamiętamy. W zależności od tej pamięci myślimy, postępujemy i chcemy zmieniać świat w ściśle określony sposób. Dlatego tak ważna jest pamięć o naszych świętych. Każdy święty to cegła w budowie naszej duchowej kultury i wiary.

Wiek XIII był początkiem litewskiej państwowości i przyszłej potęgi. Jednocześnie przyniósł pierwszych świętych prawosławnych litewskiego pochodzenia. Do chwili, kiedy **Jagiełło** zwrócił się w stronę łacińskiego Zachodu, kanonizowano już sześciu świętych prawosławnych Litwinów. Niektórych znamy i pamiętamy bardzo dobrze – święci męczennicy wileńscy Antoni, Jan i Eustachy, św. Elizeusz Ławryszewski, niektórych pamiętamy mniej, jak np. św. księżna Charytyna. Pamięć o niektórych stała się wyłącznie lokalna, można mówić o zapomnieniu. Do takich należy św. **Dowmont – Tymoteusz**, książę nalszański i pskowski. Święty ten nie tylko przywołuje wspomnienie o prawosławnych korzeniach Litwy, także o tym, jaki wpływ miała prawosławna wiara na ludzkie dusze. Przyjmowana bez przymusu zewnętrznego i aspiracji politycznych, w pierwszych pokoleniach ochrzczonych Litwinów zaowocowała świętością, która później, w obrębie łacińskiego chrześcijaństwa, już się nie powtórzyła.

Tu warto przypomnieć, że w XIII wieku księstwo litewskie rozpoczęło wielką ekspansję terytorialną, wchłaniając kolejne, rozbite, księstewka ruskie. Wraz z obszarem rosła liczba ruskich – prawosławnych – poddanych. Książęta litewscy, zasiadając na ruskich tronach, rutenizowali się i przyjmowali wiarę swoich poddanych. Jeszcze przed unią z Polską i oficjalnym chrztem w tradycji łacińskiej Wielkie Księstwo Litewskie pozostawało pogańskie tylko w niewielkiej części.

Wiara zmieniała życie człowieka, a święty chrzest był początkiem zupełnie nowej drogi, prowadzącej do życia wiecznego. Żywot św. Dowmonta – Tymoteusza jest tego potwierdzeniem i świadectwem.

Św. Dowmont – Tymoteusz urodził się na Litwie w 1221 roku. Należał do zamożnego rodu rycerskiego, zbliżonego do władcy Litwy, króla **Mendoga**. Małżonki księcia Dowmonta i króla Mendoga były rodzonymi siostrami, córkami żmudzkiego księcia **Wikinta**. Dorastał przyszły święty w pogańskim otoczeniu i przez dłuższy czas był poganinem. Dane mu było jednak zająć miejsce w gronie świętych książąt ruskich, takich jak święci Aleksander Newski, Wsiewołod-Gabriel, Mścisław Rościsławowicz Chrobry. Byli to książęta-bohaterowie, których posługa polegała na obronie ziemi ruskiej i prawosławnej wiary. Imiona rodziców księcia Dowmonta pozostają nieznane, kronika Bychowca wymienia natomiast braci przyszłego świętego – **Narymunta**, **Holszana**, **Gedrusa** i **Trojdena**. Trojden został później wielkim księciem litewskim, obejmując władzę na Litwie po latach wojen domowych i politycznego zamętu.

W 1262 roku zmarła pierwsza żona króla Mendoga, podczas uroczystości pogrzebowych obecny był również młody książę Dowmont z małżonką. Po pogrzebie król zatrzymał księżnę w zamku i wkrótce ogłosił, że spełniając wolę zmarłej królowej bierze za żonę jej siostrę, młodą księżnę nalszańską, aby wychowywała swoich nieletnich siostrzeńców, synów Mendoga. Rok wcześniej ostatecznie zrzekł się chrześcijaństwa, które przyjął wcześniej w obrządku łacińskim, aby pozyskać koronę królewską z rąk papieża.

Decyzja Mendoga była zgodna z dawnymi pogańskimi zwyczajami, dla młodego księcia Dowmonta stała się jednak wielkim poniżeniem. Książę nie miał wystarczających sił, aby pokonać potężnego władcę, powszechnie oskarżanego o despotyzm, więc pozornie pogodził się z wolą Mendoga. Wśród książąt litewskich rodziła się wowczas silna opozycja wobec pierwszego króla Litwy, na czele której stanął książę żmudzki **Treniota**, siostrzeniec Mendoga i ojciec św. Elizeusza Ławryszewskiego. Książę Dowmont zawarł z nim sojusz i w 1263 roku osobiście dokonał zamachu stanu. Podczas wyprawy litewskiego wojska na Brańsk Dowmont ze swoim oddziałem zawrócił i niespodziewanie w nocy napadł na zamek Mendoga,



Chrzest Dowmonta i jego drużyny, iustracja pochodzi z rękopisu "Licewoj Letopisnyj Swod" z XVI wieku, relikwie Wsiewołoda-Gabriela i Dowmonta-Tymoteusza, ikona Dowmonta-Tymoteusza

zabijając jego samego i dwóch jego nieletnich synów. Pierwszy król Litwy skierował ponoć do księcia Dowmonta ostatnie słowa: – Burzliwy jesteś, książę.

Po zabójstwie Mendoga władzę na Litwie przejął książę żmudzki Treniota, lecz jego rządy nie trwały długo. Wybuchła krwawa walka o władzę podczas której książę Treniota zabił własnego brata, księcia połockiego **Tewtywiłła**. Wówczas w Monasterze Ławryszewskim przebywał syn króla Mendoga, **Wojszełk-Bazyli**, który opuścił monaster i włączył się w walkę o władzę na Litwie. Wojszełk uciekł do Pińska i tam poprosił małżonka swojej siostry, księcia **Szwarno Daniłowicza**, o pomoc. Zjednoczone rusko-litewskie wojsko wyruszyło na Litwę i pokonało wojska książąt litewskich. Walczący po stronie Dowmonta riazański książę **Eustachy Konstantynowicz** zginął, a Dowmont musiał uciekać i razem z resztą swojej drużyny opuścił granice Litwy, udając się do Pskowa. Jeszcze wcześniej zginął książę Treniota, zamordowany przez kilku swoich służących, tajnych zwolenników Mendoga i Wojszełka. Władza na Litwie przeszła w ręce Wojszełka, który w 1268 roku przekazał rządy **Szwarnie**, sam zaś zamieszkał w uhrowskim monasterze na Wołyniu.

W ten sposób zakończył się pierwszy rozdział życia księcia nalszańskiego Dowmonta, zdolnego do okrutnej zemsty z powodu wyrządzonej mu krzywdy i poniżenia, gotowego walczyć o władzę, stosując wszelkie środki.

W Pskowie rozpoczął się nowy etap jego życia, przynosząc piękne owoce wiary i pokuty. Do Pskowa książę Dowmont udał się wraz z resztkami swojej drużyny, która liczyła 70 rycerzy.

W 1265 roku książę Dowmont zamieszkał w Pskowie. Książę pskowski **Światosław Jarosławowicz** zaproponował przybyszom przyjęcie wiary prawosławnej. Książę Dowmont przyjął chrzest w soborze Świętej Trójcy w Pskowie z imieniem Tymoteusz. Według świadectwa latopisów – zstąpiła na niego łaska Boża, kiedy z całą swoją drużyną przyjął święty chrzest i otrzymał wielkie dary od Boga. Pierwszym darem Bożym dla księcia Dowmonta był dar pokuty i skruchy za popełnione wcześniej grzechy. Chrzest sprawił, że książę całkowicie zmienił swoje życie i postępowanie.



W 1266 roku książę Dowmont – Tymoteusz został wybrany przez *wiece* miasta na księcia pskowskiego. Był księciem pskowskim przez 33 lata, do śmierci w 1299 roku.

Godność księcia w Pskowie lub Nowogrodzie różniła się od godności książąt innych księstw ruskich i litewskich. Władza książąt nowogrodzkich i pskowskich była ograniczona przez *wiec*, drużynę i hierarchię cerkiewną. Psków, podobnie jak Nowogród, miał specyficzny ustrój, określany jako republikański, Najwyższą władzę w mieście sprawował *wiec*, który miał prawo wybierać księcia, wielkim autorytetem cieszyła się również hierarcha cerkiewna, książę zaś wraz z drużyną przyjmował pełnię rządów w okolicznościach wyjątkowych i podczas wojen. Książę nie tyle sprawował władzę, co pełnił posługę, będąc przede wszystkim wojskowym wodzem lokalnej społeczności. Był to wiek XIII, pierwsze stulecie niewoli tatarskiej. Chociaż Nowogród i Psków uniknęły najazdów tatarskich, to skutki tatarskiego jarzma odbiły się na życiu całej Rusi. Wraz ze zniszczeniem przez Tatarów większości monasterów praktycznie zanikła świętość monastyczna.

Wzrosła natomiast świętość książęca. Wysiłek świętych książąt w tych okolicznościach stał się naturalną posługą ludowi oraz Cerkwi. Posługa ta polegała na obronie wiary, ludu, miasta, swojej ziemi. Obrona ta była związana z gotowością poświęcenia życia. Mając taką świadomość, święci książęta prowadzili wzmożone życie duchowe, modlitewne, angażowali się w życie Cerkwi, kiedy potrzebna była ich pomoc, budowali świątynie i monastery.

Dowmont był jedynym księciem Pskowa, który przez wiele lat rządził miastem w porozumieniu i zgodzie z *wiecem*. Był sprawiedliwy i dbał o sprawiedliwość sądów. Był również miłosierny, dawał jałmużnę, przyjmował pielgrzymów przybywających do Pskowa, prowadził intensywne życie liturgiczne, obchodził święta cerkiewne i otaczał opieką monastery i cerkwie. Ufundował monaster Narodzenia Bogarodzicy. Sumiennie spełniał główną posługę, bronił z wielkim sukcesem zachodnich granic księstwa pskowskiego przed ekspansją rycerzy zakonu kawalerów mieczowych, nieustannie atakujących ziemie północno-zachodniej Rusi. Była to nie tylko obrona państwowości pskowskiej, ziemi ruskiej, lecz przede wszystkim Cerkwi i wiary prawosławnej przed misyjnymi zamiarami rycerzy wobec Rusi.

W 1268 Dowmont wziął udział w



wyprawie księcia **Dymitra Aleksandrowicza** na ziemie zakonu kawalerów mieczowych. Po zwycięstwie ruskich wojsk w bitwie przy zamku Rakvere wyruszył w głąb ziem zakonu, docierając do wybrzeża Morza Bałtyckiego. W następnym roku wytrwał dziesięciodniowe oblężenie Pskowa przez wojsko rycerskie, a następnie wygnał rycerzy przy pomocy wojska nowogrodzkiego. Najazdy wojsk zakonu kawalerów mieczowych nie ustawały, w 1271 roku duży oddział rycerzy rozgrabił przygraniczne miasteczka i wycofał się, zabierając wielu jeńców. Książę Dowmot wyruszył w pościg z oddziałem liczącym 60 żołnierzy i zadał dotkliwy ciosę rycerzom, których oddział był o wiele większy – liczył kilkaset rycerzy i służby.

W 1272 roku, 8 czerwca, w dniu liturgicznej pamięci św. Teodora *Stratiłata*, książę Dowmont pokonał kolejne oddziały niemieckie, którymi dowodził mistrz zakonu kawalerów mieczowych. Jako podziękowanie Bogu za zwycięstwa książę fundował w Pskowie cerkwie św. Tymoteusza, św. Jerzego Zwycięzcy i św. Teodora *Stratiłata*. Dowmont wzmocnił również ściany obronne i fortyfikacje miasta, przemieniając Psków w twierdzę nie do zdobycia.

W latach 70-90 XIII wieku książę Dowmont wspierał książąt włodzimierskich **Dimitra** i **Andrzeja Aleksandrowiczów** w podejmowanych przez nich próbach scalenia księstw ruskich. W 1282 roku w odpowiedzi na uwięzienie przez Nowogród członków rodziny wielkiego księcia Dymitra, zdobył Ładogę i uwolnił zakładników.

W tym samym roku poślubił córkę księcia Dymitra, **Marię**, wnuczkę św. Aleksandra Newskiego. Po śmierci Dowmonta księżna Maria złożyła śluby mnisze w pskowskim monasterze Narodzenia Jana Chrzciciela, przyjmując imię Marta. Księżna prowadziła intensywne życie duchowe, modliła się i pościła przez ostatnie 18 lat swojego życia, osiągając stan świętości. Zmarła w 1317 roku i dołączyła do pocztu świętych prawosławnych, obok świętego małżonka.

W 1299 roku książę Dowmont po raz ostatni zadał klęskę wojskom niemieckim, które zawładnęły *posadem* pskowskim i rozgrabiły kilka monasterów w okolicach Pskowa. Bitwa miała miejsce nad rzeką obok cerkwi św. św. Apostołów Piotra i Pawła.

Książę Dowmont – Tymoteusz zmarł późną jesienią 1299 roku podczas panowania w Pskowie epidemii morowego powietrza. Został pochowany w soborze Świętej Trójcy w Pskowie. Nad grobem księcia umieszczono jego miecz, na którym widniał napis w języku łacińskim *honorem meum nemini dabo* (honoru mego nikomu nie oddam), odzwierciedlający ideały rycerstwa tamtych czasów.

Syn Dowmonta – Tymoteusza, **Dawid**, miał w chwili śmierci swojego ojca 16 lat. Z powodu młodego wieku *wiec* nie mógł wybrać go księciem. Młodego księcia zaprosił litewski władca **Gedymin**, przekazując mu starostwo grodzieńskie. Dawid poślubił córkę wielkiego księcia litewskiego Gedymina, **Birute**, która przyjęła chrzest, przyjmując imię **Natalia**. Książę Dawid, podobnie jak ojciec, dzielnie bronił miasta i swoich poddanych przed najazdami nieprzyjaciół, walczył z krzyżakami, odnosząc zwycięstwa pod Grodnem w 1305 roku i pod Nowogródkiem w 1314, brał udział w wojnach Księstwa Pskowskiego z Livonią (Łotwą) w latach 1322-1323.

Książę Dawid został podstępnie zamordowany podczas wyprawy na Brandenburgię w 1326 roku. Pochowano go w monasterze świętych książąt Borysa i Gleba w Grodnie.

Kult świętego Dowmonta – Tymoteusza zrodził się na początku XIV wieku, prawdopodobnie dzięki staraniom duchowieństwa soboru Świętej Trójcy w Pskowie i mniszki Marty, małżonki księcia. Pierwotnie św. Dowmont był czczony jako lokalny święty ziemi pskowskiej, obrońca prawosławnej Rusi, obok takich świętych jak **Aleksander Newski** i **Dymitr Aleksandrowicz**.

W 1373 roku w Pskowie została zbudowana cerkiew św. Tymoteusza, księcia Dowmonta, prawdopodobnie była to murowana świątynia postawiona w miejscu drewnianej, zbudowanej przez księcia Dowmonta. Od początku XIV wieku latopisy odnotowują przypadki szczególnej pomocy świętego. W latach 1323 i 1341 mieszkańcy Pskowa wznosili modlitwy do św. Dowmonta – Tymoteusza, prosząc o pomoc podczas oblężenia miasta przez rycerzy niemieckich i za każdym razem odnosząc zwycięstwo. Podczas oblężenia miasta w 1480 roku na mury miasta z uroczystą procesją została wyniesiona szata, nakrywająca relikwiarz św. Dowmonta w soborze Świętej Trójcy. Po tym obrońcy Pskowa odnieśli kolejne zwycięstwo nad wojskami niemieckimi.

Przy relikwiach św. Dowmonta – Tymoteusza zdarzały się uzdrowienia, jeszcze w połowie XIV wieku uzdrowienie otrzymało dwóch ślepych mieszkańców miasta. W 1567 roku w Pskowie zbudowano kolejną cerkiew św. Tymoteusza, księcia Dowmonta, w której mieszkańcy wznosili modlitwy podczas oblężenia miasta przez wojska Stefana Batorego w latach 1581-1582.

Wojsko polskiego króla nie zdołało zdobyć miasta i było zmuszone opuścić całą ziemię pskowską.

W końcu XVI wieku imię św. Dowmonta – Tymoteusza, księcia pskowskiego, zostało zapisane w Synaksarionie patriarchy moskiewskiego **Hioba**. W ten sposób kult świętego rozprzestrzenił się na całej Rusi. Obecnie relikwie św. Dowmonta-Tymoteusza znajdują się w relikwiarzu w soborze Świętej Trójcy w Pskowie obok relikwii innych wielkich świętych tego miasta – św. księcia Wsiewołoda-Gabriela, św. błogosławionego Mikołaja Sałosa, św. męczennika Joasafa Snetogrodzkiego.

Litwin, pochodzący z księstwa nalszańskiego, zajął godne miejsce w gronie świętych prawosławnych książąt. Posługą księcia była przede wszystkim obrona w trudnych czasach najazdów, cierpień i zniszczeń. Droga św. Dowmonta – Tymoteusza to również droga pokuty. Po tragicznych wydarzeniach na Litwie i zabójstwie króla Mendoga, książę Dowmont nieustannie pracował nad swoim stanem duchowym. Przyjęcie chrztu było dla niego początkiem nowego życia. Książę pskowski był już innym człowiekiem niż książę nalszański, wzorem pokory, miłosierdzia, odwagi, ofiarności, modlitwy i wiary. Każdy dzień życia księcia Dowmonta-Tymoteusza był uświęcony modlitwą. Każdą decyzję podejmował po naradach z *wiecem* i uzyskaniu błogosławieństwa Cerkwi. Nie był to już gwałtowny książę nalszański, skłonny do okrucieństwa i podstępu. Dał świadectwo, jak wiara zmienia całe życie człowieka, jego wartości, charakter i postępowanie. Nie zmieniając swojej godności książęcej i powołania rycerskiego, św. Dowmont całkowicie zmienił charakter tego powołania, kiedy zamiast władzy ujrzał w nim posługę, a zamiast chwały pokorę. Św. Dowmont – Tymoteusz urzeczywistnił w swoim życiu jedno z najważniejszych przykazań Ewangelii: *Przynieście owoc godny nawrócenia…* (Łk 3,8).

o. Denis Rusnak
fot. **archiwum autora**

Było ich dwóch. Dwóch biskupów bialskich. Choć urodzili się daleko stąd, to na nadbużańskiej i chełmskiej ziemi spędzili najlepsze lata życia, a w historii jabłoczyńskiego monasteru zapisali się złotymi zgłoskami.

Dwaj biskupi

Pierwszy w jabłoczyńskiej *obitieli* zjawił się mnich **Serafin** (**Ostroumow**). Był 1906 rok. Miał 26 lat, za sobą studia w Moskiewskiej Akademii Teologicznej, *postrig*, święcenia diakońskie i kapłańskie. Także krótki wcześniejszy pobyt w monasterach w Wirowie i Leśnej.

O rok młodszy kolega **Arkadiusz Korolow**, świecki absolwent tej samej Akademii, przyjeżdża go odwiedzić. Zostaje, a *postrig* z imieniem **Sergiusz** i święcenia przyjmuje tu, w Jabłecznej.

Władyka chełmski **Eulogiusz** chce, żeby monaster św. Onufrego prowadził szeroką działalność oświatową i charytatywną. Jak Leśna, jak Wirów, jak Radecznica.



Monaster w Jabłecznej, początek XX wieku



Archimandryta Serafin

Mnisi zakasują rękawy. Już w 1906 roku we wsi Jabłeczna przy cerkiewno-parafialnej szkole II stopnia rozpoczynają kursy dla nauczycieli szkół cerkiewnych pierwszego stopnia. Bo co do tego, że miejscowym dzieciom potrzebni są miejscowi nauczyciele, a nie wychowankowie z Kijowa, Połtawy czy Samary, nie mają wątpliwości. A jednoroczną szkołę psalmistów w monasterze zamieniają w dwuletnią z internatem na dwadzieścia osób.

Budują dom pielgrzyma, tymczasową dzwonnicę i most przez Bug. Pielgrzymi i mieszkańcy Dubicy za Bugiem już bez korzystania z łódki mogą dotrzeć do monasteru. I na-



Kapliczka Uspienska

Niżej skit św. św. Sergiusza i Hermana Wałaamskich nad Jeziorem Białym

dziwić się nie mogą, jak pięknie po kapitalnym remoncie, zakończonym w 1910 roku, wygląda monasterska cerkiew św. Onufrego. Z nowym ikonostasem, terakotą i polichromią wykonaną przez ikonopisca Poczajowskiej Ławry **Iwana Wolskiego** podoba się wszystkim.

Błyskawicznie powstaje *Uspienska czasownia* (1907), także na prośbę wiernych i z ich zbiórek niewielka cerkiewka Świętego Ducha w uroczysku Święte Pole (1912), skit z cerkwią św. św. Sergiusza i Hermana Wałaamskich nad Jeziorem Białym oraz filia monasteru z cerkwią św. Eliasza i szkołą w dratowskich lasach. W monasterskiej *czajni* można napić się herbaty, a w monasterskim sklepie kupić artykuły pierwszej potrzeby. W założonym wcześniej ambulatorium mnich **Agapit**, lekarz z wykształcenia, przyjmuje w 1912 roku już 1760 pacjentów, przypisując im lekarstwa, które bezpłatnie otrzymają w monasterskiej aptece.

W rzemieślniczej szkole w Jabłecznej chłopcy mogą się nauczyć fachu szewca, stolarza, kowala czy ślusarza, w rolniczej w Dubicy za Bugiem – podstaw ogrodnictwa i sadownictwa, leśnictwa, hodowli zwierząt domowych, produkcji i przeróbki mleka. Liczba wszystkich uczniów w monasterskich szkołach rośnie – w 1914 roku jest ich ponad czterystu.

A wśród ludu porównaniom dwóch mnichów nie ma końca. O. Sergiusz nie jest krasomówcą, nie ma tak wspaniałej dykcji i wyrazistej mimiki jak o. Serafin. Mówi kazania prostym językiem, ale tak, że za serce chwyta. O. Serafin jest podziwiany, o. Sergiusz lubiany. Za prostotę, szczerość, serdeczność.

Archimandryta Serafin, przełożony monasteru w Jabłecznej od 1908 roku, niebawem awansuje. W 1914 zostaje rektorem duchowego seminarium w Chełmie. Ale Jabłeczną zostawia w dobrych rękach, nowym przełożonym nadbużańskiej *obitieli* zostaje jego dotychczasowy zastępca, archimandryta Sergiusz.

– To były moje najszczęśliwsze lata – tak o jabłoczyńskim okresie swego życia napisze w swojej krótkiej autobiografii. Te dobre lata skończą się 14 sierpnia 1915 roku. Bieżeństwo porywa w tułaczą wędrówkę dwie trzecie prawosławnych z Chełmszczyzny. Także dwóch archimandrytów, ale ich nie rozdziela. Spotykają się w Moskwie.

Archimandryta Serafin ma na głowie całe chełmskie seminarium. I udaje mu się wznowić jego zajęcia pod dachem Zaikonospaskiej Duchownej Szkoły.

Archimandrytę Sergiusza i jabłoczyńskich mnichów przygarnia *Bogojawleński* monaster. Są z nimi dwie wielkie nadbużańskie świętości – Jabłoczyńska Ikona Matki Bożej i św. Onufrego.



I to do nich śpieszy archimandryta Serafin na wieść, że synod podjął decyzję o jego wyborze na biskupa bialskiego, wikariusza chełmskiej diecezji. Chirotonia odbywa 3 kwietnia 1916 roku w cerkwi Chrystusa Zbawiciela.

– Jestem świadom ciężaru drogi krzyżowej, która mnie czeka – mówi dzień wcześniej podczas *nareczenija*. – Pan powołuje mnie nie do domu radości i wesela, a do domu płaczu i narzekania, gdzie leją się łzy, gdzie słychać szloch, gdzie śmierć chodzi i kosi ludzi jak trawę. W cierniowym wieńcu i jakby na krzyżu jest dzisiaj cała Chełmszczyzna. Zrujnowana przez wojnę, rozrzucona po całej nieogarniętej ziemi ruskiej, znosząca cierpienia, nędzę i złość, w głodzie i chłodzie, a czasami i znoju, tracąca z powodu chorób swoje ostatnie dzieci, prawie bliska śmierci – Chełmszczyzna prosi o pomoc. Tak, ciężki krzyż przypadł w udziale Chełmszczyźnie, mojej duchowej ojczyźnie, gdzie Pan sądził mi nieść służbę już dziesięć lat.

Nowy władyka bialski prosto z cerkwi Chrystusa Zbawiciela jedzie do *Bogojawleńskiego* monasteru, do Jabłoczyńskiej Ikony Matki Bożej i św. Onufrego.

– Jak Chrystus Zbawiciel odszukał i założył na ramionach swoje zagubione jagnię, tak i ty, władyko, musisz odszukać i uratować rozproszone owce twego stada – wita go archimandryta Sergiusz. A z nim pozostali jabłoczyńscy bracia, uczniowie i nauczyciele jabłoczyńskich szkól, także wirowskie siostry.

Biskup bialski, wikariusz chełmski, będzie tymczasowo kierował całą chełmską diecezją. Władyką bieżeńców nazywają go od razu, bo zajmuje się nimi nieustannie. Gdy ich odwiedza, witają go „po chełmsku”, z chorągwiami, krzyżem, pieśniami.

Władyce nie starcza czasu ani na jedzenie, ani na sen. A sytuacja w Rosji i Cerkwi zaczyna komplikować się coraz bardziej.

18 kwietnia 1917 roku biskupowi Serafinowi Ostroumowi zostaje powierzone tymczasowe zarządzanie orłowską i siewską diecezją. Wciąż jest władyką bieżeńców, od 18 stycznia już tylko biskupem orłowskim i siewskim.

Przejeżdża do Orła. Bierze udział w lokalnym soborze rosyjskiej Cerkwi (15/28 sierpnia 1917-7/20 września 1918). Musi dobrze go oceniać patriarcha **Tichon**, skoro w 1924 roku mianuje członkiem synodu, podnosi do godności arcybiskupa. Ale prześladowania nie omijają ani orłowskiej diecezji, ani orłowskiego władyki. Po czwartym aresztowaniu, w 1926 roku, już nie może służyć w swojej eparchii. Wśród odprowadzających na dworzec jest dwunastoletni *prisłużnik*, **Wania Krestiankin**, późniejszy znany starzec.

Kolejna diecezja, smoleńsko-dorohobuska, którą arcybiskup obejmuje w grudniu 1927 roku, jest kolejnym etapem jego drogi krzyżowej.

Chory, pozbawiony nie tylko soboru i kolejnych cerkwi, także dotychczasowego mieszkania, otrzymuje w zamian przechodni pokój o powierzchni 12 merów kwadratowych, który musi dzielić z dwiema osobami.

Służy w niewielkiej Spaso-okopnej cerkiewce. Przy niej, 11 listopada 1936 roku, zostaje aresztowany.

O co oskarża się go tym razem? O kierowanie kontrrewolucyjną grupą ludzi związanych z Cerkwią, wygłaszanie kontrrewolucyjnych kazań, prowadzenie antyradzieckiej agitacji. Wyrok? Pięć lat łagrów, tym razem w Kazachstanie.

Ale w listopadzie 1937 roku „pojawiają się nowe okoliczności w sprawie”. W sądzie dowiaduje się, że „wydawał polecenie mniszkom, by prowadziły agitację przeciwko kołchozom”, a przez kontakty z Polską i Niemcami uczestniczył w faszystowskiej organizacji.

Władyka nie przyznaje się do tych oskarżeń. Kilka dni później *trojka* NKWD skazuje go na śmierć. 8 grudnia 1937 roku o godzinie osiemnastej zostaje rozstrzelany w katyńskim lesie.

W 2001 roku synod rosyjskiej Cerkwi kanonizuje arcybiskupa Serafina, a dzień jego śmierci ustanawia dniem soboru Nowych Męczenników Katyńskich.

Był człowiekiem nadzwyczajnym, który być może byłby kanonizowany nawet bez męczeńskiej śmierci – powie po latach podczas wyświęcania cerkwi Zmartwychwstania w Lesie Katyńskim patriarcha **Kirył** (szerzej o św. Serafinie pisaliśmy w artykule „Władyka bieżeńcow” (PP 12/2014, 1/2015)



Zbudowany przez mnichów most na Bugu, w oddali kapliczka Świętego Ducha

A archimandryta Sergiusz?

Idzie, można powiedzieć, śladami swego starszego kolegi. Zostaje biskupem bialskim (tytuł ten zachowa do 1946 roku). Jego chirotonia odbywa się w monasterze Świętego Ducha w Wilnie, 4 kwietnia 1921 roku. W przeciwieństwie do władyki Serafina, biskup Sergiusz dociera do monasteru w Jabłecznej. Ma pod swoją pieczą całą diecezję chełmską, przeciwko sobie nowe władze Polski. Sprzeciwia się, jako jeden z czerech biskupów, nadanej przez Konstantynopol autokefalii naszej Cerkwi, zostaje zmuszony do opuszczenia kraju. W przeddzień wyjazdu odwiedza jeszcze zaprzyjaźnionego batiuszkę ze wsi Pożerzyn.

Siedzą przy samowarze, klukwa (żurawina) do herbaty zastępuje i cytrynę, i cukier. O świcie władyka błogosławi wszystkich, towarzyszy mu ktoś w cywilnym ubraniu.

Co czuje, zmuszony do podróży z wilczym biletem?

Praga. Kieruje się na Stare Miasto, mija pomnik Husa ze słowami „Mówcie zawsze prawdę”, bez trudu trafia przed barokowy chram św. Mikołaja, siada na jego schodach… Tam zauważa go jakiś przechodzeń, prowadzi do przedstawiciela rosyjskiej emigracji.

Na wieść o tym Eulogiusz, były biskup chełmski, teraz już metropolita zachodnioeuropejskich rosyjskich cerkwi prawosławnych, mianuje biskupa Sergiusza proboszczem rosyjskiej parafii św. Mikołaja w Pradze, z czasem także swoim wikariuszem.

Praska parafia znów korzysta z barokowego kościoła na Małej Stranskiej. Każdy kto był w Pradze, musi go pamiętać. Z charakterystycznym zielonym dachem, pięknym, trochę ciężkim, barokowym wnętrzem, należy do najpiękniejszych zabytków czeskiej stolicy. Aż trudno uwierzyć, że długo pozostawał zamknięty (więcej o świątyni na str. 22).

Władyka Sergiusz na początku służy w niej sam, od 1928 roku już z pomocą archimandryty **Isaakija** („tęga głowa,

Władyka Sergiusz
Cerkiew św. Mikołaja i jej wnętrze na początku XX wieku







dyplomata, ofiarny robotnik", powie o nim metropolita Eulogiusz), potem o. **Michała Wasniecowa**, profesora matematyki i astronomii, syna znakomitego malarza, **Wasilija Wasniecowa**. Wszystkich uczy naszych kolęd.

Wierni nie mieszczą się w ogromnej, oświetlonej pięknym, podarowanym przez cara, *panikadiłem*, świątyni, często zajmują *papiert'*, stoją na schodach…

Bo w Czechach po ewakuacji wojsk białych i uchodźców z Krymu żyje około czterdziestu tysięcy rosyjskich emigrantów. A Pragę z pięcioma tysiącami rosyjskich studentów i półtora tysiącem inteligencji nazwa się nawet rosyjskim Oxfordem. Jedna po drugiej pączkują rosyjskie placówki oświatowe i społeczno-kulturalne, instytut handlowy i spółdzielczy, rosyjski dom profesorski, fakultet prawa, uniwersytet ludowy, seminarium starocerkiewnej sztuki prawosławnego Wschodu Kondakowskiego, rosyjskie gimnazjum z lekcjami religii…

Słowem, duża, prężna kolonia, z pełnym przekrojem poglądów politycznych, od monarchistów, przez socjaldemokratów, kadetów, członków związku „Chłopska Rosja", po socjalistów-rewolucjonistów…

Władyka Sergiusz stoi ponad tymi podziałami. Skromny i pokorny, potrafił duchowo ogrzać, pokrzepić, skierować ku Bogu. Nie ma ładnego głosu ani dobrego słuchu, nie jest też doskonałym kaznodzieją, ale rozmówcą i spowiednikiem wspaniałym. Modli się tak, że wierni płaczą i znajdują pocieszenie.

Ma dar obszczenija w lubwi, a o *podwigu obszczenija* mówi nieustannie.

Uczy, że człowiek pozostawiony sam sobie, w samotności, przed sobą ukrywa własne niedostatki i już nawet nie jest w stanie z nimi walczyć, podczas gdy *obszczenije* z bliźnimi je odkrywa, a konfrontacja z niedostatkami innych osób pomaga w ich poprawie.

Mieszka na Legarowej 47, w wynajmowanym u teticzki **Frantiszki** pokoju na trzecim piętrze. Cioteczka Franciszka, która w młodości śpiewała w chórze Praskiej Opery, z największym szacunkiem traktowała swego lokatora, zwracała się do niego **Wasze Ekscelenci**. Odkąd przyjęła pod swój dach władykę i jego *kielejnika*, sztabs-rotmistrza **Nikołaja Siedowego**, późniejszego archimandrytę (zajmował spiżarnię), sama zamieszkała w kuchni.

Pokój władyki był więc i sypialnią, i gabinetem, i salonem z dużym łóżkiem z pierzynami, ogromną komodą z lustrem, miską i dzbanem na wodę, obszerną kanapą, z której teticzka Frantiszka zdjęła już napis „proszę nie siadać", olbrzymim stołem z pękatym samowarem, stosami filiżanek, cukiernicami i konfiturami w spodeczkach, zawalonym papierzyskami biurkiem. W końcu pokoju, między oknami, stał wysoki, prawie do sufitu, ikonostas. Na ścianach wisiały fotografie z monasterów w Jabłoczynie i Leśnej.

W kuchni sztabs-rotmistrz uczy *prisłużników* przysługiwać, także przyucza do służby w kawalerii. „Lance do boju", raz po raz wydaje wojskowe komendy, bo służyć Rosji wybierają się wszyscy. Gotują na zmianę – władyka i **Nikołaj Siedow**.

W czwartki władyka organizuje dni otwarte, wtedy przez jego pokój przewija się do dwustu osób. Do wszystkich zwraca się po imieniu, nalewa herbatę, wysłuchuje i pociesza. Nieustanne dzwonki do drzwi muszą męczyć teticzkę Frantiszkę, ale wszystko co robił *Wasze Ekscelenci* było dla niej święte.

– Skromny, prosty, pokorny władyka Sergiusz posiada rzadki dar jednoczenia wokół siebie ludzi – wspominał metropolita Eulogiusz. – Pamiętam, przyjechaliśmy z metropolitą Włodzimierzem raz do Pragi. W pokoju ciasno, my, oprócz nas studenci (przyszli przenocować), pośrodku pokoju stół z samowarem i naczyniami. Jak będziemy nocować? Ale to okazało się dziecinnie proste! Mnie zaproponowano łóżko, władyce Włodzimierzowi kanapę, władyka Sergiusz, gospodarz, położył się pod stołem, a studenci na podłodze w przedpokoju.

Władyka Sergiusz o bliźnich nieustannie pamięta. Choć sam, zdarzało

się, że nie miał skarpetek, podarowaną parę natychmiast oddaje potrzebującym. Rękawiczek też nigdy nie nosi. Tak jest cieplej, bo można rękę o rękę ogrzać – niezdarnie tłumaczy.

W głodne lata wstaje bardzo wcześnie i idzie z workiem na rynek, kupuje owoce i warzywa, ziemniaki gotuje a potem w tym samym worku roznosi te wiktuały biednym, chorym i samotnym. Podczas wizyt odprawia molebnie, jeśli chory jest na szpitalnej sali – przymocowuje ikonkę do łóżka, jeśli w ogrodzie – do drzewa. I potrafił przerwać zebranie, gdy ktoś pilnie prosi o modlitwę.

Władykę dobrze znali prażanie. „O, Mikulasz” – wykrzykiwały na jego widok dzieci, bo nie tylko brodą, ale całym obliczem przypominał św. Mikołaja.

Do parafii w Pradze przypisane były trzy uzdrowiskowe cerkwie, we Franiszkowych Łaźniach, Mariańskich Łaźniach, Karlowych Varach. Gdy je odwiedzał, zawsze przy okazji wybierał się do lasu na grzyby, bo uwielbiał je zbierać.

Z czasem rosyjscy emigranci na cmentarzu na praskich Olszanach zbudowali *Uspienską* cerkiew (początek prac nad freskami ogłoszono w dzień św. Mikołaja 1941 roku) a w centrum Pragi urządzili *Mikołajewskie podwor'je*. Odtąd dwa razy w tygodniu, w środę i piątki, służy tam akafisty, a po świątecznej herbacie urządza odczyty.

W *dwienadiesiatyje prazdniki* z cerkwi na podworje *szestwuje so sławoj*. Wychodzi w *mantii*, z *posochem*, *ipodiakonami* i wiernymi. Zdziwieni Czesi zdejmują czapki. Żydzi z pobliskiej Majzłowej ulicy już się nie dziwią. Władyka idzie *ze sławą*, a więc jest ruskie święto. Naciągają tylko głębiej czapki.

– Za mało światła macie w domu? – zatrzymuje *kielejnika* władyki policjant, gdy ten w Wielki Czwartek z zapaloną świecą wraca na Legarową 47. Później już i świece w Wielki Czwartek nie budzą zdziwienia.

Władyka kilkakrotnie bierze udział w zjazdach RSChD (Rosyjskiego Studenckiego Chrześcijańskiego Ruchu), w 1937 roku razem z metropolitą Eulogiuszem, władyką **Nikonem** z Nicei, i władyką **Aleksandrem** z Brukseli uczestniczy w trzydniowym zebraniu w sprawie ojca **Sergiusz Bułgakowa**, a dokładniej jego interpretacji nauki o Sophii Mądrości Bożej (o. Sergiusz Bułgakow przed pracą w Paryskim Instytucie św. Sergiusza mieszkał w Pradze, władyka Sergiusz wysoko cenił go jako myśliciela, a dzieci zapamiętały jako nauczyciela religii „trochę nie z tego świata”).

Głos władyki staje się coraz bardziej rozpoznawalny. Świąteczne nabożeństwa są sporadycznie transmitowane przez radio, a słuchane nawet na dalekiej Syberii.

I szczęśliwie mijają Pragę, choć były tuż tuż, jurysdykcyjne podziały. Na wieść o grożącym niebezpieczeństwie władyka wraz ze swoim *ipodiakonem* Igorem pustym, zimnym, trzęsącym się tramwajem wyprawia się do profesorskiego domu, do mieszkania prof. **Iwana Ł**. – Dzwoń i ucz się – mówi do Igora na klatce schodowej.

Profesor na widok władyki nie kryje zmieszania. A władyka, wciąż na klatce, pada mu do stóp, do ziemi się kłania. – Wybaczcie, jeśli obraziłem was albo coś złego powiedziałem czy uczyniłem… Przychodzę złożyć wam życzenia z okazji urodzin, prosforę przynoszę – mówi. Profesor zaprasza biskupa do środka. A tam w jedynym pokoju, na jedynej kanapie siedzą dwaj inni profesorowie, we trzech chcą zorganizować inną jurysdykcję. Reakcja władyki? Pokłon do ziemi, prośba o przebaczenie, prosforka.

Rok 1945, nadciąga front. W Czechach pojawiają się nowa fala bieżeńców, także biskupi, duchowni… Władyka zapewnia im nie tylko dach nad głową i wyżywienie, oddaje bieliznę, pożycza riasy. W pośpiechu czyta cieniutką książeczkę „Materializm dialektyczny. - Chcę ich zrozumieć – jakby się z tego tłumaczy.

Jeszcze przed końcem wojny odwiedza Berlin. Miasto jest jednym wielkim rumowiskiem, przesyconym odorem spalenizny i rozkładających się ludzkich ciał. I pośród tych ruin, niczym latarnia, stoi nienaruszony budynek mieszkalny z cerkwią w środku. *Dażd' dożd', ziemle żażduszczej*, Boże, prosi wraz z wiernymi podczas molebnia, bo na miasto od kilku miesięcy nie spadła ani jedna kropla deszczu. Gdy wychodzą z cerkwi, deszcz spada… – Bóg wysłuchał naszej modlitwy – mówi.

Tu w Pradze, w cerkwi św. Mikołaja, władyka służy molebień przed podróżą. Ciemno, przed *anałojem* płoną tylko cztery świecie. W cerkwi kilkadziesiąt osób, wszystkie z plecakami. Płaczą, przed nimi wyprawa w nieznane. Kolejna. A władyka mówi o pokorze i nadziei w Bogu. Sam do nich nie dołącza. „Zostaję, bo tu moja pastwa” – odpowiada.

Nadchodzi 6 maja, Pascha. Na ulicach trwają walki, cerkiew św. Mikołaja jest tak zbombardowana, że nie można w niej służyć. Nabożeństwo paschalne odbywa się więc w domowej cerkwi *Mikołajewskiego podwor'ja – krestyj chod* – po jego pokojach.

Niebawem do wciąż pełnego parafian *podwor'ja* przychodzą trzej czerwonoarmiści. Mają nakaz rewizji. Gdy kolej doszła do władyki, przeszukania się skończyły. Długo rozmawia z nimi, ugaszcza, a na drogę obdarowuje czerwonymi jajkami. Kilkakrotne przesłuchania przychodzą później.

W 1946 roku patriarcha Aleksy (kolega ze studiów) podnosi go do godności arcybiskupa, naznacza egzarchą Europy środkowej. I przenosi do Wiednia.

Władyka nadal pozostaje prostym, skromnym człowiekiem. Gdy wyświęca nowego batiuszkę, o. **Michaiła Goldbredke**, przez tydzień, podczas jego pierwszych liturgii, jest ponomarem i *prisłużnikiem* – podaje kadzidło, nosi podświecznik, śpiewa na klirosie.

Przed nim dwuletni pobyt na katedrze berlińskiej i niemieckiej z siedzibą w Berlinie, potem diecezja kazańska i czystopolska, już w ZSRR.

Odchodzi na *kanunie prazdnika* św. Mikołaja, 18 grudnia, 1952 roku.

Ałła Matreńczyk
fot. **ze zbiorów Aleksandra Sosny, z filmu *Proijerej Nikołaj Ryżkow. Żizń i diejatielnost'***

Portret o. Mikołaja Ryżkowa

Cerkiew w perle czeskiego baroku

Kościół św. Mikołaja na Małej Stranie jest równie rozpoznawalnym praskim zabytkiem jak most Karola czy zamek na Hradczanach. Jego charakterystyczny zielony dach łatwo wypatrzeć w panoramie czeskiej stolicy. Choć odwiedzają go tysiące turystów, tylko nieliczni zauważą memorialną tablicę po lewej stronie wejścia od ulicy Karpowej z napisem „Męczennik za prawosławną wiarę i wierność słowiańsztwu, protojerej, w latach 1901-1914 proboszcz tej świątyni, o. Mikołaj Ryżkow 26.9.1868-6.2.1920". Jakaż historia może kryć się za tym zdaniem?

Trzeba cofnąć się do połowy XIX wieku, gdy idee słowianofilstwa stawały się coraz popularniejsze w Rosji i należących wtedy do monarchii austro-węgierskiej Czechach.

Tak więc na początku lat 60. XIX wieku, z inicjatywy znanego czeskiego słowianofila **Vaclava Hanki**, magistrat Pragi zaproponował przekazanie na „prawosławne rosyjskie nabożeństwo" zamkniętego w 1785 roku katolickiego kościoła św. Mikołaja.

Świątynia, której początki sięgają XIII wieku, wznosi się w samym środku Starego Miasta. Z czasem, po długiej i gruntownej przebudowie, stała się perłą czeskiego baroku. Nie pełniąc przez ponad osiemdziesiąt lat swojej roli, teraz miała stać się prawosławną cerkwią. Zamysł skonkretyzowano w 1870 roku – umowę z władzami miasta na trzydziestoletnią arendę z opłatą 1500 guldenów rocznie podpisał graf **Goleniszczew Kutuzow**.

Cerkiew prawosławna w Pradze? Tę ideę natychmiast podchwyciły słowianofilskie kręgi Rosji, zwłaszcza w Moskwie. Błyskawicznie zebrano 43 tys. rubli na prace adaptacyjne. Synod podarował naczynia, szaty liturgiczne, księgi. Moskiewska *duma* – dzwony, moskiewscy kupcy ikonostas. Także władze Pragi przeznaczyły na remont 100 tys. marek. Podczas prac zachowano bogate barokowe wnętrze, ze sztukateriami, złoceniami, na ścianach



pojawiły się wizerunki słowiańskich świętych, Włodzimierza i Olgi, Cyryla i Metodego, Ludmiły i Wiaczesława, Joanna Rylskiego i Klimenta Ochrydzkiego, w części ołtarzowej – Zmartwychwstałego Zbawiciela.

Dlaczego zdecydowano się akurat na arendę?

Zdawano sobie sprawę, że „sumy niezbędnej na zakup nie da się zebrać bez nagłaśniania", umowie „postanowiono też nadać charakter prywatnego a nie społecznego przedsięwzięcia". Poza tym w Rosji uważano, że urządzenie prawosławnej cerkwi w Pradze jest na czasie, niebawem miał być przecież ogłoszony dogmat o nieomylności papieża, który jak przypuszczano, poruszy wielu Czechów.

Sprawy nabrały więc tempa.

Cerkiew św. Mikołaja z *prediełom* Świętych Równych Apostołom Cyryla i Metodego została wyświęcona 4 sierpnia 1874 roku. „Proszę powstrzymać się od wszelkich demonstracji" apelowali do Czechów o. **Rajewski**, proboszcz rosyjskiej cerkwi przy ambasadzie w Wiedniu, i czterech innych duchownych. A ludzi zebrało się ze trzy tysiące, w cerkwi zmieściła się połowa. Przybyły władze Pragi z przewodniczącym **Guletem**, delegacje innych miast, a także wybitny czeski działacz narodowy **Frantiszek Palacky**. Czeska gazeta „Pokrok" pisała: „Można mieć nadzieję, że Praga będzie teraz bardziej atrakcyjna dla rosyjskich rodzin… Jest ona bowiem stolicą narodu, który mówi własnym językiem".

Do cerkwi przychodzi dwudziestu-trzydziestu Rosjan i ze trzystu Czechów, co natychmiast zauważa austriacki namiestnik. „Cerkiew nie zaspokaja religijnych potrzeb Rosjan, jest natomiast środkiem propagandy panslawizmu", podkreśla i już wiosną następnego roku zamyka świątynię.

Na nic zdają się apelacje czeskich adwokatów, pomagają dopiero zabiegi dyplomatyczne. Na Wielkanoc nabożeństwa zostały wznowione, bez prawa wywieszania ogłoszeń i odbywania *krestnych chodó*w.

W kościele św. Mikołaja na organach grał **Mozart**, w cerkwi św. Mikołaja z koncertem muzyki sakralnej wystąpił w 1888 roku **Piotr Czajkowski**.

W końcu wieku cerkiew otrzymała wspaniały dar od cara **Aleksandra II** – kryształowe *panikadiło*, którym prażanie szczycą się do dziś.

W 1901 roku parafię objął słynny misjonarz o. **Mikołaj Ryżkow**, absolwent akademii duchownej i uniwersytetu w Wiedniu. Władze Pragi odrestaurowały wówczas cerkiew, wspólnota prawosławna nie była zbyt liczna, liczyła 350 osób, głównie Czechów, byłych starokatolików i Serbów. Na nabożeństwach można było śpiewać tak lubiane przez Czechów chorały. Batiuszka odprawiał panichidy po Janie Husie. Cerkiew, ciągle określana jako domowa, jurysdykcyjnie podle-





Poświęcenie pomnika o. Mikołaja Ryżkowa, Karlove Vary, rok 2011
Z prawej współczesny wygląd świątyni z zewnątrz i wewnątrz

gała metropolicie Sankt Petersburga. I w latach 1893-1917 otrzymywała od Synodu wsparcie w wysokości 2230 rubli rocznie.

Po wybuchu pierwszej wojny światowej władze austriackie już nie kryły swej wrogości wobec mieszkających w Pradze Rosjan. I znieść nie mogły odprawianych przez o. Ryżkowa molebni w intencji prawosławnego chrystolubiwego woinstwa i darowania mu zwycięstwa. Już 7 sierpnia batiuszka został aresztowany i przewieziony do Wiednia, zamknięty w jednoosobowej celi „wieży śmierci". Śledztwo trwało niemal dwa lata, proces – 16 dni. Zapadł najsroższy wyrok. „Za panslawiańską propagandę i czesko-rosyjskie więzi" – kara śmierci przez powieszenie.

Na wieść o aresztowaniu rosyjskie władze za pośrednictwem hiszpańskiej ambasady w Wiedniu proponowały zamianę o. Mikołaja na przebywającego w rosyjskiej niewoli unickiego metropolitę **Andrzeja** (**Szeptyckiego**). Ale podczas rewolucji lutowej w 1917 roku Szeptycki wyszedł na wolność bez spełnienia jakichkolwiek warunków. Tymczasem w Wiedniu o. Ryżkowowi życie uratowała interwencja MSZ Rosji poprzez króla Hiszpanii. Wypuszczony na wolność, wrócił do ojczyzny.

Schorowany i wyniszczony zmarł 24 stycznia 1920 roku. Miał 51 lat. Setną rocznicę jego śmierci uroczyście obchodzono w cerkwi św. św. Piotra i Pawła w Karlovych Varach (był także jej proboszczem)

A co z praską cerkwią św. Mikołaja? W 1916 roku pod naciskiem Austriaków rada miasta rozwiązała umowę i świątynię zamieniono na katolicki kościół garnizonowy. Większa część bogatego wystroju została rozszabrowana alb zarekwirowana. Dzwony zdjęto. Po trzech latach, gdy po rewolucji bolszewickiej do Pragi zaczęły napływać tysiące rosyjskich emigrantów, prawosławne nabożeństwa znów wróciły do kościoła św. Mikołaja na Małej Stranskiej. A że władze miasta oddały *chram* w arendę narodowemu Kościołowi czeskiemu (husytom), prawosławni korzystali z niego w wolnym od protestanckich



nabożeństw czasie. Nie było *prestołu*, ikonostas był rozstawiany i składany po każdej służbie.

Gdy w 1922 roku proboszczem został władyka bialski **Sergiusz** (**Korolow**, piszemy o nim obok), życie parafialne okrzepło.

W 1945 roku świątynia ostatecznie została przekazana Kościołowi husyckiemu. Spadkobierczynią cerkwi św. Mikołaja została mała domowa cerkiewka w dzielnicy Dejvice. Służy wiernym do dziś.

Nie przestaje im służyć, choć już coraz rzadziej, także barokowy kościół św. Mikołaja. Sporadycznie odbywają się w nim prawosławne bożonarodzeniowe i paschalne nabożeństwa, ostatni raz chyba przed pięciu laty.

Ałła Matreńczyk
fot. **wikimedia.commons**
patriarchia.ru

Płacz nad prawosławiem

Na jednej z miesięcznic smoleńskich, 10 września 2017 roku, Jarosław Kaczyński powiedział, że Polska to „wyspa wolności i tolerancji". No to przyjrzyjmy się, jak w Polsce traktowano prawosławie.

W Polsce międzywojennej prześladowano je od początku. Już 16 grudnia 1918 roku socjalistyczny rząd **Jędrzeja Moraczewskiego** wydał dekret o przymusowym zarządzie majątku cerkiewnego. Już 13 marca 1919 roku prawicowy rząd **Ignacego Paderewskiego** zdecydował o rozebraniu soboru św. Aleksandra Newskiego w Warszawie na Placu Saskim. Natychmiast też rozpoczął się proces rewindykacji: do 1924 roku przekazano Kościołowi rzymskokatolickiemu 215 cerkwi. W latach 1929-1934 zniszczono 23 cerkwie, a na listę obiektów „zbędnych" trafiło 97 świątyń. Na koniec – od maja do lipca 1938 roku – nastąpił okres najtragiczniejszy: na Lubelszczyźnie i Podlasiu zburzono co najmniej 127 cerkwi.

Państwo nie tylko katolików

Duchowni ówczesnej Cerkwi nie byli Polakami. Nie byli też Ukraińcami ani Białorusinami. Byli Rosjanami. W swojej „Historii Polski od 11 listopada 1918 do 17 września 1939" tak pisał o nich **Stanisław Cat-Mackiewicz**: *Byli to ludzie całkowicie zawieszeni w powietrzu. Rosji bolszewickiej obawiali się najwięcej, emigracja rosyjska, do której lgnęły może ich serca, nic im dać nie mogła; owczarnię mieli białoruską lub ukraińską, a ponieważ sami czuli się Moskalami, Rosjanami, więc nawet i ta owczarnia nie dawała im dostatecznego politycznego oparcia. Ich jedynym oparciem była Polska, która ich broniła przed bolszewizmem. Toteż nie było ludzi bardziej wobec Polski lojalnych od duchowieństwa prawosławnego.*

Zaskakująca opinia! Ale Cat-Mackiewicz, obywatel przedwojennego wieloreligijnego Wilna, wiedział, co pisze. Cerkiew prawosławna po początkowych wahaniach rzeczywiście zajęła w II RP postawę lojalną wobec państwa. **Dionizy** (**Konstantin Nikołajewicz Waledyński**), prawosławny metropolita warszawski i całej Polski, doprowadził już w 1925 roku do powstania Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Uczynił to za zgodą patriarchy Konstantynopola, ale z pominięciem patriarchy Moskwy! Postać tego Rosjanina, który w imię lojalności wobec Polski zawiesił osobiste sentymenty, zasługuje na naszą dobrą pamięć. Ale o wdzięczności wobec duchownego prawosławnego nie może być u nas mowy. Jesteśmy wszak narodem katolickim.

Tymczasem – przypomnijmy oczywistość – prawosławie w Polsce wcale nie było posiewem rosyjskim. Już w XIV wieku, w czasach **Kazimierza Wielkiego**, Polska stała się państwem katolicko-prawosławnym. A ruska Cerkiew zasadę lojalności wobec Polski przyjęła natychmiast – wszak już od dawna starała się uniezależnić od metropolii kijowskiej, faktycznie już wtedy moskiewskiej. W obu też państwach Jagiellońskich – w Koronie Królestwa Polskiego i w Wielkim Księstwie Litewskim – rozwijała się bujnie kultura nie tylko katolicka (potem protestancka), lecz także prawosławna. Czy powszechna jest świadomość, że pierwsze na świecie księgi cerkiewnosłowiańskie alfabetem cyrylickim wydano w 1491 roku w Krakowie? Czyli że miasto to stało się kolebką książki drukowanej ukraińskiej, białoruskiej, rosyjskiej, rumuńskiej… – wszak dla wszystkich tych narodów pierwszym językiem pisma był cerkiewnosłowiański. A czy zdajemy sobie sprawę z tego, że w Koronie Polskiej, w Ostrogu na Wołyniu, wydrukowano w 1581 roku pierwszą na świecie Biblię w języku cerkiewnosłowiańskim, czyli Biblię Ostrogską? Stała się na dwieście lat wzorem dla wszystkich Biblii wschodniosłowiańskiego kręgu kulturowego, w tym dla Biblii moskiewskiej z 1663 roku. I czy pamiętamy, że to w Rzeczypospolitej (tym razem w Wielkim Księstwie Litewskim, w Jewiu pod Wilnem) pojawiła się w 1619 roku pierwsza na świecie pełna normatywna gramatyka języka cerkiewnosłowiańskiego: „Grammatiky sławenskije prawilnoje syntagma" **Melecjusza Smotryckiego**? Prawosławie pierwsze nadało kulturze polskiej rozmach europejski. Czy ma nam przeszkadzać to, że chodziło o Europę Wschodnią?

Związek polsko-ruski mógł być błogosławieństwem dla obu stron. Mógł być (i był) błogosławieństwem dla Polski, która – odepchnięta od Śląska i Bałtyku – zbudowała w ten sposób dominującą w Europie Środkowej pozycję. Mógł też być (i był) błogosławieństwem dla Rusi, bo zbliżał ją do Zachodu (do czego książęta haliccy dążyli od początku XIII wieku), odgradzał od Moskwy (na którą i Halicz, i Kijów patrzyły z uczuciem wyższości i której despotyzmu się obawiały), a z czasem stworzył nowożytne narody ukraiński i białoruski (dzisiejsza granica ukraińsko-białoruska jest linią powstałą w wyniku unii lubelskiej). To w końcu oręż Polaków i Litwinów uwolnił XIV-wieczną Ruś spod jarzma tatarskiego. Był wreszcie związek polsko-ruski o tyle jeszcze błogosławieństwem, że w katolickich państwach Jagiellonów kultura prawosławna dysponowała atutem wolności.

W czasach **Iwana Groźnego** około ośmiuset jego poddanych uciekło z Moskwy na Litwę. Uczynił tak m.in. założyciel pierwszej drukarni w Moskwie **Iwan Fiodorow**: w 1566 roku zbiegł do Zabłudowa, potem przeniósł się do Lwowa, a gdy osiadł w Ostrogu na Wołyniu, wykonał dzieło życia – wspomnianą Biblię Ostrogską. Chociaż trzeba pamiętać, że ujrzała światło



Cerkiew w Kryłowie, zburzona pomiędzy majem i lipcem 1938 roku na polecenie władz sanacyjnych. Na Chełmszczyźnie i Podlasiu zniszczonych zostało co najmniej 127 świątyń prawosławnych

dzienne dzięki pomocy tegoż Iwana Groźnego... Fiodorow zaś zszywał swoją działalnością wszystkie kraje ruskie: zarówno polsko-litewskie, jak i moskiewskie. W każdym razie Polska z jednej strony dysponowała wobec Moskwy swoimi największymi atutami, czyli Rusią i prawosławiem, z drugiej zaś dzięki rozwijanej u siebie kulturze miała szansę łagodzić polityczne napięcia. Niestety, Polska była państwem katolickim.

Rzeczpospolita Ruska

Burzenie cerkwi latem 1938 roku wydaje się logiczną konsekwencją wyznaniowego charakteru każdej niemal (z wyjątkiem PRL) formy polskiej państwowości. Uprzywilejowane stanowisko Kościoła katolickiego istniało bowiem w Polsce zawsze – i zawsze kosztem innych wyznań. **Kazimierz Wielki**, zapewne najbardziej tolerancyjny król polskiego średniowiecza, nie był w stanie przekroczyć horyzontu swego czasu – był monarchą katolickim. Toteż już za jego rządów urzędy państwowe w Koronie zostały niejako automatycznie zastrzeżone dla katolików. Oddany monarsze Rusin **Dymitr z Goraja**, zanim został podskarbim koronnym, musiał się wyrzec swojej wiary.

Ale później było już tylko gorzej. **Władysław Jagiełło**, po matce (na dzisiejsze kryteria) pół-Rosjanin, zrównując w prawach bojarów polskich i litewskich, wyłączył z tego grona bojarów prawosławnych, a katolickiemu arcybiskupowi lwowskiemu nadał prawo karania „schizmatyków". Unia horodelska z 1413 roku dokonała pewnych złagodzeń, ale też wtedy bojar prawosławny nie mógł zostać wojewodą bądź kasztelanem wileńskim czy trockim. Właściwie dopiero w wydanych w latach 1563 i 1568 przywilejach Zygmunta Augusta równouprawnienie prawosławnych stało się realnością. Ale tylko na trzydzieści lat.

Tymczasem również kultura ruska spotykała się w Polsce z ograniczeniami. Wydawca wspomnianych pierwszych w świecie ksiąg cyrylickich, niemiecki drukarz Szwajpolt Fiol (Seybold Veyl) został za swoje dzieło oskarżony o herezję, uwięziony i postawiony przed sądem biskupim. Ostatecznie go uniewinniono, ale o ponownym uruchomieniu jego drukarni nie było już mowy. Gdy w 1504 roku przybył z Połocka do Krakowa **Franciszek Skaryna**, wolał już nie ryzykować i nie podjął dzieła Fiola: swoją Biblię ruską wydawał w latach 1517-1519 w Pradze czeskiej (choć kontynuację Biblii opublikował wkrótce potem w Wilnie). Do końca XVI wieku nieznany też jest żaden pisarski atak wiernych prawosławnych na wiernych katolickich. Natomiast w 1501 roku miał miejsce atak odwrotny. W książce „Elucidarius errorum ritus Ruthenici" („O błędach rusińskiego obrządku") **Jan Sakran** (Jan z Oświęcimia) oskarżył Rusinów, że są najgorsi ze wszystkich schizmatyków, domagał się (w przypadku ich przechodzenia na katolicyzm) powtórnego chrztu (rebaptyzacji), wykluczał możliwość małżeństwa katolika z osobą prawosławną, co godziło w samego króla **Aleksandra Jagiellończyka** żonatego z **Heleną**, córką cara **Iwana III**. Sakran działał z ramienia biskupa wileńskiego **Wojciecha Tabora**, król więc był bezradny. Po raz pierwszy w polskich dziejach państwo ugięło się przed fanatycznym katolikiem – księdzem Rydzykiem tamtego czasu.

A przecież ugiąć się nie musiało! Radykalizmu Sakrana i Tabora nie podzielał papież. W wydanej tego samego roku bulli „Altitudo divini Consilii" **Aleksander VI** wprost zakazał rebaptyzacji. Jeżeli więc z zakazu tego polskie duchowieństwo niewiele sobie robiło, możemy dodać: Polska nie tylko pierwszy raz ugięła się przed fanatycznym katolikiem. Polska pierwszy raz w dziejach stała się bardziej papieska od papieża.

Przestawić zwrotnicę

Trzeba się cofać do tych czasów, bo „tam nasz początek". Bo wydarzenia te były punktami wyjściowymi. Bo tworzyły atmosferę, tę złą krew, w której z czasem stało się możliwe wypchnięcie prawosławia ze wspólnego domu. A także burzenie cerkwi. Sterujący nawą państwową nasi przodkowie zmagali się zawsze z dylematem: racja Rzeczypospolitej czy racja Kościoła. W przypadku państwa wieloreligijnego, jakim była Rzeczpospolita, zadekretowanie przewagi jednego Kościoła było zabójcze. Wiemy to dziś, lecz w gruncie rzeczy wiedziano to także u schyłku XVI wieku. Sęk w tym, że Polska była krajem katolickim.

Tymczasem jeszcze wtedy można było przestawić zwrotnicę. Bo między katolicyzmem a racją stanu nie było konfliktu – pod warunkiem oczywiście, że uznano by odrębność obu porządków. I oto rzecz znamienna: krok w kierunku złagodzenia takiego konfliktu uczynił Rzym. Wobec wygnania przez Turcję patriarchy Konstantynopola **Jeremiasza II** pojawił się w otoczeniu papieża pomysł, by siedzibę patriarchatu przenieść w miejsce bezpieczniejsze niż Stambuł. Na przykład do Kijowa, czyli pod

Jedną z pierwszych decyzji polskich władz po odzyskaniu niepodległości był nakaz rozebrania soboru św. Aleksandra Newskiego, rok 1925



władzę króla polskiego. W przypadku realizacji tych pomysłów jakże wzrosłaby powaga Rzeczypospolitej mającej w swoich granicach coś w rodzaju „drugiego Rzymu”! Jeremiasz przybył w maju 1588 roku do Polski, spotkał się z kanclerzem koronnym **Janem Zamoyskim**. Nie wiemy, jak do tych planów odnieśli się polscy biskupi katoliccy. Wiemy natomiast, że pół roku później powstał patriarchat prawosławny, tyle że niezależny od Konstantynopola. W Moskwie.

Polska była krajem katolickim. Że jej biskupom nie podobała się perspektywa utworzenia pod ich bokiem najwyższej instytucji „schizmatyków” – to można zrozumieć. Rzecz jednak w tym, że nad biskupami było – powinno być – państwo.

XVII-wieczna Francja też była państwem katolickim, a prowadzący jej politykę **Armand Richelieu** był nawet kardynałem, ale rządził się racją Paryża, nigdy Rzymu. Być może Francja, najstarsza córa Kościoła, mogła sobie na takie postępowanie pozwolić, podczas gdy Polska, jedna z najmłodszych cór, musiała raz za razem udowadniać swą prawowierność. Przy tym jednak na polską politykę oddziaływał – bodaj bardziej jeszcze niż biskupi – ksiądz **Piotr Skarga**.

Ten jezuita pochodzący z Mazowsza (gdzie tuż przed jego urodzeniem wybijano zęby za złamanie postu) przeniósł ze swojej małej ojczyzny fanatyzm religijny i zawziętą ortodoksję. Określany (nie tylko przez innowierców) mianem *praecipuus turbator Rei Publicae* („główny wichrzyciel Rzeczypospolitej”) nie wykazywał – jak Sakran – napastliwości. Ale był wystarczająco pryncypialny. Od prawosławia domagał się nie tylko odwołania doktrynalnych „błędów”, ale też zniesienia uświęconych przez wieki obyczajów, takich jak brak celibatu u niższego kleru lub język cerkiewnosłowiański w liturgii. Tylko szatan – oburzał się **Iwan z Wiszni** – mógł podyktować Skardze te bluźniercze słowa przeciw językowi słowiańskiemu.

Gdy więc kilka lat po fiasku projektów z patriarchatem okazał się realny projekt kolejnej unii kościelnej, Polska złożyła rację stanu na ołtarzu katolickim. Doktryna prawosławna niczego w tej transakcji nie otrzymała. Papież **Klemens VIII** nie wycofał się nawet z *filioque* (kwestia pochodzenia Ducha Świętego), choć niczego takiego nie było w chrześcijańskiej tradycji – na papieżu **Leonie III** wymógł to niegdyś Karol Wielki... A jednak w porównaniu ze Skargą papież i tak pozostał wzorem otwartości: zgodził się wszak na język „słowiański”, nawet na małżeństwa księży… Polski katolicyzm okazał się bardziej papieski także od tego papieża.

Dziedzictwo Skargi

Dalsze dzieje są znane. Bo są to już dzieje upadku. Powstały w 1596 roku w wyniku unii brzeskiej obrządek grecki Kościoła katolickiego nie rozwiązał żadnego problemu. Ruscy grekokatolicy (unici), podobnie jak ruscy prawosławni, pozostali ludźmi drugiej kategorii. Wbrew obietnicom biskupów unickich nie dopuszczono do Senatu – i stan ten trwał tak długo, jak długo istniała Rzeczpospolita, dopiero bowiem w 1790 roku Sejm Czteroletni zgodził się, by do Senatu wszedł unicki metropolita. Ale tylko on – i tylko pod warunkiem, że zostanie postawiony hierarchicznie najniżej, po wszystkich biskupach rzymskokatolickich… Polska była państwem katolickim (rzymskokatolickim). Nawet Konstytucja 3 Maja uznawała katolicyzm (rzymski katolicyzm) za religię panującą. Nawet w XX wieku konstytucja marcowa przyznawała katolicyzmowi (rzymskiemu katolicyzmowi) *naczelne stanowisko wśród równoprawnych wyznań*.

Najważniejsze było jednak to, że unia kościelna zamiast zgody wprowadziła dodatkowy rozłam. W miejsce dwóch Kościołów (katolickiego i prawosławnego) pojawiły się trzy (rzymskokatolicki, greckokatolicki i prawosławny). A ten ostatni został zdelegalizowany. Zauważmy: w despotycznej Rosji katolicyzm nigdy nie zaznał takiego losu. To znaczy: zaznał go jeden obrządek katolicyzmu – unicki. Tymczasem w demokratycznej Rzeczypospolitej zdelegalizowano – wprawdzie tylko na 37 lat – całe wyznanie. Czy można się dziwić, że po raz pierwszy w dziejach polskie (ruskie) prawosławie zaczęło spoglądać w stronę Moskwy? Że nasza katolicka polityka ofiarowała Moskwie na talerzu swój największy atut? Że na tej drodze prędzej czy później musiało dojść do rozpadu państwa?

Polska pamięć o tych latach jest jednostronna. Pamiętamy, że w 1623 roku mieszczanie witebscy zamordowali unickiego arcybiskupa św. Jozafata Kuncewicza, ale nie pamiętamy, że wcześniej hierarcha ten, korzystając z ramienia władzy państwowej, zamykał siłą prawosławne cerkwie. Oraz że w odwecie za jego śmierć ścięto 19 mieszczan, odebrano Witebskowi przywileje, zburzono witebski ratusz, skonfiskowano prawosławnym świątynie i majątki. Polska pamięć nie jest też w stanie objąć osoby męczennika prawosławnego św. Atanazego Brzeskiego (Filipowicza); w 1648 roku został bez sądu rozstrzelany przez Polaków. Owszem, niegodziwości były



Cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku w trakcie rozbiórki, lata 30 XX wieku
Fot. ze zbiorów Aleksandra Sosny

po obu stronach. Ale stroną atakującą byli zawsze nawracający na swą wiarę katolicy.

Po wielu latach **Taras Szewczenko** napisał wiersz „Lacham" (Do Polaków), w którym wspominał czas po unii brzeskiej:

Aż przyszli księża i w imieniu
Chrystusa Pana podpalili
Nasz cichy raj, rozlali morze
Łez i krwi ludzkiej, a sierotom
Zadali śmierć męczeńską oto
Ku jeszcze większej chwale Bożej…

I tak, Polaku, druhu, bracie,
Zachłanni księża i magnaci
Nas poróżnili, rozdzielili,
A my wciąż zgodnie byśmy żyli.
(tłum. Jerzy Jędrzejewicz)

Gdy przechodzę w Krakowie przez plac św. Marii Magdaleny i spoglądam na kolumnę z kamiennym Piotrem Skargą na szczycie, nie mogę mieć wątpliwości. Z wyżyn kolumny patrzy na mnie TURBATOR. Człowiek, który pierwszy przyłożył rękę do rozbiorów.

Pamięć katolicka

Postrzeganie Rusinów jako ludzi drugiej kategorii zawsze wykrzywiało polską perspektywę. Mówimy: „Polska przedmurzem chrześcijaństwa". A przecież takim przedmurzem była w rzeczywistości Ruś – kraj pod polskim panowaniem. Nawet frazę z harcerskiej piosenki „Płonie ognisko i szumią knieje" – brzmiącą pierwotnie o obrońcach ukrainnych granic – szybko zmieniliśmy na o obrońcach naszych polskich granic…Nawet narodowy obrządek Ukraińców – mimo że katolicki i mimo że otrzymany w spadku po Rzeczypospolitej – był nam stale obcy.

Szczycimy się swoim antykomunizmem, ale męczeństwo ukraińskich unitów w ZSRR niewiele nas obchodzi – na ogół myślimy tylko o (znacznie przecież mniejszym) męczeństwie rodaków, katolików rzymskich.

Nawet postać **Andrzeja Szeptyckiego**, unickiego metropolity Lwowa, budzi w Polsce zazwyczaj uczucia negatywne. I to mimo że wchodził w skład przedwojennego Episkopatu Polski, mimo że był wnukiem Aleksandra Fredry... Wyniesienie Szeptyckiego na ołtarze dwukrotnie, w latach 1958 i 1962, zablokował w Watykanie prymas **Stefan Wyszyński**.

Ale jeszcze bardziej poza naszą świadomością pozostają zasługi Rusinów dla kultury polskiej. Także – i zwłaszcza – zasługi Rusinów prawosławnych. Dla Rusinów schyłku XVI wieku stał się bowiem język polski ich własnym językiem, kultura Zachodu była w pewnych aspektach ich kulturą. Jeszcze przed zawarciem unii brzeskiej, w 1578 roku, prawosławny kniaź **Konstanty Wasyl Ostrogski** założył w swoim Ostrogu kolegium, w którym – oprócz greki i cerkiewnosłowiańskiego – wykładano także łacinę. Prawosławny metropolita Kijowa i całej Rusi **Piotr Mohyła** ustanowił w 1633 roku pierwszą ruską uczelnię o charakterze półwyższym – Kolegium Kijowsko-Mohylańskie (Akademię Kijowsko-Mohylańską), w którym łacina i polszczyzna były językami głównymi. Mohyła, lojalny poddany polskiego króla, polonizował w istocie ruskie prawosławie – sam pisał wiele po polsku, a jego najbliższy współpracownik **Sylwester Kossow** wydał w tym języku najważniejszą ruską hagiografię: „Pateryk Kijowsko-Pieczerski". Mohyła dokonywał przy tym doktrynalnego zbliżenia prawosławia z katolicyzmem: rozbieżności między tymi wyznaniami ograniczył do filioque i kwestii prymatu papieża, przyjął nawet – co w prawosławiu zakrawało na herezję – istnienie czyśćca! Czego mogliśmy chcieć więcej? A jednak zawsze chcieliśmy więcej… katolicyzmu. Oczywiście rzymskiego katolicyzmu. Zamiast wspierać Mohyłę, utworzyliśmy w 1645 roku w Kijowie konkurencyjne wobec niego kolegium jezuickie…

Polityczne oblicze reformy mohylańskiej zostało szybko – przez powstanie **Bohdana Chmielnickiego** – unicestwione. Ale oblicze kulturalne okazało się trwałe i rozległe. „Kijowska uczoność" stała się wzorem dla Rosji, szerzyli ją tu bowiem, piszący na ogół po polsku, prawosławny arcybiskup **Łazarz Baranowicz** i prawosławny archimandryta **Joanicjusz Galatowski**. Uciekinier z Białorusi **Symeon Połocki** stał się w Moskwie klasykiem literatury rosyjskiej (tworzącym w języku cerkiewnosłowiańskim), pierwszym rosyjskim poetą i dramaturgiem. Ale rozmiłowany w literaturze polskiej pisał początkowo po polsku, dzieci carskie uczył tego języka i polszczyznę zostawił po sobie jako język etykietalny dworu kremlowskiego. Jeszcze w pierwszej połowie XVIII wieku tworzyli w Rosji po polsku (a także po łacinie) najwybitniejsi dostojnicy tamtejszego prawosławia, wychowankowie kijowskiej Akademii i najbliżsi współpracownicy **Piotra Wielkiego**: **Stefan Jaworski** i **Teofan Prokopowicz**. A w rosyjskiej reformie tejże Akademii studenci otrzymali zakaz rozmawiania ze sobą w jakimkolwiek innym języku niż polski. I to nie tylko na lekcjach, lecz także na przerwach.

Takich i tak długotrwałych sukcesów w państwie rosyjskim polszczyzna nigdy by nie zdobyła w opakowa-

Krestnyj chod wokół cerkwi w Kuzawie
Z prawej strony o. Grzegorz Naumowicz z matuszką Anetą

niu katolickim. I nie osiągnęliby tego sami Polacy. Nie byłoby też mowy o podobnych rezultatach na terenie dzisiejszej Rumunii, w Hospodarstwie Mołdawskim, którego elity formowały się w Polsce, i w której sam kanclerz **Miron Costin** pisał po polsku. To dzięki prawosławiu polski wpływ mógł objąć także odległą Serbię, bo to za pośrednictwem Rusi docierała tam polska literatura barokowa, w tym polski trzynastozgłoskowiec, narodowy wiersz serbski *poljski trinaesterac*.

O sprawach tych pisał niegdyś **Włodzimierz Kot**, a ostatnio **Justyna Romanowska** (zbieżność nazwiska z autorem przypadkowa) w powstałej na UJ pod kierunkiem prof. **Doroty Gil** pracy doktorskiej. Niestety, nie ma funduszy na wydanie tej książki. Interesuje nas widać taki tylko wpływ kultury polskiej, która ma stempel katolicki.

Polska barbaria

Za rozniesienie po świecie polskiego języka i kultury nigdy Rusinom i prawosławnym nie podziękowaliśmy. Na odwrót: zarówno w I RP, jak i w II RP likwidowaliśmy prawosławne cerkwie. Kościół rzymskokatolicki starał się przejmować ich jak najwięcej, odżegnywał się tylko od burzenia, choć i w tym przypadku – pisze prof. **Mirosława Papierzyńska-Turek** – niezbyt zdecydowanie i z ociąganiem. Ale i tu zdarzały się wyjątki. W wydanym przed dwoma laty zbiorze relacji „1938: Jak burzono cerkwie" **Anna Radziukiewicz** przypomina księdza ze Sławatycz, który wobec zaczynającego się burzenia tamtejszej cerkwi oświadczył: „Zaczynajcie od burzenia kościoła" – i świątynię ocalił. Jednak również w tym przypadku czytelnikowi pozostaje gorycz: oto jeden ksiądz rzymskokatolicki zdołał osiągnąć to, czego nie był w stanie spowodować ani oddany Polsce metropolita **Dionizy**, ani cały Sobór Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego…

Tymczasem polskie burzenia były w istocie bezprecedensowe. Nawet w XIX-wiecznej Rosji, w czasach Murawjowa-Wieszatiela, kościołów nie burzono. Wznoszono i odbudowywano cerkwie i – oczywiście – stosowano okrutny terror, gdy jednak w 1866 roku (już za następcy Murawjowa) wydano okólniki zezwalające na burzenie, to i wtedy zarządzenia pozostały głównie na papierze. Dlatego schemat wydarzeń najbardziej nawet krwawych, takich jak w 1874 roku w Drelowie, w Pratulinie na Podlasiu lub w 1893 roku w Krożach na Litwie, pozostawał zawsze taki sam: ludność broniła kościoła „zamienianego" na cerkiew. Mury pozostawały nienaruszone.

W Polsce roku 1938 działo się inaczej: niszczono wszystko, do samych podstaw, pozostawiano po sobie ruiny. Wprawdzie ofiar śmiertelnych nie zanotowano, nie nastąpił też przelew krwi – ludność prawosławna modliła się tylko i płakała, a metropolita Dionizy wzywał do wybaczenia prześladowcom – ale czyż taka bierna postawa miała być polską zasługą? Choć więc można długo dywagować na temat barbarzyństwa rosyjskiego, to akurat w przypadku burzenia cerkwi barbarzyństwo polskie było większe, o wiele większe. Oto polska hańba. Pozostaje pociecha, że jeszcze gorsi byli bolszewicy.

Tak oto w patriotycznej i katolickiej gorliwości dokonywaliśmy własnego wykorzenienia, deptaliśmy własną tradycję. Czy do ciągu przytoczonych tu wydarzeń należy dopisać dokonane w 1990 roku, na progu III Rzeczypospolitej, podpalenie głównej cerkwi na Świętej Górze Grabarce? Doprawdy, w dziejach polskiego prawosławia możemy się przeglądać jak w lustrze. Rzecz w tym, że się nie przejrzymy. Jesteśmy wszak „wyspą wolności i tolerancji". No i narodem katolickim.

Andrzej Romanowski

Prof. dr hab. Andrzej Romanowski – polonista, literaturoznawca. Pracuje na Wydziale Polonistyki UJ i w Instytucie Historii PAN, jest redaktorem naczelnym Polskiego Słownika Biograficznego

Tekst ukazał się w „Ale Historia", dodatku do „Gazety Wyborczej" z 11 maja 2020 roku

Z paschalną radością

11 maja 1980 roku wyświęcono cerkiew św. Barbary w Kuzawie, w dekanacie kleszczelowskim. Czterdziestą rocznicę tego wydarzenia świętowano 10 maja. Uroczystościom przewodniczył metropolita Sawa.

Hierarchę przywitał wójt gminy Czeremcha **Jerzy Wasiluk**, a w świątyni proboszcz o. **Grzegorz Naumowicz**. Uroczystość zebrała wiernych i kilkudziesięciu duchownych, wśród których był budowniczy cerkwi o. **Mikołaj Kiełbaszewski**, proboszcz i dziekan kleszczelowski. – Prawosławny, to człowiek paschalny, to człowiek radosny – mówił metropolita – i tak radość wielkiego święta Paschy zlała się z radością jubileuszu w waszej parafii. Hierarcha dziękował wszystkim za przybycie, nawiązując do zaistniałej sytuacji z koronawirusem zachęcał do bycia odważnym, do pamiętania o Bogu we wszystkich życiowych sytuacjach. Zwracał się też do najmłodszych, którzy tego dnia byli obecni w cerkwi, mówił o konieczności zachowania tego, co pozostawili nasi przodkowie.

Na przykładzie Kuzawy i historii tutejszych świątyń jak na dłoni widać, że przodkowie nieraz czynem musieli pokazać przywiązanie do Cerkwi. W tej parafii obchodzone są trzy *prazdniki* – Położenie Ryzy Matki Bożej, św. Tekli i św. Barbary.

Cerkiew Położenia Ryzy Bogarodzicy zbudowano w 1828 roku, czytamy w kalendarzu metropolitalnym na 2014 rok. Obok był cmentarz, który ówczesne władze zamknęły w roku 1868. Wiadomo, że w 1900 Kuzawa liczyła 228 mieszkańców. Podczas wojen napoleońskich tutejsza cerkiew







została zniszczona. Jeszcze w XIX wieku zbudowano cerkiew ku czci św. Tekli, drewnianą. Kiedy w 1914 roku Kuzawę trawił pożar, nie uchowała się i ta drewniana, kryta strzechą, świątynia. Nastały lata międzywojnia, nie sprzyjające budowom cerkwi. Jednak wierni koniecznie chcieli mieć swoją cerkiew. Posłużono się pewnym fortelem – zbudowano pomnik poświęcony Józefowi Piłsudskiemu. Władze spojrzały przychylnym okiem. Wydano zgodę na budowę drewnianej kaplicy, by można było „wznosić modły za duszę marszałka". I faktycznie, już 11 maja 1936 roku wyświęcono cerkiew św. Barbary. Istniała do 1977 roku.

W 1964 roku do Kleszczel, a Kuzawa była filią tej parafii, skierowano o. Mikołaja Kiełbaszewskiego, duchownego pełnego zapału i – jak się okazało na przykładzie Kuzawy – odważnego. Drewniana cerkiew św. Barbary nie zaspokajała potrzeb wiernych. O. Mikołaj wystarał się u władz o zezwolenie na obudowanie drewnianych ścian cegłą. W rzeczywistości cerkiew została znacznie powiększona wzdłuż i wszerz. Metropolita **Bazyli** i o. Mikołaj mieli dużo problemów, nachodzeni także byli przez Służbę Bezpieczeństwa (o czym o. Kiełbaszewski wspominał na łamach PP 10/2009 w tekście Michała Bołtryka). Trudności z Bożą pomocą pokonano, nową murowaną świątynię wyświęcono w 1980 roku. Kolejny rok przyniósł rozpoczęcie budowy cerkwi św. Anny w sąsiedniej Wólce Terechowskiej.

Nastał rok 1984, narodzin samodzielnej parafii. Poza Kuzawą w jej skład weszły też wieś Czeremcha, osada Czeremcha, Wólka Terechow-



ska, Repczyce i Gajki. Pierwszym proboszczem został o. **Mirosław Oreszuk**. Już po dwóch latach w jej granicach wytyczono kolejną parafię, przy cerkwi cmentarnej we wsi Czeremcha. Odtąd parafię tworzą Kuzawa, Repczyce i Wólka Terechowska, a jej kolejnymi proboszczami byli ojcowie **Jerzy Krysiak**, **Stanisław Strach**, **Jerzy Kulik**.

Od dziewięciu lat posługę tu niesie o. Grzegorz Naumowicz, a wraz z nim matuszka **Aneta**, wsparcie, towarzyszka trudów i radości. Bo posługa na parafii, to według kuzawskiego batiuszki i jego matuszki codzienna, wspólna praca. Bez oglądania się na kogoś, bez czekania na lepszy czas. Tak było od samego początku.

– Kiedy przyjechaliśmy do Kuzawy, trzeba było rozebrać dom, w którym wcześniej mieszkała parafianka, od której odkupiono plac pod budowę

plebanii. Do pracy stanąłem wraz z dwoma parafianami i wtedy do pomocy przyszli kolejni – opowiada batiuszka.

– Kiedy przychodzi się na parafię, potrzebny jest czas, otwartość, chęć uczenia się nowych rzeczy, poznawania nowych ludzi – mówi matuszka i opowiada, jak ważnym doświadczeniem była dla nich pierwsza parafia, przymonasterska, na Świętej Górze Grabarce. Duża liczba nabożeństw, dużo ludzi odwiedzających, częste pytania o prawosławie. Nauczyli się bardzo dużo. Potem był krótki czas, gdy batiuszka Grzegorz, jako wikarny parafii Czeremcha, służył w cmentarnej cerkwi w Czeremsze Wsi. Praca jednoczy rodzinę.

– Mamy w domu taką zasadę, że jeśli mama i tata pracują, dzieci też w tym uczestniczą, pomagają, a nie spędzają ten czas choćby przed komputerem – opowiada o. Grzegorz. – Praca porządkuje myśli – dodaje z przekonaniem.

Matuszka codziennie po pracy krząta się wokół cerkwi. Efekt to wspaniale zadbane rośliny. Czternastoletnia **Daria** i **Kuba**, szesnastolatek, odkurzają, czyszczą świeczniki, wraz z rodzicami sprzątają w cerkwi, a potem są aktywni podczas nabożeństw, śpiewając, przysługując.

Podczas uroczystości o. Grzegorz Naumowicz został odznaczony orderem św. Marii Magdaleny trzeciego stopnia.

Parafia została uhonorowana przez metropolitę *Błogosławioną Gramotą.* Jak inne na Białostocczyźnie, wyludnia się. Prawie połowa domów w Kuzawie nie jest zamieszkana na co dzień. Podczas uroczystości śpiewał miejscowy chór pod czujnym i ciepłym kierownictwem **Barbary Smyk** czuwającej nad tym, by dźwięk, był czysty, a służba przebiegła zgodnie z cerkiewnym *ustawem*. To piękny śpiew. Pełen oddania, wiejskiego kolorytu, z własnym brzmieniem, wciąż silnym, jasnym, jak przykaz od przodków – żyjcie blisko Cerkwi.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**



Władyka Sawa przed ikoną św. Onufrego

JUBILEUSZ METROPOLITY SAWY

Ze Świętym Onufrym

22 lata temu metropolita Sawa objął swój urząd. Rocznicę świętowano 31 maja w soborze św. Marii Magdaleny, dziękując władyce za dobre owoce jego trudów i życząc długich lat życia.

Podczas Liturgii oprócz kleru katedry współsłużył z nim ihumen **Piotr**, namiestnik monasteru św. Onufrego w Jabłecznej. W warszawskiej świątyni bowiem została dzień wcześniej wystawiona ponadpięćsetletnia ikona św. Onufrego, największa świętość monasteru, która właśnie powróciła z konserwacji.

Przekazy mówią, że ikona przypłynęła Bugiem i to z jej powodu założono w wybranym przez nią miejscu, na wyspie na rzece, monaster. Historycy są zdania, że monaster istniał już w końcu XV stulecia, ikona zaś powstała w drugiej ćwierci XVI wieku w kręgu ikonopisarstwa mołdawskiego, ufundowana przez księżnę **Teresę Boguszową**, z domu Sanguszko.

Od razu zasłynęła cudami. Monasterską cerkiew wielokrotnie przebudowywano, wymieniano ikonostasy, a *chramowa* ikona pozostawała w tym samym miejscu.

Do bieżeństwa. Trafiła w 1915 roku do Moskwy, ale w 1951 roku udało się ją sprowadzić na miejsce, wraz z Jabłeczyńską Ikoną Bogarodzicy. W 1990 obie zostały skradzione, ale po czterech latach odzyskane.

A teraz obie potrzebują pilnie prac konserwatorskich. Na odnowienie ikony św. Onufrego część pieniędzy przekazał lubelski wojewódzki konserwator zabytków, część ofiarowali wierni. Prace polegały na oczyszczeniu i zabezpieczeniu warstwy malarskiej, usunięciu korników, które zaatakowały deskę, umocnieniu podłoża malarskiego, przeprowadzeniu renowacji metalowej koszulki, którą ikona została ozdobiona w drugiej połowie XIX wieku.

Na konserwację czeka teraz Ikona Bogarodzicy. Jabłeczyńscy mnisi będą bardzo wdzięczni za finansowe wsparcie i tego dzieła.

Dorota Wysocka
fot. **Jarosław Charkiewicz**

Wpłaty można przekazać na konto PKO BP O/Biała Podlaska
Nr: 79 1020 1260 0000 0402 0012 1095 IBAN: BPKO PL PW
Z dopiskiem: IKONA

Z tradycji galicyjskiej

Ich ślub, 22 maja 1952 roku dla prawosławnej, rusińskiej społeczności Pensylwanii był połączeniem Nehrebeckich i Jankowskich, dwóch liczących się rodzin emigrantów z Galicji, wśród których byli farmerzy, robotnicy, drobni przedsiębiorcy i duchowni, którzy zakładali prawosławne parafie w latach 20. XX wieku. O. John i matuszka Evgeniya przeżyli ze sobą prawie sześćdziesiąt sześć lat. O. mitrat John Nehrebecki, mając u boku matuszkę, założył dziesięć parafii w stanach Nowy Jork i New Jersey. Stworzyli piękną rodzinę, doczekując się sześciorga dzieci, dwadzieściorga wnucząt i dwadzieściorga dziewięciorga prawnucząt. W pierwszej części chcę opowiedzieć o losach rodziny Nehrebeckich, pierwszego pokolenia emigrantów do Pensylwanii. W następnej opowiem o korzeniach rodzinnych matuszki Evgeniyi, sięgających „maziarskiego" Łosia na Łemkowszczyźnie.

Przyszły kapłan, w domu nazywany **Jasiem**, w transkrypcji angielskiej *Yashu*, urodził się 4 maja 1928 roku w Donorze, dwadzieścia osiem mil od Pittsburgha, jako najmłodszy z jedenaściorga rodzeństwa. Jego pokolenie było pierwszym urodzonym w Stanach Zjednoczonych, dokąd z Galicji wyemigrowali rodzice. **Michał** i **Weronika** z Korczów na nowej ziemi założyli rodzinę i swoje dzieci postanowili wychować w duchu tradycji wyniesionych z rodzinnych domów.

Korzenie rodu sięgają dawnych wieków. Nehrebeccy wywodzą się ze szlachty ruskiej. Wśród przodków mieli właścicieli ziemskich, a także hetmana Wielkiej Siniawy, który szlachectwa został pozbawiony w XVII wieku. – Dla mnie jednak najważniejsi byli ci „cerkiewni" – twierdził o. John. Pięciu kapłanów z Nehrebeckich było wykładowcami Akademii Mohylańskiej, najbardziej znaczący z nich to arcybiskup **Konstanty Nehrebecki**, wykonawca ostatniej woli **Piotra Mohyły**. Kiedy John był studentem Instytutu św.Tichona Zadońskiego w South Canaan, o. prot. **Wasilij**, w życiu świeckim książę Mussin-Pushkin, po matce potomek rodu Repninów, mówił mu, że jeden z Nehrebeckich



został zaproszony przez **Piotra Wielkiego** z Kijowa do Sankt Petersburga, by tam założyć akademię na wzór Mohylańskiej.

O. John podkreślał również chrześcijańskie korzenie Słowian, sięgające Wielkiej Morawy, misji cyrylometodiańskiej oraz roli wielkomorawskiego księcia **Rościsława** w tradycji rodzimego prawosławia. – Dzięki księciu Rościsławowi Wielkiemu zostaliśmy ochrzczeni sto lat przed Rusią Kijowską – mawiał.

Pradziadkowie o. Johna, **Andrzej** i **Ewdokija** z domu **Hawak**, mieszkali w Sieniawie koło Sanoka. Tam też urodził się jego dziadek, również **Andrzej**, który poślubił **Marię Kuzemkę**, córkę **Jana** i **Marii** z domu **Beck**. O babci Marii mówiło się, że jej oczy wskazywały na uzbeckie pochodzenie. Nehrebeccy i Beckowie byli drobnymi właścicielami ziemskimi i rzemieślnikami. Ojciec o. Johna, Michał przyniósł sobie imię, jak mawiano na Łemkowszczyźnie, ponieważ urodził się na św. Michała w 1881 roku. Cztery lata później na świat przyszła siostra **Maria**. Dziadkowie zdecydowali, że nie będą dzielić gospodarstwa na dwoje dzieci i w 1903 roku Michał na statku Nora, odpływającego z Hamburga, opuścił na zawsze Europę. Najpierw pracował na farmie w McKees Rock w Pensylwanii. Tam też poznał przyszłą żonę. Weronika urodziła się po drugiej stronie Karpat w Vylagy-Vyrawa, dzisiaj to Svetlice--Vyrava w powiecie Medżilaborce na Słowacji, w 1886 roku w dzień świętego Mikołaja i została ochrzczona w cerkwi greckokatolickiej. Jej ojciec, **Teodor Korcz**, był Słowakiem, matka, **Susanna Michalik**, Rusinką. Ojciec osierocił Weronikę wcześnie i matka musiała zarobić na życie. W dorosłym życiu opowiadała dzieciom, jak w dzieciństwie matka zostawiła ją pod opieką ciotek, by zatrudnić się w znanym hotelu Barnaj w Michalovcach, gdzie bywał cesarz **Franciszek Józef**. Weronika lubiła wspominać swoją wizytę tam i to, jak w wielkiej sali balowej hotelu widziała samego cesarza. W lutym 1904 roku przyjechała do Mc Kees Rock, do swojej ciotki. Musiała od zaraz zarabiać i już na drugi dzień w miejscowej fabryce tytoniu zwijała cygara. Tam też się spotkali. W pewne niedzielne popołudnie przyszedł pod dom jej ciotki, by zaprosić dziewczynę na spacer. Jednak Weronika nie była zbyt rozmowna, podchodziła do Michała z rezerwą, uważając że skoro Polak to i „rzymski katolik", a ona postanowiła, że wyjdzie za prawosławnego. Michałowi tak bardzo za-

leżało, że chociaż formalnie był unitą, przekonał ją, że też jest prawosławny. Najpierw jednak umówili się na spacer w następną niedzielę po Liturgii. Weronika, rozczarowana, nie ujrzała w cerkwi Michała, chociaż pojawił się przed domem ciotki w niedzielny poranek, ale sobie poszedł. Przyszedł dopiero popołudniu. Wtedy okazało się, że był w grekokatolickiej cerkwi. Niechęć Weroniki nie zrażała go.

Ślubu, 11 lutego 1907 roku w cerkwi św. Aleksandra Newskiego w Allegheny, północnej dzielnicy Pittsburgha, udzielał im o. **Theofan Bukietoff**. – Po latach mama mówiła mi, że postawiła mojemu ojcu warunek. Jeśli chce ją poślubić, musi stać się prawosławny – wspominał. Michał nawet nie zdawał sobie sprawy, że jest grekokatolikiem, ponieważ język Liturgii był ten sam, a poza tym uniccy kapłani podczas Liturgii wypominali „wszystkich prawosławnych chrześcijan". Też mieli rodziny, w cerkwiach ikony i takie same krzyże. Wśród emigrantów z Karpat nie było to odosobnione zjawisko.

Po ślubie zamieszkali i pracowali na farmie Beck. Ojciec także dorabiał jako szewc, ale ta praca była mało opłacalna. 17 marca 1908 roku przyszła na świat pierworodna **Susanna**, nazywana Sophie, a rok później, 7 listopada, urodził się **Dimitri**. – Papa zawsze mawiał, że naszym największym wyróżnieniem, wartością jest to, że jesteśmy prawosławni. Poza tym był pracowity, gościnny i dobroczynny, jedynym życiem mojego ojca była Cerkiew i Bóg – wspominał.

W 1916 roku pomagał organizować prawosławną cerkiew św. Mikołaja w magazynie fabryki w Donorze, dokąd rodzina się przeprowadziła. Dziesięciotysięczne miasto stalowni, gdzie produkowano cynk i drut, używany na całym świecie. Ojciec pracował jako operator maszyn w hucie. „Amerykański Czarnobyl" – tak nazywał rodzinne miasto z powodu niezdrowego powietrza i przemysłowego krajobrazu, gdzie roślinność wokoło była zniszczona wyziewami z hut, a smog zabijał. Mężczyźni pracowali po cztery godziny, a mieli płacone za osiem. „Jeśli nie ma dymu z siarki, nie ma pracy, a jeśli nie ma pracy, nie ma chleba" – mawiali miejscowi. W efekcie ich chleb zawierał związki siarki i żelaza, z czym musieli nauczyć się żyć.

W cerkwi św. Mikołaja, w końcu maja 1916 roku, odbył się pogrzeb trzeciego z rodzeństwa, czteroletniego **Vasiliya**. Pierwszym ochrzczonym w tej świątyni dzieckiem była urodzona 18 listopada 1917 roku **Maria**. Wiernych trzeba było namawiać, by uczestniczyli w życiu nowej parafii.

Pewnej niedzieli przyprowadził niewidomego właściciela farmy Andrew Becka, wcześniejszego pracodawcę. – Patrzcie, ślepy prowadzi ślepego – wołali idący do swojej świątyni grekokatolicy na „galicyjskiego Micke'a", bo tak nazywali Michała.

12 sierpnia 1928 roku przyszłego duchownego w tej cerkwi chrzcił o. **Peter Dubrovsky**. Podczas ceremonii chłopiec chwycił za książeczkę kapłana i panie obecne na uroczystości wołały: „Pewnego dnia zostanie duchownym!".

W końcu Nehrebeccy doczekali się własnego domu, bo dotąd, nie chcąc płacić wysokiego czynszu za wynajem, kilkakrotnie zmieniali miejsce zamieszkania. Dom miał pokój gościnny z chińskim dywanem w orientalne wzory i eleganckimi meblami. Weronika wolała kupić je zamiast pralki. Michał dobudował nieprzylegający do zajmowanych pomieszczeń dodatkowy pokój dla potrzebujących, by mogli się przespać i oprać. – Nasz dom jest dla rodziny i gości – uczył swoje dzieci. Matka nieraz nie jadła swego posiłku, by odstąpić go niespodziewanie przyprowadzanym przez dzieci kolegom. Nigdy na nic się nie skarżyła. Zazwyczaj w poniedziałki gotowała więcej wody, by oprać nie tylko własną rodzinę, ale też gości. Zwykle byli to włóczędzy, którzy bramę domu Nehrebeckich oznaczyli sobie kredą jako miejsce, gdzie można się zatrzymać. Ich ubrania zwyczajnie śmierdziały.

Nehrebeccy, oprócz posiadania dużej rodziny, wyróżniali się w okolicy wielką pobożnością, nie tylko dzielili się z potrzebującymi, ale i pomagali chorym. Byli ludźmi prawdziwie wierzącymi. W każdym pokoju wisiały ikony, a Michał nie położył się spać, zanim nie stanął przed każdą. Wielkim błogosławieństwem było to, że w ciągu dwudziestu lat rodzice przyszłego duchownego doczekali się jedenaściorga dzieci, z czego ośmioro dożyło wieku dorosłego.

14 sierpnia 1931 roku rodzinę spotkała tragedia. Siedmioletni **Paul** wraz z o rok starszym od Jasia **Josephem** został wysłany do sklepu po mleko. – Niemowlę jest za młode, by iść – miał powiedzieć Joseph, kiedy do braci chciał dołączyć najmłodszy brat. Po drodze zdarzył się wypadek. Joseph puścił rękę starszego brata, wybiegł na ulicę i wpadł pod koła nadjeżdżającego samochodu, prowadzonego przez szesnastoletniego kierowcę. Siła uderzenia sprawiła, że wyrzuciło go sto stóp dalej. W szpitalu, kiedy przyszli rodzice, mówił po angielsku: „to boli", gdyż jako jedyny z rodzeństwa nie mówił po łemkowsku. Trzecia śmierć w rodzinie (w 1921 roku zmarła dwuipółletnia **Anna**) odcisnęła piętno na wszystkich. Ojciec miał żal do Paula, a ten się zamknął w sobie. Najstarszy z braci Dimitr, wówczas szesnastoletni, do końca życia pamiętał ten dzień. Tym bardziej, że wypadek miał miejsce w dniu jego urodzin, a potem także urodzin jego córki **Kiry** i córki o. Johna, **Mariam**. Wspierał Paula, podobnie jak i matka, która widząc cierpienie chlopca, chroniła go do swojej śmierci. Członkowie rodziny nigdy nie mogli rozmawiać o wypadku. Paul do końca życia nie uwolnił się od tego dnia.

Jasiu do szkoły poszedł w wieku sześciu lat. Zaprowadził go ojciec, który nie mówił po angielsku, więc poprosił starego przyjaciela, **Johna Michalishina**, aby poszedł z nimi. Michał jednak zrobił na nauczycielce, pannie **Austrander**, bardzo dobre wrażenie. Zanim przedstawił jej syna, zdjął kapelusz, nisko się ukłonił i pocałował w rękę. Zaskoczona kobieta wykrzyknęła: „Cóż za dżenetelmen! Jaki szarmancki!". – Mimo wszystko, byłem bardzo dumny – wspominał o. John.



Najtrudniejsze w szkole były trzy pierwsze lata. Poznawał angielski, nie wszystko rozumiał i słabo czytał. Zdarzały się pomyłki, bo do końca nie rozumiał, co mówi nauczycielka. Pewnego razu wysłała go do innej klasy po „coś". To coś okazało się jej portfelem. – Niech Bóg błogosławi moich zaniepokojonych nauczycieli i mojego brata Dimitrija – wspominał. W trzeciej klasie wypożyczył ze szkoły czytankę, którą pozwolono mu zachować i w domu, przy pomocy Dimitrija, dobrze nauczył się czytać. W starszych klasach pogłębiał znajomość angielskiego, podobnie jak inni „Hunkies", jak nazywano emigrantów z Austro-Węgier. Nie zawsze rozumiał znaczenie obowiązujących na testach językowych gier słownych czy rymowanek, czym czasami narażał się na śmieszność.

W 1938 roku Michał otrzymał niepokojące wiadomości z Polski o akcji burzenia cerkwi i zamykaniu ich na Wołyniu i Galicji, a także prześladowaniu wiernych i duchownych. Wraz z przyjaciółmi zebrali fundusze, aby pomóc prawosławnym w Polsce.

19 grudnia 1939 roku w piątek rodzinę dotknęła kolejna tragedia. Matka prosiła ojca, by nie szedł tego dnia do pracy, ponieważ ma złe przeczucia, ale poszedł. I na samym początku dnia jego noga utknęła w maszynie i oderwała łydkę. W szpitalu w Pittsburghu dokonano amputacji. Z braku antybiotyków było to jedyne wyjście. Z Donory trzeba było jechać ponad trzydzieści kilometrów, co wówczas było niełatwe do pokonania, bo brakowało pieniędzy. Pierwszy do szpitala pojechał **Samuel**, ale Michał chciał zobaczyć swego najmłodszego Jasia. Pojechał 25 grudnia w czasie „amerykańskich" Świąt Bożego Narodzenia samochodem ze znajomymi. Widok sali szpitalnej utkwił mu w pamięci do końca życia. Ojciec leżał cierpiący, z owiniętą bandażami nogą i gorączką. – Poklepał mnie po głowie i płakał – wspominał. Wyszli w ciszy. W drodze powrotnej Jasiu silnie zaciągał się płaczem.

W śnieżny poranek Nowego 1940 Roku Weronika usłyszała, jak coś uporczywie stuka w szybę sypialni. Okazało się, że to biały gołąb. Otworzyła okno i wpuściła noworocznego gościa do środka, a Jasiu zaniósł go do gołębnika. Matka uznała to za wróżbę, a chwilę potem, tuż po śniadaniu, zapukał do drzwi przedsiębiorca pogrzebowy oznajmiając, że miał telefon ze szpitala w Pittsburghu, że jej mąż jest bardzo chory. Weronika wyszła z nim z domu, a dzieci poszły pojeździć na sankach. Kiedy wróciły się ograzać, wróciła mama z przedsiębiorcą z wiadomością. Ojciec nie żył. Zapamiętał, jak matka wraz z Samem poszli uzgodnić koszta pogrzebu oraz ogromną, jak na tamte czasy, kwotę za pochówek, czterysta dwadzieścia pięć dolarów oraz to, że trumnę z ciałem wystawiono w reprezentacyjnym pokoju ich domu.

Po pogrzebie ojca nastał trudny czas. Ukończył szóstą klasę dzięki wyrozumiałości swego nauczyciela i dyrektora szkoły. **Michaela Dudy**, późniejszego rektora stanowego uniwersytetu (Teatchers College) w Kalifornii. Różnice programowe trzeba było jakoś wyrównać. W szkole uchodził za chłopaka z poczuciem humoru. Michael Duda, wychowawca i trener piłki nożnej, chronił go. W pamięci wielu pozostał świetnym, dowcipnym mówcą.

Przyszły duchowny miał jedenaście lat, kiedy oberwał za inwazję Związku Radzieckiego na Finlandię, ponieważ nieświadomy sytuacji chłopiec uznał go za wroga publicznego numer jeden. Rok później inny kolega rozbił mu nos za inwazję sowietów na Polskę. Stał się z przekonania pacyfistą. W wieku czternastu lat oznajmił swemu nauczycielowi, że nie wstąpi do wojska, nie będzie nosił broni, ponieważ lepiej jest czynić pokój niż wojnę. Sprzeciwiający się zabijaniu w wyniku działań wojennych chłopiec został nazwany komunistą. Jako szesnastolatek towarzyszył matce, obywatelce komunistycznej Czechosłowacji, wezwanej na przesłuchanie do Pittsburgha. Prosił wtedy, żeby przestano nękać jego starą matkę, która w wieku szesnastu lat opuściła Austro-Węgry, a jeśli śledczy szuka komunistów, to siedziba partii komunistycznej znajduje się w Nowym Jorku. Przypomniał, że pięciu jego starszych braci służyło w szeregach amerykańskiej armii podczas drugiej wojny światowej.

W tym, że chce zostać duchownym utwierdził go o. **John Kivko**, który objął ich parafię w 1938 roku i zaprzyjaźnił się z oddaną rodziną Nehrebeckich. Michał był prawą ręką

proboszcza, zawsze dbającą o dobrą atmosferę na spotkaniach parafialnych. – Mogę szczerze powiedzieć, że kochał mojego tatę – wspominał o. John. Na pogrzebie tak bardzo płakał, że ledwie przemówił do żałobników. **John Wach**, dyrygent chóru, próbował Jasia zachęcić, aby podobnie jak jego syn został mechanikiem lub poszedł do szkoły handlowej. – Jan może zostać tym, kim chce – powiedział słysząc to o. Kivko, a jego słowa utwierdziły będącego wówczas w ostatniej klasie gimnazjum chłopca do tego, iż chce zostać duchownym.

W średniej szkole postanowił przygotować się do studiów. Jego ulubionymi przedmiotami były nauki społeczne i historia. Zaczął też odnosić sukcesy sportowe. W 1944 roku jako napastnik dołączył do szkolnej drużyny futbolowej w Donorze, jednej z najlepszych drużyn szkół średnich w zachodniej Pensylwanii. Zawodników obowiązywała dyscyplina, a trener niechętnie wyrażał zgodę, by zawodnicy zajmowali się czym innym niż sportem. On jednak postanowił wystąpić w sztuce teatralnej. Dostał główną rolę w sztuce opowiadającej o życiu wzdłuż rzeki Mississipi. Czas poświęcony na rekonwalescencję po kontuzji pozwolił zastanowić się nad priorytetami. W 1945 roku został najlepszym zawodnikiem w drużynie. Postanowił zadbać o chore kolano, staranniej poświęcić się nauce i przygotować do studiów. Zagrał też w kolejnej sztuce. – Melodramat „Klątwa bolącego serca" był odpowiedni dla mojego małego talentu – żartował. Sztuka okazała się sukcesem, a w roczniku szkolnym napisano: „Pewnego dnia przeczytamy na pierwszej stronie o sukcesie Nehrebeckiego na Broadwayu". Został wybrany mistrzem ceremonii na bankiecie w klasie seniorów na wszystkich zjazdach odbywających się co pięć lat, co świadczyło o jego ogromnej popularności i charyzmie.

W latach wojny w każde wakacje, przez kolejne cztery lata pracował w hucie stali w Donorze. Budował drogę, pracował przy otwartym piecu hutniczym, w odlewni i walcowni drutu, a także w dziale spedycji. Bywało, że pracował po dwanaście godzin dziennie w konstrukcji z cegieł przy otwartym palenisku. W ekipie, która rozmontowywała i przebudowywała piec. – Było tak gorąco, że pracowaliśmy przez piętnaście minut i następnie 30 minut nie pracowaliśmy – wspominał. Była to praca w szkodliwych dla zdrowia warunkach, w wysokiej temperaturze i oparach stalowego pyłu. Niebezpieczna, grożąca zawaleniem się w każdej chwili dachu pieca. Pamiętając śmierć ojca, postanowił, że mimo utraty świetnego zarobku dłużej nie będzie się narażał. Jego rówieśnicy zwykle zarabiali w wakacje po dwieście dolarów, on sześciokrotnie więcej. W 1946 roku w tajemnicy postanowił wstąpić do seminarium św. Tichona w South Canaan we wschodniej Pensylwanii. W 1950 roku, po czterech latach nauki, ukończył je bez dyplomu. – Kilku profesorów i arcybiskup Nikon (rektor uczelni – przyp. red.) chcieli, żebym studiował we Francji – wyznał. Zgodził się pojechać do Paryża, do Instytutu św. Sergiusza, ale jego plany nagle się zmieniły. W jego życiu pojawiła się Evgeniya Yankowska, córka duchownego, z którą postanowił założyć rodzinę. Wstąpił do Davis and Elkins College w Zachodniej Wirginii na wydział historii i filozofii. W trakcie nauki był opiekunem w akademiku dla sześćdziesięciu studentów. Został też członkiem towarzystw historycznego i filozoficznego. W styczniu 1952 roku obronił pracę licencjacką i wrócił do Donory, aby w hucie zarobić na wesele. Jednak rozpoczęły się strajki i świeżo upieczony licencjat pozostawał bez pracy. Wsparł go Dimitri, przysyłając trzysta dolarów na wyjazd do San Fransisco, gdzie miał przekonać się, czy tam chciałby się osiedlić. Kupił samochód nie nadający się do tak dalekiej podróży, więc zatrudnił się w słynnych zakładach Heinza, produkujących przetwory spożywcze, aby zarobić na planowane wesele.

Anna Rydzanicz

Tekst i zdjęcia pochodzą ze wspomnień o. Johna i matuszki Evgeniyi Nehrebeckich „Again and Again, Let Us Pray To the Lord".

300 lat parafii nad Bałtykiem

Gdańsk, położony u ujścia Motławy do Wisły, był największym miastem Rzeczypospolitej Obojga Narodów (1569-1795). Jego tożsamość kształtowała się pod wpływem różnych kultur na przestrzeni ponad tysiąca lat. Jedna z teorii dotycząca etymologii nazwy miasta głosi, że ma ona słowiańskie pochodzenie, gdyż została utworzona poprzez dodanie przyrostka „ьsk" do prasłowiańskiego rdzenia „gьd", oznaczającego teren mokry, wilgotny. Stolica województwa pomorskiego jest miejscem, które od trzech stuleci daje żywe świadectwo wiary prawosławnej.

Historia pojawienia się prawosławnej ludności na terenie Gdańska sięga czasów Związku Hanzeatyckiego miast Europy Północnej, gdy prowadzono wymianę handlową z Nowogrodem Wielkim i Pskowem. Prawosławni kupcy, przybywający do portu nad Motławą, byli jednak pozbawieni opieki duszpasterskiej. Na początku XVIII wieku miasto odwiedził kilkakrotnie car Rosji Piotr I. Z jego inicjatywy w 1720 roku w kamienicy przy ulicy Langgarten 74 (obecnie ulica Długie Ogrody), gdzie miał swoją siedzibę Konsulat Generalny Imperium Rosyjskiego, otwarto prawosławną kaplicę św. Mikołaja Cudotwórcy. Na nabożeństwa przyby-



w którym nadal funkcjonowała cerkiew, niosąca posługę duszpasterską nielicznej prawosławnej zbiorowości Gdańska. Do naszych czasów nie zachowały się niestety żadne dokumenty z tamtego okresu.

Wybuch I wojny światowej w 1914 roku zmienił sytuację mieszkających w mieście nad Motławą prawosławnych obywateli Imperium Rosyjskiego. Budynek konsulatu przy ulicy Langgarten zajęła pruska żandarmeria. Powstał tam tymczasowy punkt odosobnienia dla obywateli państw będących w stanie wojny z Niemcami i ich sojusznikami. Cerkiew św. Mikołaja Cudotwórcy zamknięto. Na terenie Gdańska gwałtownie zwiększyła się liczba wyznawców prawosławia wskutek utworzenia obozu jenieckiego w dzielnicy Przeróbka. Osadzeni



wali przede wszystkim wysocy rangą urzędnicy i wojskowi.

W 1768 roku wzniesiono nowy, otoczony ogrodem, piękny pałac, gdzie w obszernym apartamencie zlokalizowano cerkiew. Od tego czasu świątynia służyła wszystkim wyznawcom prawosławia przebywającym w Gdańsku, m.in. marynarzom z kotwiczących okrętów, kupcom, dyplomatom. W 1865 roku dokonano znacznej przebudowy budynku,

mieszkali na pokładzie trzydziestu barek zakotwiczonych na Motławie. W latach 1915-1918 w tym obozie znajdowało się od trzech do piętnastu tysięcy ludzi. Nie było tam cerkwi, natomiast posługę duchową sprawowali kapłani dojeżdżający okazjonalnie z Czerska i Tucholi. Dopiero w 1916 roku umożliwiono raz w miesiącu sprawowanie Liturgii w obozowej świetlicy. Ponad siedmiuset rosyjskich jeńców zostało pochowanych na Zaspie, w Sopocie i Gdańsku na cmentarzu garnizonowym, dając początek kwaterze prawosławnej.

Po zakończeniu I wojny światowej obóz jeniecki przestał funkcjonować. Większość byłych osadzonych powróciła do swych rodzimych krajów, a jedynie niewielka liczba pozostała w Gdańsku. Z inicjatywy istniejącej prawosławnej społeczności rozpoczęto działania w celu utworzenia prawosławnej parafii. Zwrócono się ze stosowną prośbą do metropolity **Eulogiusza** (**Gieorgijewskiego**), egzarchy zarządzającego parafiami rosyjskimi w Europie Zachodniej. W 1921 roku były konsul Imperium Rosyjskiego w Gdańsku, hrabia **Dymitr Ostrowski**, przejął budynek dawnego Konsulatu Generalnego Imperium Rosyjskiego przy ulicy Langgarten 74. Utworzono tam siedzibę Komitetu Pomocy Uchodźcom Rosyjskim i agendę Rosyjskiego Czerwonego Krzyża na Emigracji.

W 1923 roku organizacji prawosławnego życia religijnego podjął się o. **Müller**, były oficer i psalmista soboru w Żytomierzu. Przywiózł on ze sobą ikony i utensylia cerkiewne, które były niezbędne podczas remontu zdewastowanej cerkwi. Pod koniec 1924 roku wyjechał on do Niemiec, gdzie niósł posługę kapłańską wśród tamtejszej rosyjskiej emigracji. Zastąpił go o. **Leonid Lebiediew**, który pełnił swoje posłannictwo jedynie do 1925 roku. Władze Wolnego Miasta Gdańska zmusiły do przekazania obiektu dawnego konsulatu przedstawicielom komunistycznej Rosji. Parafianie zdążyli częściowo uratować cerkiewne wyposażenie przed zniszczeniem.

W 1925 roku do Gdańska przybył o. **Aleksander Szafranowski**, skierowany z obozu jenieckiego w Quedlinburgu w środkowych Niemczech. Tymczasową cerkiew urządzono w tzw. „Domu Angielskim” przy ulicy Heiligegeistgasse 80 (obecnie ulica Świętego Ducha), na poddaszu w pomieszczeniu udostępnionym czasowo przez miejscową parafię anglikańską. W grudniu 1926 roku dzięki zabiegom u władz miasta uzyskano stałą siedzibę cerkwi przy ulicy Töpfergasse 1-3

(obecnie ulica Garncarska). O. Aleksander Szafranowski, oddany służbie Cerkwi, szanowany i ceniony, zmarł w Gdańsku w 1940 roku. Jego miejsce zajął o. **Michał Ratiuk**, którego władze niemieckie wysiedliły do Berlina w 1941 roku. Kolejnym proboszczem gdańskiej wspólnoty do 1945 roku był o. **Piotr Radkiewicz**. W 1942 roku cerkiew pod przymusem przeniesiono ponownie na poddasze tzw. „Domu Angielskiego", zawłaszczonego przez Niemców.

Po zakończeniu II wojny światowej, po przyłączeniu Wolnego Miasta Gdańska do Polski, zaczęli masowo napływać repatrianci z terenów utraconych na rzecz ZSRR, jak również ludność z Wileńszczyzny, Akcji Wisła i pozostałych wschodnich regionów Polski. W 1945 roku prawosławni mieszkańcy Gdańska zwrócili się do hierarchii Cerkwi prawosławnej w Polsce z prośbą o przyjęcie ich w swoją jurysdykcję. Metropolita **Dionizy** (**Waledyński**) wyznaczył o. **Eugeniusza Naumowa** do organizacji życia parafialnego. Wkrótce nabożeństwa zaczęto odprawiać w Sopocie.

W 1946 roku Warszawski Duchowny Konsystorz Prawosławny w piśmie skierowanym do Departamentu Wyznaniowego Ministerstwa Administracji Publicznej informował o potrzebie objęcia opieką duszpasterską ludności, gdyż w Gdańsku, Gdyni i Sopocie „przebywało około tysiąca osób wyznania prawosławnego". 2 czerwca 1946 roku władze państwowe zezwoliły na powstanie samodzielnej parafii w Gdańsku z siedzibą w Sopocie. W następnym roku dzięki staraniom o. Eugeniusza Naumowa pozyskano lepiej zlokalizowany obiekt w Gdańsku-Wrzeszczu przy ulicy Sienkiewicza 8. W domowej cerkwi rozpoczęły się regularne nabożeństwa dla powiększającej się wspólnoty prawosławnej, którą 6 grudnia 1948 roku poświęcił arcybiskup białostocki i bielski **Tymoteusz** (**Szretter**).

W latach 1952-1956 funkcję proboszcza sprawował o. **Leonid Byczuk**, którego staraniem parafia otrzymała w 1954 roku obecnie użytkowany budynek świątyni, czyli dawne krematorium na cmentarzu krematoryjnym przy ulicy Traugutta 45. W 1956 roku nowym proboszczem został o. **Borys Szwarckopf**, a we wrześniu 1976 roku jego miejsce zajął o. **Konstanty Gromadzki**. W 1984 roku proboszczem został o. **Mikołaj Sidorski**.

W 1985 roku funkcję proboszcza objął o. **Aleksander Tomkowid**, którego zasługą jest obecny wygląd zewnętrzny świątyni. W pamięci wiernych zapisał się jako aktywny, sumienny, życzliwy kapłan, wymagający wiele przede wszystkim od siebie samego i w swoim postępowaniu kierujący się chrześcijańską miłością – wspomina **Walenty Gierasimiuk**, były starosta cerkiewny, skrupulatny badacz historii gdańskiej parafii.

– Od lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku do Gdańska przybywają młodzi ludzie ze wschodnich regionów Polski, którzy w poszukiwaniu pracy, czy też po ukończeniu studiów na miejscowych uczelniach osiedlają się tutaj na stałe, zakładają rodziny. Stanowią dość znaczną część gdańskich parafian – mówi cerkiewny starosta **Marek Zińczuk**.

– Parafia w Gdańsku ma charakter międzynarodowy. Wśród wiernych są Rosjanie, Białorusini, Ukraińcy, Gruzini, Rumuni, Mołdawianie, Grecy, Bułgarzy, Serbowie, Francuzi, Syryjczycy. Nasza cerkiew jest dla wszystkich. Każdy jest mile widziany – stwierdza **Lidia Godończuk** z Pruszcza Gdańskiego, która od ponad trzydziestu lat działa w radzie parafialnej, a przez wiele lat pełniła funkcję przewodniczącej gdańskiego koła terenowego Stowarzyszenia Bractwo Prawosławne św. św. Cyryla i Metodego.

– Mieszkańcy Gdańska wobec prawosławia odnoszą się z ciekawością, szacunkiem i podziwem. Można zaobserwować żywe zainteresowanie prawosławną ikoną – mówi **Ksenia Morawska**, dziennikarka Radia Gdańsk.

W parafii działają trzy chóry – katedralny, młodzieżowy i dziecięcy. W ciągu ostatnich dziesięcioleci tradycja śpiewu na wysokim poziomie związana jest z osobą **Anatola Waliczenki**, który pełnił funkcję dyrygenta w latach 1971-2017. Jego talent jest ceniony poza granicami Polski, o czym świadczy fakt, że przez wiele lat okresowo kierował chórami także we Francji, Włoszech i Australii. W 2013 roku decyzją Świętego Soboru Biskupów PAKP odznaczony został orderem św. równej apostołom Marii Magdaleny II stopnia. – Najważniejsze w śpiewie cerkiewnym jest duchowość. Dyrygent powinien być nie tyko dobrym muzykiem, ale również człowiekiem prawdziwie wierzącym i umiejącym żyć z ludźmi. Trzeba być oddanym swemu dziełu, nie robić tego formalnie. Od dyrygenta wymaga się dużo pokory, musi w każdym widzieć człowieka i kolegę. Nie może nikogo odtrącać, gdyż śpiew zbliża ludzi do Cerkwi – stwierdza Anatol Waliczenka. Obecnie chórem katedralnym dyryguje **Anastazja Sieńkowiec** z Pińska na Białorusi, która z wielkim oddaniem kontynuuje trud swego poprzednika.

Obecnie do parafii św. Mikołaja Cudotwórcy w Gdańsku należy ponad sześćset osób. Obejmuje ona swym zasięgiem rozległy obszar o szerokości ponad stu pięćdziesięciu kilometrów, do którego należą m.in. Gdańsk, Sopot, Gdynia, Pruszcz Gdański, Starogard Gdański, Tczew, Rumia, Reda, Wejherowo, Puck, Hel. Stale znacząco wzrasta liczba udzielanych sakramentów chrztu. W ciągu ostatnich lat kilkanaście osób przyjęło prawosławie. Na zajęcia z katechezy uczęszcza około sześćdziesięcioro uczniów. W nabożeństwach regularnie uczestniczy duże grono dzieci i młodzieży.

Parafia prawosławna od trzech stuleci jest nieodłącznym elementem wielokulturowego i wielowyznaniowego Gdańska. Władze miasta wspierają różnego rodzaju parafialne inicjatywy. Cerkiew odwiedzają grupy ze szkół podstawowych, średnich, a także studenci szkół wyższych i słuchacze uniwersytetów trzeciego wieku. W okresie wakacyjnym na niedzielne nabożeństwa przybywają prawosławni z całej Polski.

Andrzej Charyło, fot. **autor**

O wychowaniu

Z archimandrytą supraskiego monasteru ojcem IOWEM rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Ojcze archimandryto, nie wierzymy już sobie, nie wierzymy pedagogom przy wychowaniu dzieci. Pogubiliśmy się.

Archimandryta Iow: – Bo dotyka nas kryzys wewnętrzny, który rodzi inne – ekologiczny, migracyjny, moralny. Cierpi wtedy człowiek, bo źle funkcjonuje jego psychika. A jeśli podupada człowiek psychicznie, to i fizycznie zaczyna chorować. Kiedy pozostaje w kryzysie, wywołanym przez grzech, to także cała przyroda wzdycha i jest w strasznym bólu, jak mówi apostoł Paweł.

– I pragnie odnowienia?

– Odnowienie przyjdzie, poprzez koniec świata.

– O kryzysie wiary możemy mówić?

– Tak. Przybiera on charakter globalny. Stąd mamy kryzys wychowania.

– Tradycyjna pedagogika czerpała z ducha Ewangelii.

– Czerpała z niej i tradycyjna świecka etyka, przyjazna chrześcijanom. Ale teraz i tradycyjna pedagogika, i tradycyjna etyka przeżywają bolesny kryzys po zetknięciu się z nowymi prądami, które chcą gruntownie reformować szkołę, rodzinę i Kościół.

– Oprzemy się temu?

– Prawosławie nie pójdzie tą drogą. Musimy zrobić wszystko, by nie poszło.

– Dziś mówi się nawet o antypedagogice i antywychowaniu.

– Człowiek, zwłaszcza dziecko, jest jak glina. Można z niego ulepić aniołka, ale i diabełka. Gorzej, są dziś i tacy pedagodzy, których nazwałbym antypedagogami, proponujący nawet w ogóle zaprzestania formowania tej „gliny”, czyli życie wolne od wychowania, ponieważ każde wychowanie jest uznawane za opresję wobec dziecka, jego tresurę, bezduszne narzucanie woli dorosłych. Dziecko zaś, ich zdaniem, powinno być suwerenne i mieć prawo do decydowania o sobie, niezależnie od woli rodziców. Czyli dziecko ma korzystać z tych samych praw co osoba dorosła.



– Może więc donieść policji na własnego ojca i matkę, że są wobec niego opresyjni.

– Staje się to na Zachodzie powszechne, co prowadzi nawet do odbierania rodzicom dzieci. Bo dziecko – zakłada antypedagogika – wie intuicyjnie, co jest dla niego dobre, a rodzice mają prawo jedynie towarzyszyć w jego życiu, nie określając co jest dobre, a co jest złe. Antypedagogika doskonale wpisuje się w ustrój liberalnej demokracji.

– Ktoś powiedział, że rewolucja kulturalna, która miała miejsce pół wieku temu, w 1968 roku, wcale się nie skończyła. Jest jak orzeł, który wtedy się wykluł, a teraz szybuje wysoko.

– I wstaną dzieci, i zabiją swoich rodziców. Tak przepowiada Ewangelia. I to się dzieje już na naszych oczach, jako między innymi następstwo rewolucji ’68.

– Niemożliwe!

– Eutanazja jest zabijaniem rodziców, czyli inaczej wyrażeniem zgody przez dzieci na ich zabicie – bo cierpią, bo nie pasują do otoczenia, bo są kulą u nogi. Ludzie wiekami odchodzili w sposób naturalny i nikt nie stawiał pytania o skrócenie ich życia. Ale jeśli do chrześcijaństwa przenika duch tego świata, następuje sekularyzacja. Jeśli chrześcijanie powoli się wychładzają, przestając być solą ziemi, zaczynają stawiać pytania – dyktowane jedynie chłodnym rozumem – o sens życia ludzi chorych, czy starych. Apostoł Paweł mówi do swego ucznia Tymoteusza, że nastaną trudne czasy, kiedy ludzie będą samolubni, chciwi, chełpliwi, bluźnierczy, rodzicom nieposłuszni, niewdzięczni i bezbożni, bez serca, nieprzejednani, przewrotni, niepowściągliwi, okrutni, nie miłujący tego co dobre, zdradzieccy, zuchwali, nadęci, bardziej miłujący rozkosze niż Boga, przybierający tylko pozór pobożności.

– To już charakterystyka naszych czasów. Czym więc w takim razie jest wychowanie?

– Przygotowaniem młodego człowieka do życia w społeczeństwie pod względem moralnym, intelektualnym, fizycznym – tak mówi świecka pedagogika. Języki wschodniosłowiańskie lepiej oddają sens tego procesu. *Wospitanije* ma w rdzeniu słowo *pitanije*, czyli karmienie, oczywiście pokarmem fizycznym, ale i duchowym. *Obrazowanije* z kolei, czyli kształcenie, zakłada proces kształtowania człowieka na obraz i podobieństwo Boga, co często podkreśla apostoł Paweł w swoich Listach.

– Kiedy zaczyna się wychowanie?

– W łonie matki. Matka, która wie, że poczęła dziecko, powinna często chodzić do spowiedzi i *Pryczaszczenija*. I powinna żyć w chrześcijańskich cnotach, czyli w pokoju, miłości, miłosierdziu, wstrzemięźliwości, wielkoduszności, cierpliwości i cichości. Te piękne i wzniosłe cnoty są owocami Ducha Świętego. I taka powinna być atmosfera domu.

– Kiedy jest najlepszy czas na wychowanie?

– Czas przedszkolny. Do siódmego roku życia dziecko dobrze

przyjmuje kary, pod warunkiem że są one serwowane z miłości. Potem kary zaczyna dziecko przyjmować jak przemoc w rodzinie i one nie mają już większego sensu. Profesor Aleksy Osipow przestrzega, że przy małych dzieciach przymykamy często oczy na ich wybryki, brak karności, nieposłuszeństwo. Potem, kiedy dziecko jest w szkole i dotknie rodzica do żywego, ten zaczyna na nie krzyczeć i karać je. Wtedy dziecko odbiera to jako niesprawiedliwą karę. Buntuje się. Owoc kary może być odwrotny wobec zamierzonego celu.

– Ależ człowiek powinien być wychowywany, czy wychowywać się sam, do końca życia!

– Zgadza się. Pod warunkiem, że w dzieciństwie przeszedł proces autentycznego, a nie bezstresowego, wychowywania, wtedy będzie pojmował, czym jest nieustanne kształtowanie siebie, pokorne słuchanie innych. Żeby wychować dzieci, musimy nieustannie wychowywać i siebie samych, czerpiąc z Bożej skarbnicy miłości i dobroci, do końca życia, bo jesteśmy tylko ludźmi.

– Dzieci naśladują rodziców?

– Profesor Osipow mówi: – Dzieci patrzą na rodziców i ich naśladują. Jeśli w domu są kłótnie, osądzanie, gniew, brzydkie słowa, one „zapisują" to wszystko w swoim umyśle i duszy. Jeśli w domu pielęgnuje się cnoty, a nie namiętności, dziecko „zapisuje" cnoty. Gdy my, jako dorośli, będziemy zdrowi duchowo, żywi, wrogowie nie nadciągną i tak łatwo nie „wykradną" naszych dzieci. Z siłami zła jest jak z sępami. Sęp nie przyleci do żywego ciała. Może nad nim krążyć, ale go nie zadziobie. Przed siłami zła broni nas wiara i modlitwa. Dlatego nie możemy być letni, wstydzić się swoich przekonań. Nasza wiara powinna być na tyle gorąca, by zapaliła płomień wiary także w duszach dzieci.

– Możemy mówić o wychowaniu Chrystusa i Bogarodzicy?

– Oczywiście. Chrystus nie był pozostawiony sam sobie. Był prowadzony do synagogi, na Paschę do Jerozolimy, żył w posłuszeństwie, uczył się stolarstwa. Józef, przy całej miłości do Chrystusa, był wobec Niego konsekwentny i wymagający. Dla Bogarodzicy akademią wychowania duchowego, moralnego i fizycznego stała się Świątynia. *Priwiedosza priszła jesi wospitatisia wo Swiataja Swiatych*. W ogóle w prawosławnym wychowaniu dom i cerkiew pełnią najważniejszą rolę w wychowaniu dziecka. Nikt ich nie zastąpi. Nauczyciele i szkoła nie uczynią tego, co mogą zrobić rodzice. To oni budują fundamenty dziecka. Dają mu busolę.

– A w cerkwi?

– Rodzina powinna przychodzić do cerkwi na nabożeństwa. Podczas Liturgii dzieci powinny być podnoszone do *Pryczaszczenija*. Małe dziecko nie może przygotować się do przyjęcia Świętych Darów. Za nie powinna uczynić to matka czy ojciec, ponieważ z dzieckiem stanowią jedność. Matka powinna pościć, czyniąc ofiarę za dziecko. A najlepiej jeśli i sama przyjmie Święte Dary. Wtedy wszystko ma sens. Kiedyś widziałem, jak jedna kobieta, która nic nie jadła przed Liturgią, podnosiła po kolei kilkoro dzieci do Kielicha, bo ich matki były nieprzygotowane.

– Wokół rozlegają się głosy, że Pismo Święte nie może być dla nas drogowskazem w wychowaniu, bo

Arcybiskup Jerzy rektorem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej

Arcybiskup wrocławsko-szczeciński prof. Jerzy (Pańkowski) od 1 września tego roku będzie rektorem ChAT. Wyboru na to odpowiedzialne stanowisko dokonało 7 maja kolegium elektorów tejże uczelni. Kadencja rektora trwa cztery lata. Władyka Jerzy sprawował dotychczas, przez osiem lat, urząd prorektora uczelni i przez 12 lat kierownika jej sekcji prawosławnej. Zastąpi ks. dra hab. Bogusława Milerskiego z Kościoła ewangelicko-augsburskiego, rektora ostatnich dwóch kadencji.

Władyka Jerzy w 1989 roku, mając 15 lat, związał się z monasterem Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu. Na jego duchowy rozwój, poczynając od dzieciństwa, miał ogromny wpływ ówczesny arcybiskup białostocki i gdański Sawa, od 1998 roku metropolita Cerkwi w Polsce.

Ukończył Prawosławne Seminarium Duchowne w Warszawie, ChAT oraz wydział teologii Uniwersytetu Narodowego im. Kapodistriasa w Atenach.

1 styczna 1995 roku władyka Sawa wyświęcił go na diakona. 10 września 1998 roku złożył wieczyste śluby zakonne. 15 października tego samego roku został wyświęcony na kapłana.

Od 1999 do 20007 roku pozostawał ihumenem monasteru św. Onufrego w Jabłecznej.

28 stycznia 2007 roku miała miejsce jego chirotonia na biskupa siemiatyckiego.

W latach 2007-2010 kierował pracami kancelarii metropolity.

W 2010 roku sobór biskupów powierzył władyce Jerzemu urząd prawosławnego ordynariusza Wojska Polskiego, zaś w 16 maja 2017 roku, po śmierci arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego Jeremiasza, kierowanie tą diecezją. Podniesiony wtedy został do godności arcybiskupa.

Władyka Jerzy stopień doktora nauk teologicznych uzyskał w 2003 roku i wtedy rozpoczął pracę w ChAT i seminarium. Już pięć lat później uzyskał stopień doktora habilitowanego i otrzymał tytuł profesora ChAT. W bardzo młodym wieku (40 lat) nadano mu tytuł profesora zwyczajnego nauk teologicznych.

Jest autorem wielu publikacji. Jego kazania zawierają zawsze głęboką treść teologiczną, podaną w przystępnej formie.

Władyko, gratulujemy wyboru i życzymy Bożego błogosławieństwa w Waszych trudach.

(ar)

żyjemy zupełnie w innych czasach niż te, w których pisano Ewangelie.

– Księgi Starego i Nowego Testamenty, Dzieje Apostolskie, pisma Ojców Kościoła, żywoty świętych czytamy w cerkwi i w domach. Znajdujemy w nich mądrość. Ona nic nie straciła na aktualności. Uczymy się z nich, jak pobożni ludzie wychowywali swoje dzieci w strachu Bożym. Posłuchajmy choćby co mówi król Salomon: „Kto żałuje swojej rózgi, nienawidzi swego syna, lecz kto go kocha, karci go zawczasu". Albo: „Kto dba o karność, jest na drodze życia". Oczywiście nie daj Boże używać rózgi w gniewie. Nie tak dawno, bo pół wieku temu, amerykańscy pedagodzy przeprowadzili badania na dwóch grupach dorosłych ludzi. Jednych w dzieciństwie nie karcono, wychowywano bez dyscypliny, wszystko im było wolno. Druga grupa wyrastała w dyscyplinie. I to z pierwszej grupy o wiele więcej dorosłych czuło się zagubionych w życiu, osamotnionych, nie radzących sobie z podstawowymi obowiązkami, częściej chorujących psychicznie. Karcąc więc dziecko, stawiając mu granice, czynimy to dla jego dobra. Wtedy dorastające dziecko zaczyna widzieć sens i cel życia, odróżniać dobro od zła. Spotkanie się z nowymi ideologiami nie naruszy jego światopoglądu. Człowiek, wychowany w karności, nie sięgnie po narkotyki, nie dokona aborcji, nie będzie uprawiał wolnej miłości, nawet jeśli to wszystko będzie mieścić się w tak zwanym społecznym porządku i będzie dozwolone prawnie.

– Wydaje mi się, że Bóg nas miłuje bezgranicznie.

– Takie można odnieść wrażenie, czytając przypowieści ewangeliczne. Mamy na przykład przypowieść o drzewie figowym, do którego korzeni przyłożona jest siekiera, bo jeśli nie wyda owoców, zostanie ścięte. A tu takie „drzewa" rosną, żyją, choć i owoców nie wydają albo wydają owoce zła.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**



Żywe kolory prawosławia w Albanii

W końcu ubiegłego roku pojawił się kolejny album z serii „Kolory Prawosławia", zainicjowanej w 2011 roku przez Wydawnictwo Warszawskiej Metropolii Prawosławnej przy współpracy ze Stowarzyszeniem Prawosławna Inicjatywa OrthNet i portalem ORTHPHOTO. Nowy album poświęcony jest Cerkwi w Albanii. Poszczególne albumy przedstawiane są w krajach, którym były poświęcone. Towarzyszy temu zwykle okolicznościowa wystawa. Łączy się z tym prezentacja prawosławia w Polsce – kraju wydawców serii. Wystawę w Albanii połączono z występem chóru z Polski – „Koladniki" pod dyrekcją Miry Dudel. Gospodarze zaproponowali chórzystom kilkudniowy program, ukazujący Cerkiew w Albanii „na żywo".

Dla większości z nas była to pierwsza wizyta w tym kraju i bezpośrednie zetknięcie z prawosławiem, którego miało tu nie być. W lutym 1967 roku reżim **Envera Hodży** rozpoczął „rewolucję ideologiczną i kulturalną", która miała doprowadzić do całkowitej ateizacji Albańczyków. Zakazane zostały wszelkie, najdrobniejsze nawet przejawy religijności. Powodem aresztowania mogły być kolorowe skorupki paschalnego jajka. Cerkwie, kościoły i meczety zamknięto i stopniowo niszczono. Ludzi wierzących, duchownych w szczególności, prześladowano. Trwało to niemal ćwierć wieku. Autokefaliczna Cerkiew Prawosławna w Albanii obumarła. Gdy w 1991 roku przyjechał do Albanii biskup **Anastasios Yannoulatos**, obecny zwierzchnik, zastał tam jedynie dziewięciu duchownych w podeszłym wieku – żaden z nich nie był już w stanie sprawować nabożeństwa. Tragizm tej sytuacji obrazuje zdarzenie, o którym usłyszeliśmy podczas wizyty w Berat. Ojciec **Joan Quako** opowiedział o Liturgii, która po 23 latach prześladowań była sprawowana tu po raz pierwszy w zrujnowanej cerkwi św. Dymitra 13 grudnia 1990 roku. Gdy w końcu okazało się to możliwe, nie było duchownego, który mógłby ją sprawować. Mieszkańcy Beratu przyszli więc do podeszłego wiekiem **Ewangelosa**, diakona „w stanie spoczynku", i poprosili, by poprowadził dla nich to nabożeństwo.

Gdy wzbraniał się, twierdząc że jest przecież tylko diakonem, lud Boży spontanicznie zaśpiewał mu w cerkwi trzykrotne „Aksios!" – „Godzien!". Gdy powiedział, że nie ma żadnych szat liturgicznych, ktoś pobiegł do domu i ze skrytki w piwnicy wydobył ukryte tam szaty prezbitera. O. Joan pokazał nam zdjęcia z paschalnego nabożeństwa w kwietniu następnego roku. „Formalnych" święceń kapłańskich udzielił diakonowi Ewangelosowi biskup Anastasios, który rozpoczął, pobudzał i podtrzymywał długotrwały i trudny, ale jednocześnie niezwykle owocny i radosny proces odradzania życia religijnego w Albanii.

We wszystkich miejscach, które odwiedziliśmy, słyszeliśmy lub czytaliśmy słowa: „Z błogosławieństwa arcybiskupa Anastasiosa", „Za radą arcybiskupa Anastasiosa", „Przy wsparciu arcybiskupa Anastasiosa", „Z inicjatywy arcybiskupa Anastasiosa"… Arcybiskup Anastasios zadbał nie tylko o wszystkie sfery życia Cerkwi w Albanii, ale również o najważniejsze i najbardziej pilne problemy życia albańskiego społeczeństwa, bez względu na jego wyznanie czy światopogląd.

Bardzo wymowny przykład to reakcja Cerkwi w Albanii na problemy spowodowane listopadowym trzęsieniem ziemi. W pomieszczeniach monasteru św. Błażeja w Durres i ulokowanej tam szkoły teologicznej mieszkanie i wyżywienie otrzymywało ponad 250 ofiar kataklizmu. Z niektórymi z nich spotykaliśmy się podczas posiłków w przestronnej jadalni.

O podstawowych zasadach misyjnych działań, które wypracował i którymi kierował się arcybiskup Anastasios, dowiedzieliśmy się podczas spotkania przed uroczystą promocją nowego albumu. Od początku władyka zabiegał, aby misjonarzami i opiekunami duchowymi Albańczyków byli ich rodacy, aby katechizacja i nabożeństwa prowadzone były w zrozumiałym dla wszystkich języku ojczystym i aby zapewnić materialne funkcjonowanie tej lokalnej Cerkwi dzięki jej własnym zasobom. O skutecznej realizacji tych zasad wymownie świadczą statystyki.



Po upadku ateistycznego reżimu i zniesieniu ograniczeń do Albanii przybyło wielu misjonarzy. Muzułmanie, rzymscy katolicy i protestanci wysłali nawet po kilkuset. Arcybiskupowi Anastasiosowi towarzyszyło zaledwie kilkunastu stałych pomocników i zespół specjalistów z różnych dziedzin życia, którzy przybywali, gdy zaistniała pilna potrzeba. W obliczu całkowitego braku duchownych, jednym z pierwszych osiągnięć władyki było utworzenie szkoły teologicznej w nowych budynkach monasteru św. Błażeja. Obecnie jest to Akademia Teologiczna Zmartwychwstania Pańskiego, zajęcia odbywają się tam zarówno w Seminarium Teologicznym, jak i uniwersyteckim Departamencie Teologii Społecznej i Studiów Religijnych. Wyższe wykształcenie uzyskało całe nowe pokolenie duchownych. Obecnie w Cerkwi w Albanii służy 161 duchownych (dwudziestu nowych duchownych zmarło).

W soborze biskupów zasiadają arcybiskup Tirany i Durres Anastasios, metropolici Berat **Ignati**, Korca **Joan**, Gjirokaster **Dhmiter**, Apollonii i Frier **Nikolla**, Elbasanu **Andi**, Amantii **Nathanail** i biskup Bylis **Andi**. Cerkiew dba również o wykształcenie wiernych.



W 2009 roku utworzony został prawosławny Uniwersytet Logos w Tiranie. W Gjirokaster działa Szkoła Cerkiewna Świętego Krzyża, a w Tiranie Szkoła Muzyki Bizantyńskiej.

Delegacja polska z arcybiskupem Anastasiosem

Cerkiew prowadzi wiele szkół i 18 przedszkoli.

Nabożeństwa i katechizacja odbywają się w języku albańskim. Na południu kraju, gdzie zamieszkuje mniejszość grecka, używany jest język grecki, a pośród nielicznych mniejszości słowiańskich (Bułgarzy, Macedończycy, Serbowie) na północy cerkiewnosłowiański. Wszystkie niezbędne księgi liturgiczne, literaturę teologiczną, materiały katechetyczne i czasopisma zapewnia cerkiewna drukarnia. Ponadto Cerkiew w Albanii od 1998 roku dysponuje własną rozgłośnią radiową „Zmartwychwstanie", która działa w Tiranie, Durres, Korca, Elbasan i Myzeqe.

W ostatnim ćwierćwieczu odrestaurowano i odnowiono 63 cerkwie i monastery o szczególnym znaczeniu kulturowym i historycznym oraz 160 innych cerkwi, kaplic i budynków cerkiewnych. Wybudowano 155 nowych cerkwi, a 75 budynków zakupiono, wyremontowano, wyposażono i przeznaczono na przedszkola, szkoły, centra młodzieżowe, ośrodki opieki zdrowotnej, centra diecezjalne i parafialne, różnego rodzaju pracownie, jadłodajnie, itp.



Szczególne miejsce w działalności Cerkwi w Albanii zajmuje opieka zdrowotna. Początkowo władyka Anastasios dostarczał podstawowe nawet wyposażenie zaniedbanym szpitalom publicznym, ale niebawem zaczęły powstawać cerkiewne przychodnie, m.in. Jargucat, Korca, Lushnja i Kavaja. Przez wiele lat we wsiach i małych miasteczkach działały bezpłatne mobilne zespoły dentystyczne. Świetlany przykład to Medyczne Centrum Diagnostyczne w Tiranie, gdzie nowoczesną opiekę medyczną zapewnia 23 specjalistów z różnych dziedzin, a wspomaga ich profesjonalny zespół pracowników i najnowocześniejsza aparatura diagnostyczna. Widzieliśmy to na własne oczy – jako instytucja non-profit, Centrum oferuje najlepszą diagnostykę i leczenie przez najlepszych specjalistów, pobierając za to najniższe opłaty i nie ma tam żadnych kolejek! Podczas gdy w innych prywatnych przychodniach wizyta kosztuje co najmniej 25 euro i przyjmuje się około 50 pacjentów dziennie, cerkiewny ośrodek pobiera 7 euro i przyjmuje nawet do 250 pacjentów. Duchowni i ich rodziny oraz najubożsi przyjmowani są bezpłatnie.

Do samowystarczalności Cerkwi w Albanii w znacznym stopniu przyczynia się Centrum Nazaret. To tutaj działa wspomniana już drukarnia, która realizuje wszystkie potrzeby wydawnicze wszystkich instytucji cerkiewnych. Wspomnieć tu trzeba, że jedna z pierwszych współczesnych cerkiewnych książek w języku albańskim została wydrukowana w 1998 roku w Polsce przez Orthdruk. Albańskie tłumaczenie pierwszego tomu czteroczęściowej serii „Prawosławna wiara" autorstwa o. **Thomasa Hopko** dostarczył do Albanii **Aleksander Wasyluk**, jadąc busem Bractwa Młodzieży Prawosławnej na spotkanie organizowane tam przez Syndesmos, Światowe Bractwo Młodzieży Prawosławnej. Centrum Nazaret produkuje również świece woskowe, które płoną we wszystkich cerkwiach Albanii. Pracownia stolarska i rzeźbiarska realizuje zamówienia na drewniane ikonostasy do nowych i odbudowywanych cerkwi. Marmurowe ikonostasy, które widzieliśmy w kilku katedralnych świątyniach, pochodzą z sąsiedniej Grecji. Aby ikonostasy były kompletne, z ikonami, w Centrum Nazaret działa pracownia ikonograficzna. Z uwagi na znaczne (i pilne) zapotrzebowanie, ikony nie są tam jednak malowane, lecz drukowane w wysokiej jakości technologii.

W 2016 roku ruszyła cerkiewna hydroelektrownia „Rupuni 3 i 4" w Librazhd, a na ukończeniu jest już kolejna w Llënge niedaleko Mokër. W statutach działalności tych zakładów pojawił się zapis, że część ich przychodu z produkcji energii elektrycznej będzie przeznaczona na wsparcie dla innych lokalnych Cerkwi prawosławnych.

Wiele można by jeszcze opowiadać o tragicznej przeszłości Cerkwi w Albanii i jej zadziwiającym odrodzeniu. Wymownie i obrazowo opowiadają o tym zdjęcia w albumie „Kolory Prawosławia. Albania". Tutaj wystarczy stwierdzić, że po niespełna trzydziestu latach misyjnej i duszpasterskiej, organizacyjnej i strategicznej, przemyślanej i spontanicznej działalności arcybiskupa Anastasiosa i jego współpracowników, prawosławni chrześcijanie stanowią niemal 25 procent społeczeństwa Albanii. Ich obecność i świadectwo są wyraźnie widoczne i cenione.

Opuszczaliśmy Albanię głęboko poruszeni tym, co zobaczyliśmy i czego doświadczyliśmy. Zrozumieliśmy wypowiedziane przez kogoś słowa: „Jeśli ktoś nie wierzy w zmartwychwstanie, niech pojedzie do Albanii".

o. Włodzimierz Misijuk
fot. **Aleksander Wasyluk**

Święta Królowa

W Gruzji, można czasem zauważyć dosyć nietypową ikonę trzynastu świętych. Co w niej tak nietypowego? Ano to, że głowa każdej z postaci, oprócz nimbu, uwieńczona jest również koroną królewską. To bowiem ikona Świętych Gruzińskich Władców i z tego co wiem, jest to jedyny kraj na świecie, który może poszczycić się aż taką ich liczbą. Ale to nie wszystko, gdyż jedna z tych postaci bez wątpienia przedstawia kobietę. W tamtych czasach? Ano właśnie. O niej więc będzie ten tekst.

Królowa **Tamar** (nie, nie zgubiłem „a", gdyż właśnie tak brzmi tutaj jej imię) to święta, którą wspominamy w maju, dokładnie 1/14 dnia miesiąca. Powszechnie uwielbiana za życia, powszechnie czczona po śmierci. Obok św. Nino najukochańsza gruzińska święta, patronka tak wielu nosicielek jej imienia.

Żyła na przełomie XII/XIII wieku, pochodziła z rodu Bagratydów, w prostej linii wywodzącego się od biblijnego króla **Dawida** *psalmopiewcy*. Protoplastą rodu był **Bagrat** (czyli Pankracy) władca sąsiedniej Armenii już od 150 roku p.n.e. Tam ród ów do dziś dnia zowią Bagratuni lub Bagrationi. Tak czy inaczej, Bagratydowie władali Kaukazem całe wieki, chciałoby się powiedzieć tysiąclecia, aż do XIX stulecia.

Pradziadkiem Tamar był król Dawid, któremu udało się wreszcie, po wielowiekowej walce całego narodu, zjednoczyć pod swym berłem większość ziem zamieszkanych przez Kartwelów, czyli Gruzinów. Czyż można się dziwić, że po śmierci nazwano go Wielkim, Odnowicielem, Budowniczym? Że dziś spogląda na nas z wysokości swych pomników, banknotów, tabliczek z nazwami ulic, szyldów przeróżnych organizacji oraz instytucji?

Ojcem zaś był równie sławny król **Jerzy III**, który dokończył dzieła ostatecznego zjednoczenia i umocnił kraj wewnętrznie, czyniąc go lokalnym hegemonem. Obydwaj ci władcy bardzo dbali także o rozwój chrześcijaństwa,

Fresk królowej Tamar w monasterze Betania



zarówno na swoich ziemiach, jak i po drugiej stronie Morza Czarnego. Stąd w czasie ich panowania obserwujemy ogromny wysyp gruzińskich monasterów, fundowanych w całej ówczesnej prawosławnej Europie – dawne Bizancjum, dzisiejsze Bułgaria, Rumunia, Grecja, ale przed wszystkim przesławny Iwiron na Atosie. Iwerami



zwali bowiem Grecy ówczesnych Gruzinów.

Czy można się więc dziwić, że malutka Tamar niemalże od kołyski przesiąkła duchem służby krajowi i prawosławiu, że wychowywano ją w duchu poszanowania i miłości do bliźnich, w szczególności chorych i potrzebujących? Gdy miała dwanaście lat, ojciec zdecydował uczynić ją współwładczynią, przygotowując powoli do samodzielnych rządów. I nie tyle nawet ją, co przede wszystkim naród, a zwłaszcza możnych i arystokrację. Bo przecież osiemset lat temu – tak w Gruzji, jak i na całym świecie – wprost w głowie się nie mieściło, by „baba rządzić mogła". A jednak… Mądry król Jerzy wiedział





Monaster Wardzia i freski w monasterze
U dołu ikona Świętych Gruzińskich Władców

(również i finansowe…), ale nie tam, gdzie rzecz dotyczyła pryncypiów. I w ten właśnie sposób Gruzini podjęli jedną z najtrafniejszych decyzji w swojej historii, gdyż „baba-król" odwdzięczyła się uczynieniem z ich kraju regionalnego mocarstwa, tak na arenie wewnętrznej jak i międzynarodowej, opierając swoje włości o trzy morza – Czarne, Kaspijskie, a nawet Śródziemne. Jak powiadali ówcześni bajarze i hagiografowie, „w całym kraju nie było biednych, a srebro i złoto było powszechne jak słoma". W każdej legendzie jednak, jak wiemy, znajduje się choćby ziarnko prawdy, o czym napiszę za chwilę.

Póki co możni zmusili swą królową





co robi i choć musiał dokonać rzeczy wręcz niemożliwej, udało mu się dopiąć celu, czyli skłonić mężczyzn do zaakceptowania niewiasty na tronie. I to na Wschodzie, gdzie do dziś przecież podział ról w odniesieniu do płci jest jasny i czytelny!

Natomiast prawdziwy koniec świata nastąpił siedem lat później, gdy po śmierci ojca Tamar ogłosiła samodzielne rządy, nie godząc się na żadną regencję. Oburzenie było powszechne, ale też i szacunek dla dokonań młodej władczyni już wielki. Ostatecznie, po długich negocjacjach, ustalono zasady współpracy z możnymi i z Cerkwią, co w obu przypadkach oznaczało duże ustępstwa ze strony królowej do zamążpójścia. Był to warunek nie podlegający dyskusji. Zaakceptują ją jako władcę, ale będzie musiała wyjść za mąż, by choć pozory świadczyły o tym, że w Gruzji rządzi mężczyzna. Musiała się więc zgodzić. Ale postawiła i swój warunek – będzie pełnoprawnym władcą, pełnoprawnym królem-kobietą, a nie tylko królową – dodatkiem do męża. Na odwrót – to on będzie dodatkiem do niej. I na tym stanęło.

Wydano więc Tamar za ruskiego księcia **Jerzego**, syna wielkiego prawosławnego męczennika św. **Andrieja Bogolubskiego**. W teorii niczego temu wyborowi zarzucić nie można było. W praktyce – był fatalny. Książę okazał się być bowiem pijakiem, rozpustnikiem, a nawet sodomitą, a dodatkowo ani myślał zaakceptować wyższą pozycję żony. Ta cierpiała go przez dwa i pół roku, po czym za zgodą całej przybocznej rady królewskiej ogłoszono rozwód i odprawiono bezecnika do Konstantynopola. O następnym zamążpójściu zdecydowała więc już sama, poślubiając swojego dalekiego krewnego, a co ważniejsze przyjaciela z lat młodzieńczych, osetyjskiego księcia **Dawida Soslana**. Tym razem wybór był trafny. Dawid okazał się być wspaniałym mężem i wodzem, ale co dla niej pewnie najważniejsze – przyjacielem. Szybko więc pojawiły się dzieci. Synowi po dziadku nadano imię **Jerzy**, a córce **Rusudan**, po ukochanej ciotce.

Na wieść o tym wszystkim jej były mąż wpadł w szał. Przy pomocy (o zgrozo!) prawosławnych Bizantyńczyków zebrał armię i uderzył na Gruzję. Został jednak pobity i pojmany. Tamar nakazała jednakże puścić go wolno. Jeszcze nie raz w przyszłości będzie próbował wrócić na tron, aż wreszcie umrze w pogardzie i niesławie.

Tamar spełniła wszystkie pokładane w niej nadzieje i okazała się władcą naprawdę wspaniałym. W polityce wewnętrznej robiła wszystko co tylko się dało, by w kraju panował ład i porządek. Zwracała więc wielką uwagę na sumienne wykonywanie obowiązków. Przez wszystkich, od siebie samej począwszy, a na prostym chłopie skończywszy. Była wytrwała, nie zrażała się kłopotami oraz przeciwnościami losu. Trudności istniały dla niej tylko po to, aby je przezwyciężać. Dbała o gospodarkę, ale również o tak przyziemne sprawy, jak choćby polepszenie warunków transportu. Do dziś zachowały się przecież w gruzińskiej Adżarii wybudowane na jej rozkaz kamienne mosty, służące ludziom od wieków, a współcześnie stanowiące niemałą atrakcję turystyczną, znajdując się nawet na liście UNESCO.

Ogromne znaczenie przywiązywała do rozwoju rodzimej kultury i sztuki. To przecież w jej czasach słynne gruzińskie akademie w Gelati oraz Ikalto osiągnęły poziom światowy i to



przecież za jej czasów przyjeżdżała do nich po naukę Europa Zachodnia. To tam przecież, w kachetyjskim Ikalto, wykładał oraz tworzył największy gruziński poeta wszechczasów – **Szota Rustaweli**, twórca nieśmiertelnego poematu „Rycerz w tygrysiej skórze", będącego dla Gruzinów tym, czym dla Polaków „Pan Tadeusz" i „Krzyżacy" razem wzięci. To przecież wtedy powstała słynna „Kartlis Cchowreba" czyli Historia Gruzji, będąca z pewnością czymś więcej niż gruzińską Kroniką Galla. Łożyła też władczyni ogromne sumy na rozwój monasterów oraz cerkwi, kilkadziesiąt fundując osobiście, a inne wyposażając w niezbędne utensylia. Do dziś stanowią one skarby rodzimej kultury i sztuki. To w jej właśnie czasach szczytów swego rozkwitu sięgnęła gruzińska szkoła ikonopisania, cerkiewnej mozaiki, kładzenia fresków oraz metaloplastyki w metalu i srebrze.

Natychmiast po objęciu władzy zwołała lokalny sobór, który zajął się drobiazgowym sprawdzeniem zasad funkcjonowania gruzińskiej Cerkwi, uwalniając ją od narosłych błędów. Za wzór do przeprowadzenia niezbędnej reformy posłużyły typikony monasterów palestyńskich. Usunięto także kilku niegodnych biskupów oraz kilkudziesięciu duchownych.

Na fali tychże zmian wysłała Tamar swoich przedstawicieli do innych krajów prawosławnych, by pomóc żyjącym tam wiernym, ale przede wszystkim funkcjonującym tam monasterom. Zarówno tym gruzińskim, jak i wszystkim innym. Zadbano więc o ikony, freski i księgi, zintensyfikowano kult świętych oraz ich relikwii. Identyczne zabiegi objęły rodzimą Gruzję.

Gdy już musiała wysyłać ludzi na wojnę – co czyniła bardzo niechętnie, ale często była zmuszona ze względu na stałe zagrożenie tatarskie, perskie, turkijskie a nawet bizantyńskie – zawsze ogłaszała kilkudniowy post oraz wielogodzinne modły i nabożeństwa, w których nie tylko osobiście brała udział, ale – jak powszechnie twierdzili świadkowie – wyróżniała się niezwykłą gorliwością. Przed samą bitwą żołnierze błogosławieni byli przez patriarchę-katolikosa drzewem Krzyża Świętego oraz moszczami i ikonami świętych. W trakcie zaś jej trwania cały czas klęczała, modląc się i poszcząc.

Reasumując – w ciągu kilkunastu lat Tamar doprowadziła Gruzję do statusu w pełni światowego mocarstwa.

Gdy w roku 1206 umarł jej ukochany mąż Dawid Soslan, wzorem ojca uczyniła swoim współrządcą syna Dawida, którego ze względu na nieprzeciętna urodę zwano *Lasza*, co znaczy Piękny. Nie tylko piękny był, ale także mądry oraz pojętny. Wprowadzała go więc w tajniki rządzenia stopniowo, stopniowo też coraz bardziej usuwając się w cień, w kierunku ascezy i hezychazmu.

Najczęściej przebywała teraz w ukochanym monasterze Wardzia, istniejącym już co prawda od VII wieku, ale to właśnie przez nią rozbudowanym wraz z towarzyszącym mu miastem, do roli niemalże stolicy państwa, a już z pewnością symbolu jej ziemskiego żywota. Do dziś miejsce to niezmiennie zachwyca każdego, komu jest dane go ujrzeć. Już z daleka widać bowiem setki pieczar wykutych w pionowej skale. Od pewnego czasu są one doskonale widoczne, dzięki obwałowi połowy góry po silnym trzęsieniu ziemi.

W czasach Tamar zaś Wardzia była skalnym miastem z zewnątrz niewidocznym, gdyż te kilkaset pieczar na siedmiu poziomach, skrywała skalna ściana. Mieszkało w nim 60 tysięcy osób. Sama zaś królowa największe znaczenie przywiązywała do skalnego monasteru, stanowiącego część tegoż kompleksu. Zadbała więc o wszystko co niezbędne, a przede wszystkim o wykucie wielkiej cerkwi-pieczary oraz ozdobienie jej wspaniałymi ikonami oraz freskami. Tuż za cerkwią znajdowały się pokoje królewskie, choć ona sama zadowalała się skromną *kielią*, z której przez małe okienko przysłuchiwała się wielkogodzinnym mniszym nabożeństwom.

Niemalże bliźniaczy kompleks powstał w leżącym koło Gori Uplisciche, co po gruzińsku znaczy po prostu „skalne miasto". Do dziś każdy turysta zwiedzający to miejsce niemalże obowiązkowo prowadzony jest do pieczary zwanej „salą królowej Tamar", stanowiącej onegdaj reprezentacyjną komnatę całego kompleksu. I jeśli do dziś obydwa te miejsca wprawiają w zachwyt każdego pielgrzyma i każdego turystę i są docenione nawet przez UNESCO, to spróbujmy sobie

wyobrazić, czym były wówczas, przed ośmiuset laty.

Z czasem Lasza radził sobie coraz lepiej, więc Tamar zdecydowała odsunąć się od świata w zupełności. Od tego momentu rzadko już opuszczała swoją wardzijską *kielię*, oddając się w pełni mniszemu ascetyzmowi, pomimo, iż nadal była osobą świecką. Całe dnie spędzała więc w poście, a noce na modlitwie. Prawie nic nie jadła, po kamiennej posadzce chadzała boso i na kamiennym łożu też spała, nie pozwalając sobie nawet na najskromniejsze okrycie. Taki tryb życia spowodował więc ciężką chorobę. Cała Gruzja uklękła wtedy na modłach o zdrowie i życie swej ukochanej królowej, choć Tamar wiedziała już, iż koniec jest nieuchronny. Zmarła w roku 1212 lub 1213, po sześciu latach życia pustelniczego, niemalże zatworniczego.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w Mcchecie, ale już po kilku dniach dziesięć ekip z dziesięcioma trumnami udało się w różne strony Gruzji oraz całego prawosławnego świata, by zgodnie z wolą zmarłej ukryć miejsce jej pochówku. Dlaczego? – spytacie Państwo. Ano dlatego, iż doskonale zdawała sobie sprawę (podobnie zresztą jak cała jej królewska rada, a pewnie i wszyscy Gruzini) że jeśli wrogowie – których temu krajowi nigdy przecież nie brakowało – znajdą kiedyś jej grób, to z całą pewnością go sprofanują.

W którym więc miejscu możemy pokłonić się jej świętym moszczom – do dziś nie wiadomo. Najczęściej wymienia się trzy miejsca. Gruziński Monaster Świętego Krzyża w Jerozolimie, do którego ślubowała pielgrzymkę, ale nigdy nie udało jej się tego urzeczywistnić. Znaleźli się więc tacy, co twierdzili, że Lasza pomógł teraz spełnić mamie obiecany ślub. Zdecydowanie więcej zwolenników ma opcja druga, wskazująca na miejsce wiecznego spoczynku klasztor Gelati, znajdujący się tuż obok miasta Kutaisi. Dlaczego? Ano dlatego, iż stanowił on niejako rodzinny monaster Bagratydów, ale przed wszystkim, ponieważ pochowano tam wcześniej jej pradziadka, św. króla Dawida Budowniczego oraz jej dziadka, św. króla-mnicha **Demetriusza-Damiana**. Zaiste, spoczywanie w jednym miejscu całej trójki świętych Bagratydów byłoby jak najbardziej zrozumiałe. Równie często wskazuje się także na Wardzię jako ukochane miejsce samej Tamar, która je nie tylko stworzyła, ale i spędziła tam najważniejszą część swojego życia. No i przecież ukrycie jej *moszczy* w jednej z setek skalnych pieczar również nie nastręczałoby najmniejszego problemu.

Tak czy inaczej, nikt do dziś nie wie, gdzie znajdują się jej święte relikwie, choć jeśli o mnie chodzi, to duch królowej i w Uplisciche, i przede wszystkim w Wardzi, jest bardzo mocno wyczuwalny.

Wydaje się, że to co napisałem, w pełni tłumaczy stanowisko gruzińskiej Cerkwi dotyczące kanonizacji królowej Tamar. Otwarte jednak pozostaje pytanie, skąd taka popularność i skąd taka miłość do naszej świętej, utrzymująca się w narodzie nieprzerwanie od ośmiu wieków? Lub po prostu, dlaczego Gruzini nadal tak uwielbiają swoją królową, plasując ją w tym „rankingu” zaraz po św. Nino. Odpowiedź jest dosyć prosta. Uwielbiali ją wtedy i uwielbiają nadal, gdyż stanowi dla nich niedościgniony wzór miłości władcy do swoich poddanych. Musimy pamiętać bowiem, że w długowiecznej Iwerii bardzo różnie z tym bywało, a i współcześnie te więzy łączące władzę i naród pozostawiają wiele do życzenia.

Pamiętają więc Gruzini, jak bardzo dbała Tamar o prostych ludzi. Pamiętają, że budowała im szkoły, drogi i mosty, cerkwie i monastery. Że niezwykle dbała o chorych, biednych, cierpiących i głodnych, zakładając dla nich szpitale, ochronki i przytułki. Że ustanowiła specjalnych urzędników, których jedynym zadaniem była troska o tych ludzi. Że zrobiła wszystko co była w stanie, by z Gruzji zniknął problem głodu, by nic z płodów rolnych się nie marnowało, „choćby ziarenko jęczmienia”. Pamiętają także, że zaraz po wstąpieniu na tron zniosła kary cielesne i że nigdy przez 31 lat swego panowania w swej obecności nie pozwoliła nikogo uderzyć. Pamiętają ponadto, że zniosła nawet karę śmierci, co ówcześnie było wręcz nie do pomyślenia! I pamiętają wreszcie znaną tu każdemu historię o lwie, którego jako malutkiego jeszcze kotka podarował Tamar stający w konkury do jej ręki szach perski, a który to kotek, gdy wyrósł na ogromnego zwierza, łasił się do niej jak kiciuś i kładł swój wielki łeb na jej kolanach.

Tak, wszystko to pamiętają Gruzini i dlatego od ośmiu już wieków czczą i uwielbiają swoją Świętą Królową.

„Tamar to imię anioła czterech stron świata – ze wschodu na zachód i z północy na południe” – głosi prastara gruzińska księga.

Paweł Krysa
fot. **autor**

Wschód is good

Poznajecie? Tak, to **Paweł Krysa** nam opowiada. Rzecz jasna, o Wschodzie. Ale tym razem w książce o takim właśnie tytule. Ukazała się w tym roku w warszawskim wydawnictwie mg. I wcale nie jest to kompilacja tekstów opublikowanych w Przeglądzie Prawosławnym, czego osobiście się spodziewałam, wiedząc że Paweł książkę do druku złożył, tylko nowiutkie, świeżutkie, lekkie w swojej formie jak obłoki nad Gruzją, Armenią, Krymem, Mińskiem, Petersburgiem, Kargopolem i gdzie by tam jeszcze Paweł ich nie obserwował, jak i tego oczywiście, co na ziemi.

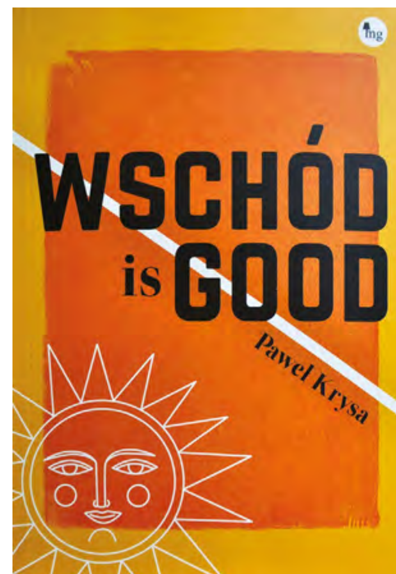
Jest wnikliwym obserwatorem i świetnym gawędziarzem, który co raz, jeśli już nie do wybuchu śmiechu, to uśmiechu czytelnika prowokuje. Jego talent w pełni objawił w książce. Powiedział w niej także to, czego w Przeglądzie Prawosławnym, uznał zapewne, opowiadać nie wypada, na przykład o białej damie w kapeluszu (białym, a jakże), który ledwie w drzwiach się mieścił, a która otworzyła mu drzwi prywatnej kwatery w Jałcie na Krymie (od tego spotkania zaczyna się książka), albo o niezwykłej urodzie i dyskretnej elegancji Ormianek. Albo opowiada o tym, co prawosławnego czytelnika może mniej interesować, na przykład o Karaimach, czyli „zmuzułmanionych Żydach", czy „zżydzonych Muzułmanach", o białoruskiej wsi Czesława Niemena, o 600-kilometrowej podróży autobusem „ogórkiem" przez bezdroża północnej Rosji, w upał i bez klimatyzacji.

Co widzi na Wschodzie? Rzeczy wzniosłe, piękne, zapierające dech, rozbrajające, heroiczne, ale i takie, które człowiek Zachodu nazwie brakiem cywilizacji. Co ciekawe jednak, autor zawsze widzi pół szklanki pełnej. Pół pustej go nie obchodzi. Czyli zamiast kwatery bez bieżącej wody i remontu – i takie się zdarzały – wyśmienitą ormiańską kawę i takie same wino, doskonałe widoki na górę Ararat, znajomości z miejscowymi, które Paweł nawiązuje natychmiast i które stają się chyba największą okrasą książki.

Bo Paweł umie nas prowadzić po cerkwiach, monasterach, historii, opowiadać o relikwiach, świętych, co wiemy z Przeglądu Prawosławnego, ale i umie zaprowadzić do ludzi, najwyraźniej kocha ich „odkrywać", przejechać się z nimi *marszrutką* po Gruzji, *elektryczką* po Krymie, zabawić się na weselu w rumuńskiej wsi Botiza w Maramuresz. A przy okazji zastanowi się jak filozof, obserwując knajpy w Rumunii, Gruzji, Rosji, Serbii, na Ukrainie – „Dlaczego u nas zanikła tradycja wieczornego przesiadywania z sąsiadami? A tu jednak (wyżej wymienione kraje) inaczej. Wschód nie wyobraża sobie samotnego życia. Gruzini mówią, że człowiek bez przyjaciół jest martwy. Nie tylko Gruzini tak myślą, Maramuresz też. (…) No bo kurczę, lepiej przecież wypić to wieczorne piwko w towarzystwie, obcując ze sobą tak po prostu, bez żadnej filozofii, niż zrobić to samemu przed telewizorem. Niby proste, ale nie u nas".

Lubi zaszyć się tam, gdzie nie zniszczono pradawnych sposobów życia, a przede wszystkim więzi międzyludzkich, gdzie człowiek nadal nie boi się człowieka, „a wręcz przeciwnie, żyć bez niego nie może i nie chce. Żyje więc tak jak zawsze, jak przed wiekami, zgodnie z tradycją i odwiecznym rytmem".

Dla Pawła Krysy cywilizacja nie kończy się na Bogu, jak dla szeregu polskich pisarzy, opisujących Wschód – Ryszarda Kapuścińskiego, Andrzeja Stasiuka, Mariusza Wilka, Krystyny Kurczab-Redlich, którzy tam widzą barbarię, rozkład, dyktaturę i koniec świata, albo dziwność i nienormalność. Paweł ciągle staje na tym Wschodzie, by wyrazić swoje „achy" i ochy", a to nad prowincjonalną drewnianą, rumuńską cerkwią, która „płynie" po wzburzonych falach bezkresnej majowej łąki, „drapiąc" wyniosłą



wieżą niebo, a to nad umiejętnością dogadania się, gdy jedni posługują się czterema językami, drudzy trzema, ale żaden się nie pokrywa, a to nad Czeczenem, który kocha Gruzinów, ale i Ruskim, tak uważa, trzeba pomóc, jeśli sobie nie poradzą, by na Kaukazie zapanował spokój, a to nad żywotnością *marszrutek*, które po rozpadzie Związku Radzieckiego i jego komunikacji wszystko próbują łączyć i spajać, nad ich pojemnością, kiedy pasażerowie zapychają każdą jej szczelinę. (Oto jedna z podróży *marszrutką*: „I tak nie jest źle, bo Wiesi spod siedzenia wystaje skrzynka z kapustą. Próbuje więc jakoś tak poukładać główki, by gdzieś upchać nogi. W sumie jest OK, bo jednak mamy miejsca siedzące"). Jego zadziwienia dotyczą i jazdy na Kaukazie po byle jakich drogach z prędkością ze 130 kilometrów na godzinę, albo sztuki wymijania się na wąskiej uliczce (Gruzja, Bolnisi: „W pewnym momencie z naprzeciwka nadjeżdża *arba* (dwukółka) zaprzężona w osiołka. Nasz kierowca dochodzi do wniosku, że się wyminą. Ja dochodzę do wniosku, że zwariował. On jednak niemalże przykleja się do prawego murka, kierowca *arby* robi to samo i się wymijają. Prawie. Bo w pewnym momencie dźwięk rozdzieranego metalu przez drewniane koło *arby* jest taki, jakby z błotnika pozostało tylko wspomnienie". I obaj driverzy patrzą na to ze stoickim spokojem! – komentuje autor).

Jako historyk prowadzi czytelnika i do muzeów. Tam bywa jednak krótko, bo tych miejsc nie lubi, chyba że z

żywym przewodnikiem, który potrafi fascynująco opowiadać. Takich też spotyka. Czasem zapuszcza się w historię, najchętniej na Krymie, jemu zresztą poświęca najwięcej miejsca, dotyka kultury, jak choćby miejsca, w którym Czechow pisał swoje „Trzy siostry".

Wschód Pawła Krysy jest przede wszystkim pełen ludzi, różnych typów, zawsze jednak sympatycznych.

Z kim wyrusza na Wschód? Różnie, z żoną Wiesią, przyjacielem Pawłem, z licealistami, wszak zanim stał się podróżnikiem zawodowym i człowiekiem pióra, był nauczycielem historii i etnografem, wreszcie z grupami turystów bądź pielgrzymów. Lubi obserwować reakcje współtowarzyszy podróży na Wschód, także ich „ochy" i „achy". Lubi patrzeć, jak zmieniają swoje zdanie na temat Rosji czy Armenii po podróży i spotkaniu się z ludźmi, nie tylko zabytkami, co przy Pawle nie jest trudne.

Paweł Krysa od blisko dwudziestu lat podróżuje na Wschód. I jak stwierdza w książce (na okładce) „Jadę tam zawsze z wielką radością. Gdybym chciał opisać mrożącą krew w żyłach historię, to musiałbym ją wymyślić. (…) Czytelnik znajdzie natomiast relacje z tego, co mnie tam spotkało – w zdecydowanej większości były to przygody pozytywne – bo takie właśnie mi się przydarzają. Nic przecież nie poradzę na to, że naprawdę kocham ten Wschód i że dla mnie Wschód is good!".

Książa jest starannie wydana. Jest lekka w sposobie prowadzenia opowieści-gawendy i „lekka" graficznie, wysmakowana, także fizycznie – można z nią w kieszeni wybrać się na wakacje na Wschód.

I co bardzo szlachetne. Na stronie redakcyjnej czytamy: „Autor przekazuje swoje wynagrodzenie na rzecz pierwszego na Podlasiu i prawdopodobnie pierwszego w Polsce, wiejskiego hospicjum Proroka Eliasza".

Anna Radziukiewicz

Paweł Krysa, *Wschód is good*, Kraków 2020, ss. 254.

Żywoty jak ikony

Nakładem Wydawnictwa „Bratczyk" ukazał się niedawno szósty tom „Synaksarionu. Żywotów świętych spisanych na Świętej Górze Atos przez hieromnicha Makarego z monasteru Simonopetra". Stanowi on kontynuację serii, która w zamierzeniu będzie obejmowała dwanaście tomów. Pozycja wydawnicza jest tłumaczeniem oryginału „Le Synaxaire: Vie des Saints de l'Eglise Orthodoxe, par la Hiéromoine Macaire de Simonos-Pétra", wydanego w języku rosyjskim pod tytułem: „Синаксарь: Жития святых Православной Церкви". Autor książki jest mnichem atoskiego monasteru, absolwentem paryskiej Sorbony, historykiem i hagiografem, który pracował nad swoim unikalnym dziełem ponad dwadzieścia pięć lat. Publikacja została wydana w całości także po angielsku, grecku, niemiecku i włosku.

Synaksarion jest nie tylko duchowym przewodnikiem, ale także kompendium wiedzy o prawosławiu. Jest źródłem informacji z zakresu m.in. teologii, historii, psychologii, etyki, apologetyki, egzegetyki Pisma Świętego. Według samego autora „żywot nie jest artykułem w słowniku biograficznym czy rozdziałem w podręczniku historii Cerkwi. To słowna ikona świętego, która powinna oczywiście wiarygodnie przedstawiać wydarzenia jego realnego życia, uchylając zarazem zasłony znad ukrytej strony jego trudów, zrodzonych z działania w nim Ducha Świętego".

Tom szósty, podobnie jak poprzednie, jest bogato ilustrowany. Zamieszczono w nim wiele przedstawień świętych w postaci ikon, polichromii, mozaik. Daty wspomnień poszczególnych świętych podane są według kalendarza juliańskiego. Wartość książki podnosi elegancka oprawa z tłoczeniami i złoceniami, a także wysokiej jakości druk i papier. Rzetelna praca translatorska i redakcyjna zapewnia precyzję i jasność przekazu, a także łatwość w odbiorze tekstu. Słowa wielkiego uznania należą się wydawcy za podjęcie się monumentalnego i jakże ważnego trudu, jak również tłumaczowi, redaktorom i konsultantom.

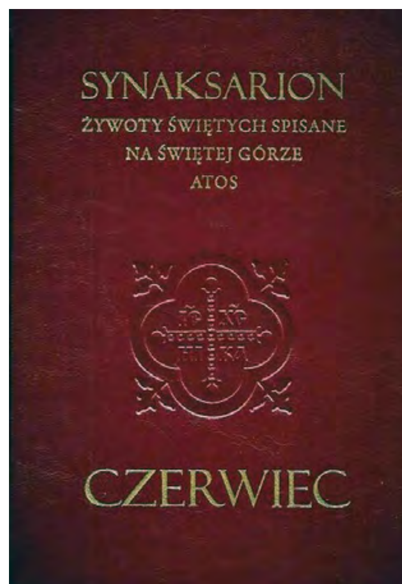
W czerwcowym tomie „Synaksarionu" wspomniani są święci, którzy byli z pochodzenia m.in. Arabami, Chińczykami, Cypryjczykami, Grekami, Gruzinami, Irlandczykami, Słowianami, jak i Turkami. Ukazane są w nim żywoty starotestamentowych proroków – św. Elizeusza, św. Amosa, św. Jana Chrzciciela oraz apostołów – św. św. Bartłomieja i Barnaby, św. Judy brata Pańskiego, św. św. Piotra i Pawła, jak również świętych żyjących w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, m.in. św. męcz. Potyna, biskupa Lyonu (I-II w.); św. Otala (III-IV w.); św. Wissariona (IV w.), egipskiego ascety, który stał czterdzieści dni i nocy w krzewie cierniowym, nie zamykając oczu i znakiem krzyża sprawił, że morska woda stała się słodka, żeby zaspokoić pragnienie jego ucznia; św. Cyryla (IV-V w.), arcybiskupa Aleksandrii, obrońcy terminu „Bogarodzica" i wykładu wiary o rozróżnieniu dwóch natur, boskiej i ludzkiej, połączonych w jednej osobie Jezusa Chrystusa bez rozdzielenia i bez pomieszania.

Podczas lektury czytelnik zapozna się z żywotem świętego, który był muzułmaninem i nawrócił się na chrześcijaństwo, po czym stał się niezachwianym w wierze męczennikiem, a także świeckiego filozofa, który zrozumiał, że jedynie poprzez modlitwę, ćwiczenia ascetyczne, będąc przyobleczonym w Ducha Świętego, można prawdziwie

poznać Boga w takim stopniu, na ile sam Bóg na to pozwoli i objawi się w swojej łasce człowiekowi. Publikacja ukazuje żywot świętego, który będąc arystokratą i szanowanym uczonym został patriarchą, gorliwym i zdecydowanym obrońcą świętych ikon, nauczającym, że ikona Chrystusa przedstawia nieopisywalną Boską naturę, gdyż niewidzialny Bóg stał się widzialny we Wcieleniu, pozostając nieopisany w swoim Bóstwie.

Pozycja wydawnicza zawiera żywoty świętych, których życie i działalność związane były z różnymi regionami ziemskiego globu. Przykładem tego są m.in. św. Klotylda (V-VI w.), królowa Franków, mieszkająca przez pewien czas w Genewie, gdzie wiodła pobożne życie, która wzniosła świątynię ku czci apostołów w Paryżu; św. Kolumba Irlandzki, misjonarz i asceta, który w VI wieku założył wiele monasterów w Szkocji i Irlandii; św. biskup Bonifacy (VII-VIII w.), aktywny misjonarz, oświeciciel Germanii; św. Metody, patriarcha konstantynopolitański, urodzony w końcu VIII wieku na Sycylii; św. Łazarz, książę serbski, który w XIV wieku wzniósł mnóstwo cerkwi i monasterów zarówno w Serbii, jak i poza jej granicami, zwłaszcza w Ziemi Świętej i na Górze Atos; św. Jan (XVII w.), metropolita Tobolska, który przepowiedział carowi Rosji Piotrowi Wielkiemu zwycięstwo nad Szwedami i napad Napoleona na Rosję; św. Eliasz (XIX-XX w.), duchowy przywódca i nauczyciel narodu gruzińskiego, znany poeta, pisarz, członek rządu, który za wiarę poniósł śmierć męczeńską; św. Jan, arcybiskup Szanghaju i San Francisco, który w XX wieku w Europie, Chinach i Stanach Zjednoczonych swoją życiową postawą świadczył wymownie o prawosławiu.

Czerwcowy tom „Synaksarionu" opisuje także żywoty grup świętych, czego przykładem są męczennicy egipscy (III w.), męczennicy, którzy ucierpieli w Serbii za wiarę w Chrystusa od czasów św. księcia Łazarza do naszych dni, męczennicy z Atosu, którzy ucierpieli w więzieniach Tesalonik od 1821 do 1823 roku męczen-



nicy chełmscy i podlascy (XX w.), 222 nowych męczenników chińskich (XX w.). Pozycja wydawnicza zawiera również historię ikony Matki Bożej, zwanej „Zaprawdę godne to jest".

Szczerze polecam kolekcjonowanie tomów „Synaksarionów", gdyż ukazują one w sposób przystępny życie konkretnych świętych ludzi, którzy rzeczywiście posiedli i zaskarbili w swoim sercu prawdziwy duch Chrystusowy. Można z nich zaczerpnąć wiedzę o dogmatach cerkiewnych, otrzymać wzory postępowania w różnych okolicznościach życiowych przydatnych w dzisiejszych czasach pełnych zła i zawiści. Lektura „Synaksarionów" z całą pewnością będzie pożyteczna dla duszy każdego czytelnika, więc warto je przeczytać. Zgodnie ze słowami autora ze wstępu do wydania francuskiego „bądźmy więc, biorąc przykład z żywotów świętych, gorliwymi naśladowcami ich czynów, aby pobudzić sumienie nasze ku miłości do Boga i spełniać Jego przykazania, wedle Jego prawdziwych słów, i żyć wedle żywotów świętych Ojców, na ile to możliwe, dostępując w ten sposób zbawienia".

W czerwcu ukazał się kolejny tom „Żywotów", na lipiec.

Andrzej Charyło

Synaksarion. Żywoty świętych spisane na Świętej Górze Atos przez hieromnicha Makarego z Monasteru Simonopetra, tłum. Henryk Paprocki, Wydawnictwo Bratczyk, Hajnówka 2019, ss. 456.

Mozaika św. Nektariusza z soboru na Eginie

Świętość a ludzka zawiść

Św. Nektariusz z Eginy to jeden z najbardziej znanych współczesnych świętych. Świątynie ku jego czci wzniesiono w Europie, Ameryce, Australii i Afryce. W Grecji zapewne nie ma cerkwi, w której nie byłoby ikony świętego, który za życia doświadczył wiele przykrości za sprawą zazdrości, zawiści i kłamliwych oszczerstw. To dowód, że niezależnie od miejsca i czasu tych, którzy chcą żyć pobożnie w Chrystusie, spotkają prześladowania (2 Tym 3,12).

Na Eginę, położoną nieopodal Aten na skrzyżowaniu dróg między półwyspem Atos i wyspą Kretą oraz między wyspami Korfu i Patmos, zmierzają ludzie z różnych zakątków świata. Należy ona do archipelagu Wysp Sarońskich w regionie Attyka. Niegdyś było to ważne miejsce na mapie Grecji, gdyż produkowano tam monety, które stały się pierwszą krajową walutą. Na Eginie powstał jeden z dwóch greckich standardów miar i wag, a w 1832 roku otwarto pierwszą grecką bibliotekę narodową. Obecnie wyspa znana jest przede wszystkim z monasteru Świętej Trójcy, gdzie przechowywane są relikwie św. Nektariusza, metropolity Pentapolis.

Przyszły święty **Anastasios Kefalas** urodził się 1 października 1846 roku w Silivrii, nieopodal Konstantynopola, w ubogiej, wielodzietnej rodzinie greckiej. Od wczesnej młodości pracował na własne utrzymanie i naukę. Po zakończeniu edukacji został nauczycielem na greckiej wyspie Chios na Morzu Egejskim u wybrzeży Turcji. Prowadził ascetyczne życie, doskonaląc się duchowo i poświęcając wiele czasu



na modlitwę. W wieku trzydziestu lat został mnichem. W 1877 roku otrzymał święcenia diakońskie, podczas których otrzymał imię Nektariusz.

Dzięki wsparciu patriarchy aleksandryjskiego **Sofroniusza IV** (**Meidantzoglou**) w latach 1881-1885 studiował na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Ateńskiego. Później z rąk patriarchy przyjął chirotonię kapłańską. Początkowo posługę duszpasterską niósł w cerkwi św. Mikołaja w Kairze w patriarchacie aleksandryjskim. W uznaniu jego wiedzy, skrupulatności i zdolności organizacyjnych w 1889 roku wyświęcono go na biskupa i mianowano metropolitą Pentapolis.

Wkrótce rozpoczęły się intrygi, kierowanego zazdrością i zawiścią, miejscowego duchowieństwa. Św. Nektariusz z goryczą spoglądał na ludzi, którzy nazywając siebie chrześcijanami, a będąc kapłanami dopuszczali się kłamstw, oszczerstw i niegodziwości. Energiczny, skromny i zaradny metropolita, bezpodstawnie i złośliwie posądzony o chęć przejęcia patriarszego tronu, na skutek zawistnych działań duchowieństwa w 1890 roku został zmuszony do opuszczenia Egiptu.

Najsmutniejsze było to, że fałszywe oskarżenia pochodziły z jego najbliższego cerkiewnego otoczenia. Św. Nektariusz był świadomy, że jest to czas próby, sprawdzania jego wiary i jednocześnie możliwość doskonalenia się w prawości i uczciwości.

Był to trudny okres w życiu świętego. Metropolita został praktycznie pozbawiony środków do życia. Nikt nie wstawił się i nie pomógł bezpodstawnie znieważanemu hierarsze, który doświadczał wiele nieprzyjemności i przykrości ze strony osób ze środowiska cerkiewnego. Otrzymał jedynie prawo głoszenia kazań.

W ten trudny czas św. Nektariuszowi ukazała się Bogarodzica wraz z aniołami, którzy śpiewali pieśń poświęconą Matce Bożej (gr. *Αγνή Παρθένε Δέσποινα*). Momentalnie żal, smutek i pamięć o oszczerstwach zamieniły się w słodycz i spokój. Hierarcha zapisał słowa usłyszanej pieśni, która stała się słynnym hymnem, śpiewanym obecnie w wielu prawosławnych świątyniach na całym świecie. Metropolita Pentapolis jest autorem łącznie ponad 150 hymnów ku czci Bogarodzicy, wydanych w formie książki pod nazwą *Theotokarion*.

W 1894 roku św. Nektariusz, dzięki królowej Grecji **Oldze Romanowej** (1851-1926), która dowiedziała się o losie świątobliwego hierarchy, został wykładowcą jednej z ateńskich szkół teologicznych. Metropolita zajął się także publikacją tekstów teologicznych, które spotkały się z uznaniem i przychylnością wielu czytelników. Doceniano jego mądrość, rzetelność, a przede wszystkim skromność. Wokół hierarchy gromadzili się liczni ludzie, którzy zwracali się z prośbami o porady dotyczące życia duchowego. W 1908 roku metropolita zrezygnował z funkcji wykładowcy i osiedlił się na Eginie w założonym przez siebie żeńskim monasterze Świętej Trójcy. Tam spędził na modlitwie i trudach dwanaście ostatnich lat swego ziemskiego życia.

Św. Nektariusz zmarł w 1920 roku w wieku 74 lat. Po śmierci w szpitalu jego ciało wydzielało przyjemny zapach. Jego ubranie położono przypadkowo na sąsiednim łóżku, gdzie leżał sparaliżowany chory, który momentalnie wstał i zaczął chodzić, dziękując za uzdrowienie Bogu i świętemu hierarsze. Metropolita został pochowany na terenie monasteru na Eginie. Po kilku latach, zgodnie z greckim zwyczajem, odkopano grób, aby wyjąć kości i pochować je ponownie. Ku wielkiemu zdziwieniu zgromadzonych ciało nie uległo rozkładowi. Jednak gdy relikwie w 1953 roku przenoszono z grobu do cerkwi okazało się, że z ciała pozostały jedynie kości, które wydzielały piękną woń. Wyjaśnił to św. Nektariusz, objawiając się i tłumacząc, że Bóg dopuścił do rozkładu ciała, aby jego kości mogły rozprzestrzeniać się po świecie, gdziekolwiek istniałaby poświęcona mu cerkiew.

W 1961 roku metropolita Pentapolis został kanonizowany przez patriarchat konstantynopolitański. W 1998 roku patriarcha aleksandryjski **Piotr VII** przeprosił świętego za wszystkie krzywdy, które go spotkały ze strony patriarchatu i odczytał akt uniewinniający i rehabilitujący św. Nektariusza.

Na Eginę nieustannie przybywają pielgrzymi, aby oddać część relikwiom św. Nektariusza, które znajdują się w cerkwi Świętej Trójcy. Do naszych czasów zachował się dom władyki, w którym przechowywane są jego osobiste rzeczy, m.in. liczne ikony, zdjęcia, księgi liturgiczne, literatura patrystyczna, szaty liturgiczne, a także łóżko i biurko. Każdy może tam wejść i w skupieniu się pomodlić. U podnóża wzgórza, na którym znajduje się monaster, w 1973 roku rozpoczęto budowę monumentalnej cerkwi św. Nektariusza. Wspaniałą świątynię o powierzchni użytkowej ponad tysiąca metrów kwadratowych poświęcono w 1994 roku. W jej prawej bocznej nawie w dużym srebrnym relikwiarzu znajduje się prawa ręka świętego.

Obecnie na świecie cerkwie ku czci św. Nektariusza istnieją m.in. w Londynie, Sydney, Johannesburgu w RPA, Bostonie w USA, Montrealu w Kanadzie i na greckiej wyspie Rodos.

Andrzej Charyło, fot. **autor**

Od lewej Rafał Trzaskowski, Szymon Hołownia

28 czerwca odbędą się wybory Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Wybierać będziemy spośród dziesięciu, a może i większej liczby, o ile zbiorą wymagane sto tysięcy podpisów popierających, kandydatów. Do sześciu z nich – Andrzeja Dudy, Roberta Biedronia, Szymona Hołowni, Władysława Kosiniaka-Kamysza, Krzysztofa Bosaka i Rafała Trzaskowskiego zwróciliśmy się z prośbą o udzielenie odpowiedzi na pytania, które naszym zdaniem zainteresują czytelników Przeglądu. Pytania do już zarejestrowanych kandydatów wysłaliśmy 14 maja, a do Rafała Trzaskowskiego 22 maja. Odpowiedzi udzielili nam tylko Rafał Trzaskowski i Szymon Hołownia.

Pytamy kandydatów

– Potęgę I Rzeczypospolitej tworzyło wiele narodów, należących do różnych religii i wyznań. Jeszcze w II Rzeczypospolitej mniejszości narodowe i wyznaniowe stanowiły ponad 30 procent społeczeństwa. Po II wojnie Polska stała się krajem niemal jednolitym narodowo i wyznaniowo. Według spisu powszechnego z 2011 roku wszystkie mniejszości narodowe i etniczne stanowią zaledwie jeden procent społeczeństwa. Mniejszości mają problem z zachowaniem swojej tożsamości. Jak widzi Pan rolę prezydenta w realizowanej przez państwo polityce wobec mniejszości?

Rafał Trzaskowski: – Różnorodność, wieloetniczność, zbudowała naszą kulturę. Na co dzień nie zdajemy sobie z tego sprawy, ale język polski, nasze tradycje są przesiąknięte śladami tej różnorodności. W szkole uczy nas belfer – czyli „wędrowny nauczyciel" w jidysz. W okresie świąt Bożego Narodzenia w wielu polskich domach jada się kutię, potrawę kuchni ukraińskiej i litewskiej. Kiedy narzekamy na hałas, możemy nie wiedzieć, że to słowo ma ukraińskie korzenie… Takich przykładów mógłbym wymieniać wiele. Bogactwa polskiej kultury nie byłoby bez tych wszystkich zapożyczeń, bez trwającej wieki więzi z kulturą i tradycjami naszych sąsiadów i mniejszości etnicznych, zamieszkających tereny Polski, tej dzisiejszej i tej z przeszłości.

Dziś obowiązkiem państwa polskiego jest chronić mniejszości narodowe i etniczne, chronić ich kulturę i tradycję.



Prezydent powinien być gwarantem takiej ochrony.

Taką politykę starałem się realizować w Warszawie. Moje wyborcze hasło w 2018 roku brzmiało „Warszawa dla wszystkich". Nieprzypadkowo! Chciałem i nadal chcę, żeby Warszawa była bezpiecznym domem dla wszystkich jej mieszkańców, bez względu na ich pochodzenie. Wspieramy organizacje pozarządowe działające dla mieszkańców miasta innych narodowości; regularnie spotykam się z ich przedstawicielami. Informacje miejskie publikujemy w różnych językach – to było szczególnie ważne w ostatnich miesiącach, gdy w czasie pandemii trzeba było przekazywać mieszkańcom informacje np. o obowiązujących obostrzeniach.

Szymon Hołownia: – Jak napisałem w programie „Nowy Prezydent. Wizja i konkrety prezydentury" podstawą mojej prezydentury chcę uczynić dialog i solidarność społeczną. Dotyczy to również dialogu z osobami należącymi do mniejszości religijnych i narodowych. Jestem przekonany, że Polska to duży kraj, w którym pomieścimy się wszyscy. Nie musimy się zgadzać we wszystkim, ale musimy ze sobą rozmawiać, nawzajem słuchać swoich argumentów. Być może pozostaną kwestie, których nie uda nam się od razu rozwiązać, ale nie może to nas zniechęcać do wspólnego spotkania. Jedność to nie jednolitość – to pojednana różnorodność. I taką pojednaną różnorodność chciałbym uczynić zasadą mojej prezydentury.



– W ostatnich latach w Europie i w Polsce aktywizują się środowiska, ulegające ksenofobicznym nastrojom i nacjonalistycznej ideologii. W Polsce znajduje to wyraz w demonstrowanej niechęci wobec uchodźców i niektórych mniejszości. Dla prawosławno-białoruskiej mniejszości bolesna jest heroizacja, np. poprzez corocznie organizowane marsze w Hajnówce, tych żołnierzy wyklętych, którzy są odpowiedzialni za pacyfikację prawosławnych wsi w latach 1945-1946 na Białostocczyźnie, co zgodnie z ustaleniami śledztwa IPN zakwalifikowano jako zbrodnię ludobójstwa. Jakie działania podejmie Pan jako prezydent, by zapobiec pogarszaniu relacji między polsko-katolicka większością i biało-rusko-prawosławną mniejszością?

Rafał Trzaskowski: – W Polsce absolutnie nie może być miejsca dla ksenofobii i nietolerancji. I nie ma

miejsca na zakłamywanie historii. Musimy mówić prawdę o naszej historii, także o jej trudnych, bolesnych rozdziałach. Ja w tej sprawie jestem i będę konsekwentny do bólu. Przypomnę, że jeszcze w 2018 roku, gdy kandydowałem na urząd prezydenta m.st. Warszawy, żądałem od ministra sprawiedliwości – prokuratora generalnego decyzji o rozwiązaniu stowarzyszenia Obozu Narodowo-Radykalnego. Przypominałem, że obraza, zniewaga kogokolwiek z powodu przynależności narodowej, etnicznej lub wyznaniowej jest zakazana.

Tych zasad, całkowitego braku tolerancji dla nienawiści, dla kłamstwa, będę się trzymał także jako prezydent Rzeczypospolitej. Jako prezydent będę strażnikiem tolerancji i praw wszystkich mniejszości. Powtarzałem i będę powtarzał: różnorodność nas wzbogaca. Dzięki różnorodności i otwartości stajemy się lepsi jako społeczeństwo. Będę inicjował i wspierał dialog z przedstawicielami wszystkich mniejszości, także białorusko-prawosławnej. Kancelaria Prezydenta stanie się miejscem, w którym wspólnie będziemy rozmawiać o tym jak, poprawić sytuację.

Szymon Hołownia: – Jako prezydent zamierzam otwarcie sprzeciwiać się wszelkim formom dyskryminacji w naszym kraju. Chcę włączyć ludzi doświadczających wykluczenia i różnych form dyskryminacji do dyskusji na temat realnego wymiaru solidarności. Pełnomocnik Osób Wykluczonych, którego powołam, będzie na bieżąco monitorował regulacje i spotykał się z osobami doświadczającymi wykluczenia i dyskryminacji ze względu na status majątkowy, kryzys bezdomności, wyznawaną wiarę, czy pochodzenie etniczne.

Zamierzam ograniczyć publiczną aktywność religijną prezydenta i choć nie będę rezygnować z własnej religijnej tożsamości, nie mogę też nie dostrzegać, że prezydent Rzeczpospolitej Polskiej nie jest wyłącznie prezydentem polskich katolików i katoliczek. W sytuacjach, kiedy będzie to wskazane, chciałbym więc, by o pomyślność Rzeczpospolitej modlili się wspólnie przedstawiciele i przedstawicielki różnych żyjących w Polsce Kościołów i wyznań, a formuła uroczystości skonstruowana była tak, by mogli się w niej odnaleźć również ci i te z nas, o których preambuła Konstytucji mówi pięknie jako o „nie podzielających tej wiary, a wartości uniwersalne wywodzących z innych źródeł”.

– Depopulacja najbardziej dotknęła południowo-wschodnią część województwa podlaskiego, zamieszkałą głównie przez białorusko-prawosławną mniejszość. W ciągu ostatnich 20 lat w powiecie hajnowskim ubyło ponad 20 procent mieszkańców, podczas gdy w sąsiednim powiecie wysokomazowieckim zamieszkałym przez Polaków (w zdecydowanej większości katolików) spadek sięgnął 6 proc. Głównym powodem migracji jest utrata miejsc pracy. Zerwany związek z rodzinną ziemią powoduje rozmywanie się tożsamości, bądź jej całkowitą utratę. Czy jako prezydent podejmie Pan działania służące powstrzymaniu dalszej społeczno-gospodarczej degradacji tych obszarów?

Rafał Trzaskowski: – Zdecydowanie tak! Prezydent, wybierany przez wszystkich Polaków, musi gwarantować, że cały kraj, wszystkie gminy i powiaty rozwijają się równomiernie. W moim programie dużo miejsca poświęcam propozycjom, które sprawią, że nowe miejsca pracy powstają także na terenach oddalonych od wielkich metropolii. Chcę, żeby jedną z dźwigni rozwoju powiatu hajnowskiego była turystyka przyrodnicza. Żaden kraj Unii Europejskiej nie może się pochwalić takim skarbem, jakim jest Puszcza Białowieska. Jeśli zadbamy o ochronę przyrody, ona się odwdzięczy.

Zwracam też uwagę na konieczność inwestycji w edukację – widzę, że dzieci i młodzież z terenów wiejskich nie korzystają z równie dobrego dostępu do jakościowej edukacji, co ich rówieśnicy z wielkich miast. Epidemia koronawirusa czarno na białym pokazała, że polski system edukacyjny nie umie wykorzystać szansy, jaką dają technologie internetowe. To trzeba zmienić. Uczniom i wszystkim mieszkańcom terenów oddalonych od dużych miast trzeba umożliwić komunikację transportem publicznym, tak by mogli codziennie dojeżdżać do szkoły, pracy, korzystać z usług i rozrywki. W ostatnich latach lawinowo rosła liczba obszarów, na których komunikacja autobusowa zamiera. Rząd nie docenia tego problemu: cięcia siatek połączeń lub nawet całkowita ich likwidacja na wsiach i w małych miejscowościach to prawdziwa plaga. Dotyczy to zarówno państwowych PKS-ów, jak i prywatnych przewoźników. A osób dotkniętych komunikacyjnym wykluczeniem gwałtownie przybywa. Ci, którzy nie mają prawa jazdy i samochodu, mają ogromne problemy z przemieszczaniem się. Powiem to wprost: wykluczenie komunikacyjne terenów wiejskich stało się hamulcem rozwoju w skali kraju. Ono jest jednym z powodów, dla których młodzi ludzie wyjeżdżają ze swoich lokalnych ojczyzn. Być może zdecydowaliby się zostać, gdyby mieli gwarancję, że ich miejscowość jest dobrze skomunikowana z miastami.

Jako prezydent zaproponuję konkretne zmiany, skorzystam z prawa inicjatywy ustawodawczej, będę też naciskał na rząd. Już dziś, jako prezydent Warszawy, staram się prowadzić politykę komunikacyjnego łączenia stolicy z miejscowościami otaczającymi Warszawę. Warszawski Zarząd Transportu Miejskiego organizuje aż 34 linie podmiejskie, warszawska Szybka Kolej Miejska obsługuje pasażerów na czterech podmiejskich liniach. Robimy, co możemy, bo wiemy, że długofalowo na tym zyskamy.

Szymon Hołownia: – Pielęgnacja tożsamości lokalnych jest dla mnie wielką wartością. Wiem, że jej utrzymanie wymaga stworzenia możliwości rozwoju dla mieszkańców małych miast i obszarów wiejskich. Jako prezydent, będę na każdym kroku zabiegał o uczynienie zasady wyrównywania szans jedną z najważniejszych dyrektyw politycznych lat dwudziestych XXI wieku. Na początku kadencji poproszę reprezentantów i reprezentantki społeczności lokalnych o złożenie deklaracji współpracy w tej sprawie.

Biskup budimljańsko-nikšicki Joanicjusz (Mićović)
Manifestacja wiernych w Nikšiciu po aresztowaniu władyki i duchownych

Spróbuję przekonać rząd do przyjęcia zmian wspierających taką dyrektywę. Zaproponuję rozwiązania takie jak wsparcie dla agroturystyki, która zapewnia rolnikom dywersyfikację dochodów. Wzmocnię rolę samorządów, które najlepiej znają problemy lokalnych wspólnot. Będę się starał wskazać miejsca, takie jak powiat hajnowski, w których niezbędna jest szybka interwencja zmniejszająca ograniczenia w dostępie do usług publicznych (sprawniejsza, niż miało to miejsce w przypadku programu z tzw. piątki Kaczyńskiego, określanego potocznie jako „PKS+”). W tej sferze potrzebne jest współdziałanie rządu i samorządu wszystkich szczebli, być może także wsparcie organizacji społecznych i instytucji europejskich. Nie możemy być krajem, w którym podział na centrum i peryferie, metropolię i prowincję, jest źródłem poważnych różnic społecznych.

– Jedną z szans poprawienia sytuacji ekonomicznej tego obszaru jest ułatwienie ruchu transgranicznego między Polską i Białorusią. Czy Pan, jako prezydent, będzie zabiegał o większe (wprowadzenie ruchu bezwizowego) otwarcie polsko-białoruskiej granicy?

Rafał Trzaskowski: – Tak, będę o to zabiegał. Zwłaszcza rozwój tzw. małego ruchu granicznego może być dodatkowym impulsem rozwoju gospodarczego. Musimy jednak pamiętać, że do tego potrzeba woli obu stron i współpracy z naszymi partnerami z Unii Europejskiej. Będę w Brukseli podnosił kwestię relacji z Białorusią.

Szymon Hołownia: – Pochodzę z Białegostoku i doskonale zdaję sobie sprawę z utrudnień w przekraczaniu granicy z Białorusią. Ruch bezwizowy sprzyja rozwojowi kontaktów turystycznych, gospodarczych i kulturalnych. Jako prezydent przeprowadzę konsultacje w sprawie wprowadzenia małego ruchu granicznego dla mieszkańców przygranicznych powiatów i rejonów. Należy jednak pamiętać, że decyzja w tej sprawie wymaga zgody rządu i uzgodnienia warunków porozumienia ze stroną białoruską.

Eskalacja konfliktu

Kanoniczna Cerkiew prawosławna w Czarnogórze przeżywa jeden z najtrudniejszych momentów w swojej historii. W czasach Imperium Osmańskiego i reżimu komunistycznego traktowano ją z większym szacunkiem niż teraz odnosi się do niej obecna władza – stwierdził patriarcha serbski Ireneusz (Gavrilović). Po uchwaleniu przez parlament w nocy z 26 na 27 grudnia 2019 roku ustawy „O wolności wyznania i statusie prawnym wspólnot religijnych” w całym kraju rozpoczęły się masowe modlitewne protesty wiernych. Na ulice wyszła prawie połowa obywateli kraju, liczącego około 630 tysięcy mieszkańców, którzy nie zgadzają się z nową regulacją prawną, dyskryminującą i naruszającą prawa kanonicznej Cerkwi. Przez ponad trzy miesiące w wielu miastach, m.in. w Podgoricy, Barze, Bijelo Polje, Budwie, Kotorze, Nikšiciu, Pljewlji miały miejsce pokojowe manifestacje wiernych, którzy wyrażali swój stanowczy sprzeciw wobec działań rządu poprzez skandowanie hasła „Ne damo svetinje”, czyli nie oddamy świątyń.

Sytuacja prawna kanonicznej Cerkwi w Czarnogórze jest nadal niezwykle trudna, gdyż ustawa zobowiązuje do udowodnienia prawa własności do świątyń i monasterów, zbudowanych przed 1918 rokiem. Jeśli nie zostaną przedstawione odpowiednie dowody, to nieruchomości należące do Serbskiej Cerkwi Prawosławnej przejdą na własność państwa. Poseł **Eugeniusz Czykwin** w oświadczeniu wygłoszonym z trybuny sejmowej podkreślił, że do ustawy wprowadzono przepisy zapewniające ochronę innych wspólnot religijnych w Czarnogórze, tj. Kościoła rzymskokatolickiego i wspólnot islamskich. W konsekwencji chroni to ich prawa własności, ciągłość prawną i umożliwia zwrot mienia. Natomiast do podpisania podobnych umów z Cerkwią prawosławną rząd nigdy nie wykazywał chęci. W konsekwencji największa wspólnota religijna w kraju została narażona na dyskryminację zgodnie z obowiązującym prawem. Wywołało to uzasadnione, masowe protesty wiernych, które w związku z pandemią zostały wstrzymane 14 marca.



Metropolia Czarnogóry i Przymorza skierowała do wiernych słowa pocieszenia i otuchy, przypominając że w historii ludzkości pojawiało się wiele epidemii i chorób, które z Bożą pomocą zawsze przezwyciężano. Cerkiew wsparła szpitale w Cetynii i Nikšiciu, a także Centrum Kliniczne w Podgoricy, przekazując specjalistyczny sprzęt medyczny.

Po ogłoszeniu stanu pandemii w Czarnogórze doszło do zatrzymań przez policję duchowieństwa, m.in. w



Berane, Kotorze, Petrovac. 12 maja w Nikšiciu aresztowano biskupa budimljańsko-nikšickiego **Joanicjusza** (**Mićovicia**) wraz z siedmioma kapłanami, których po przesłuchaniu w Centrum Bezpieczeństwa przewieziono po północy do Generalnej Prokuratury Państwowej, gdzie po dwugodzinnym przesłuchaniu zostali zatrzymani na 72 godziny. Podczas aresztowania duchowieństwo poprosiło wiernych o zachowanie spokoju i niewchodzenie w konflikt z policją. Rzesza ludzi zgromadziła się pod budynkiem Centrum Bezpieczeństwa, gdzie w oczekiwaniu na hierarchę skandowano hasło „Ne damo władyku".

Do zatrzymania duchownych doszło po zakończeniu procesji, która odbyła się w dniu pamięci św. Bazylego Ostrogskiego (1610-1671), najbardziej czczonego świętego w Czarnogórze. Szczególne obchody odbywają się w mieście Nikšić, gdzie ponad 350 lat temu, w trudnych czasach tureckiego jarzma, znajdowała się metropolitalna katedra tego cenionego hierarchy. Co roku wieczorem w dzień święta św. Bazylego ma miejsce uroczysta procesja, w której bierze udział około trzydziestu tysięcy mieszkańców miasta, zamieszkiwanego przez około sześćdziesiąt tysięcy osób. W tym roku biskup Joanicjusz podczas kazania poinformował wiernych, że *krestnyj chod* nie odbędzie się ze względu na szczególną sytuację związaną z pandemią. Hierarcha ogłosił, że w przyszłym roku z okazji 350 rocznicy śmierci św. Bazylego Ostrogskiego zostaną zorganizowane podniosłe uroczystości. Zgodnie z relacją proboszcza soboru katedralnego w Nikšiciu, o. **Ostoji Kneževicia**, wieczorem przed świątynią zebrał się piętnastotysięczny tłum wiernych. Nie spodziewano się tak znaczącej liczby osób. W zaistniałej sytuacji zrozumiano, że przeprowadzenie procesji jest jedynym sposobem na spokojne zakończenie uroczystości. Biskup i duchowieństwo wraz z wiernymi przeszli najkrótszą drogą na główny plac miasta, a następnie z powrotem do soboru katedralnego. Przed świątynią miało miejsce aresztowanie władyki i kapłanów.

13 maja patriarcha serbski **Ireneusz** (**Gavrilović**) i prezydent Republiki Serbii **Aleksandar Vučić** wyrazili głębokie zaniepokojenie aresztowaniem biskupa Joanicjusza wraz z duchownymi i wezwali do ich natychmiastowego uwolnienia. Sobór biskupów Serbskiej Cerkwi Prawosławnej stanowczo potępił wcześniejsze prześladowania kanonicznej Cerkwi w Czarnogórze, a także aresztowanie hierarchy i siedmiu kapłanów przez władze państwowe, które pod pretekstem walki z koronawirusem prześladują Serbską Cerkiew Prawosławną. Sobór biskupów wezwał do postępowania zgodnego z cywilizowanymi standardami, według których wolność wyznania jest jednym z najważniejszych praw każdego człowieka.

Aresztowanie biskupa i duchownych wywołało masowe protesty w Nikšiciu, podczas których wobec zgromadzonych policja użyła granatów ogłuszających i gazu łzawiącego. Spowodowało to nasilenie społecznych protestów w wielu miastach w Czarnogórze. Kilkutysięczne procesje przeszły ulicami m.in. Berane, Bijelo Polje, Budwy, Pljewlji. 14 maja rzesza wiernych uczestniczyła we wspólnej modlitwie w intencji zatrzymanego duchowieństwa przed soborem katedralnym Zmartwychwstania Pańskiego w Podgoricy.

W tym samym dniu były minister spraw wewnętrznych Czarnogóry, poseł **Goran Danilović**, stwierdził, że władze państwowe terroryzują prawosławną większość obywateli kraju pod pretekstem walki z koronawirusem. – Społeczność międzynarodowa musi zareagować na tę sytuację. Oczywiście zdrowie jest bardzo istotne, ale jednocześnie niezbędny jest szacunek do jednostki, wolności, konstytucji i prawa. Ludzie nie będą w milczeniu znosić prześladowań. Odpowiedzialność za konsekwencje powinien ponosić rząd, który wobec własnego narodu zachowuje się w sposób niedopuszczalny, atakując niewinnych i słabych – podkreślił parlamentarzysta.

Jeden z czarnogórskich dziennikarzy portalu IN4S w trakcie protestów przeciw aresztowaniu biskupa i kapłanów zwrócił uwagę na tłumy ludzi w jednym z głównych centrów handlowych w Podgoricy. Władza nie zareagowała w żaden sposób na naruszanie przez nich standardów sanitarnych. – Jeżeli prawo jest takie samo dla wszystkich, niech właściwe organy państwowe rzucą natychmiast gaz łzawiący w stronę klientów sklepu, zatrzymają jego właściciela i wszystkich współpracowników, a także aresztują ich na 72 godziny – podsumował dziennikarz.

Rektor seminarium duchownego w Cetynii, o. **Gojko Perović**, stwierdził, że organy porządku publicznego stosują podwójne standardy. – Każdy obywatel jest świadkiem zdarzeń, podczas których prawo nie jest jednakowo egzekwowane wobec wszystkich, a sanitarne regulacje są wykorzystywane do prześladowań Cerkwi. Takim postępowaniem rząd działa przeciwko sobie, jak i własnym zasadom konstytucyjnym – oświadczył duchowny.

15 maja w Nikšiciu odbył się proces

sądowy aresztowanego duchowieństwa. Tego dnia władze Czarnogóry zaangażowały wojsko do patrolowania dróg wjazdowych do miasta. Od rana przed budynkiem Sądu Głównego tysiące wiernych oczekiwało kilkanaście godzin na uwolnienie hierarchy i kapłanów. Około północy z 15 na 16 maja biskup budimljańsko-nikšicki Joanicjusz (Mićović) wraz z siedmioma kapłanami zostali uwolnieni po 72 godzinach spędzonych w areszcie. Hierarcha został przywitany z radością przez tłum, który skandował hasła „Ne damo władyku" oraz „Ne damo svetinje". Władyka podziękował zgromadzonym za wsparcie, które według niego stanowi wyraz miłości do Cerkwi i jest kontynuacją walki w obronie świątyń, a także wezwał wszystkich do pokoju i wzajemnego szacunku. – Chcemy wolności wiary, chcemy porządku i ładu w kraju, chcemy szacunku do konstytucji i prawa. Będziemy walczyć o wolność wiary, o wolność i honor każdego człowieka, o godność każdego obywatela, niezależnie od tego, za kogo się uważa i do jakiego ugrupowania należy. Wszyscy potrzebujemy wolności i porządku w naszym kraju! – powiedział biskup Joanicjusz.

Sytuacja związana z zatrzymaniem duchownych wywołała reakcje na arenie międzynarodowej. Portal balkanist.rs poinformował, że w Niemczech międzyparlamentarna komisja praw człowieka Bundestagu, najwyższego organu ustawodawczego Republiki Federalnej Niemiec, wezwała parlamentarzystów do zwrócenia szczególnej uwagi na sytuację w Czarnogórze i zbadania okoliczności zatrzymania biskupa Joanicjusza wraz z duchowieństwem Serbskiej Cerkwi Prawosławnej. Komisja podkreśliła, że nasilający się w Czarnogórze konflikt o charakterze polityczno-religijnym nie wywołuje odpowiedniej reakcji na szczeblu międzynarodowym. Posłowie wezwali do przeanalizowania kontrowersyjnej ustawy o wolności religijnej, przyjęcie której wywołało wielomiesięczne masowe protesty w całym kraju. Parlamentarzyści stwierdzili, że nowe prawo zagraża własności Serbskiej Cerkwi Prawosławnej, która może zostać przekazana niekanonicznej Czarnogórskiej Cerkwi Prawosławnej, nieuznawanej przez żadne lokalne Cerkwie prawosławne na świecie. Według niemieckich obrońców praw człowieka świeckie państwo powinno być neutralne w sprawach religijnych i nie może podejmować dyskryminujących decyzji wobec konkretnej grupy religijnej, lecz musi przestrzegać głównego postulatu dotyczącego oddzielenia kwestii wyznaniowych od władzy świeckiej. – My, członkowie międzyparlamentarnej komisji praw człowieka, wzywamy wszystkie siły polityczne do przywrócenia i ochrony praw człowieka, do wolności myśli, sumienia, religii, przewidzianych we wszystkich konwencjach międzynarodowych – głosi komunikat, podpisany przez parlamentarzystę Bundestagu **Waldemara Herdta**.

Prezydent Czarnogóry **Milo Đukanović**, pomimo masowych protestów ludności w całym kraju, konsekwentnie kontynuuje swoje działania skierowane przeciwko kanonicznej Cerkwi. Podczas konferencji prasowej, zorganizowanej 18 maja, poinformował, że nadszedł czas na odnowienie Cerkwi w Czarnogórze, która zjednoczyłaby wszystkich. Jeżeli Serbska Cerkiew Prawosławna nie wyrazi na to zgody, państwo utworzy Cerkiew etnicznych Czarnogórców i dołoży wszelkich starań, aby nowa struktura otrzymała powszechne uznanie i status autokefalii. Według prezydenta ustawa przyjęta przez rząd w grudniu 2019 roku ujawniła wiele bardzo ważnych kwestii. Milo Đukanović po raz kolejny skrytykował Serbską Cerkiew Prawosławną, nazywając ją narzędziem wielkiej serbskiej hegemonii.

Metropolita Czarnogóry i Przymorza **Amfiłochiusz** (**Radović**) w odniesieniu do słów i zamiarów prezydenta stwierdził, że obecna władza, która decyduje o losach mieszkańców Czarnogóry, kontynuuje bezbożną drogę prześladowców Chrystusa i ateistów z czasów komunizmu. Stworzenie nowej struktury to dzieło demoniczne. Władyka wyraził nadzieję, że rząd opamięta się i powróci do odwiecznych wartości swojego narodu. Stanowcze słowa metropolity Amfiłochiusza są związane z agresywną polityką władz wobec kanonicznej Cerkwi w Czarnogórze. Wydarzenia ostatnich miesięcy, w tym areszt duchowieństwa, jeszcze bardziej pogorszyły niezwykle trudne relacje cerkiewno-państwowe w tym kraju.



Monaster w Ostrogu

Biskup budimljańsko-nikšicki Joanicjusz, komentując słowa prezydenta, powiedział, że „żaden władca tego świata nie ma prawa tworzyć jakiejkolwiek Cerkwi. Đukanović narusza bezpośrednio konstytucję państwa, w której stwierdza się, że Cerkiew jest oddzielona od państwa, co stanowi ważne osiągnięcie cywilizacji. Wszystkie wypowiedzi i deklaracje prezydenta są sprzeczne z wiarą i kanonicznym porządkiem Cerkwi prawosławnej".

Portal rts.rs poinformował, że 19 maja członek Komisji Europejskiej, **Olivér Várhelyi**, który pełni funkcję komisarza do spraw sąsiedztwa i rozszerzenia stwierdził, że Czarnogóra powinna rozwiązywać kwestie religijne w sposób pokojowy. Państwo nie może funkcjonować, jeżeli nie szanuje

Pożar w monasterze Zaśnięcia Bogarodzicy w Odessie



się wolności wyznania obywateli. Węgierski eurodeputowany oświadczył, że będzie poszukiwał rozwiązania, które uspokoi sytuację i znormalizuje relacje między państwem a Cerkwią w Czarnogórze. Polityk sformułował trzy tezy, które stanowią wzór relacji między państwem a Cerkwią w cywilizowanym świecie. Po pierwsze: „Cerkiew jest oddzielona od państwa i tylko prawo kanoniczne decyduje o tym, co jest Cerkwią prawosławną, a co nie". Po drugie: „Państwo nie ma prawa tworzyć Cerkwi prawosławnej, lecz jedynie może uznać podmiot, który nią jest". Po trzecie: „Tylko Cerkiew prawosławna może prosić o autokefalię, w żadnym wypadku państwo czy jakakolwiek partia polityczna".

W Strasburgu lokalna organizacja „Europejskie Centrum Prawa i Prawdy" zorganizowała konferencję na temat „Ustawa o wolności religijnej w Czarnogórze". Konkluzją dyskusji ekspertów było stwierdzenie, że „ustawa, mająca na celu przejęcie własności Serbskiej Cerkwi Prawosławnej na terytorium Czarnogóry, narusza prawa jej wiernych". Uczestnicy spotkania podkreślili, że ustawa, która nie jest zgodna z praktyką prawną UE, bezpośrednio narusza podstawowe normy i standardy, na których opiera się europejskie prawodawstwo w zakresie religii.

W Czarnogórze planowane jest wznowienie masowych, modlitewnych procesji w całym kraju wraz ze zniesieniem ograniczeń związanych z pandemią. 22 maja metropolia Czarnogóry i Przymorza wydała komunikat, w którym stwierdza się: „Zdecydowanie protestując i potępiając zachowanie władz i jej zwolenników, wzywamy wszystkich do zaprzestania prześladowania Cerkwi, biskupów, duchowieństwa i wiernych. Z determinacją i wytrwałością, przy wsparciu narodu, oświadczamy coraz mocniej i głośniej – Ne damo svetinje!".

Na podstawie spzh.news, pravoslavie.ru, mitropolija.com, balkanist.rs, bundestag.de, rts.rs
opracował **Andrzej Charyło**
fot. **autor**, **www.pravoslavie.ru**

Pozostaje nam tylko modlitwa

Ukraińska Prawosławna Cerkiew (UPC), której zwierzchnikiem jest metropolita kijowski i całej Ukrainy Onufry (Berezowski), wciąż przeżywa wiele trudności i przykrych doświadczeń. Sytuacja religijna w kraju, mimo pewnego uspokojenia po wygranych przez Wołodymyra Zełenskiego wyborach, nadal jest skomplikowana, a na horyzoncie nie widać rozwiązania problemów. Nadal dochodzi do aktów przemocy wobec duchowieństwa i wiernych kanonicznej UPC. Kontynuowane jest bezprawne odbieranie świątyń, a ostatnio miały miejsce także podpalenia cerkiewnych obiektów. Na Bukowinie, Sumszczyźnie, Rówieńszczyźnie doszło do bezpośredniego zagrożenia życia wielu ludzi. W Odessie umyślnie podpalono budynek w patriarszym męskim monasterze Zaśnięcia Bogarodzicy. – Jeśli nie udałoby się na czas odrzucić butelki z substancją zapalającą, wybuchłby samochód zaparkowany obok rury gazowej monasterskiego budynku, w którym mieszka osiemdziesięciu mnichów. Bez wahania można to nazwać terrorem – skomentował metropolita boryspolski i browarski Antoni (Pakanycz).

Rozwiązaniem trudnej sytuacji religijnej na Ukrainie miało być nadanie w ubiegłym roku tomosu o autokefalii. Patriarchat konstantynopolitański zamierzał zjednoczyć kanoniczną Cerkiew ze strukturami *raskolników*, aby utworzyć jedną, wspólną, niezależną Cerkiew. Jednak plany Fanaru nie uzyskały poparcia ze strony Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi, która nie zgodziła się jednoczyć z „hierarchami", nieposiadającymi kanonicznych chirotonii i tym samym sukcesji apostolskiej. W konsekwencji wydano tomos nadający autokefalię strukturom *raskolników* przy bezpośrednim, ewidentnym wsparciu sił politycznych. Oczekiwania dotyczące uregulowania sytuacji religijnej na Ukrainie nie zostały zrealizowane. Zamiast spokoju i porządku doszło do eskalacji przemocy, konfliktów, a nawet rozlewu krwi. Do nowej struktury, która otrzymała nazwę Prawosławna Cerkiew Ukrainy (PCU), przyłączyło się o wiele mniej parafii, niż oczekiwali jej założyciele. Spośród blisko dwunastu tysięcy parafii UPC około pięciuset przeszło do PCU. W wielu przypadkach dochodziło do konfiskaty świątyń przy udziale nacjonalistycznych bojówek, natomiast wspólnoty

wiernych pozostawały w jurysdykcji UPC i wznosiły nowe cerkwie.

– Nadanie tomosu o autokefalii wywołało nienawiść i wzajemne oskarżenia – stwierdził w programie telewizji KRT arcybiskup bojarski **Teodozjusz** (**Snihiriow**), wikariusz metropolii kijowskiej UPC. Hierarcha powiedział, że tak wielkiej agresji na gruncie religijnym na Ukrainie nie było od początku lat 90. ubiegłego wieku. *Raskolnicy*, mający potencjalną możliwość powrotu do kanonicznej Cerkwi, prowadzili z nią delikatne negocjacje, gdyż byli świadomi swej niepewnej przyszłości. Wtedy nie pozwalali sobie na zbyt agresywne zachowania. Po nadaniu tomosu sytuacja radykalnie się zmieniła, gdyż zrozumieli, że otrzymali *carte blanche* i mogą czynić co tylko chcą, włącznie z bezprawną konfiskatą świątyń. Wyraźnie było to widoczne podczas kadencji poprzedniego prezydenta Ukrainy **Petra Poroszenki**. Władza tolerowała liczne skandaliczne poczynania zwolenników PCU wobec wiernych UPC. Zatem można stwierdzić, że prześladowania przy użyciu siły są bezpośrednią konsekwencją nadania tomosu.

Arcybiskup Teodozjusz zauważył, że ukraiński naród z natury jest spokojny, łatwo można go oszukać. – Obywatele naszego kraju są bardzo religijni, lecz ta religijność często jest bardzo powierzchowna i lekkomyślna. W takiej sytuacji istnieje możliwość łatwego ich okłamania i skierowania na drogę, która prowadzi do wojny religijnej. Część tzw. elit jest świadoma tego faktu i próbuje w swoich celach manipulować narodem i niestety im to się udaje w większym lub mniejszym stopniu. Tomos stał się impulsem zaogniającym konflikt i doprowadził do intensyfikacji przemocy. Obecnie Ukrainiec walczy bez skrupułów przeciwko Ukraińcowi i dochodzi do rozlewu krwi.

Hierarcha podkreślił, że Ukraińska Prawosławna Cerkiew, będąca częścią patriarchatu moskiewskiego, jest prawdopodobnie najbardziej samorządną i niezależną ze wszystkich autonomicznych Cerkwi na świecie. Prawa szerokiej autonomii, przyznane trzydzieści lat temu, są bezprecedensowe w odniesieniu do pozostałych Cerkwi autonomicznych. Tylko dwa aspekty jej działalności są związane bezpośrednio z patriarchatem moskiewskim. Po pierwsze, wybrany przez episkopat UPC nowy zwierzchnik, czyli metropolita kijowski i całej Ukrainy, jest zatwierdzany przez patriarchę moskiewskiego i całej Rusi. Stanowi to jedynie formalne i duchowe błogosławieństwo. Po drugie, święte *miro*, używane m.in. podczas sakramentu bierzmowania, UPC otrzymuje z patriarchatu moskiewskiego, gdzie jest przygotowywane. Praktyka otrzymywania świętego *mira* funkcjonuje również w wielu Cerkwiach autokefalicznych, gdyż np. Cerkiew jerozolimska i albańska otrzymują je z Konstantynopola. We wszystkich innych kwestiach UPC jest całkowicie niezależna i samorządna. Wszystkie sprawy wewnętrzne rozpatrywane są na Ukrainie, a sądem cerkiewnym najwyższej instancji jest sąd soboru biskupów UPC. Wszelkie pretensje i oskarżenia, że nie jesteśmy niezależni, są nieprawdziwe i nieuzasadnione.

Arcybiskup bojarski zauważył, że PCU otrzymując tomos, w którym zawarte jest słowo autokefalia, w rzeczywistości nie uzyskała pełni praw, jakie posiadają wszystkie Cerkwie autokefaliczne na świecie. Nowa struktura w wielu kwestiach podlega bezpośrednio Konstantynopolowi, gdyż tomos nie daje jej prawdziwej niezależności. PCU nie może kanonizować swoich świętych, nie ma prawa tworzyć parafii za granicą, a najwyższą instancją sądowniczą jest dla niej Fanar. Zatem UPC, posiadając status szerokiej autonomii, jest znacznie bardziej niezależna niż PCU.

Władyka Teodozjusz zwrócił także uwagę na istotne zagadnienie, jakim jest ważność sakramentów. Gwarantem ich prawdziwości jest apostolska sukcesja episkopatu. Prawosławna Cerkiew naucza, że tylko kanoniczni hierarchowie posiadają łaskę, przekazywaną bez przerwy od pokoleń od samych apostołów od dnia Pięćdziesiątnicy. W PCU prawie nikt z „biskupów" nie ma apostolskiej sukcesji, dlatego kwestia jakiegokolwiek formalnego z nimi zjednoczenia nie mogła być rozpatrywana. Ci „hierarchowie" są dla nas świeckimi ludźmi i twierdzimy, że sprawowane przez nich sakramenty nie mają łaski. Tak uważa znacząca większość prawosławnego świata i dlatego PCU nie jest uznawana przez większość autokefalicznych Cerkwi prawosławnych. Pod wpływem politycznych nacisków uznała ją grecka Cerkiew, jednakże część ich biskupów nie zgadza się z tą decyzją.



Hierarcha, mówiąc o ważności sakramentów, porównał je do pieniędzy, które mogą być prawdziwe i fałszywe. Na pierwszy rzut oka banknoty bardzo trudno jest odróżnić. Starsi ludzie, mający słaby wzrok, zapewne w ogóle nie są w stanie zobaczyć różnicy. Tym niemniej pieniądze są prawdziwe i fałszywe, choć na pozór takie same. Oczywiście takie porównanie nie jest zbyt odpowiednie i stosowne, ale dobrze ukazuje sytuację, mającą miejsce z życiu cerkiewnym, religijnym. Można sprawować pewien obrzęd, ale nie otrzymać jego istoty, czyli łaski Bożej, która jest przekazywana niewidzialnie pod widzialnymi formami tego obrzędu. Stanowi to wielkie niebezpieczeństwo dla wiernych, gdyż sfera duchowa człowieka jest

najważniejsza. Wszystko co materialne pozostanie na ziemi, a duchowe zachowamy w wieczności. To bardzo przykre, gdy z powodu pewnych ideologii ludzie mogą stracić tak wiele w aspekcie ponadczasowości.

– Uważam, że największym problemem związanym z *raskołem* na Ukrainie jest fakt, że wielu dobrych ludzi, którzy poważnie, szczerze i z oddaniem podchodzili do spraw religii, obserwując co się dzieje wokół, powoli odchodzi od Cerkwi i wiary. W tej sytuacji pozostaje nam tylko modlitwa – podsumował arcybiskup.

Ostatnie wydarzenia na Ukrainie skomentował namiestnik Ławry Kijowsko-Pieczerskiej, metropolita wyszhorodzki i czarnobylski **Paweł** (**Łebid**), który oświadczył, iż zwolennicy PCU posiadają własne świątynie, gdzie mogą się modlić i nie mają prawa odbierać siłą cerkwi i monasterów UPC. Hierarcha zauważył, że na nabożeństwa do monasterów znajdujących się w jurysdykcji PCU uczęszcza niewielka liczba wiernych. W kijowskim monasterze św. archanioła Michała funkcjonuje restauracja, a w jednej z cerkwi na Podolu sprzedawane są książki. Zatem postulaty dotyczące przejęcia Ławry Kijowsko-Pieczerskiej są nieuzasadnione i bardzo krzywdzące dla UPC. Wyganianie wiernych z cerkwi przy stosowaniu siły i złośliwe pomówienia są niedopuszczalne.

Zwierzchnik Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi metropolita kijowski i całej Ukrainy **Onufry** w swoim słowie do wiernych odniósł się do aktualnej sytuacji. Wobec bezpodstawnych oskarżeń i kłamliwych oszczerstw wygłaszanych przez ludzi, którzy nazywają siebie chrześcijanami, przypomniał nauczanie Chrystusa o Królestwie Bożym. Podkreślił, że prawda zawsze zwycięża kłamstwo, gdyż prawda jest wieczna, a kłamstwo tymczasowe. Kłamstwo prowadzi do śmierci, a prawda wiedzie człowieka do Boga – stwierdził metropolita.

Na podstawie www.spzh.news, www.church.ua, www.tvkrt.com.ua opracował **Andrzej Charyło**

Na cmentarzu w Hajnówce leżą radzieccy żołnierze



W rocznicę zwycięstwa

75 lat temu wojska radzieckie, z którymi wspólnie walczyli żołnierze Ludowego Wojska Polskiego, zdobyły Berlin. Nad Reichstagiem, symbolem i sercem mającej panować nad światem Tysiącletniej Rzeszy, wywieszono flagę ZSRR. W Europie zakończyła się wojna, która zaangażowanym w nią narodom przyniosła niezmierzony ogrom cierpień i strat.

Każdego roku rocznica zwycięstwa nad nazistami w różny sposób jest obchodzona.

W tym roku szczególne uroczystości miały miejsce w Jerozolimie w czasie Światowego Forum Holokaustu, na którym przemawiali prezydenci Rosji, Niemiec, Francji, wiceprezydent USA, brytyjski następca tronu oraz prezydent i premier Izraela. Prezydent **Andrzej Duda** nie wziął udziału w Forum.

W Polsce w uroczystościach upamiętniających wyzwolenie Auschwitz obok prezydenta Dudy uczestniczyli m.in. prezydenci Ukrainy, Finlandii, Cypru, premierzy Węgier, Bułgarii, Czech, Chorwacji, przedstawiciele organizacji międzynarodowych.

W Niemczech 8 maja skupiono się na „wyzwoleniu Europy od narodowego socjalizmu", a do udziału w uroczystościach przed tablicą upamiętniającą zdobycie Berlina władze zaprosiły ambasadorów Rosji, Ukrainy i Białorusi, aby w ten sposób „uhonorować pamięć wywodzących się z tych narodów żołnierzy Armii Czerwonej, którzy zdobyli niemiecką stolicę".

– Wtedy zostaliśmy wyzwoleni. Dzisiaj musimy wyzwolić się sami – powiedział w czasie uroczystości prezydent Niemiec **Frank-Walter Steinmeier**, nawiązując do epidemii koronawirusa.

W Moskwie, z uwagi na pandemię, odwołano defiladę wojskową. Defilada w stolicy Białorusi, Mińsku, 9 maja się odbyła.

W Warszawie pamięć żołnierzy Armii Czerwonej uczczono złożeniem wieńców na cmentarzu Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich przy ulicy Żwirki i Wigury, gdzie spoczywa około 22 tysięcy radzieckich żołnierzy i oficerów. Z uwagi na pandemię, odwołano akcję „Nieśmiertelny pułk", w której w latach ubiegłych uczestniczyło kilkaset osób.

Na Podlasiu, z inicjatywy Rosyjskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego, na cmentarzach żołnierzy radzieckich, m.in. w Białymstoku, Hajnówce, Milejczycach, Sokółce, nieopodal Ryboł, w kaplicy w skansenie w Białowieży odsłużono panichidy, w czasie których modlono się o *upokojenii dusz woinow* i wszystkich, którzy zginęli w tej strasznej wojnie.

(ecz)

75 lat temu, w niedzielę Wszystkich Świętych, którzy zajaśnieli na ziemi ruskiej, 22 czerwca, rozpoczął się atak hitlerowski na Związek Radziecki. Brześć był jednym z pierwszych zaatakowanych przez wroga miast.

Piekło Brześć

Brześć, przed drugą wojną światową największe miasto w rejonie obejmującym między innymi Siemiatycze i Drohiczyn, stał się centrum uderzenia Niemców od pierwszych godzin wojny. Miał potężną twierdzę, ulokowaną między rzekami Bug i Muchawiec, zbudowaną w pierwszej połowie XIX wieku w czasach Imperium Rosyjskiego, rozbudowywaną i modernizowaną przez cały wiek XIX i na początku XX. Na miasto nieustannie spadały niemieckie pociski.





Twierdza Brzeska, widok współczesny, pomnik obrońców twierdzy

W niedzielę o siódmej rano 22 czerwca Niemcy praktycznie zajęli już Brześć, choć walki trwały nadal, choć broniła się twierdza. W niedzielę wyleciały z miasta sowieckie samoloty, mocno już przetrzebione przez siły wroga. Kolejarze i milicja z oddaniem wyprowadzili z miasta pociąg z dziećmi i kobietami, ochraniając dworzec, strzelając do przeciwnika i ginąc od niemieckich kul.

Pierwsze godziny wojny pozostawiały jeszcze nadzieję, że to tylko przygraniczny konflikt i należy wytrzymać do przyjścia podstawowych sił radzieckich. Dlatego obrońcy dworca trwali cały tydzień, do 29 czerwca, skrywając się w jego podziemiach. Siły przeciwnika były o wiele większe. Niemcy w końcu zatopili podziemia dworca.

Najbardziej dramatyczna była obrona twierdzy brzeskiej. W niedzielę o godzinie dziewiątej, kiedy powinna rozpoczynać się w cerkwiach Liturgia, twierdzę okrążyli hitlerowcy. Wcześniej, już o świcie, część wojsk wroga przedarła się do centrum twierdzy. Na najwyższym jej miejscu stała garnizonowa cerkiew, zamieniona za sowietów na klub czerwonoarmistów. Niemcy poszli dalej niż sowieci w bezczeszczeniu świątyni. Potraktowali ją jak wewnętrzną twierdzę. Ostrzeliwali z cerkwi koszary i grupy czerwonoarmistów.

Twierdza, przylegająca do państwowej granicy, nieoczekiwanie zamieniła się w ogromny kipiący kocioł ognia i nieustannych wybuchów, w tym składu broni. To było potężne, nieopisane, okropne piekło – mówili świadkowie. W twierdzy w momenecie ataku pozostawało aż siedem-osiem tysięcy czerwonoarmistów, dowódców, wolnych najemników i członków ich rodzin.

Po stronie radzieckiej zagubienie i panika towarzyszące pierwszym godzinom ataku przerodziły się w niezwykłe bohaterstwo. Niemcy byli bezlitośni i okrutni. Wchodzili na dachy i przez wszelkie kominy, także wentylacyjne i spuszczali materiały wybuchowe. Większość ludzi w danym pomieszczeniu ginęła, nie wspominając o rozwalonych piecach.

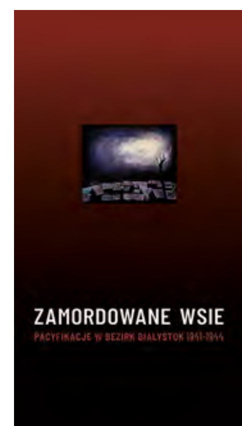
W twierdzy brakowało wody i żywności. Nie było gdzie ugotować, ani upiec chleba. Pragnienie, głód, brak leków towarzyszyły obrońcom od początku. Generalny szturm Niemcy przypuścili 29 i 30 czerwca. To było nieustanne bombardowanie twierdzy. To było piekło.

Twierdza, broniona do lipca, padła. Tu zmieszała się gorycz porażki z wyjątkową odwagą, męstwem i śmiałością. Twierdzę nazwano bohaterem.

I mniej więcej tyle samo czasu trwała obrona w bunkrach w okolicach Siemiatycz i Drohiczyna. Tak samo była dramatyczna i bohaterska.

Anna Radziukiewicz
fot. **www.radzima.org**
wikipedia.org

Pamiętajmy o zamordowanych wsiach



Książkę *Zamordowane wsie. Pacyfikacje w Bezirk Bialystok 1941-1944* najprościej zdefiniować jako zbiór reportaży. Otwiera ją krytyczne wprowadzenie, w którym autor (w książce nie podano autorstwa poszczególnych rozdziałów) przedstawia stan wiedzy o terrorze w omawianym regionie, przywołując ustalenia naukowców (m.in. Czesława Madajczyka) i stan pamięci o pacyfikacjach wsi. Zamyka zaś lista wsi spacyfikowanych w Bezirk Białystok w latach 1941-1944. Książka jest pełna interesujących zdjęć oraz map, które wzbogacają lekturę.

Tytułowy *Bezirk Bialystok*, inaczej Okręg Białostocki, to jednostka administracyjna utworzona 22 lipca 1941 roku, po ataku III Rzeszy na ZSRR 22 czerwca 1941 roku, podporządkowana Prusom Wschodnim, do których miała być włączona po zakończeniu działań wojennych. W jej granicach znalazło się przedwojenne województwo białostockie (które tworzyły także powiaty grodzieński i wołkowyski, za to bez Suwalszczyzny i skrawków Ziemi Łomżyńskiej, z dodatkiem niedużych fragmentów województwa poleskiego). Na jego terenie Niemcy terroryzowali ludność cywilną, co nie było tylko odpowiedzią na walkę partyzantów. Pacyfikacjom wsi towarzyszyły przymusowe wysiedlenia (np. z rejonu Puszczy Białowieskiej) i inne formy okupacyjnego bezprawia.

Dziś uznaje się, że we współczesnych granicach Polski spacyfikowano około ośmiuset wsi i zamordowano kilka tysięcy osób. Opisywane w książce wsie zlokalizowane są nie tylko na terenie Polski ale i Białorusi. Książka przedstawia zatem okrucieństwa typowe dla „skrwawionych ziem", o których pisał Timothy Snyder.

W szesnastu rozdziałach poznajemy krwawe dzieje kolejnych wsi, ale także losy ocalałych i formy upamiętniania ofiar niemieckich zbrodni. Niektóre opisy przywodzą na myśl wybitny film Elema Klimowa *Idź i patrz (Иди и смотри)* z 1985 roku. Zresztą książka ta dostarcza scenariuszy na co najmniej kilka filmów. Widać, jak brutalnym czasem była wojna, jak łatwo było paść ofiarą okrutnego mordu, a o wszystkim decydowała rasistowska pogarda i przypadek.

Formy mordów były różne. Masowym rozstrzelaniom, postrzeganym zapewne przez sprawców jak ciężka praca do wykonania, towarzyszyły spalenia żywcem w budynkach gospodarczych. „Świadkowie wspominali, że krzyki płonących słychać było długo" (s. 180). Sadystycznej wyobraźni zbrodniarzy towarzyszyła codzienna, rutynowa praca okupacyjnego aparatu terroru. Krajobraz zastany przez ocalałych przypominał niejednokrotnie apokalipsę. „Ciała strawione przez ogień w chlewikach, składzikach i innych szopach, długo pozostawały niepochowane. W końcu złożono je do czterech mogił, tam gdzie spłonęły" (s. 178). „Krew płynęła między kamieniami podmurówki" (s. 182).

Niektóre historie ocalenia są niezwykłe i łatwo zrozumieć, dlaczego bohaterzy reportaży mówią o cudach. Oszalała matka wróciła do grobu pogrzebanego dziecka i je odkopała. Okazało się, że żyło. „Tamto cudem ocalałe dziecko, już jako mężczyzna, przyjechało ze dwadzieścia lat temu do Anusina, by zobaczyć miejsce swojej śmierci i drugich narodzin" (s. 43). W innym przypadku niemiecki major (Emil Albert Henry Paul von Herbst) wylądował w wiosce i powstrzymał mord. Docenić trzeba to, że w tych opowieściach znalazło się także miejsce dla niemieckich sprawiedliwych.

Wydanie tej książki jest przykładem nie tylko długiego cienia drugiej wojny światowej, ale także wysiłku pojednania. Książka ukazała się nakładem Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ale wsparcia finansowego udzieliło Diakonisches Werk der Evangelischen Kirche der Pfalz (Protestantische Landeskirche). To zasługa pastor **Barbary Phieler**, która aktywnie zaangażowała się w upamiętnianie zbrodni i pojednanie między narodami rozdzielonymi wojennym okrucieństwem.

Książka opisuje pamięć, która łączy Polaków i Białorusinów, katolików i prawosławnych. Chatyń, wbrew wielu głosom, jest symbolem, który upamiętnia martyrologię obu narodów, a nie służy jedynie do atakowania polskiej pamięci Katynia. Zbyt często upamiętnia się zburzone miasta, a przecież my wszyscy jesteśmy ze spalonych wsi. Tę białą plamę sumiennie wypełnia ta książka. Pamiętać też trzeba, że po niemieckich pacyfikacjach nadeszły mordy z rąk polskiego podziemia, gdy ocalali zabijali ocalałych. Dla zbyt wielu wojna nie skończyła się w 1944 czy 1945 roku, jak chcą podręczniki historii.

Lech M. Nijakowski

Michał Bołtryk, Halina Matejczuk, Anna Radziukiewicz, Andrej Waszkiewicz, Aleksander Wierzbicki, Dorota Wysocka, *Zamordowane wsie. Pacyfikacje w Bezirk Bialystok 1941-1944*, red. Dorota Wysocka, Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Białystok 2020, ss. 224.

Lech M. Nijakowski jest socjologiem, publicystą, profesorem Uniwersytetu Warszawskiego



Normalniejemy!

Czas już najwyższy. Trzy miesiące siedzenia w domu, nic nierobienia i zadręczania się to zdecydowanie więcej niż normalny człowiek może znieść. Gdy piszę te słowa, ludzie nie muszą już zasłaniać się na ulicach, choć większość nadal to robi. Zdejmujcie więc kochani te minihidżaby, chyba że postanowiliście zostać muzułmanami. Ściągajcie je przede wszystkim dla zdrowia psychicznego – i swojego, i cudzego. Bo nie ma co ukrywać – a co dobitnie pokazują badania – że życie w strachu i ciągłym stresie po prostu nas zabija. Jak nie wierzycie, to pogrzebcie w Internecie, popytajcie psychologów, lekarzy, policjantów.

Oczywiście, nie tylko o te maseczki chodzi. Tak po prawdzie, to są one najmniej ważne. A zacząłem ten felieton od nich, gdyż to właśnie one stały się ikoną dzisiejszych czasów. Ale są rzeczy ważniejsze. Choćby poczucie stabilności, posiadanie pracy, widoki na przyszłość.

No bo jakżeż tak na dłuższą metę wyobrazić sobie życie, polegające na wsłuchiwaniu się w newsy – wzrasta nadal liczba zarażonych, czy może maleje? Jechać pociągiem, czy nie jechać? Iść już do kawiarni na kawę, czy może lepiej zaparzyć w domu swoją fusówę? Będzie nowy szczyt tej jesieni, czy nie będzie? Cały kwartał zadawania sobie takich pytań to doprawdy aż nadto. Tak po prostu żyć się nie da, bo zachorujemy na pewno, tyle, że nie od wirusa-świrusa, a od ciągłego stresu.

Wychodźmy więc z naszych mysich nor i korzystajmy z tego, że możemy już bez żadnych ograniczeń chodzić do cerkwi, co – uważam – jest dla nas wielkim darem Bożym, gdyż w wielu zachodnich krajach czy choćby Kirgistanie świątynie nadal są zamknięte. No bo sami powiedzcie – czy można żyć bez cerkwi?! Skąd wtedy brać otuchę, *błagodat'* oraz poczucie bezpieczeństwa i sensu? Nie wiem jak dla was, ale dla mnie to niewykonalne.

Zapraszam Was też na niedzielny obiadek do ulubionej restauracji, a w tygodniu na kawkę lub piwko do ulubionej kawiarni. A ponieważ czerwcowy długi weekend tuż tuż, to pomyślcie gdzie by tu wyjechać, żeby spędzić go ze zmienionym horyzontem. A potem zaraz wakacje. I jeśli tylko możecie, to jedźcie. Nawet gdy lubicie spędzać je w domu. Ba, wbrew tym nawykom właśnie! Dlaczego? Ano dla tego, że to dla nas wszystkich niezbędne. Bo wy odpoczniecie, a inni zarobią. A przecież niektórzy zarabiają tylko przez trzy--cztery ciepłe miesiące, czyli tylko przez kilkanaście tygodni.

I już słyszę oburzone głosy: straciłem pracę, więc za co mam jechać? Rozumiem to dobrze, bo i sam mógłbym coś na ten temat powiedzieć. Ale to nie tak. Odpowiadam więc – właśnie dlatego! Bo jeśli dasz zarobić właścicielowi kawiarni, albo facetowi, który wypożycza kajak, albo właścicielowi agroturystyki, to powolutku gospodarka zacznie się rozkręcać, a to w konsekwencji doprowadzi do sytuacji, w której i Twoja praca powróci. Tak to działało zawsze, tak działa teraz i innej drogi po prostu nie ma. Bo gospodarka to system naczyń nierozłącznie ze sobą połączonych i albo działają razem, albo nie działa nic. Nie wierzycie, to sprawdźcie sobie choćby, jak wracał do normalności świat po wielkim kryzysie gospodarczym lat trzydziestych XX wieku.

Nie panikujmy, bo nie ma powodu. Liczba zarażonych wirusem w naszym kraju to tylko 0,06% ogółu mieszkańców, a ofiar jest mniej niż w latach ubiegłych z powodu zwykłej grypy. Nie poddawajmy się więc beznadziei i nie siedźmy przed telewizorem całymi dniami. A wtedy i prąd zaoszczędzicie, i oczy, i będziecie zdrowsi. A psychicznie – to już na pewno. A przy okazji, co wydaje się szczególnie ważne, znajdziecie wtedy czas na przemyślenie oraz analizę bieżących wydarzeń. No bo gdy od rana do nocy śledzimy media oraz koncentrujemy się na przesyłaniu sobie (bardzo często) niesprawdzonych, z nieznanych źródeł newsów, tak intensywnie, że aż grzeją się nasze smartfony, to taką szansę sobie odbieramy.

Zilustruję to jednym tylko przykładem. Do dobrze znanej mi dużej szkoły – uczęszcza tysiąc dzieci – wszystkie zdrowe. Dwa tysiące ich rodziców – też zdrowi. Podobnie jak setka nauczycieli. To daje razem 3100 zdrowych osób, a szkoła od trzech miesięcy zamknięta. Rodzi się pytanie – jak zdrowy może zarazić zdrowego?! Nie wiem, a jeśli Państwo wiecie, to dajcie mi znać.

A przecież w całej Polsce oraz w zdecydowanej większości krajów Europy i świata sytuacja poprawia się z dnia na dzień. Niektóre państwa ogłosiły już nawet, że są całkowicie wolne od wirusa. Warto więc i o tym pamiętać.

Wydaje mi się, iż obecnie tak zwana solidarność międzyludzka nabrała zupełnie nowego znaczenia. Tak wyrazistego, jakiego już dawno nie miała i może już nigdy mieć nie będzie. Mówiąc zaś językiem duchowym, chodzi o miłość bliźniego. I to taką najprostszą i najbardziej oczywistą: dziś ja pomogę Tobie – jutro Ty mnie. Dziś ja wesprę Ciebie – jutro Ty mi się jakoś odwdzięczysz. No bo przecież Pan Bóg dopuścił to wszystko z jakiegoś powodu. Jakiego – nie wiadomo. Ale na pewno dla naszego opamiętania i otrzeźwienia.

Wyciągnijmy więc niezbędne wnioski i wracajmy do żywych. I nie odkładajmy nic na jutro, choć Gruzini często powtarzają – co masz zrobić dziś, zrób jutro, to będziesz miał dwa dni wolnego. Są jednak rzeczy, które trzeba zrobić teraz, zaraz. Zabierajmy się więc do życia. Normalniejmy!

A jak na moim galicyjskim rynku chciałem o tym wszystkim pogadać z moimi starymi babami, to spojrzały się na mnie jakoś tak, jak na duraka i zasłoniły gemby maseczkami…

Paweł Krysa

■ Prof. **Andrzej Gładysz**, specjalista chorób zakaźnych: „Jako społeczeństwo nie jesteśmy przygotowani na żadną epidemię, dlatego że nadal nie wykształciła się u nas wysoka kultura higieniczno-sanitarna, obowiązująca na co dzień. Przywiązujemy dużą wagę do formalnych standardów, a zaniedbujemy np. wychowanie dzieci i młodzieży w przekonaniu o ważnej roli higieny w utrzymaniu zdrowia. W obliczu epidemii zwołuje się narady w ministerstwie i w Sejmie, tymczasem znacznie ważniejsze jest, by w placówkach medycznych, urzędach, szkołach oraz innych instytucjach publicznych i prywatnych (teatry, supermarkety) na stałe zainstalowano dozowniki środków do dezynfekcji rąk”.

■ **Jakub Bierzyński**, socjolog, przedsiębiorca: „Zastanówmy się, dlaczego kraje Azji tak dobrze sobie radzą z koronawirusem. Z bardzo prostego powodu – one już przeżyły trzy epidemie, ta jest kolejna, w związku z tym mają opanowane procedury, wiedzą, co działa, a co nie. A w żadnym kraju azjatyckim nie zastosowano kwarantanny domowej. Wiedzą, że to nie działa, dlatego że kwarantanna jest skuteczna wtedy, kiedy dotyczy osób chorych, a nie wtedy, kiedy miesza się osoby chore ze zdrowymi. Przecież najwięcej zakażeń jest w rodzinie. Tam, gdzie mieszka się razem, dotyka, obejmuje. Te osoby nawzajem się zarażają. A potem ci zarażeni muszą wyjść – zrobić zkupy, iść do pracy, izolacja wszystkich jest niemożliwa. (...) Cała Europa okazała się nieprzygotowana do tego rodzaju epidemii. Najbardziej Włochy, gdzie obcy ludzie całują się w policzki na dzień dobry...”.

■ Prof. **Andrzej Szahaj**, filozof polityki i kulturoznawca: „Nie ma wątpliwości, że główne koszty pandemii poniosą jak zwykle najsłabsi. Przede wszystkim pracujący na śmieciówkach, od zlecenia do zlecenia, przy tzw. projektach i innych formach pracy prekaryjnej, czyli niepewnej i pozbawionej jakiejkolwiek stabilizacji. Wszyscy, których nie chronią stosowne przepisy zwiazane z urlopami, okresami wypowiedzenia, itd. Ci, których najłatwiej się pozbyć. Ale tym razem kryzys może się okazać katastrofą także dla ludzi zatrudnionych na etatach. W wielu miejscach z pewnością nastąpi ich redukcja, nie mówiąc już o fali bankructw, której niestety można się spodziewać, szczególnie w gałęziach gospodarki najbardziej dotkniętych skutkami ekonomicznymi pandemii, np. w turystyce czy szeroko rozumianej sferze usług związanych ze spędzaniem wolnego czasu. Stoimy na rozstaju dróg. Z jednej strony każdy kryzys jest szansą na zmianę, z drugiej istnieje naturalna pokusa, aby powrócić, jak najszybciej do tego, co było. (...) Stoją za nią wielkie interesy i wielkie pieniądze, prywatne i korporacyjne, które niewątpliwie zostaną uruchomione, aby nic się nie zmieniło. A przecież powinniśmy szukać nowych rozwiązań. Kłopot w tym, że w wyniku ograniczenia naszej wyobraźni społecznej przez zbiorowe pranie mózgu, jakie nam zafundowano przez ostatnie kilkadziesiąt lat, straciliśmy zdolność projektowania innych światów ekonomicznych i społecznych” (Tygodnik Przegląd 11-17.05.2020).

■ Prof. **Janusz Czapiński**, psycholog społeczny, o biedzie i motywach narodowych: „Jest w Polsce grupa tych, którzy zawdzięczają tej władzy lekki lot w górę, w różnych wymiarach, m.in. w wymarze ekonomicznym. PiS sypnęło groszem i nakręcało konsumpcję. Jakoś się przysłużyło tym ludziom, którzy zobaczyli, że lepiej im się wiedzie. I oni będą rządowi wdzięczni. Natomiast drugi wymiar to wymiar godnościowy. Na razie ten wymiar błyszczy. Ale jak się zacznie kryzys? Wtedy ludzie zaczną myśleć innymi kategoriami – no dobrze, godność godnością, ale nie mam roboty. I co mi po tej godności? Kiedy człowiek ma co jeść i jego przyszłość nie rysuje się czarno, to oczywiście różne inne motywy, także te narodowe, wychodzą na plan pierwszy. Ale gdy na horyzoncie pokazuje się bieda, motywy narodowe raczej mniej się liczą. (...) Ale jeśli rządząca partia utrzyma pełnię władzy i Sejm, i prezydenta, to będzie miała gdzieś nastroje społeczne. A ulica? Przecież zawsze można odbudować ZOMO, dlaczego nie?” (Tygodnik Przegląd 14-19.04.2020).

■ Polska obecnie ma najmniejsze zasoby wód gruntowych w Europie, są mniej więcej takie jak w Egipcie. (...) Do lat 80. ubiegłego wieku susze wypadały w naszym kraju średnio co pięć lat. Można powiedzieć, że rolnictwo było na to przygotowane. Dziś susze nawiedzają Polskę co dwa lata, a rok 2020 jest trzecim z rzędu, gdy wody w kraju brakuje....70 proc. całkowitego poboru wód w Polsce przypada na węglowy przemysł energetyczny – np. elektrownia w Kozienicach w latach 2018-2019 pobrała z Wisły wodę odpowiadającą objętości sześciu jezior solińskich. Przyczyną utraty wód jest również regulacja rzek, a pod koniec 2016 roku mieliśmy uregulowanych już około 60 proc. cieków. Kolejne miliony metrów sześciennych wody utraciliśmy, niszcząc jej naturalne rezerwuary. W drugiej połowie XX wieku zniknęło w Polsce 58 proc. powierzchni obszarów podmokłych, a każdego roku kolejne zbiorniku są zasypywane odpadami z kopalń. Od lat dokonuje się masowego odstrzału bobrów oraz niszczenia ich tam i żeremi, mimo że dzięki nim powstają rozlewiska, z których każde magazynuje od 100 m^3 do 200 tys. m^3 wody... W Polsce zbyt dużo wody spływa do Bałtyku, zatrzymujemy zaledwie 6,5 proc., a powinniśmy zatrzymywać co najmniej 15 procent przy pomocy systemu retencji.

■ Z listu czytelnika (Jacek Nadzin) do Tygodnika Przegląd (4-10.05.2020): „Działając w Szwecji na rzecz Solidarności, organizując pomoc szwedzkich związków zawodowych i zbiórki pieniedzy, wspierając więzionych działaczy związku, nigdy nie przypuszczałem, że pomagam w budowie przyszłego państwa kapitalistycznego. Nie mogłem też przypuszczać, że buduję potęgę Kościoła katolickiego, że powstanie IPN, że znów będzie można otwarcie głosić hasła antysemickie i nacjonalistyczne”.

AUSTRIA

Powstanie monaster

O odłożeniu planowanego na 27 czerwca poświęcenia kamienia węgielnego pierwszego greckiego monasteru w Austrii i całej środkowej Europie poinformowała wiedeńska metropolia konstantynopolitańskiego patriarchatu. Monaster zostanie wzniesiony w Sankt Andrä am Zicksee na wschodzie Austrii, przy granicy z Węgrami, na działce przekazanej przez austriackiego rzymskokatolickiego biskupa **Ägidiusa Johanna Zsifkovicsa**.

Nowy termin zapowiadanych z udziałem patriarchy konstantynopolitańskiego **Bartłomieja** i metropolity Austrii, egzarchy Węgier i Środkowej Europy **Arseniusza**, a przełożonych z powodu koronawirusa uroczystości nie jest jeszcze znany.

W 2014 roku, informując o planach budowy „pierwszego prawosławnego monasteru w Europie Środkowej", metropolita Arseniusz wyraził nadzieję, że będzie on mostem łączącym Austrię z Grecją i Kościół katolicki z prawosławnym.

Patriarcha Bartłomiej otrzymał umowę darowizny ziemi podczas oficjalnej uroczystości w siedzibie katolickiej diecezji Eisenstadt 11 listopada 2014 roku. Biskup Burgenlandu zapewnił, że jego wierni są zadowoleni z tej decyzji, tym bardziej, że opiekunem miasta jest św. Andrzej, którego patriarchat konstantynopolitański uważa za swego założyciela.

Na budowę prawosławnego monasteru w Austrii papież **Franciszek** ofiarował 100 tys. euro. Czek przekazał przewodniczący papieskiej, rady popierania jedności chrześcijan kardynał **Kurt Koch**.

Budowa monasteru rozpocznie się od wzniesienia cerkwi, później powstaną *kielje*, pokoje gościnne, *trapieznaja*, pracownia, a także pensjonat.

BIAŁORUŚ

Przygotowania do jubileuszu

Pod znakiem żyrowickich jubileuszy, 550-lecia objawienia Żyrowickiej Ikony Matki Bożej, 500-lecia jej powtórnego cudownego odnalezienia i 500-lecia założenia *Uspienskiego* monasteru w Żyrowicach upływa tegoroczny rok na Białorusi. I choć z powodu koranawirusa jubileuszowe uroczystości nie odbyły się w planowanym na 19-20 maja terminie, przygotowania idą pełną parą.

Do monasteru dotarło już dwanaście dzwonów, odlanych w zakładach „Wiera" w Woroneżu dzięki staraniom prezydenta Białorusi **Aleksandra Łukaszenki**, prezydenta Rosji **Władimira Putina**, patriarchy moskiewskiego i całej Rusi **Kiryła**, metropolity mińskiego i zasławskiego **Pawła** oraz arcybiskupa nowogródzkiego i słonimskiego **Gurija**. Ich zakup w znacznym stopniu został sfinansowany przez Bank Białorusi.

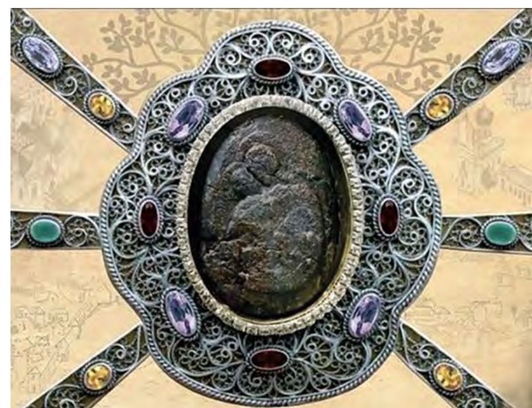
Nowe dzwony, największy o wadze 4200 kg, zostały już zawieszone na tymczasowej dzwonnicy, budowa nowej, 57-metrowej, która stanie się architektoniczną dominantą monasterskiego kompleksu, wkrótce się rozpocznie.

Do *obitieli* dotarł też pomnik męczennika **Serafina Żyrowickiego**, (1901-1946), który przez niemal dwa lata – od 1935 do 1937 – niósł posługę duszpasterską w Kuraszewie, w trudnym dla tej parafii okresie. Hieromnich Serafin odradzał życie Cerkwi na terenie wschodniej Białorusi po jej zajęciu przez hitlerowców. Nauczał, chrzcił, udzielał ślubów, grzebał zmarłych, a jednocześnie gromadził materiały o prześladowaniach Cerkwi przez władze bolszewickie. Po wkroczeniu wojsk radzieckich został aresztowany i skazany na pięć lat łagrów. Niespełna rok po wyroku zmarł w obozie (obwód gorkowski) męczeńską śmiercią.

Oficjalne odsłonięcie sfinansowanego przez żyrowicką wspólnotę pomnika męczennika Serafina odbędzie się 6 września, w dniu modlitewnego wspomnienia świętego. W fundamencie monumentu zostanie umieszczona kapsuła z ziemią z miejsca obozu, w którym został zamęczony.

W związku z jubileuszami ukazały się też pozycje książkowe.

Wydawnictwo Białoruska Encyklopedia Pietrusia Browki przygotowało encyklopedię poświęconą Żyrowickiej Ikonie i historii żyrowickiego monasteru. Zawiera ona ponad dwieście artykułów, w większości publikowanych po raz pierwszy, ponad dwieście fotografii. Wszystkie teksty są po białorusku, najważniejsze zostały przetłumaczone na rosyjski i angielski. Nakład encyklopedii wynosi 1000 egzemplarzy.



Kolejna, związana z jubileuszem, książkowa propozycja to „Źródło łaski: Żyrowicka cudowna ikona Matki Bożej i Żyrowicki Uspienski monaster w latach 1470-1618" protodiakona **Pawła Bubnowa**, wykładowcy historii cerkwi w Mińskiej Akademii Duchowej. Autor odtwarza etapy życia założyciela pierwszej żyrowickiej cerkwi, **Sołtana Aleksandrowicza**, znanego w popularnej literaturze jako Aleksander Sołtan, pisze o początkach monasterskiego życia w Żyrowicach, jego wspieraniu przez potomków Sołtana, omawia proces zabrania żyrowickiej *obitieli* od prawosławnych opiekunów i powstania bazyliańskiej monasterskiej wspólnoty na początku XVII wieku. Książka jest bogato ilustrowana.

Jubileusz 500-lecia monasteru upamiętniła także Narodowa Biblioteka Białorusi. – *Od dzisiaj dostęp online do archiwum cyfrowego najnowszych badań poświęconych Żyrowicom i białoruskiemu księgoznawstwu jest otwarty dla wszystkich* – podkreśla zastępca dyrektora generalnego biblioteki **Aleś Susza**. – *A zawiera ono zapisy wystąpień znanych białoruskich i zagranicznych uczonych, prezentacje, wykłady, dokumentację fotograficzną i inne materiały odsłaniające nieznane dotąd karty naszej przeszłości*.

Bazę archiwum stanowią materiały tegorocznych, XVI już, Międzynarodowych Czytań Księgoznawczych, poświęconych 500-leciu powstania żyrowickiego monasteru i biblioteki. W tym roku odbyły się one w formie wideokonferencji. Na portalu biblioteki zarejestrowano ponad stu prelegentów z Białorusi, Litwy, Polski, Rosji i Ukrainy.

Żyrowicka Ikona Matki Bożej jest najmniejszą z istniejących ikon, reliefowy wizerunek Bogarodzicy z Dzieciątkiem widnieje na kamiennym owalu wielkości dziecięcej dłoni.

Ikona objawiła się w 1470 roku w miejscowości Żyrowice na Grodzieńszczyźnie. Pastuszkowie dostrzegli ją na gruszy w lesie należącym do litewskiego prawosławnego wielmoży **Aleksandra Sołtana**. Możnowładca, do którego odnieśli ikonę, nie potraktował ich opowieści z należną uwagą. Święty wizerunek w kamieniu umieścił w szkatułce, ale następnego dnia już go tam nie znalazł.

Gdy historia się powtórzyła, Aleksander Sołtan złożył obietnicę wybudowania na miejscu objawienia cerkwi Bogarodzicy. Obok drewnianej świątyni pojawiła się wkrótce osada, powstała parafia. Około 1520 roku cerkiew spłonęła. Wszyscy sądzili, że wraz z nią spłonęła i ich świętość. Ale pewnego dnia chłopskie dzieci dostrzegły na kamieniu przed spaloną cerkwią jaśniejącą niezwykłym światłem postać Niewiasty z ikoną w ręku. Powiadomiły o tym starszych. Wszyscy uznali to za cudowne objawienie i razem z duchownym pospieszyli na pogorzelisko. Na kamieniu, przed zapaloną świecą, zastali już tylko ikonę. Umieszczono ją najpierw w domu duchownego, potem przeniesiono do nowej wymurowanej cerkwi.

Później obok świątyni powstał męski monaster. Mnisi sprzeciwiali się unii, bronili prawosławia.

W 1609 roku monaster został przejęty przez unitów, pozostawał w ich rękach do 1839 roku.

Pokłonić się ikonie przychodzili nie tylko Białorusini, ale i ludzie z innych krajów, także polscy królowie i wielcy książęta litewscy, m.in. **Władysław IV**, **Jan Kazimierz**, **Jan III Sobieski** i **Stanisław August Poniatowski**.

Podczas pierwszej wojny Żyrowicką Ikonę przewieziono do Moskwy, powróciła do monasteru na początku lat 20. Dzisiaj znajduje się soborze *Uspienskim*.

Żyrowicka świętość jest jednym z duchowych symboli Białej Rusi. Cudem można też nazwać historyczną drogę żyrowickiej *obitieli*. Założona przez prawosławnych mnichów na ziemiach prawosławnych wielmożów Sołtanów, zajęta przez unitów, stała się ważnym ośrodkiem rozpowszechniania unii z Rzymem, centrum zakonu bazylianów. Ale w pierwszej połowie XIX wieku monaster stał się ośrodkiem ruchu opowiadającym się za powrotem do prawosławia, co nastąpiło dzięki działalności metropolity **Józefa Siemaszki**. Monaster pozostawał ostoją prawosławia także w międzywojennej Polsce, obronił się w czasach **Chruszczowa**, nigdy nie był zamykany w okresie radzieckim.

Dziś w Żyrowicach mieści się *Uspienski* monaster, Mińskie Seminarium Duchowne i szkoła rolniczo -techniczna.

CHORWACJA

Sobór ponownie otwarty

Pierwszą od silnego trzęsienia ziemi Liturgię w katedralnym soborze Przemienienia Pańskiego w Zagrzebiu odsłużył metropolita Zagrzebia i Lubliany **Porfiriusz**. – *Oprócz epidemii, która sparaliżowała całe życie i przeszkodziła w normalnym przemieszczaniu się ludzi, od cerkwi oddzieliło nas także trzęsienie ziemi* – powiedział. – *Ustawienie podpór i rusztowań umożliwiło odprawienie nabożeństw, ale nadal trwa oszacowywanie rozmiaru uszkodzeń… Trzęsienie jest jednym z doświadczeń, których doznaliśmy. Wierzę, że ono, podobnie jak każde inne doświadczenie, da nam możliwość, byśmy się dowiedzieli nie tylko o sobie, o sensie życia, ale i o miłości Bożej*.

Najsilniejsze od stu czterdziestu lat trzęsienie ziemi nawiedziło stolicę Chorwacji 22 marca. Wskutek kataklizmu poważnie została uszkodzona katedralna cerkiew.

Sobór Przemienienia znajduje się w centrum Zagrzebia. Współczesny budynek pochodzi z drugiej połowy XIX wieku.

Liczba wiernych szacowana jest na kilka tysięcy, a według ostatniego spisu ludności przynależność do narodowości serbskiej zadeklarowało 17 tysięcy mieszkańców chorwackiej stolicy.

CZARNOGÓRA

Biskup celem snajpera?

Do zamachu sprzed pół roku powrócił niedawno aresztowany przez policję Czarnogóry biskup budimliansko-nikiszicki **Joanicjusz**.

10 grudnia 2019 roku w hotelu Crow Plaza w Belgradzie podczas spotkania władyki z przedsiębiorcą **Miodragiem Dawidowiczem** ktoś z karabinu snajperskiego postrzelił jego rozmówcę w rękę.

Ani zleceniodawcy, ani sprawca tego zamachu nie zostali znalezieni. W mediach już wówczas pojawiło się przypuszczenie, że celem ataku mógł być biskup Joanicjusz.

Wracając do incydentu, biskup zauważył, że sprawa do tej pory nie została wyjaśniona. – *O niczym konkretnym mnie nie poinformowano, istnieje kilka wersji. Osobiście wątpię, że zamach został zlecony z Czarnogóry. Logika mówi, że tak, ale muszę zastrzec: do czasu, kiedy ten wypadek nie zostanie zbadany, niczego konkretnie nie można powiedzieć. Po drugie, kula raniła pana Dawidowicza i dlatego zawsze uważałem, że to on był celem ataku. Jednak niektórzy, w tym także specjaliści, uważają, że niewykluczone, że było inaczej, celem byłem ja, gdyż kula po przebiciu szkła mogła zmienić trajektorię. Dzięki Bogu, pan Dawidowicz przeżył, rana się zagoiła. Czy można łączyć ten zamach z moim niedawnym aresztowaniem w Nikiszicie? Tym powinni zająć się analitycy. Prawdę powiedziawszy, nawet o tym nie myślę. Jeśli jesteśmy na właściwej drodze Bożej, to wszystko na chwałę Boga. Nie ma w tym dla nas niczego*

dziwnego: biskupi często stanowili cel ataku wrogów Cerkwi – powiedział hierarcha.

Biskup przypomniał, że w 1945 roku, po zakończeniu wojny z komunistami, został zabity metropolita czarnogórsko-primorski **Joanicjusz** (**Lipovac**) i około stu prawosławnych duchownych z Czarnogóry.

– *Ale ciekawe jest to* – zwrócił uwagę władyka – *że nikt z Czarnogóry oficjalnie nie interesował się tym zamachem. Nie jest tajemnicą, że nie jestem zwolennikiem tego reżimu, a pan Dawidowicz jest ważnym czarnogórskim opozycjonistą. Ale nieprawdziwe jest stwierdzenie, że wszyscy ludzie, którzy są przeciwni temu reżimowi, są automatycznie przeciwni Czarnogórze. To nieprawda. Myślę, że reżim najbardziej zaszkodził państwu. Słyszymy o zorganizowanej przestępczości, nienormalnym wzbogaceniu się pojedynczych funkcjonariuszy i bliskich reżimowi ludzi. Czyż nie jest to niszczenie kraju? I wszystko to odbywa się pod hasłem wielkiej miłości do ojczyzny, Czarnogórców i Czarnogóry i walki o jej przyszłość*.

STANY ZJEDNOCZONE

Koronawirus jako znak

Dwie trzecie wierzących w USA uważa, że koronawirus jest znakiem z niebios, który ma nakłonić ludzkość do zmian, informuje The Guardian.

W Stanach Zjednoczonych na koronawirusa zmarło już prawie 106 tys. ludzi, a miliony doświadczyły konsekwencji ekonomicznych.

Z sondażu, przeprowadzonego przez szkołę teologiczną Uniwersytetu w Chicago i Assiociated Press-NORC, wynika, że ludzie skłonni są szukać głębszego znaczenia pojawienia się nowej choroby.

– *Odbieram to jako ostrzegający znak, jednoczcie się* – mówi 52-letni **Lance Dejesus** z Pensylwanii. – *Wydawało się nam, że wszystko w naszym życiu toczy się we właściwym kierunku, a nagle pojawia się coś strasznego, nie wiadomo skąd, jak ten koronawirus i rozumiemy kruchość naszego życia*.

Zdaniem **Kathryn Lofton**, profesor religioznawstwa na uniwersytecie w Yale, przekonanie Amerykanów o tym, że Pan posłał wirus ludzkości dla jej opamiętania dowodzi obaw, że niebezpieczeństwo nie ustąpi, dopóki się nie zmienimy.

Z badań socjologicznych wynika, że 31 proc. wierzących Amerykanów jest głęboko przekonanych, że wirus został posłany ludzkości jako znak z niebios, który ma nakłonić nas do zmian, drugie tyle odczuwa to w mniejszym stopniu. Przekonanie, że choroba to znak, jest wyższe wśród ewangelików, później u katolików i pozostałych protestantów.

Okazuje się, że wśród czarnoskórych Amerykanów, niezależnie od wykształcenia, dochodów czy płci, ten odsetek jest wyższy niż wśród innych grup rasowych.

TURCJA

Wokół obchodów rocznicy zdobycia Konstantynopola

567 rocznicę zdobycia Konstantynopola zorganizowano z rozmachem w Turcji. „Conquest Festival" (Festiwal podboju) jak nazwano te obchody, odbywał się przy murach Hagia Sophii. Rozpoczął się od pokazu z drona trasy, którą sułtan Osmańskiego Imperium **Mehmed II** przemierzył ulicami Konstantynopola, nim dotarł do soboru Hagia Sophia. Potem już w samej świątyni odczytano „Surę Zwycięstwa" i – nawiązując do modłów sułtana Mehmeda po zdobyciu Konstantynopola, 29 maja 1453 roku – odmówiono, z udziałem prezydenta Turcji **Erdogana**, piątkową modlitwę.

Obchody zakończyło widowisko, przypominające najważniejsze etapy zdobywania stolicy bizantyńskiego imperium oraz pokaz sztucznych ogni.

Kilka godzin po modlitwie w Hagia Sophii, podczas otwarcia szpitala, turecki prezydent poinformował, że jego kraj ma pełne prawo zamienić świątynię Mądrości Bożej na meczet. – *Kiedy Mehmed wszedł do miasta, witano go jak wybawcę. Tak jakby na niego czekano. Sobór Hagia Sophia, który mógł być z powodu religijnej nienawiści zniszczony, stał się ładniejszy i zaproponowano go muzułmanom*.

Na obchody zareagowało Ministerstwo Spraw Zagranicznych Grecji. „Czytanie fragmentów Koranu w świątyni Mądrości Bożej, pozostającej pod ochroną UNESCO jako część światowego dziedzictwa kulturowego i będącej muzeum od 1935 roku, jest niedopuszczalną próbą zmiany charakteru tego zabytku, a także wyzwaniem rzuconym religijnym uczuciom chrześcijan na całym świecie" – napisało w specjalnym oświadczeniu. „Ta akcja obraża międzynarodową społeczność i po raz kolejny ujawnia prawdziwe oblicze Turcji, która zobowiązana jest szanować zarówno konwencję o ochronie światowego dziedzictwa kulturowego i przyrodniczeego, jak i UNESCO, którego jest członkiem".

MSZ Grecji wezwało Turcję do przestrzegania międzynarodowych zobowiązań i zaprzestania podporządkowywania własnym wewnętrznym celom swojej, wyłącznie honorowej, roli strażnika tak ważnego zabytku, jak świątynia Mądrości Bożej, która należy do całej ludzkości.

Tymczasem rzecznik spraw zagranicznych Turcji nie uważa, żeby jego kraj postąpił wbrew konwencji UNESCO. – *Grecja nieustannie wydaje niepotrzebne i bezcelowe oświadczenia, ilekroć w Hagia Sophii czytany jest Koran* – podkreślił. Zwrócił uwagę, że Ateny są jedyną europejską stolicą, w której nie ma meczetu.

Tureckie władze obwiniły grecki rząd, że pod pretekstem walki z COVID-19 doprowadził do odwołania wezwania do muzułmańskiej modlitwy w zachodniej Tracji. „Turcja nie działała wbrew Konwencji UNESCO z 1972 o ochronie światowego dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego" podkreśliły. „Sobór Mądrości Bożej pozostaje cennym zabytkiem dla Turcji i społeczność międzynarodowa nadal będzie go chronić. Wzywamy Grecję, by pozbyła się swoich, wynikających z historycznych przyczyn, kompleksów".

na podst. pravoslavie.ru
sobor.by, sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **patriarchia.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /140/ lipiec 2020



Меляшкі. Было так

Адкуль аднoўлена святліца пасярод доўгай вёскі Меляшкі ў Гарадоцкай гміне, затупаная пакаленнямі людзей якія любяць і папрацаваць, і добра, па-свойму, павесяліцца, у вёску вярнулася жыццё. Хаця ў гэтай чыста беларускай вёсцы штораз больш небеларускамоўных людзей і іхніх дзяцей, бо селіцца сюды, у адно з найчысцейшых месцаў „зялёных лёгкіх краіны”, штораз больш прышэльцаў з Польшчы. І гэта яны падымаюць на старых падрубах аднoўленыя хаты старадаўніх меляшкоўскіх фамілій.



Такі краявід. Больш за паўтысячы гадоў паміж Гарадком і вёскай Меляшкі, што расклалася на старажытным грудзе, была мокрая даліна, кажуць, нават возера. За стадоламі і высяцца два таямнічыя курганы, якія тут называюць „могілкамі”. Тую даліну ўявіць няцяжка – узбярыся на тыя „могілкі”, і маеш панараму як па вадзе, – аж да залатога купала гарадоцкай царквы. Ведаем з крыніц,





што ваколіца мела дачыненне да роду Хадкевічаў. **Рыгор Хадкевіч** за землі каля мястэчка Васількава, якія перадаў каралю, атрымаў ад **Зугмунта Аўгуста** 22 сакавіка 1567 г. вёскі каля Гарадка – Белявічы, Супрасль Мсцібогаўскую (сёння Зарэчаны) і Меляшкі. Брук старадаўні пасярод вёскі, але абапал яго – ці не першыя на Беласточчыне вясковыя тратуары. Па ім падскокваюць колы аўтамашын, бо аўтобуса сюды не пускаюць. Замала людзей ездзіла, „не аплачваецца" Пэкаэсу гнаць аўтобус для пары чалавек. Нічога, што ўсё ж такі тут лік жыхароў большае. І імпрэзаў больш у аднаўленай святліцы, не толькі мярлін. Фірма „ЯрДом" хвалілася на сваім сайце: у мясцовасці Меляшкі ў Гарадоцкай гміне выканалі яны рамонт святліцы, які палягаў на яе зносе, абмене старых канструкцыйных элементаў будынка, абмене кроквaў, аконнай сталяркі, пакрыцця даху, выліцці паласы ўзмацняючай падмурак, мантажы шалёўкі і комплекснай апрацоўцы інтэр'еру". Значыць, аднавілі ад каранёў. Святліцу пасвенцяць святары **Мікалай Астапчук** і **Каханоўскі**, разрэжуць стужку войт **Веслаў Кулеша**, дырэктар гміннага цэнтра культуры **Юры Хмялеўскі** і солтыска **Аня Назарка** ды радная-спявачка **Марыя Врублеўская**. Будуць прамовы, віншаванні і абяцанні. Пасля ўсе засядуць за сталы, зайграе капэла „Хутар". Будзе як калісь. Было.

Будзе як калісь, пакуль жылі сяcтра **Янука Дарашкевіча Люба Лавіцкая** (дажыла да без двух тыдняў да сотні) і акцёрка ад **Тамары Саланевіч Вера Лявіцкая** (ціха адышла ў 97 гадоў) і гарманіст ды фокуснік **Юрка Дамань**, родам з Плянты (памёр у маі 2014 года). Ставілі тут і п'есы, усёй вёскай, але адно з Юркам як... чараўніцай, а жанчыны прадстаўлялі таксама і мужыкоў! Калісь доктар з Гарадка, **Юрка**, сын **Ларысы Геніюш**, пісаў у «Ніве» ў «Меляшкоўскім караваі»: «Аматарская пастаноўка сапраўднага вясковага вяселля расславіла ў апошні час вёску Меляшкі ва ўсім беларускім і не толькі беларускім асяроддзі. Не адзін глядач першы раз у жыцці скаштаваў падзявочаму чыстае, народнае цеста — каравай...

Мала хто аднак ведае пра тое, як і на штодзень бойкае меляшкоўскае месіва буйна булькае, падрастае і лепіцца поновому, дзякуючы жвавым рукам мясцовых кабетак:

Расці, расці каравай, цыцаты, бо ляпілі цябе каравайнічкі цыцаты... Паверце мне, не пустыя гэта словы. Мала ў якой вёсцы так добра гадуюцца дзеці, такой струёю льецца ў іх прагныя роцікі мацярынскае малако. Шыкуцяву можна было б ставіць за прыклад усім гарадскім мацер-



кам. Новы доказ — адмыслова адгадаваныя хлопцы-блізнюкі, што весела брыкаюць па панадворку. Меркай энергіі гэтых некалькігадовых юнакоў могуць служыць шматлікія гузы ды сінякі, прыдбаныя падчас адкрыўчых вандровак і бітваў, ведзеных за свабоду малога чалавека... Нездарма штогод у меляшкоўскай школе арганізуецца дзяцінец, які ў працавітую летнюю пару здымае

Архіўныя фатаграфіі са старонкі Меляшкоў у Фейсбуку «Mieleszki Мелешкі», дасланыя жыхарамі і выхадцамі з вёскі

з жаночых плеч найклапатліўшы цяжар. Вялікая ў гэтым заслуга дырэктара школы сяброўкі Літвінавай. Ды не толькі ў гэтым яе заслуга. Гэтая надзвычай энергічная жанчына — не толькі настаўнік. Яна і дарадчык людзям, і паданне напіша каму трэба, і аматарскім гуртком пакіруе. Яна не толькі жыве ў вёсцы, але жыве яе жыццём... А новае ўсё лепіцца. Плешчуцца ў мясцовых сажалках карпы, паяўляюцца кожны год новыя гектары плантацый



трускалак, хтосьці і сярэбраных мільёнаў завёў (пчол), расце безупынна пагалоўе хатняй жывёлы. Дзве сям'і ўжо абзавяліся новенькімі «Масквічамі»... Пэўна, не ўсё яшчэ і тут добра. Буйнае меляшкоўскае цеста, напэўна не без закальца бывае. Былі ў вёсцы чалавечыя драмы, вышчарбіла яе некалькі пажараў. Адным словам, рознае бывала. Навошта аднак успамінаць дрэннае, калі на двары вясна і меляшкоўцы дружна думаюць пра новы, лепшы ўраджай». Гэта было. Няма ўжо Лёнькі Шыкуцёвай, няма і яе мужа, і сына, і ўнука...

Эх, было...

Меляшкі, першую вёску не Беласточчыне, дзе па абодвух баках вуліцы паклалі тратуары, калісь усе прыбіралі гуртом пад святы – царкоўныя і Першамаі. Замяталі дзеркачамі і брук, і тратуары. Цяпер зрэдчас каровы любяць прайсціся якраз не па бруку, а па ходніку. І не вельмі каму ёсць так салідна прыбрыць сляды іхняй натуральнай дзейнасці. Ды пад *Спленне* ў Меляшках заўджы – баль! Пры славутых крыжах, што паставілі і размалявалі сябры „Зоркі" бацюшка служыць малебен. За ўсіх жывых меляшкоўцаў, якіх у апошні час перастала ўбываць. А гуляць яны і любілі, і любяць. Толькі чакаюць нагоды, нейкага свята, каб пачаставацца і пасмяяцца разам. Пасярод



вёскі, пры краме – святліца. Тут сабрацца трэба ўсім, хоць **Марта Герасімчук** у першы момант кажа: „Не пайду я на герыятрыю!" Вядома, каго мае на думцы беластоцкая дзеўка, якая ўсё ж загляне пасля на новую імпрэзу. Было так... А цяпер і ў Марты дзве дачушкі, якія прывозіць у бабуліну хату...

– Паявілася многа сем'яў з малымі дзецьмі. Ці будуць умець гаварыць па-беларуску? Ой, хіба не. Тут многа з Мазур прыехала, між іншым з Гіжыцка. Ёсць і з Торуні, – кажа **Крыся Пятэльская**. – Тут шмат людзей умірала, маючы сто гадоў. **Ліда Госцік,** баба Люба Лавіцкая, Вера Лявіцкая, баба Марыся... Добрае месца на жыццё. Дзе тут убачыш самаход – у канцы вёскі усюды лес, усюды свежае паветра. Няма якойсьці фабрыкі. Брукаванка, як калісь, праз усе Меляшкі. Хацелі рабіць асфальт. Кажу: нашто той асфальт, каб смярдзела асфальтам? Брукаванка – хутка не папруць! А што ў **Марусі Савіцкай** чуваць? Прыехала на адзін дзень на хату паглядзець. Жыве цяпер у Варшаве – муж дастаў туды камандзіроўку з працы, Маруся спакавалася і за мужыком паехала... Калі гаворым пра нашы старажылкі, – каб дажыць да такіх гадоў, але ў здароўі, ходзячы ўміраць, – мяркуе цяпер шасцідзесяцігадовая Крыся.
– А з майго рочніка, 1960, пару асоб вярнулася і гаспадараць – **Галіна**, **Генік Лавіцкі**...

Але каля святліцы, і каля крыжоў, размаляваных у калёніі Меляшкі і самай вёсцы – ёсць нагода сустрэцца, памаліцца, паспяваць, і пагуляць... І прыходзіцца пры ўсім натаптацца, каб багата было, і перад сваімі, і перад гасцямі. На вячорках з песняй, жартам і сцэнкай, на святы. Гэта **Лёня Лавіцкая** найбольш топчацца пры гасціне, але і **Ліля Лотыш**, і іншыя. Сёння якраз нагода прыемная, урадлівая – *Спленне*.

Пасля малітваў у Гарадоцкай царкве з падзякай за добры ўраджай і малебнам за вёску, збяруцца ўсе хто хацеў і хто даклаўся хоць крышку да бяседы – у той пекнай і выгаднай святліцы.

Ёсць і нагода паспяваць ды

Меляшкоўцы робяць фота-карту ўспамінаў пра вёску, 2019 г.



самому паслухаць – прыедуць «сказачная» **Паўліна Казёл** з братам **Амільянам**, спевакі з вядомага гурта. Іх род, па бацьку **Адаме** (лаўрэаце медаля Марыі Магдаліны) адгэтуль. Частаваліся ў гарачай святліцы, праз расчыненыя вокны веяў вецярок ад даліны, і мужыкі перліся на ўтравелы падворак. Гасцей было шмат – хто з Варшавы, хто яшчэ больш здалёк. Успамінаецца той час, наймілейшы, калі вёска бурліла. А яны былі маладыя. Але і кніжку хочацца ўхапіць у рукі. Новую кніжку, іхняга земляка. А толькі чатыры іх экземпляры ў мяне – «Маркотных зорак» іхняга вяскоўца-«нашаніўца» **Янука Дарашкевіча**. З кніжкай і выдаўцом яе **Сяргеем Чыгрыным** яшчэ прыедзем у Меляшкі, на адмысловую сустрэчу са словам земляка. А цяпер тую маленькую бела-сіненькую кніжачку з беларускім радном на вокладцы адзін аднаму вырывае з рук. Зборнік надрукаваны ў Мінску ў выдавецтве «Кнігазбор», высілкам рэдактара, які рупліва пазбіраў тэксты адкуль мог. Чакаў свайго чытача сотню гадоў. Было так.

– Гэта ж Любін брат, Тамашышын, хата ў іх нумар 19, як рукой падаць... Кажаце, сто гадоў мінула, як ён яе склаў быў у выдавецтва... А чаму яе не ў нас выдалі, а ў Мінску?

Мала хто ведае пра тутэйшага паэта. Паўтараю за **Янкам Саламевічам**: «Сцяпана Пятэльскага (Арла) з Гарадка і Янука Дарашкевіча (Каршуна) з Меляшкоў можна смела называць пачынальнікамі новай беларускай літаратуры пачатку XX стагоддзя, пачынальнікамі шчырымі і таленавітымі. І памяць пра іх у нашым народзе павінна быць дзейснай і жывой. Іх літаратурная спадчына служыць нашай літаратуры, беларускай культуры. Яна – яшчэ адна цаглінка, выкладзена ў падмурак беларускага прыгожага пісьменства яшчэ разам з Янкам Купалам і Якубам Коласам».

Іван Канстанцінавіч Дарашкевіч (Янук Д.) нарадзіўся ў 1890 г. у в. Меляшкі недалёка ад Гарадка ў тагачаснай Гродзенскай губерні ў мнагадзетнай сялянскай сям'і. Бацькі Івана мелі 8 гектараў зямлі і 7 дзяцей, сярод якіх Іван быў старэйшы. Пачатковую адукацыю атрымаў у роднай вёсцы, потым вучыўся ў Гарадку, дзе пасябраваў з аднагодкам **Сцяпанам Пятэльскім** – будучым паэтам М. Арлом. Яны разам вучыліся ў настаўніцкай семінарыі ў Свіслачы, якую скончылі ў 1909 годзе. У 1914 годзе. паэт сабраў быў рукапіс сваіх вершаў пад назвай «Абразкі» і даслаў у «Нашу ніву», маючы намер выдаць зборнік асобнай кніжкай. Але зборнік паэта так і не выйшаў у свет. Пачалася першая сусветная вайна, і восенню 1914 г. Іван Дарашкевіч быў мабілізаваны ў царскую армію і накіраваны ў школу прапаршчыкаў. Доўгі час думалі што Янка Дарашкевіч загінуў, але пазней выявілася, што паэт выйшаў з вайны жывым. Як сцвярджала яго сястра Люба, непасрэдна пасля гра-





мадзянскай вайны вярнуўся ён разам са сваёй сям'ёй – жонкай Кацярынай і дзвюма дочкамі **Нінай** і **Людмілай** у родную вёску Меляшкі, якая ўжо ў той час была ў складзе Польшчы. Тут знайшоў разбураную гаспадарку і мізэрныя перспектывы... Большую частку жыцця пражыў Іван Дарашкевіч у Варонежы. З Варонежа пайшоў на фронт. Загінуў у баі ў ноч з 23 на 24 лютага 1943 г. каля вёскі Фецішчава Арлоўскай вобласці...

– Для вёскі добра зрабілі, святліца адрамантавана, маладзь ёсць, будзе каму гуляць. Ужо па нашым пакаленні будзе меў хто нас заступаць. Каб гэта ніц не згінула, – кажа **Коля Кастэнчык**. – Ведаеш, колькі меляшкоўцаў з альбома Паўліка Грэся няма ўжо жывых? Можа з дваццаць чалавек, можа больш. **Фаня Барода** першая памерла, яшчэ як ён альбом рабіў. Яшчэ на яе васьмідзесяцігоддзе крыху раней уся вёска гуляла ў старой святліцы. Чалавек не ёсць вечны. Тут у нас цётка што каля дуба жыла – да ста гадоў дацягнула, але ўжо ў Беластоку жыла. Во Верка Лявіцкая памерла сёлета ў 97 гадоў. З Кастэнчыкаў ужо я адзін застаўся...

– Ну, як гаспадарыцца, – кажа **Галіна з Дарашкевічаў Лушчынская**. – Я звольнілася з працы ў горадзе, 28 гадоў працавала ў галоўным інспектарацe кантролю якасці прадуктаў. І не наракаю. Мы з Міраславам не гонімся так як гэта рабілі раней, у горадзе, цяпер спакайней. Цяпер цалкам някепска, бо малако пайшло ў гару. Цяжкавата было, бо набралі мы крэдытаў. Муж тры гады раней пачаў тут працу. Маем 24 дойныя каровы. Не вельмі ўзбуйняем гаспадарку, хочам мець час і для сябе. Дзеці ў нас ужо дарослыя. Найгоршыя тут зімы, як засыпле!

А цяпер столькі новых, і то цэлых сем'яў. Гарасімавы з Гарадка прыбылі, з Дзернякова прыбылі, з Беластока... З Італіі, машына мае яшчэ італьянскую рэгістрацыю! З-пад Сувалкаў. У **Сонькі Крупіцкай** новыя людзі жывуць. Сёлета зноў новыя сем'і ў нас аселі. У **Барыса Карповіча** – новая радзіна жыве. Барыс памёр (ён з 1926 года), жонка была слабенькая, яе ўжо няма. І старэйшыя людзі таксама купляюць, ужо пенсіянеры – спакою хочуць. У Барысовай хаце ўсё з сярэдзіны выкінулі, страху здзерлі, робяць нанава. Хатка маленькая, але ў гаражы салон робяць, і „горку". Пустыя хаты яшчэ ёсць. У суботу прадалі новую хату на канцы вёскі.

Малгося Пятэльская гуляе з коцікам, ные пры гамонцы дарослых. Коцік чакаў яе вельмі з Беластока, увесь ранак мыўся.

– Ну, табе трэба кавалера знайсці ў Меляшках, у тваім узросце... – жартуе дзядзька **Андрэй**.

– Ну вэзьце! – злуецца малая.

– Быў адзін і той не прыехаў, што бегалі разам. Дастаў лапкаю-мухабійкаю! І мела рацыю! – жартуе з дзяўчынкі баба **Юля**. – Тлумачыўся пасля, што падмануў, быццам яе падглядаў! Адважная! – гэтая адважная другакласніца першая пойдзе на сцэну, каб паказаць свае музычныя ўмеласці!.

Вершы Янука Дарашкевіча, якія ўвайшлі ў кніжку «Маркотныя зоркі», сабраную **Сяргеем Чыгрыным**, паходзяць з розных друкаваных і архіўных крыніц – з архіўнай папкі, іншыя, якія друкаваліся на старонках «Нашай нівы» ў 1909-1914 гадах і іншых беларускіх выданнях. У Меляшках з сястрой Янука **Любай**, вядомай рукадзельніцай, сустракаліся былі даследчык **Юрка Туронак** і доктар **Юрка Геніюш**, таксама збіральнік народных старажытнасцей. А маленькую, працавітую, руплівую «бабу Любу Тамашыху» памятаюць усе. Ведаюць і яе сына Яна, і ўнукаў, якія не пакідаюць хаткі з нумарам 19. **Паўлік Грэсь** сасняў быў Януковага сестрынца пад тою хаткай. Яна, шкода, у апошні час страціла шмат з таго, што захавала баба Люба і што мог памятаць яшчэ яе брат... Тут раптам усе меляшкоўцы гатовы прабегчы пару дзесяткаў метраў за святліцу, дзе тая хатка стаіць. Я памятаю ейную гліняную белую печ. Самаробную шафу, шкапчык з люстрам, тканыя радзюжкі і пакрывалы, ручнікі, паяскі... Працу рук «Каршуновай» сястры. Чытаем вершы:

Гэтак будзе са мной.
Ціхай цёплай вясной,
Як той сончык, я света хачу.
А як прыйдзе пара, згасне жыцця зара,
Як і ён, я навек замаўчу…

І слёзы ў вачах у бяседнікаў... Як хутка ўсё прамінае. Няма ўжо вялікай школы, поўнай моладзі і дзяцей, не бурчаць трактары на палетках. Але жыве вёска Меляшкі ў сеціве. Мае яна там сваю старонку па-польску і па-беларуску. Штодзень дапаўняецца здымкамі з сямейных архіваў. Шкода, што мала хто ўжо распазнае асобы на іх. Але адзываюцца выхадцы з вёскі з усяго свету, нават з другога зямнога паўшар'я. І гераіняй бывае яна фільмаў, альбомаў, вершаў – так мясцовасць, як і яе людзі.

Дарак Жукоўскі хоча зрабіць у Меляшках новае свята – вандроўку да крыніцы паэта Янука, крыніца б'е адтуль, ёсць калі ісці па той дарозе, што стаяла хата **Якуба Карповіча**.

А пакуль так, як у маім вершы: *Пяцьсот гадоў таму паміж / Гарадком і Меляшкамі / было возера. / Сухая пара. / Вакол дамоў / памерлых гаспадынь гараць кветкі. / Блакітная поўня. / Паўстагоддзя пасля пасадкі/ на Месяцы / Жывая вёска Меляшкі гуляе / ля свайго крыжа / перад канцом свету.*

Міра Лукша
фота **архіўныя** і **аўтаркі**

На сустрэчы «белавежцаў» з гродзенскімі пісьменнікамі. Ян Чыквін першы справа ў верхнім радзе

Яну Чыквіну восемдзесят

Янку Чыквіна, народжанага 18 траўня 1940 года ў Дубічах-Царкоўных, адкрыў у Бельскім белліцэі галоўны рэдкатар «Нівы» і бацька «Белавежы» Георгій Валкавыцкі. Пад яго цёплай рукой, строгай ды неназойлівай, вылупляліся ў канцы пяцідзеятых і пазней белавежскія птушаняты, якія вастрылі свае пёры нс старонках «Нівы», на сутрэчах-семінарах.



Трапіў нават на першую, заснвальніцкую сустрэчу Беларускага літаратурнага аб'яднання 8 чэрвеня 1958 года ў Беластоку, 60 гадоў таму. І так малады летуценны Янка, Іван, хаваўшыся часам пад вельмі паэтычнымі псеўданімамі, як і звыклася ў беларускай літаратуры, будучы вядомы паэт, рупілтвы і натхнёны літаратуразнавец, рэдактар і выдавец, пачаў ад прозы дэбютаваў у 1957 годзе, як Янка Дубіцкі. Татулька белавежцаў меркаваў, што вырасце з яго добры празаік. Але не дачакаўся радаснага юбілею, які спраўлялі яго ўжо добра пасівелыя вучні і дзеці. Пра іх і вядуцца лекцыі ва ўніверсітэтах, між іншым пра паэзію Янкі Чыквіна і яго навуковую дзейнасць.

А найбольшю радасць напэўна галоўнаму Лесуну Зубрыцкаму прынёс бы... кніжны празатарскі дэбют... 78-гадовага Яна Чыккіна, ад 1989 года страшыні БЛА «Белавежа», рэдактара гадавіка «Тэрмапілы» (выдаецца з 1998 г.), прафесара Універсіэта ў Беластоку, чальца ПЭН-клуба, Саюза польскіх пісьменнікаў і Саюза беларускіх пісьменнікаў. Аўтара дзесяткаў паэтычных і даследчыцкіх тамоў, між іншым: «Іду» (1969), «Святая студня» (1970), «Неспакой» (1977), «Светлы міг» (1989), «Кругавая чара» (1992), «Свет першы і апошні» (1997), «Крэйдавае кола» (2002), «Жменя пяску» (2008), «Адно жыццё. Выбранае» (2009), «На беразе Дубіч-Царкоўных» (2010), «Здарылася быць» (2015)...

Выйшлі між іншым дзве кнігі літаратурна-крытычных артыкулаў Яна Чыквіна: "Далёкія і блізкія. Беларускія пісьменнікі замежжа" (1997.) і "Па прызванні і абавязку" (2005 г.). Між іншым з'яўляецца аўтарам зборніка выбраных перакладаў на беларускую мову з 54-х польскіх паэтаў XX ст., што аб'яднаны ў кнізе "Лісце срэбнай таполі"... Жыве ён у старадаўнім Бельску-Падляшскім, якога час спрыяе хіба ж спелай, нетаропкай, разумнай прозе, не толькі паэзіі.

Міра Лукша, фота **аўтаркі**

Першага лютага гэтага года споўнілася 160 гадоў з дня смерці Іосіфа Ярашэвіча, аднаго з пачынальнікаў гістарыяграфіі Вялікага Княства Літоўскага у цэлым і Падляшша паасобку. Нарадзіўся ён ў 1794 годзе ў старажытным Бельску, дзе бацька будучага прафесара быў пісарам магістрату. Можна сказаць, што малы Іосіф выгадаваўся ў пылах гарадскога архіва, які знаходзіўся ў ратушы. Тут захоўвалася шмат арыгінальных дакументаў XV-XVIII стагоддзяў, сярод іх каралеўскія прывілеі пісаныя на рускай мове.

Ліст прафесара Ярашэвіча да Яўстафія Тышкевіча

У Аддзеле рукапісаў Ягелонскай Бібліятэкі захаваліся лісты **Іосіфа Ярашэвіча**, пісаныя да розных асоб. З 1817-1826 гадоў паходзяць лісты, пісаныя з Крэмянца на Валыні, дзе вучыў ён у мясцовым ліцэі. Карэспандэнцыя гадоў 1827-1837 выходзіла з Вільні, а пасля пераважна з Бельска. Тут ён жыў у родным доме, куды перасяліўся пасля заканчэння



працы ў Віленскім універсітэце і пераходу на пенсію.

У карэспандэнцыі Іосіфа Ярашэвіча знойдзем лісты пісаныя да яго вядомымі навукоўцамі родам з Падляшша: а. **Міхалам Баброўскім** і **Ігнатам Даніловічам**.

У гадах 1853-1859 Іосіф Ярашэвіч перапісваўся актыўна са сваім шваграм **Міхалам Вішнеўскім** (1794-1865), філосафам, псіхолагам і гісторыкам літаратуры.

Апошні з захаваных лістоў да яго датуецца 10 снежня 1859 года. Бельскі прафесар быў тады ўжо цяжка хворы на артрэтызм. Лекары рэкамендавалі яму выезд у курорт да Друскеннік, але здзейсніць гэта так і не ўдалося.

У фондах Ягелонскай бібліятэкі захавалася таксама карэспандэнцыя братоў **Тышкевічаў**: **Канстанціна** (1806-1869) ды **Яўстафія** (1814-1873). Нарадзіліся яны ў сваім родавым маёнтку Лагойску пад Мінскам. Абодва захапіліся археалогіяй і сталі фактычна першымі навуковымі даследчыкамі гарадзішчаў і курганоў на Беларусі. Калі старэйшы з братоў засяродзіўся на метадалогіі правядзення археалагічных раскопак, малодшы Яўстафій ствараў асновы для навуковай папулярызацыі не толькі роднай археалогіі, але таксама краязнаўства і этнаграфіі. Для гэтага ў 1851 годзе распрацаваў ён план стварэння Віленскага музея старажытнасцяў ды Археалагічнай камісіі. Ідэя не адразу знайшла падтрымку ўладаў і толькі пасля смерці цара **Мікалая І** была адобрана новым імператарам **Аляксандрам ІІ**. З 1855 года Віленскі музей і Камісія пачалі сваю дзейнасць.

Яўстафій Тышкевіч вельмі шанаваў прафесара Іосіфа Ярашэвіча, якога лічыў настаўнікам і адным з вядучых знаўцаў гісторыі Літвы. Трохтомнае даследванне выдатнага бельшчаніна: „Obraz Litwy pod względem jej cywilizacji od czasów najdawniejszych do końca wieku XVIII", выдадзенае ў Вільні ў гадах 1844-1845, мела вялікі ўплыў на пашырэнне гістарычнага кругагляду такіх асобаў як Яўстафій Тышкевіч. Падчас стварэння Віленскага археалагічнага музея ён неаднойчы звяртаўся да прафесара за парадай і інфармацыямі.

Асаблівую для нас увагу прадстаўляе ліст Іосіфа Ярашэвіча, накіраваны да Яўстафія Тышкевіча 27 красавіка 1858 года.

Бельскі прафесар расказвае тут пра малавядомыя і недаследаваныя археалагічныя аб'екты на Падляшшы. Піша пра старажытныя могільнікі, м.інш. у Красэвічах і Наройках каля Драгічына, Замянове каля Боцькаў, Шчытах і Грабняку за Бельскам. Звяртае ўвагу на гарадзішчы ў Збучы, Шэшылах (Чохах Забалотных), Вішняўцы каля Маліннік, Бранску ды Нарве (Кудак і Карашэво).

Піша пра ўрочышчы: Комат і Цвінкель каля Бранска ды Татарскі Брод і рэчку Магомет каля Семяціч.

Вось што прафесар Ярашэвіч пісаў Тышкевічу пра гарадзішча ў Збучы, якое было таксама могільнікам: "Do rzędu mogiłek należy ważne miejsce, na polach wsi Zbucza (pow. Biel(ski)) nie daleko owego Grabniaka, gdzie są groby kamienne. Jest to znaczna przestrzeń ziemi prostokątnej, mająca w obwodzie krokow 420, długości 140, szerokości 110 i wałem otoczone. Miejsce iest dzisiaj zupełnie równe i zasiewa się zbożem, a jednak włościanie zowią to pole mogiłkami. Krzyża nigdy tam nie było, tylko na wale od strony północnej, wkopanych iest kilka wysokich a wązkich kamieni".

Пра гарадзішча ў Вішняўцы каля Маліннік расказваў: „Po lewej stronie drogi z Bielska do Kleszczel, niedojeżdżając do wsi Malinnik, w lesie dziś prawie zniszczonym, zowącym się Wiszniowka, są niewielkie okopy w regularne koło wysypane; składają się z dwóch wałów i dwóch przekopów. Średnica prożnego miejsca w środkowym wale, kroków 50, szerokość wałów z pasami krokow 24. Wysokość dzisiejsza od dna przekopów około 6. łokci, a szerokość samych pass 5 kroków mniej więcej. Wejście do okopu było z południa i północy, pokazują to przerwy w wałach i grobelki w passach 3".

Свой ліст да Яўстафія Тышкевіча прафесар Ярашэвіч канчае славамі вялікай да яго пашаны: „A teraz chciej Pan Dobrodziej przyjąć wyznanie rzetelnego i wysokiego poważania, z ktoremi pragnę być zawsze. Wielmożnego Pana Dobrodzieja sługa najniższy J. Jaroszewicz".

Бачым, як вялікі вучоны паважаў малодшых сваіх калегаў і падтрымліваў іх творчыя памкненні. І сёння прафесар Ярашэвіч застаецца для нас прыкладам працавітасці і педагагічнай мудрасці.

Дарафей Фіонік

Pytania o kopalnię torfu nad Narwią

Już od kilku lat do właścicieli działek na łąkach między Gradocznem, Gorodczynem, Lachami a Klejnikami pukają przedstawiciele firmy WOKAS i oferują świetne ceny za dzierżawę gruntu na 30 lat. Na obszarze około dwustu hektarów chcą wydobywać zalegający tam torf. Mówią, że jak skończą, to powstanie tam malowniczy zbiornik rekreacyjny. Wielu właścicieli skusiła ta oferta. Byli tacy, którzy zauważyli niedostatki w umowie przedstawianej przez firmę i powiedzieli, że wydzierżawić nie wydzierżawią, ale mogą sprzedać. Wtedy jeden z właścicieli firmy kupował ziemię jako osoba fizyczna, nie jako firma.

Są też tacy właściciele działek, którzy nie chcą sprzedać swojej ziemi, ani dzierżawić, bo ciągle ją uprawiają. Mieszkają tu od urodzenia, zainwestowali w maszyny, w budynki, spłacają kredyty, ich los zależy od tego, jak będzie działać ich gospodarstwo rolne. Albo tacy, którzy zainwestowali w okolicy, bo chcieli mieć działkę rekreacyjną w spokojnym, czystym, pięknym krajobrazie nadnarwiańskich łąk. Powstała szachownica – działki, na których ciągle działają rolnicy, wchodzą w środek terenu, do którego prawa ma firma WOKAS. Pytanie, jak to rozstrzygnąć, jak pogodzić? Czyj interes jest ważniejszy? I czyj interes lub czyje potrzeby trzeba w takiej sytuacji rozważać?

Firma WOKAS robi z torfu podłoże do hodowli pieczarek i ziemię ogrodniczą. Zarabia rocznie miliony złotych. Polska jest jednym z potentatów w produkcji pieczarek, branża dobrze się rozwija, bo jest duży popyt zagraniczny, większość pieczarek idzie na eksport. Firma WOKAS ma kilka kopalni torfu, m.in. w sąsiedniej gminie Michałowo. Niestety, urząd miejski w Michałowie nic nie wie o tym, żeby w miejscu tych kopalni miał powstać zbiornik rekreacyjny, ani kto miałby to sfinansować. Natomiast wiadomo, że kopalnia przyczyniła się do wysychania Jeziora Gorbacz, położonego tuż obok.

W wizję zbiornika rekreacyjnego przedstawioną przez firmę WOKAS uwierzyli wójtowie obu gmin, których to dotyczy – Narew i Czyże. Obaj wójtowie liczą też na większe dochody z podatków oraz na nowe miejsca pracy. Wiadomo, że gmina Michałowo dostawała w ciągu ostatnich kilku lat średnio 235 tys. zł rocznie z kopalni na obszarze łącznie 130 hektarów, przy znacznie grubszych pokładach torfu. To przemysłowe wydobycie prowadzone jest przy pomocy wielkich koparek, a nie pracy ręcznej wielkiej liczby ludzi. Wójtowie mają dużo zdań do realizacji i etatów do opłacenia, ale zbyt niskie budżety, więc walczą o każdą złotówkę. Wójt gminy Czyże porównuje ją z sąsiednimi i widzi, że mają na swoim terenie poważne firmy, Narew ma Pronar, Orla firmę Ikea, a Czyże nie mają nikogo. Od mieszkańców gminy Czyże można usłyszeć, że przecież w Orli dzięki tej firmie ludzie nie płacą podatków, oni też by tak chcieli. A jak nie pojawi się żadna firma, to podatki trzeba będzie podnosić, bo przecież z czegoś trzeba realizować zadania gminy i opłacać zatrudnianych przez nią ludzi.

Ci, którzy nie uwierzyli w wizję zbiornika rekreacyjnego, mówią, że ponieważ mamy suszę, to wody będzie za mało, żeby wypełnić wielką dziurę w ziemi. Specjaliści zajmujący się obiegiem wody w przyrodzie wyjaśniają, że torf jest jak gąbka, trzyma wodę w ziemi, że to najlepszy sposób magazynowania wody w terenie, znacznie lepszy niż otwarty zbiornik wodny, bo ze zbiornika dużo wody paruje. Dodatkowo woda, która zostaje na naszym terenie w gruncie, wpływa lokalnie na obniżenie temperatury i więcej lokalnych opadów. Hydrolodzy twierdzą, że kopalnia spowoduje obniżenie poziomu wód gruntowych. W tych studniach, gdzie jeszcze jest woda, może jej zabraknąć, a łąki będą bardziej wysuszone. Tego właśnie obawiają się rolnicy uprawiający ziemię w miejscu planowanej kopalni.

Doświadczenia z gminy Michałowo pokazują, że torf wydobyty na powierzchnię ziemi po wyschnięciu zamienia się w pył, który wiatr roznosi po okolicy. Można się też spodziewać, że ciężarówki wywożące torf zepsują okoliczne drogi i spowodują hałas, którego do tej pory tam nie było. Trzeba zadać pytanie o bezpieczeństwo budynków stojących przy tych drogach, w tym cerkwi i kapliczki w Klejnikach. Czy nie stanie się z nimi to samo, co z kościołem w Czemiernikach na Lubelszczyźnie, którego ściany zaczęły pękać z powodu jeżdżących tuż obok ciężarówek z torfem właśnie, tej samej firmy? Krajobraz nadnarwiańskich łąk zacznie przypominać ten charakterystyczny dla Śląska. Zmniejszą się możliwości rozwoju turystyki i agroturystyki w tej okolicy. I wreszcie, wydobywany torf będzie oddawał do atmosfery dwutlenek węgla, co będzie zwiększać efekt cieplarniany.

Efekt cieplarniany wydaje się dla nas czymś odległym, abstrakcyjnym, niewiele nas dotyczącym. Okazuje się, że – w ramach walki

Wizualizacja terenu planowanej kopalni



z tym zjawiskiem – w obecnie negocjowanych zasadach przyszłych unijnych dopłat rolniczych bardzo poważnie rozważane są tzw. dopłaty węglowe. Dopłaty dla tych właścicieli gruntów, którzy utrzymują je nawodnione, dzięki czemu zalegający w nich torf nie schnie i nie wydziela do atmosfery dwutlenku węgla. W tej sytuacji chyba znacznie lepszy biznes zrobi ten, kto kupi działki z torfem i będzie ten torf trzymał w ziemi, niż ten, kto je odda firmie WOKAS na produkcję pieczarek na eksport.

Spotkanie w Gorodczynie, które odbyło się pod koniec grudnia 2019 roku, pokazało władzom gminy Narew, że lokalni mieszkańcy nie chcą kopalni. Wójt zaczął dostrzegać drugą stronę medalu, a radni doszli do wniosku, że nie zgodzą się na to, by na terenie ich gminy miał być wydobywany torf. W gminie Czyże nie odbyło się tego rodzaju spotkanie. I wójt, i radni chcą dać wolną rękę firmie WOKAS, na terenie około 110 hektarów, który wcina się w obszar gminy Narew, i który bezpośrednio graniczy z wioskami Lachy, Gorodczyno, Gradoczno, należącymi do gminy Narew. Większość mieszkańców gminy Czyże mieszka bardzo daleko od tego miejsca i można spotkać opinie, że na nich ta kopalnia w żaden sposób nie wpłynie, a zyskają na większych wpływach do budżetu gminy. Najwyraźniej nie zadają sobie pytania o to, jak kopalnia wpłynie na życie tych, którzy mieszkają bliżej, albo tych, którzy tak samo jak oni są rolnikami i prowadzą tam gospodarstwa rolne.

Wydaje mi się, że w tej sprawie w ogóle zadaje się za mało pytań. Ten brak pytań o różne aspekty jednak dość skomplikowanego tematu, ten brak dyskusji, także wewnątrz rady gminy, a także między radą a wójtem, jest tym smutniejszy, że w tym roku obchodzimy jubileusz 30 lat istnienia samorządów w Polsce. Stworzono nam samorząd, sami wybieramy ludzi, którzy biorą na siebie odpowiedzialność i w naszym imieniu podejmują decyzje dotyczące tego, co będziemy mieć w naszej najbliższej okolicy. Ślubują, że będą robić to, co do nich należy rzetelnie i uczciwie. I sprawa tak wieloaspektowa, trudna i kontrowersyjna, która trwale wpłynie na możliwości rozwojowe całej okolicy, przechodzi na posiedzeniu rady gminy bez żadnej dyskusji. A wójt gminy Narew, mając świadomość negatywnego stosunku mieszkańców najbliżej położonych wsi oraz radnych, akceptuje milcząco, bez żadnych uwag, wniosek gminy Czyże o opinię w tej sprawie, który otrzymał tylko dlatego, że ustawa tego wymaga.

Dlaczego władze gminne nie sprawdzają innych możliwości zagospodarowania łąk torfowych? Nie zastanawiają się nad tym, jakie opcje są najlepsze z punktu widzenia atutów obu gmin? Bo obie gminy piszą w swoich dokumentach strategicznych o tym, że ich atutami jest czyste środowisko, bogactwo przyrodnicze, obie chcą rozwijać rolnictwo ekologiczne i agroturystykę. Dlaczego nie korzystają z doświadczenia naukowców z Politechniki Białostockiej, którzy wspólnie z kolegami z Uniwersytetu Warszawskiego pomagają Litwinom przywracać przyrodzie łąki torfowiskowe nad Niemnem? Płaci za to program unijny, zajmujący się ochroną Bałtyku.

W lutym tego roku powstał Społeczny Komitet Ochrony Łąk Torfowych. Należą do niego mieszkańcy gmin Narew i Czyże. Chcą chronić te łąki przed zniszczeniem. Ten postulat popiera ponad 4 tys. osób z całej Polski, w tym około 300 mieszkańców gminy Narew lub Czyże, którzy podpisali się pod petycją w tej sprawie. Komitet zwrócił się jeszcze w lutym do władz gminnych o zorganizowanie wspólnego posiedzenia obu rad gmin, z udziałem niezależnego eksperta ekologa oraz mieszkańców. Dlaczego władze gminne nie podjęły żadnych kroków w tej sprawie?

Oprócz pytań o materię brakuje mi też pytań o ducha, o podstawowe wartości. Czy w małej gminie, gdzie większość miejsc pracy na etatach zależy od wójta, można mieć inne niż on zdanie w jakiejś ważnej dla niego sprawie? Szczególnie jak się pracuje na takim etacie? Nie wiem jak jest, ale warto zadać sobie to pytanie. Pamiętajmy, że nie chodzi o firmę prywatną, która do kogoś należy, tylko o własność publiczną i pieniądze publiczne, które mają służyć

wszystkim. A jeżeli nie można mieć własnego zdania, to czy to jest zdrowy system? Czy nie jest to przejaw załamania podstawowych wartości, na których opiera się nie tylko wspólnota państwowa, do której należymy, ale także wspólnota samorządowa czy wspólnota cerkiewna, parafialna, diecezjalna?

Nasuwa mi się też pytanie o naszą tożsamość, jako prawosławnych. Bo te wioski wokół ewentualnej kopalni, jak i w ogóle te dwie gminy, które mają sprzeczne stanowiska w sprawie tej samej kopalni, są zamieszkałe w większości przez prawosławnych. Co bardziej świadczy o naszej tożsamości – czy różne zewnętrzne elementy religijności, język nabożeństw, inne terminy świąt, czy też bardziej coś wewnętrznego, to jakich wyborów dokonujemy w naszym codziennym życiu?

Dzięki Bogu nie musimy dokonywać takich skrajnie trudnych wyborów jak nasi przodkowie w czasie II wojny światowej, czy wtedy kiedy przed pierwszą wojną musieli stąd wyjeżdżać. Nie głodujemy, nie musimy (jak mój dziadek) żebrać o chleb w sąsiedniej wiosce. Nasze dzieci nie pracują pasąc krowy (znów – jak mój dziadek i babcia), tylko chodzą do szkoły. Nasze wybory są o wiele, wiele łatwiejsze. Tylko chyba jest też tak, że niezależnie od czasów w jakich się żyje, jednemu człowiekowi zawsze trudno jest – jak to się mówi – wejść w buty drugiego, postawić się w jego sytuacji i spróbować zrozumieć jego potrzeby. Nawet człowieka współczesnego, a co dopiero tego, który będzie żył jak mnie już nie będzie na tym świecie.

A jednak Kościół, którego jesteśmy członkami, zachęca nas do tego właśnie, żeby pomyśleć nie tylko o drugim człowieku, tym nam współczesnym, ale także o tych, co przyjdą po nas. Przypomina o tym, że jesteśmy tylko zarządcami, nie posiadaczami ziemi. Mówi, że kryzys ekologiczny, którego jesteśmy świadkami, ma przyczyny moralne i duchowe. Za wzór stawia ascetyczny etos i odrzuca nadmierną konsumpcję. To wszystko można znaleźć w stanowisku Soboru Cerkiewnego, który odbył się cztery lata temu na Krecie, i w którym uczestniczyli między innymi także przedstawiciele naszej Cerkwi.

Soborowość to też jest coś, co nas wyróżnia jako prawosławnych. Pytanie, czy i to jest istotnym elementem naszej tożsamości do dziś, czy też tylko częścią historii naszej Cerkwi. Studiowałam w Warszawie i tam uczestniczyłam w bardzo ciekawych spotkaniach dla studentów i pracującej młodzieży, które prowadził wyjątkowy batiuszka. U niego soborowość była elementem tożsamości, bo pozostawał zawsze otwarty na dyskusję, i ciągle jest. I wtedy się dowiedziałam o tym wyróżniku, wynikającym po części z historii naszego Kościoła – że na Wschodzie zawsze było kilka ośrodków, kilka „stolic apostolskich", że one się ze sobą spierały, prowadziły dyskusje. Nie było tak, że jeden szef decydował o wszystkim i za wszystkich. Przedstawiciele wszystkich ośrodków zbierali się, dyskutowali, czasami było nerwowo, i po długich dyskusjach coś wspólnie ustalali. I potem jeszcze to co ustalili, musiało być przyjęte przez wszystkich pozostałych, w tym wiernych. A w niektórych, mniej ważnych sprawach się różnili i tak zostawało, każdy w jakiś sposób rozwijał swoją tradycję nie utrudniając życia pozostałym. Bardzo mi się to podobało i podoba do dziś.

Na koniec chciałabym powiedzieć o jeszcze jednym elemencie, który jak podejrzewam zmniejsza liczbę pytań stawianych przez wielu ludzi stąd pochodzących. Nie raz słyszałam od swojego dziadka to powiedzenie *tisze jedziesz dalsze budiesz*. To mówił człowiek, który jako dziecko w 1915 roku został z całą rodziną wywieziony w głąb Rosji, który stracił tam ojca, potem wracał tygodniami pociągiem do Polski, bo matka chciała wrócić *na rodinu*, i który nie chciał opowiadać o tym, co się w Narwi i okolicach działo pod koniec i tuż po II wojnie światowej.

Długo po tym, jak zrozumiałam, co chciał mi przekazać, miałam taką refleksję, że jak się siedzi w pociągu, który cię wiezie gdzieś za Ural, albo jak się nim wraca do własnego domu po latach, to *tisze jedziesz dalsze budiesz* pewnie się sprawdzało. Ale jak już wrócił i musiał jeszcze jako dziecko zakasywać rękawy, żeby zacząć normalnie żyć, to musiał jednak porzucić swoją bierność i stać się aktywny, musiał się zacząć interesować tym, co się działo wokół, jak działał świat. Więcej nawet, zaczął ten świat w jakimś stopniu kształtować. Gdyby sobie przypomnieć przypowieść o talentach, to on raczej był tym, który obracał swoimi talentami i je rozwijał, a nie zakopywał w ziemi. Na przykład jak powstawała w Narwi straż pożarna, to nie siedział cicho w swoim domku, tylko zajął się organizowaniem straży, żeby żyło się lepiej i jemu samemu, i całej narewskiej społeczności. Poczuł się odpowiedzialny za coś więcej niż tylko swoją zagrodę. Poczuł, że jest „u siebie", tu, w tej całej okolicy. A my przecież też jesteśmy u siebie, prawda?

Justyna Jakubowska

Link do petycji w sprawie kopalń torfu nnad Narwią: https://www.petycjeonline.com/nie_chcemy_kopalni_torfu_na_kach_nad_rzek_narew

Od 28 maja trwają konsultacje społeczne projektu zmiany Studium przestrzennego zagospodarowania gminy Czyże. Główna zmiana dotyczy przeznaczenia części gruntów: rezygnacja z ich funkcji rolniczej na rzecz działalności wydobywczej. Na 18 czerwca zaplanowana jest dyskusja publiczna. Do 9 lipca można zgłaszać uwagi do dokumentów udostępnionych na stronie internetowej urzędu gminy Czyże.

Про історію церкви в Райську на фоні історії парафії

У Райську в ґміні Більськ-Підляський, на мальовничому узгір'ї в селі, розташовується церква Святих Апостолів Петра і Павла. Її доля складна, як і складною була доля самого села та його мешканців. Мабуть і не всі знають, що Райський храм був перенесений до цього підляського села на початку 1960-тих років з Потуржина, що коло Томашова-Люблинського на Холмщині.

Уже майже 60 років прихожани Православної парафії Святих Апостолів Петра і Павла в Райську моляться у церкві, яка потрапила на підляську землю з культурно спорідненої з Підляшшям Холмщини. В історії цієї церкви символічно замикається трагічне минуле двох сіл – Райська і Потуржина, та ширше – регіонів, де споконвіку проживало православне населення. Поки однак цей храм потрапив до Райська, парафія мала за собою багату історію.



З історії парафії та Райської чудотворної ікони

Історія окремих церков і парафій дає нам уявлення про те, якою цікавою, а водночас складною, а нерідко також трагічною буває доля народу. Прикладом є історія парафії в підляському селі Райськ.

– Початкі гісторії парафії в Райську сягают 500 ліет назад. Якая била перша побудована церква – не знаємо, знаєм, што вона била дерев'янна і што єї збудовалі з поводу з'явлєння чудотворної ікони Божої Матери – пояснював отець **Ярослав Годун**, настоятель Православної парафії Святих Апостолів Петра і Павла в Райську.

Перші документи, в яких з'являються згадки про парафію в Райську, походять з 1570 року, однак можна сподіватися, що її історія – давніша. За легендою, чудотворна ікона з'явилася в Храболовському лісі в урочищі Головково неподалік від криниці з цілющою водою. Зразу й почали паломничати туди люди, які чукали порятунку та зцілення.

Власник поблизького фільварку Століовач – пан Голдак, вирішив побудувати у своєму маєтку церкву та перенести туди чудотворний образ. Однак за переказами воли запряжені у віз, який перевозив ікону, затрималися в Райську та не хотіли рушити з місця. Це сталося знаком, щоб саме там побудувати церкву.

На прохання підданих власник маєтку Столовач спорудив на узгір'ї в Райську дерев'яний храм під покровом Ікони Богородиці «Страсна» та залишив у ньому чудотворний образ. Ця церква служила прихожанам до першої половини XIX століття. На жаль, вона була в щораз гіршому стані та коли з'явилася загроза завалення, богослужіння почали правитися у філіяльному храмі в Плесках.

У 1855 році закладено в Райську новий цвинтар та в 1863 році побудовано на ньому цвинтарну Покровську церкву. Старий храм розібрано та церковне обладнання і чудотворний образ перенесено до нової церкви.

У середині XIX століття парафія в Райську була доволі великою та обіймала десять сіл. У зв'язку з тим тодішній настоятель отець Андрій Сосновський почав клопотатися про побудову мурованої церкви. Храм під покровом Великомучениці Параскеви споруджено на місці дерев'яної церкви Ікони Богородиці «Страсна». Його врочисте освячення відбулося 23 березня 1875 року. Перенесено туди найбільшу святиню парафії – чудотворну ікону Божої Матерії.

Райськ поміж світовими війнами

XX століття стало особливо трагічним для парафії та вір-

Церква в Райську



них Райської церкви. Смерть невинних людей та руйнацію парафіяльного життя принесли, в першу чергу, обидві світові війни. Все таки православним мешканцям села вдалося піднестись після трагічних подій.

Перша світова війна для православних жителів регіону означала не лише воєнні знищення, але в основному горезвісне біженство 1915 року, внаслідок якого з тодішньої Гродненської губернії виїхало вглиб Російської імперії аж 80-90 відсотків православних мирян. Результатом евакуації, а насправді – вигнання жителів православних сіл 105 років тому, була смерть третини біженців, у тому числі великої кількості дітей, а також руйнація підляських сіл та знищення структур церковного життя. Безповоротно втрачено чудотворні ікони, забрані в Росію, між іншими в Старому Корнині, Годишеві, Васильковi та й саме в Райську. Перша світова війна позначилася також на долі самої церкви святої Великомучениці Параскеви в Райську.

– Тая церква довго не била, бо в Першу войну дах бив збіти і спальони, і вона била до 1936 року неужиткована, а служилі на могілках – продовжував розповідь про парафію отець Ярослав Годун. – По ремонті в 1937 року було освященіє тої церкви. Маєм знімку з візитації єпіскопа Сави Совєтова, котори прибив на урочистость. Люде збраліся і святковалі однову церкви. За довго тая церков не послужила парафіянам, бо знаєм історію Другої світової войни, коли била пацифікація Райська в 1942 році.

Воєнна трагедія Райська

Друга світова війна це найтрагічніша сторінка минулого Райська. 16 червня 1942 року німці розстріляли 149 жителів села, в тому числі 24 жінки. Пацифікація була помстою за вбивство двох німців радянськими партизанами.

Після розстріляння решту мешканців Райська німці або вивезли на примусові роботи в Третьому Рейху, або виселили на територію ґмін Більськ-Підляський, Бранськ і Ботьки. Окупанти спалили село, знищили всі будинки, у тому числі місцеві церкви, витяли навіть деревину та знищили колодязі і бруківку посеред села. Це була немислима трагедія жителів Райська, яка позначилася на долі всіх місцевих сімей.

Виселені жителі Райська верталися на батьківську землю з 1944 року. Вдалося відбудувати село та відродити релігійне життя.

– По пацифікації Райська в селіе не осталось ніякої церкві – продовжив свою розповідь отець Ярослав Годун. – Люде збіралісь на туом міесцю, де била церква, і молілісь. Тут билі служби. Після того з Прусув бив привезяни дуом, в которум била і світліця, і церков, і до 1962 року там била одправа.

Коли поволі життя в селі відроджувалося, мешканці Райська почали також клопотатися про новий Божий дім.

З Потуржина до Райська

Понад 320 кілометрів від Райська розташоване село Потуржин (польською – Poturzyn). До середини XX століття цю місцевість неподалік від Томашова-Люблинського заселяли в переважній більшості православні українці. За даними перепису населення Польщі з 1921 року вони складали понад три четвертих усіх жителів села.

На відміну від Північного Підляшшя, на долі православ'я на Холмщині та Південному Підляшші, позначилося не лише біженство 1915 року, але також варварська акція руйнування православних храмів у 1938 році та масові виселення української православної людності до Радянського Союзу та на північно-західні землі Польщі в рамках акції «Вісла». У 1947 році на паннімецькій території переселено також православних мешканців Потуржина.

Після автохтонних жителів в селі залишилася гарна дерев'яна церква, якої не збурено в 1938 році. У 1960-их з'явилася ідея, щоб перенести її до Райська. Це було непросте завдання, про що розповідав отець Ярослав Годун:

– В Райську, колі ніемці спалілі церкву і пацифіковалі ціеле село, не било де молітісь. У 1960 році люде постановілі, што будут хотіелі наново збудоваті церкву, алє влади сказалі, што нема такої потреби, бо люде стариє, а молодиє несовсієм віерующи.

Отєц **Іванкєвіч**, настоятель парафії, поїехав до мітрополіта до Варшави і било такоє решеніє, коб перенесті церкву з Холмщини. Ішлося про тоє, коб пошукаті церкви, котора є пустая, і перевезті єї до Райська. Так найшлі церкву в Потужині, скуоль всіех православних вивезлі в акції «Вісла».

Сяя церква била збудована в 1912 році в Потужині на Холмщині. Відомо, што там валілі

церкви, била акція «Вісла» і церква по войніе, од 1947 року, стояла пустая. Вона перезначана била на шпіхіер навозови. Ніхто єю не займався, не ремонтовав.

Влади згоділіся, коб перевезті тую церков до Райська. І так у 1962 році вдалося єї поставіті на фундаментах старої.

Церква, яку на кільканадцять років замінено на склад добрив, ожила в Райську та знову стала Божим домом. Її відремонтовано та освячено 18 липня 1971 року. Уже майже 60 років вона є невід'ємним елементом духовного життя Райських мирян.

Церква Святих Апостолів Петра і Павла символічно об'єднала православних жителів Північного Підляшшя і Холмщини, історична доля яких була дещо іншою, але все таки дуже трагічною. Своєю архітектурою вона гарно вписалася в краєвид не лише Райська, але й цілого Підляшшя. 11 листопада 2000 року її внесено до реєстру пам'яток старовини. У 2012 році вдалося провести генеральний ремонт цієї церкви за кошти з Програми розвитку сільських територій.

Історію парафії, у тому числі сьогоднішньої Райської церкви, наближує книжечка «Parafia Prawosławna Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Rajsku. Historia i dzień dzisiejszy». Представляє вона складну і дуже трагічну історію підляської парафії, куди потрапила церква з Холмської землі.

– То мілость Божа, што тая церква била перевезьона до Райська – підсумовував отець Ярослав Годун. – І, дай Боже, коб служила на многії ліета для всіех прихожан і тих, што схочут сюди приїжджаті.

Людмила Лабович
фото **авторки**,
з **книжечки «Parafia Prawosławna Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Rajsku»**



Luba Buszko z wyszywaną ikoną

Pani Luby sposób na wyciszenie

Wiele mieszkanek Białowieży pasjonuje się robótkami ręcznymi. Najczęściej robią na drutach, haftują... A na przykład 78-letnia **Luba Buszko**, mieszkająca przy zacisznej ulicy Meleszkowskiej, wyszywa obrazy na płótnie. Tym zajęciem para się już od blisko dwudziestu lat.

– W 2002 roku przeszłam na emeryturę – tłumaczy pani Luba. – Pojawiło się więcej wolnego czasu. W lecie odwiedziła mnie żona mojego brata, mieszkającego w Niemczech. Przywiozła w prezencie wyszyty przez siebie obrazek na płótnie. Bardzo mi się spodobał. Postanowiłam spróbować, czy potrafię coś takiego wyszyć. Doświadczenia w tej sferze za wiele nie miałam. Jeszcze jako panna zajmowałam się wyszywaniem makatek do kuchni, a po wyjściu za mąż robiłam na drutach tylko skarpety i swetry. Pierwszy obrazek wyszedł nie najgorzej, syn i nieżyjący już mąż pochwalili efekt mojej pracy. Zachęciło mnie to do kontynuowania nowego zajęcia. Wyszyłam już około dwudziestu obrazów, o różnych wymiarach. Część sprezentowałam swojej siostrze z Hajnówki oraz przyjaciołom i znajomym z Białowieży. Pozostałe trzymam w domu. Byłam namawiana do zrobienia wystawy swych prac w naszym ośrodku kultury, ale w zrealizowaniu tego pomysłu przeszkodziła epidemia koronawirusa.

Pani Luba zdradziła mi, że wyszywanie obrazów stało się jej sposobem na wyciszenie. – W trakcie pracy – mówi – skupiam się maksymalnie na zadaniu. Zapominam wówczas o swoich kłopotach i problemach. Uspokajam się. Można nawet powiedzieć, że wypoczywam. Wyszycie jednego obrazu zajmuje mi od jednego do trzech miesięcy – zależy to od jego wielkości. Dziennie zajęciu temu mogę poświęcić jedną lub dwie godziny. Niestety, oczy nie pozwalają na więcej. Najczęściej stosuję technikę gobelinową. Kanwę z nadrukiem i nici kupuję w sklepie w Hajnówce. Nie ma z tym żadnych problemów. Tematem moich obrazów są głównie krajobrazy i kwiaty. Ostatnio wyszyłam duży obraz, a właściwie ikonę z Jezusem Chrystusem. Otrzymałam już za nią sporo pochwał.

Luba Buszko ukończyła hajnowską zawodówkę o kierunku gastronomicznym. Pracę rozpoczęła w białowieskiej GS-owskiej restauracji. Początkowo była bufetową, później kucharką, następnie przeszła do pracy jako woźna w Muzeum Przyrodniczo-Leśnym Białowieskiego Parku Narodowego. Ze względu na trudny dojazd do pracy, szczególnie w okresie zimowym, zdecydowała się na podjęcie pracy kucharki w pobliskim Domu Pomocy Społecznej „Rokitnik". Przepracowała w nim trzynaście lat, aż do emerytury.

Piotr Bajko
fot. **archiwum Andrzeja Buszko**

Што адбываецца ў Белавежскай пушчы

У апошні час у СМІ з'явілася шмат інфармацыі пра бягучую сітуацыю, звязаную з нашэсцем караеда ў Белавежскай пушчы. Пашукаем праўду, супрацьстаўляючы меркаванні экалагічных актывістаў і леснікоў. Аказваецца, пункт гледжання мяняецца ў залежнасці ад таго, у каго пытаемся. Тут маем меркаванні абодвух бакоў барыкады, актывістаў (WWF Polska) і леснікоў (Дзяржаўныя лясы), каб вызначыць праўду.

У Белавежскай пушчы кожны дзень усё больш мёртвых дрэў. Іх ужо 10 мільёнаў. Кожны з іх можа стаць крыніцай пажару які пераварвае гэты адзін з апошніх прыродных лясоў у Еўропе. Праўда гэта ці хлусня?

WWF Polska: Крыніцай пажару з'яўляюцца не дрэвы, а ў большасці выпадкаў чалавечая дзейнасць, напрыклад, распальванне агню, недакуркі, электралініі. Эколагі (у тым ліку няўрадавыя прыродаахоўныя арганізацыі) абавязкова хочуць пазбегнуць пажару ў Белавежскай пушчы. Пра гэта лепш за ўсё паказвае той факт, што прадстаўнікі няўрадавых арганізацый і іх эксперты прымаюць актыўны ўдзел у рабоце над падрыхтоўкай „Плана супрацьпажарнай абароны і барацьбы з лясным пажарам для польскай часткі трансгранічнага аб'екта сусветнай спадчыны Белавежскай пушчы". Гэты працэс каардынуецца Міністэрствам клімату, у ім удзельнічаюць, у прыватнасці, эксперты з Інстытута лясной навукі, пажарныя, леснікі, паліцыя, памежнікі і Белавежскі нацыянальны парк.

Дзяржаўныя лясы: У Белавежскай пушчы маецца выключна вялікая колькасць мёртвых дрэў, у прыватнасці нядаўна загінуўшых елак. Згодна з дадзенымі інвентарызацыі, праведзенай Дзяржаўнымі лясамі ў польскай частцы Белавежскай пушчы ў 2016-2018 гадах (па стане на красавік 2018 г.), было зафіксавана каля 4,5 мільёна кубічных метраў елкі (уключаючы нацыянальны парк). Эфектам масавага ўзнікнення караеда з'яўляецца гібель елак таўшчынёй (аб'ёмам), якая пераўвышае палову агульнай таўшчыні дрэў гэтага віду ў польскай частцы лясоў Белавежскай. Гэта, несумненна, беспрэцэдэнтная сітуацыя ў Польшчы. Неверагодная навала мёртвых іглічных дрэў стварае сур'ёзную пажарную нагрузку. Відавочна, што гэты матэрыял сам не запаліцца. Каб паменшыць шкоду ў выпадку пажару, неабходна ліквідаваць мёртвую драўніну, прынамсі, на неўральгічных месцах. Ажно 90 працэнтаў пажараў выклікаюць людзі, і менавіта ў месцах, дзе пражывае і рухаецца найбольшая колькасць людзей, мы хочам не толькі высякаць і развозіць, але і выдаляць мёртвыя дрэвы і тым самым выдаляць гаручы матэрыял. Мы можам зрабіць гэта толькі на аснове дадатку да плана кіравання лесам, зацверджанага міністрам аховы навакольнага асяроддзя. Зразумела, выдаленне мёртвых дрэў – не адзінае мерапрыемства па папярэджанні пажару. У красавіку мінулага года мы запусцілі новую пажарную частку, дзякуючы якой былі запоўнены прабелы ў зоне назірання і выяўлення пажару ў Пушчы. Мы рэгулярна кансервуем паверхню і трымаем дарогі праходнымі, супрацоўнічаем з пажарнікамі. Гэта комплекс мерапрыемстваў, які таксама будзе ўключаць працу па паляпшэнні водных адносін у лесе.

ЮНЕСКА даручыла Міністэрству аховы навакольнага асяроддзя падрыхтаваць план супрацьпажарнай аховы ў Белавежскай пушчы, паколькі колькасць загінуўшых дрэў, занятых караедам, дасягнула маштабу, якога ніколі не бачылі ў гісторыі польскага лясной гаспадаркі. Праўда гэта ці хлусня?

WWF Polska: ЮНЕСКА не загадала, але рэкамендавала польскаму боку падрыхтаваць план. Гэтая рэкамендацыя не мае ніякага дачынення да павелічэння колькасці мёртвых дрэў у выніку градацыі караеда. Гэта паўтарэнне рэкамендацый кансультатыўнай місіі МСАП у 2016 годзе. Нягледзячы на тое, што эксперты прыйшлі да высновы, што рызыка ўзгарання нізкая, яны рэкамендавалі польскаму баку падрыхтаваць такі план. У той жа час эксперты як МСОП, так і ЮНЕСКА прама заяўляюць, што «колькасць адмерлага дрэва не з'яўляецца прамой прычынай пажарнай небяспекі, і гэты рызыка залежыць ад гатунку драўніны і колькасці іншага матэрыялу, які знаходзіцца на зямлі. Напрыклад, мёртвая ці сухая трава ўяўляе большую небяспеку пажару, чым мёртвая драўніна". Акрамя таго, паводле апошніх навуковых ведаў, на градацыю і інтэнсіўнасць пажараў не ўплывае градацыя жукоўкараедаў і колькасць загінуўшых елак.

Прафесар Андрус з Універсітэта Каларада, вывучаючы раёны, дзе таксама адбывалася градацыя караеда, заявіў у сваёй працы, што: «Плошча, спаленая пажарамі, не закранае вялікія плошчы мёртвых дрэў у выніку нядаўняй градацыі караеда. Даследаванні паказалі, што надвор'е – спёка, сухасць і вецер – уплываюць на памер лясных

пажараў без уздзеяння мёртвых дрэў на памер тэрыторый, ахопленых пажарам».

Дзяржаўныя лясы: Сапраўды, ЮНЕСКА рэкамендуе распрацаваць план супрацьпажарнай абароны. Рэкамендацыя не з–яўляецца загадам. Гэта толькі пацвярджае нашае перакананне, што такі інтэграваны дакумент трэба стварыць. Адказна падыходзячы да пытання аховы прыроды і бяспекі чалавека, мы даручылі гэта заданне спецыялістам па ахове ад лясных пажараў з Інстытута лясной навукі. У кантэксце пажарнай небяспекі праблема заключаецца не толькі ў гаручасці сухастою, але і ў праходнасці шляхоў зносін у лесе. Відавочна, што мёртвыя дрэвы будуць нястрымна падаць, у тым ліку і на дарогі. У крызіснай сітуацыі гэта можа перашкаджаць альбо прадухіляць, напрыклад, тушэнне пажару. Выдаленне мёртвых дрэў уздоўж дарог важна і для бяспекі людзей, якія рухаюцца па іх, але і для хуткасці і эфектыўнасці выратавальных мерапрыемстваў. Мы былі б асцярожныя з бяздумным угадваннем даследаванняў аб пажарах у Канадзе і простым пераносам заявак на польскі грунт. У Канадзе гараць лясы на велізарных плошчах, налічаных мільёнамі гектараў, калі леташнія буйныя лясныя пажары ў густанаселенай Польшчы ахоплівала некалькі сотняў гектараў (гэта сярод іншых эфект сістэмы супрацьпажарнай абароны і наяўнасці ў нашых лясах сеткі праходных лясных дарог). Нарэшце, у нас падобнае насельніцтва, але ў 30 разоў меншая плошча. Між тым, адносна невялікую польскую частку Белавежжа наведвае да 300 000 турыстаў у год! І давайце ўспомнім, што ў польскіх умовах адказныя за ўзнікненне пажараў людзі.

У пушчы знаходзіцца каля 10 мільёнаў мёртвых дрэў, якія могуць у любы момант могуць заняцца агнём і выклікаць велізарны пажар у Пушчы, 30% з якіх – прыродныя лясы. На думку прадстаўнікоў яснай пажарнай лабараторыі, гэты план стане кампрамісам паміж лесаводамі і эколагамі. Сітуацыя вельмі цяжкая, тым больш, што другі год запар засуха ўражвае лес, што суправаджаецца незвычайна высокай тэмпературай паветра. Аслабленыя дрэвы пастаянна атакуюць караеды. Кожнае дрэва ўяўляе пагрозу для турыстаў і жыхароў Пушчы. Праўда ці хлусня?

WWF Polska: Інфармацыя пра тое, што кожнае дрэва ўяўляе пагрозу для турыстаў і жыхароў лесу, ілжывая, бо высечка дрэў уздоўж дарог і пешаходных маршрутаў прымальная з меркаванняў бяспекі. Пазначаная пагроза ўзнікае ў тых месцах, дзе чалавеку ўступ забаронены.

Дзяржаўныя лясы: Козырам прысутнасці Дзяржаўных лясоў у якасці кіраўніка часткі Белавежскай пушчы – бясплатны доступ да лясоў (у адрозненне ад нацыянальнага парку, дзе для наведвальнікаў даступны толькі некалькі пешаходных маршрутаў). Акрамя запаведнікаў і тэрыторый, дзе забаронены доступ, можна свабодна перамяшчацца па пушчы. У сучаснай сітуацыі характэрна тое, што мёртвыя дрэвы ў велізарнай колькасці з'явіліся не толькі ў нацыянальным парку ці ў запаведніках, але і ў гаспадарчых лясах. Там людзі могуць збіраць грыбы, ягады, шпацыраваць, назіраць за птушкамі і г. д. Вядома, масавая прысутнасць мёртвых дрэў немагчыма рэагаваць паўсюдна. Менавіта таму Дзяржаўныя лясы хочуць сканцэнтраваць дзейнасць і абмежаваць пагрозу менавіта ўздоўж дарог і пешаходных маршрутаў.

З мінулага года было зарэгістравана 15 пажараў, падчас якіх стыхія паглынула 70 000 квадратных метраў зялёных насаджэнняў. Акрамя таго, адбылася трагедыя. Сухая елка, занятая караедам, упала на маладога зубра. Жывёла не выжыла. Праўда ці хлусня?

Дзяржаўныя лясы: Леташняя колькасць пажараў у лесе была значна большай, чым у апошнія гады. Дзякуючы эфектыўна праведзеным супрацьпажарным аперацыям і сістэме апазнання агню, іх агульная плошча, на шчасце, была не вельмі вялікай. Увогуле гэта асаблівасць пажараў у польскіх лясах, у пераважнай большасці мы іх душым у зародку, сярэдняя плошча па гадах не перавышае 0,5 гектара. Але гэта таксама каштуе грошай. Напрыклад, у 2018 годзе дзяржаўныя лясы выдаткавалі 100 мільёнаў злотых на супрацьпажарную абарону. Аднак трэба ўлічваць, што пагроза ўзрастае, таму што кліматычныя ўмовы мяняюцца. Клімат азначае, што сезон пажараў у лясах доўжыцца круглы год. Палаюць лясы ў месцах пражывання і ў месцах, якія да нядаўняга часу лічыліся «негаручымі». Польшчу закранулі перыяды засухі. Іх следствам з'яўляецца паслабленне раслін і спрыяльныя ўмовы для насякомых, якія прыводзяць да гібелі дрэў (караед).

Падзенне мёртвага дрэва на зубра, хаця гэта была на самай справе іва, а не елка, якраз паказвае тое, пра што мы ўжо сцвярджалі вышэй, любое мёртвае дрэва можа прадстаўляць пагрозу бяспецы, незалежна ад месца і ўмоў надвор'я (падзея адбылася ў бязветранае надвор'е). Мы не можам гэтага недаацэньваць. Адказныя за любыя трагедыі будуць Дзяржаўныя лясы, якія распараджаюцца землямі, а не людзі, якія сёння маюць меркаванні пра формы абароны, пагрозы і спосабы іх ліквідацыі. Можа, таму так проста іх прыводзіць?

Міра Лукша



Tematem konkursu jest Podlasie z jego architekturą, przyrodą, ludźmi, całą mozaiką kulturową. Organizator nie narzuca podziałów tematycznych, stwarza pole do dowolnej interpretacji fotografującego, zależnej od jego wrażliwości i spostrzegawczości.

Konkurs ma charakter otwarty mogą wziąć w nim udział wszyscy – zarówno z województwa podlaskiego jak i z Polski, profesjonaliści, jak i amatorzy.

Fotografie ocenia jury powołane spośród fotografików, lub artystów Podlasia. W poprzednich edycjach zasiadali w nim m.in. śp. **Wiktor Wołkow**, **Jan** i **Bożena Walencik**, **Tomasz Kłosowski**, śp. **Marek Dolecki**, **Robert Nofikow**, **Tadeusz Żaczek**, **Paweł Grześ**, **Jarosław Chyra**, **Michał Kość** i inni.

Prace na konkurs należy zgłaszać do 15 października.

Ogłoszenie wyników, wręczenie nagród oraz wystawa pokonkursowa planowana jest na grudzień 2020 roku. Wystawa prezentowana będzie w Muzeum i Ośrodku Kultury Białoruskiej w Hajnówce przez około rok, ponieważ stanowi doskonałe dopełnienie wystaw etnograficznych, później zaś „wędruje" po Podlasiu, prezentowana m.in. w Białymstoku, Bielsku Podlaskim, Narewce, Kleszczelach, Białowieży.

Prace konkursowe należy dostarczać w formie odbitek fotograficznych w formacie A3 lub zbliżonym wraz ze zdjęciami w formie elektronicznej (jpg, tif) na CD/DVD lub wysłać w wersji elektronicznej na adres kontakt@muzeumbialoruskie.pl (wraz z wypełnioną i podpisaną kartą zgłoszenia w formie skanu). Każdy uczestnik może zgłosić do konkursu maksymalnie trzy fotografie. Do wypełnienia także formularz zgłoszeniowy, dostępny wraz z regulaminem w siedzibie organizatora lub na stronie internetowej: www.muzeumbialoruskie.hajnowka.pl, www.hajnowka.pl .

Organizatorem konkursu jest-Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce (ul. 3 Maja 42, tel. (85) 682 28 89, email: konatkt@muzeumbialoruskie.pl, http://muzeumbialoruskie.hajnowka.pl). Konkurs odbywa się pod patronatem honorowym Marszałka Województwa Podlaskiego oraz Burmistrza Miasta Hajnówka.



Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Andrzej Charyło, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Na stronie obok praca Jarosława Kleja z Sokółki, laureata pierwszego miejsca w 2019 roku – „Wieczór z żubrami" (Puszcza Knyszyńska)



Cerkiewna florystka

Od dawna dekorowano świątynie. Kwiaty w cerkwi to także ofiara złożona Bogu i szacunek do świętych przedstawionych na ikonach. Przypominają modlącym się o raju i o pięknie Królestwa Niebieskiego. Zwracają uwagę na kruchość ludzkiego życia. Cerkiewny florysta to rzadki zawód, który wymaga nie tylko umiejętności układania bukietów i wyczucia stylu, ale i wiedzy o cerkiewnych zasadach. O tym unikalnym zawodzie z JELENĄ AKSJONOWĄ z Warszawy rozmawiają Kirill Kanarskiy i Ewelina Laszkiewicz-Kanarskiya.

– Wykonuje Pani mało znany, lecz interesujący zawód.

– Przez wiele lat pracowałam w instytucjach kultury, w Moskwie i w Warszawie. Bardzo zależało mi na zajęciu związanym z moimi zainteresowaniami, które bym mogła wykonywać z miłością. We wrześniu pojechałam do rodziców, do Moskwy. Szukając pocieszenia i pomocy, udałam się do monasteru, gdzie znajdują się relikwie św. Matrony Moskiewskiej. Zwróciłam uwagę, jak jedna z parafianek w szczególny sposób dekorowała cerkiew. Zapytałam, czy mogłabym pomóc. Kobieta odpowiedziała: „Cerkiew jest twoim domem, dlatego nie musisz prosić mnie o zgodę".

Zaczęłam zagłębiać tajniki cerkiewnej florystyki, porzucając pozostałe zajęcia. Dużo czytałam, oglądałam, próbowałam. Zrozumiałam, że muszę się wiele nauczyć. W Warszawie zapisałam się na kurs florystyki ślubnej, gdzie poznałam podstawy rzemiosła.

Zanim w parafii Sofii Mądrości Bożej podjęłam się dekorowania ikony znajdującej się na *analoju* w czasie święta Opieki Bogarodzicy (*Pokrow*), poprosiłam batiuszkę o błogosławieństwo. Miałam wątpliwości, czy sobie poradzę, ponieważ jeszcze nie znałam wszystkich zasad. Zrobiłam konstrukcję na gąbce, ale się martwiłam, czy woda w niej nie zaszkodzi ikonie. Cerkiew dekorowały razem ze mną dwie parafianki, które rozwiały moje wątpliwości. Dzięki Bogu wszystko się udało.

Później skończyłam kurs cerkiewnej florystyki przy cerkwi św. Mikołaja w moskiewskiej dzielnicy Chamowniki, podczas którego opanowałam technikę układania kwiatów i zrozumiałam, że wymaga ona szczególnego podejścia. Wykładowca, Ekaterina Krawczenko, dekorowała cerkwie od dawna, potrafiła wykonać z kwiatów prawdziwe dzieła sztuki. Jestem jej niezwykle wdzięczna za wiedzę, jaką mi przekazała.

– Nie wszyscy rozumieją, jaki jest cel dekorowania świątyń. Jakich zasad trzeba się trzymać?

– Święty Jan Kronsztadzki nie rozpoczynał nabożeństwa, dopóki cerkiew nie była udekorowana. Sztuka cerkiewnej florystyki odradza się i rozwija. Coraz częściej dekoruje się cerkwie w okresie świątecznym. Kompozycje kwiatowe powinny harmonijnie wpisywać się w wystrój cerkwi. Kwiaty mają podtrzymać nastrój święta.

– Moda na kwiaty ciągle się zmienia. Czy ma to wpływ na cerkiewną florystykę?

– Wybór kwiatów do dekoracji jest niezależny od mody. Wszystko jest ważne, kompozycje powinny pasować do stylu architektonicznego i wystroju cerkwi. Przede wszystkim trzeba zachować równowagę w łączeniu kolorów i zwracać uwagę na symbolikę. Gama kolorystyczna dekoracji z kwiatów musi odpowiadać świętom oraz kolorom szat liturgicznych.

– W każdym zawodzie są jakieś trudności.

– Dekorowania cerkwi nie uważam za pracę, a służenie Bogu. Nie zaczynam ozdabiać cerkwi, dopóki nie dostanę na to błogosławieństwa batiuszki. Zawsze czytam modlitwy na rozpoczęcie dnia, proszę o Bożą pomoc. Najpierw rysuję szkic dekoracji, planuję, jakie kwiaty muszę kupić, jak przygotować rośliny, potem zabieram się do pracy. Istotne jest odpowiednie powieszenie i umocowanie elementów. Staram się dowiedzieć jak najwięcej o święcie, które ma się odbyć, czy o ikonie świętego, którą mam ozdabiać. Zawszę kończę pracę modlitwą.

– Ktoś Pani pomaga?

– Nie. Lepiej mi się pracuje samodzielnie. Najlepiej, żeby jedna osoba była odpowiedzialna za dekorację, ponieważ wówczas kompozycje z bukietów lepiej współgrają ze sobą.

– Czy jakaś kompozycja szczególnie Pani utkwiła w pamięci?

– Każda stanowiła wyzwanie. Przed skończeniem kursu cerkiewnej florystyki miałam zaszczyt dekorować cerkiew św. Marii Magdaleny w Warszawie z okazji czterdziestolecia arcypasterskiej posługi władyki Sawy. Nie spałam wtedy dwie doby. Dużo pracowałam. Modliłam się przed ikoną św. Spirydona, którą dostałam wcześniej w prezencie od metropolity.

– Plany na przyszłość?

– Nauka i jeszcze raz nauka. Marzę o błogosławieństwie na możliwość dekorowania Hagia Sophii w Warszawie. Niedługo będzie miało miejsce wyświęcenie nowej cerkwi w stolicy, chciałabym uczestniczyć w tym wydarzeniu. Marzę też o tworzeniu kompozycji na chrzest. A teraz cieszę się, że mogę zgłębiać tajemnice prawosławnej sztuki.

– Dziękujemy za rozmowę.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej”

Prenumerata e-wydania Przeglądu Prawosławnego

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie

---

Roczniki Przeglądu oprawiamy

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Zamówienia zbieramy przez cały rok – ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny pl. Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Andrzej Charyło, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Konstanty Bondaruk, Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, Paweł Krysa
o. Marek Ławreszuk, Mira Łuksza, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow
Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska **11,00 zł**; Europa **17,00 zł**, USA i Kanada **20,00 zł**, Australia **20,00 zł**. **Kwartalna:** Polska **33,00 zł**, Europa **51,00 zł**, USA i Kanada **60,00 zł**, Australia **60,00 zł**. **Półroczna:** Polska **66,00 zł**, Europa **102,00 zł**, USA i Kanada **120,00 zł**, Australia **120,00 zł**. **Roczna:** Polska **132,00 zł**, Europa **204,00 zł**, USA i Kanada **240,00 zł**, Australia **240,00 zł**.

Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.



Z inicjatywy prawosławnych mieszkańców wsi Bujaki, należących do parafii prawosławnej w Drohiczynie, został na Świętej Górze Grabarce ustawiony krzyż w intencji uustania epidemii. 2 maja mieszkańcy wsi z proboszczem, o. mitratem **Eugeniuszem Zabrockim**, udali się na Świętą Górę, gdzie krzyż został poświęcony przez o. Eugeniusza. Pogrążeni w modlitwie podczas sprawowania obrzędu poświęcenia krzyża wznieśliśmy prośby o umocenienie przede wszystkim sił duchowych i cielesnych w przeżywaniu trudnego okresu. Potem raz jeszcze pokłoniliśmy się Iwerskiej Ikonie i w molebnie podziękowaliśmy Matieri Bożej za pomoc w zrealizowaniu inicjatywy.

prawosławni mieszkańcy wsi Bujaki

Zbliżenia

ANATOL, lat 59, pracujący, mieszka na wsi w województwie podlaskim, pozna panią do lat sześćdziesięciu. Tel. 531 561 611

ANNA, białostoczanka, lat 61, pozna pana bez nałogów do lat 65. Tel. 791 780 765

BIAŁOSTOCZANIN, dobry, poważnie myślący o życiu, pozna pannę w wieku 33-39 lat, wierzącą, rozsądną, z odpowiednim podejściem do życia, uczuciową i wrażliwą. E-mail: prawoslawny2018@wp.pl

BIAŁOSTOCZANKA, lat 65, pozna pana uczciwego i kulturalnego do lat 65. Tel. 506 768 241

BIAŁOSTOCZANKA, lat 62, pozna pana zmechanizowanego, bez nałogów. Tel 883 506 001

KAWALETR, lat 47, mieszkający w okolicy Siemiatycz, szczupły, bez nałogów, pozna panią w zbliżonym wieku. Tel. 782 451 986

KAWALER, lat 40, spokojny, bez nałogów, prowadzący niewielkie gospodarstwo rolne, pozna pannę w stosownym wieku w celu nawiązania poważnej znajomości. Tel. 518 248 426, e-mail: marko7825@wp.pl

KAWALER, lat 40, praktykujący, pozna panią głęboko wierzącą i żyjącą w zgodzie z naukami prawosławia. Tel. 736 674 197

MIŁY, niebrzydki, odpowiedzialny, pozna pannę w wieku 25-34 lata, wierzącą, rozsądną, z poważnym podejściem do życia, uczuciową i wrażliwą. E-mail: jestem2018@wp.pl

PIOTR, lat 35, bez nałogów, z Białegostoku, wykształcenie wyższe, pozna pannę w wieku 30-35 lat. Tel. 608 165 753

PODLASIANIN, wierzący, bez zobowiązań i nałogów, pracujący, pozna panią poważnie myślącą o życiu w wieku 50-60 lat. Tel. 577 702 556

PODLASIANIN, 42 letni prawosławny kawaler, odpowiedzialny, zaradny, pracujący, bez nałogów i zobowiązań, pozna poważnie myślącą o życiu dziewczynę w stosownym wieku w celu nawiązania poważnej i realnej znajomości. E-mail: samotny77@onet.pl

PODLASIANIN, kawaler, rencista, z domem i działką, lubiący dobrą książkę i film, pozna panią w wieku od 43 do 56 lat. Tel. 696 865 895, e-mail: amlinarczuk@gmail.com

PODLASIANKA, lat 56, pozna uczciwego pana, bez nałogów, w zbliżonym wieku. Tel. 576 822 851

UCZCIWY, spokojny mężczyzna, pozna wierzącą, spokojną panią do 50 lat. Tel. 503 560 444

WDOWIEC, lat 66, optymista, pozna panią z Białegostoku lub okolic, patrzącą w przyszłość z nadzieją, że wspólnie można osiągnąć więcej. Tel. 736 774 113

WIERZĄCY, lat 57, szczupły, pozna panią o dobrym sercu i wrażliwej duszy. Tel. 503 560 444

WOLNA, lat 55, pracująca, wysoka białostoczanka, otwarta na świat, ceniąca szczerość i uczciwość, pozna odpowiedzialnego, kulturalnego, wysokiego pana do lat 60. Tel. 577 032 726

WYSOKI, lat 61, zdecydowany, pozna skromną, uczciwą panią w podobnym wieku. Na sms-y nie odpowiada. Tel. 607 495 790.

Fot. Anna Radziukiewicz



FUNDACJA OSTROGSKIEGO DZIĘKUJE ZA 1%

Monaster w Supraślu. Mirotocząca Ikona Bogarodzicy Życiodajne Źródło obok Ewangelii i Ikony Zmartwychwstania Pańskiego. Więcej na ss. 11-13